cypress hill | zipera | fokus | tabasko | prince paul | jotuze | will smith

ŚLIZG

100

numer 04/100 kwiecień 2004
ISSN 1425-1760 INDEX 332682
cena: 6 PLN (w tym 7% VAT)

rap $ graffiti $ [illegible] $ snowboard $ komiks

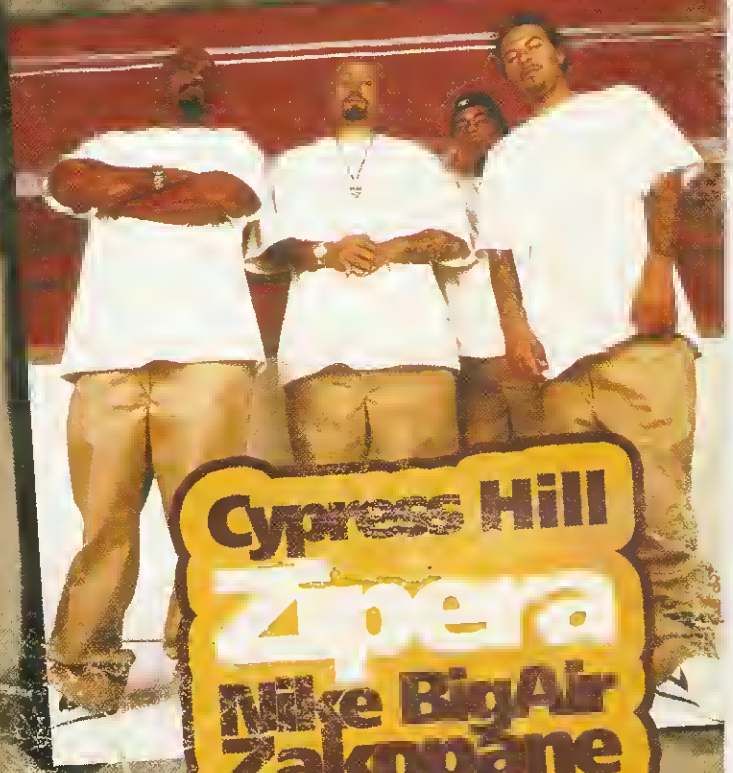

Cypress Hill
Zipera
Nike BigAir Zakopane
Fokus
Tabasko
Prince Paul
Jotuze
Stylowa Spółka Społem
Handmade Maclaim, HNG!

9 771425 176045 04

ŚLIZGERY 03

GŁÓWNY SPONSOR
simplus TEAM

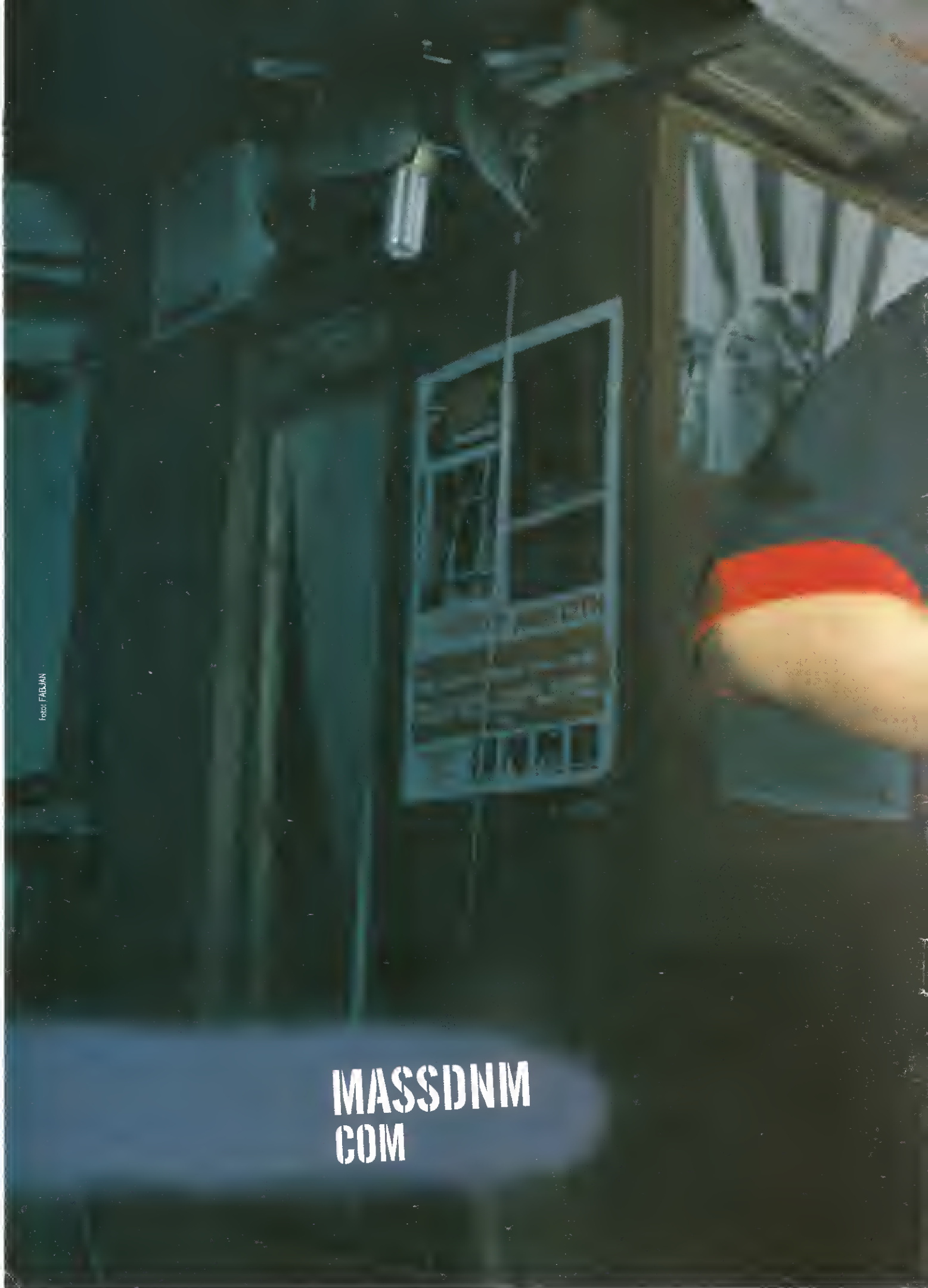
foto: FABJAN
MASSDNM
COM

O.S.T.R.
Jazz w wolnych chwilach

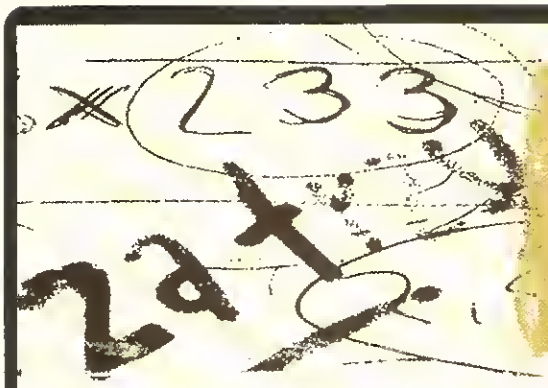

Jurek niesłusznie posądzany jest o bycie jedynie postacią komiksową. A prawda jest taka, że Jeż istnieje. Tomek i Rafał jedynie rysują jego przygody, bo Jurek niechętnie daje się fotografować. Poza tym, co byśmy wtedy mieli? Jeż-foto-story? Bez sensu... W tym roku Jerzy kończy dziesięć lat (nie przeliczajcie tego na ludzki wiek, bo wtedy musiałby siedzieć w podstawówce). W Ślizgu pojawia się praktycznie od samego początku. Stał się znany na całym świecie (w każdym razie na pewno zna go ruska mafia). Przed wami, w odpowiedziach na nasze standardowe pytania „za trzy" pogromca dresiarzy, nazioli, dziewic i czasami księży (najczęściej niechcący). Jeż Jerzy...

rys. Marek Oleksicki

JEŻ JERZY

trzy znienawidzone przedmioty szkolne:
tablica, ekierka, dziennik
trzy postacie – bohaterowie:
Lech, Czech i Rus
trzy antypatie – teszcze:
El Dresso, Stefan & Zenek, Tfurcy
trzy napoje:
cola, browar, a nad ranem woda bez bąbelków
trzy potrawy:
hot-dog, kebab i piwo
trzy programy tv:
XXX Chanell, Pleasure TV, Eurosport
trzy płyty:
winylowa, CD, i jedna do PlayStation...
trzy filmy:
„Głębokie gardło", „Władca Pierścieni: Powrót Króla", coś ze mną w roli głównej...
trzy książki:
„Jak podrywać kobiety? Poradnik samotnego mężczyzny", „100 i jeden sposobów na walkę z kacem", „Jeż Jerzy. Dokument" (sporo się o sobie dowiedziałem...)
trzy kolory:
czerwony, niebieski, biały
trzy cyfry:
1, 2, 3
trzy imiona:
Wężymord, Mścisław, Bożydar
trzy napisy na murach:
„Myślą nie zatrzymasz pały, pałą nie zatrzymasz myśli", „Zima nasza, wiosna wasza, a lato muminków", „Powstrzymać Wujka Samo Zło" (z podobizną Busha Juniora)
trzy dziewczyny:
Yola, Swietlana i Tania (bo tania...)
trzy miejsca:
podwórko, pub, dom
trzy zainteresowania:
bro, laski, deska
trzy gadżety:
deska, czapeczka, piwo
trzy ulubione słowa:
chętnie się napiję
trzy sukcesy:
albumy, wciąż cały nos, boskie ciało
trzy porażki:
coś by się znalazło, ale staram się nie rozpamiętywać
trzy plany na przyszłość:
kolejna chata na Hawajach, prywatny jet i własny browar
trzy rzeczy ode mnie:
myślcie, to nie boli. dobrze się bawcie. kupujcie albumy z moimi przygodami, bo za coś muszę, kurka, pić, tj. żyć...

100

INTRO

INTRO

Jeżeli ktoś spodziewał się, że z okazji 100. numeru Ślizgu będziemy na łamach jakoś wyjątkowo świętować, to będzie zawiedziony. Owszem, pamiętamy o naszej rocznicy, konkurs z tej okazji przygotowaliśmy, płytka wypasiona jest w numerze, ale na tym koniec. To znaczy nie koniec z płytkami, bo na te możecie liczyć już w każdym numerze SLG (fajnie, co?), ale koniec z obchodami! My się bierzemy do roboty, Wy bierzcie się do czytania i słuchania. Ale dzięki za życzenia, w każdym razie. Wasza do bólu ekipa SLG, jol...

Wydawca:
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o. 00-258 Warszawa ul. Brzozowa 35,
tel/fax +48(prefix)226359874
nr konta: Kredyt Bank IV O/Warszawa 41-1500-1777-1217700-66518-0000
Redaktor Naczelny: Łukasz Kowalski (rednaczkwl@go2.pl)
Sekretarz Redakcji: Kuba Demiańczuk (hellboy@wp.pl)
Dyrektor Artystyczny: Grzegorz Forin Piwnicki (forin@wp.pl)
Redakcja: Wojtek Antonów (wuzeter@go2.pl), Kuba Kaczmarczyk (toysoldier@go2.pl), Cessya (cynamon@desktop.pl)
Korekta: Paweł Gadaczek
Grafika i dtp: Sławomir Adam Barański (adam.sklad@wp.pl)
Ilustracje: Marek Oleksicki (moleksicki@wp.pl)
Zespół: Rafał Wielgus, Flintstone, Fala, Sebastian Imbierowicz, Rafał Skarżycki, Tomek Leśniak, Sebastian Rerak, Kosma Zatorski, Yarrek
Marketing i reklama: Kasia Spaleny (kaspal@wp.pl)
Sekretariat: Aneta Haładyj
Finanse i księgowość: Alicja Włodarczyk
Druk i przygotowanie: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi

Adres redakcji: Ślizg
ul. Marszałkowska 3/5, 00-624 Warszawa
tel/fax +48(prefix)22 8254907, 8255069

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i kopiowanie materiałów wyłącznie za zgodą redakcji.
Redakcja nie odpowiada za treść listów i ogłoszeń. Redakcja zastrzega sobie prawo do nieodsyłania niezamówionych materiałów oraz do ich skracania. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ewentualne wypadki w czasie wykonywania trików prezentowanych na łamach Ślizgu.
Ostrzegamy: niszczenie mienia jest karalne!

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

WŚRODKU

GOŚĆ SLG: JEŻ JERZY 04
BIZAAR BAZAAR 06
recenzje wszystkiego 012
WACO produkcja pt.1 018
portret: FOKUS 019
PREZES nowa twarz 020
moja dzielnica: TABASKO 022
winyle DRUHA SŁAWKA 024
PUNKT WIDZENIA 025
CYPRESS HILL 026
ZIPERA 028
JAMELIA 030
MC SOSNA 032
PRINCE PAUL 034
dziary: JOTUZE 036
Stylowa Spółka Społem 038
nowe klipy 040
HH we własnych słowach 042
nielegalna akcja slg 044
PUNK: emocore 045
film: WILL SMITH 046
wespłe komiksy o smutnej Polsce 047
JEŻ JERZY 048
hANDMADE/hANDEND 050
TRIK MIESIĄCA I TOY STORY 058
SNBD made in Polska 060
boardCAMP 066
kto? maciek PRZĘŻAK 068
Nike BigAirZakopane 070
XBOX val d'isere 074
hardcore'owy freeskiing 076
szkoła deski 077
BMX: białystok rulez! 076
HAJDPARK: BARTAZZ 082

BIZAAR BAZAAR

W KRAINIE GADŻETÓW

KOSZULA MASS

... która zapowiada najświeższą letnią kolekcję tego brandu na rok 2004. Komfortowa, miękka tkanina, wprost wymarzona na nadchodzące ciepłe dni. Cała koszula pokryta w dużą ilość logotypów MASS'98, ale podaną w odpowiedniej i wysmakowanej dawce – po prostu nowoczesny design. Bardzo dobre wykończenie i ciekawe dodatki, do czego zdążyła już nas przyzwyczaić ta konkretna marka. Niewątpliwie wyróżniający się na naszym rynku pod wieloma względami produkt tego lata! Reszta kolekcji do obejrzenia na www.massdnm.com

NOKIA 6820

Projektanci z Nokii znowu zaszaleli! Tym razem wypuścili model telefonu, który zbliża nas już bardziej do filmów science fiction niż do szarej codzienności. Ten oto zgrabny i ładny aparacik ma bowiem możliwość pełnego obsługiwania poczty elektronicznej. Jest wyposażony w pełną klawiaturę i funkcję przewijania w pięciu kierunkach, umożliwia szybkie wprowadzanie tekstu i łatwą nawigację podczas korzystania z bardziej zaawansowanej formy przesyłania wiadomości. Korzysta oczywiście z wszelkich możliwych technologii bezprzewodowych, więc zapewnia dostęp do poczty w każdej chwili i w każdym miejscu. Niby to model biznesowy, ale podoba się wszystkim. Stąd wniosek, że nie trzeba być biznesmenem, żeby się takim cackiem pobawić. A pomyśleć, że jeszcze niedawno ludzie się zastanawiali na czym polega wysyłanie sms-ów...

SPODNIE ETYLINA

... jak wszystkie produkty marki Elylina, to porządne wykonanie, dobre materiały, lajny krój i w ogóle są kozackie. Normalnie szyk i wygoda, panny można wyrywać i do Kościoła pójść jak rodzice każą. Ale całkiem serio: porządny produkt.

GLOBALNE KOWALSTWO

cheri, cheri (rap) lady...

niektórzy płaczą, bo pojawiło się hip-hopolo. no, faktycznie, czasami zbiera się na płacz, gdy człowiek usłyszy wokalizy jeszcze niedawno w miarę rzetelnie rymujących raperów, ale w moim przypadku to tylko kweslia odruchu maskującego zażenowanie estetyczne. bo tak naprawdę uważam, że lakie hip-hopolo to dobra rzecz. najbliższe miesiące pozwolą nam bowiem przekonać się, jaki naprawdę jest polski hip-hop.

odkrycia mogą być różne. na przykład w pewnym momencie okaże się, że nie ma już kawałków bez zapiewów w refrenie, a na zapiewy rodem z remizy decydują się coraz poważniejsi wykonawcy. zrozumieć ich będzie można – żyją z lego, więc muszą iść z prądem. rozgrzeszyć już dużo trudniej. rap jest bowiem grą o trochę innych zasadach, niż kanony obowiązujące w Idolu czy innym masowym szajsie. nawet jeżeli dożyliśmy czasów, w których le same osoby słuchają Alicji Janosz i dowolnego z rap wykonawców. przypomnę, że dożywaliśmy ich świadomie – każdy bowiem, kto brał udział w rapowej grze powyżej poziomu kasety dla kilku ziomków z podwórka, dokładał swoją cegiełkę do budowania sceny, co również przekłada się na budowanie jej popularności. popularny znaczy masowy. masowy znaczy wszystko w jednym kotle. rap najwidoczniej również. zresztą po cóż te przypuszczenia? są raperzy obok poperów na listach przebojów? są. no to wszystko jasne.

w pewnym momencie może się okazać również, że ilość identycznie brzmiących kawałków ze śpiewanym refrenem jest tak duża, że nikt już tego nie będzie chciał słuchać. sytuacja slanie się przewrotna, jeżeli autorami kawałków będą znani rap wykonawcy, do niedawna jeszcze odrzucający podrygujące rytmy, ale wykonujące je, gdyż z lego może być kasa. jak już pisałem, rzecz to będzie do zrozumienia, z rozgrzeszeniem będzie gorzej, ale jeżeli nagle przeciętnym odbiorcom to się znudzi, a raperzy trallą do nich tylko w konwencji śpiewanej, w oryginalnej w ogóle nie będąc znanymi – to się zrobi śmiesznie. no, ja w każdym razie będę się śmiał. rap smakuje mi najlepiej, więc będę go słuchał dalej, ale ja lo ja, a kupujący płyty to oni. oni mogą przestać kupować, śpiewane refreny przestaną się opłacać, śmieszność pozostanie w pamięci. jest lo ewentualność dramatyczna, może i z lekka trącąca paranoją, ale czy ktoś położy głowę pod młotek, że tak na pewno nie będzie? ja na pewno nie położę.

może być też tak, że scena będzie się świetnie rozwijać, wejdzie w pełną symbiozę z mainstreamem, a każdy z poważnych wykonawców, który chce jednak coś sprzedać, będzie miał na płycie ze dwa hiciory z zapiewem, a oprócz tego 14 kawałków w konwencji, której można by się po nim spodziewać. posunięcie biznesowe, w pełni zrozumiałe, a o hipokryzji będą mówić tylko złośliwi. chociaż jeżeli w telewizji zobaczę łypa, który śpiewa „ofalala, zapomnieć twój biusl...", a na płycie zacznie mi on rozkładać na czynniki pierwsze poważne kweslie, to i ja mogę coś chlapnąć o hipokryzji. no, ale biznes jest biznes.

można jechać do bólu po raperach, którzy wybrali estetykę biesiadną, swojską, przyjemną. melodyjną, nazbyt melodyjną. można. ale po co? nie bądźmy laszystami, dajmy ludziom możliwość robienia tego, na co mają ochotę. a może tego, co muszą zrobić? pieniądz nie śmierdzi, a coraz lepiej widać, że len w rapie może pojawić się w przyzwoitej kwocie tylko wtedy, jeżeli materiał zostanie poddany prawom rynku w taki sam sposób, jak materiał Rysia Rynkowskiego. a to wiąże się z tym, że raperzy, którzy będą chcieli być sowicie wynagrodzeni, będą musieli sprostać wymaganiom rynku. a wymagania rynku są takie, że podoba się prześność. koniec, kropka. wątpię, by w najbliższych tygodniach, miesiącach, latach polskiej publiczności się poprawiło.

nie marnujmy więc energii na dlsowanie hip-hoPolaków. może, paradoksalnie, cienizna hitów będzie miała dobre przełożenie na całą scenę? nawet jeżeli pewnego dnia będzie to oznaczać konieczność odbicia się od dna.

.:KOWALSKI:.

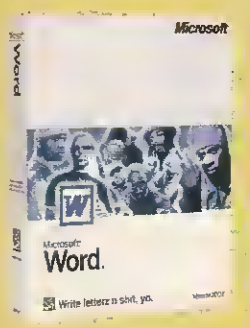

MICROSOFT WORD

dla prawdziwych hustlaz! Jesteś da real playa? No to program dla ciebie. Bling-blingowy edytor tekstu nie pozwoli ci zapomnieć, kto naprawdę rządzi w twojej dzielnicy. Chcesz się poczuć jak prawdziwy nigga? Write letterz n shit, yo!

REKLAMA SUPERMARKETU

znaleziona na stronie http://fun.from.hell.pl nie jest może gadżetem, jakiego spodziewalibyście się właśnie tutaj, ale na naszych redakcyjnych wegetarianach (a rosną w siłę) zrobiła piorunujące wrażenie...

FLINTSTONE
Rzeczpospolita głucha

Hip-hop płynie swoim rytmem. Jak Wisła, z jednej strony gówna, z drugiej syntetyki, ale ludzie z Warszawy, Płocka i wielu innych miast łłopią tę wodę i jakoś z tym żyją. Więc jest sobie hiphopolo, cały czas jest toporny hardcore, od którego nie zdążyliśmy się uwolnić, iby twarde i pełne żenujących rzeczy jak dysk A. Jakubowskiej. Szary tłum wypuszcza wielu takich chłopaków. Ojcowie sukcesu polskiego hardcore'u rozwijają się, eksperymentują, nagrywają płyty z żywymi instrumentami, smakują breakbeatów, zapraszają znakomitych gości, wydają winyle, jeżeli mówią o wartościach – to coraz konkretniej i dojrzalej, jeżeli się bawią, to na coraz większym luzie i z szerokimi uśmiechami, tymczasem ci, którzy nigdy nawet nie nauczyli się ich naśladować, jadą swoją pustą agresją, tępą lepperową socjologią, lejąc wodę na młyn beznadziei i biorąc udział w miernych programach na telewizji regionalnej.

Co gorsza hiphopolo mutuje sobie z tym hardcorem od siedmiu boleści, na zasadzie morderczych wirusów wymieniających między sobą kod genetyczny. Jest np. zespół, który stanowi lokalną sensację, wielu na stronie popularnej wytwórni domaga się wydania go na legatu. Ma nawet klip, z niesamowitym oslalnim kadrem. Na pierwszym planie nucąca refren dziewczyna. Na drugim typ w płaszczu i ciemnych okularach jadący ten sam refren tylko, że niżej, operowo, jak Torzewski. Wokół łyse ziomy, zarówno takie, które w wolnym czasie lubią sobie napierdalać w różne rzeczy czy podnosić samochody osobowe, jaki i klasyczne męskie grouppies, mili młodzieńcy znający już na planie klipu na pamięć wszystkie wrzaskliwe zwrotki. Kabaret, a raczej norma w kraju... głuchych.

92 % Polaków lubi słuchać muzyki, blisko 86% młodych zajmuje się tym w czasie wolnym. To dobrze. 78% ankietowanych akceptuje pop-folk, 53% pop, 52% muzykę ludową, 44% disco polo. 76% nie lubi natomiast jazzu (nie ma związku? Zastanówcie się czego siłą rzeczy słuchacie w samplach) – ta informacja z kolei jest przerażająca.

Socrealizm wpoił Polsce pieśni masowe, królowały „przesłodzone stylizacje oficjalnych zespołów pieśni i tańca". Wiemy skąd disco polo i hiphopolo – skaza pozostała na pokoleniu, a dzisiaj to, co „oficjalne" nie jest wyznaczane teraz przez Partię, a przez telewizje, remizy, kluby i sąsiadów zza ścian. Skąd zaś brak własnego, wyrobionego gustu?

W Niemczech można zdawać muzykę na maturze. Część nauczycieli uczy tzw. „muzyki młodzieżowej". W Wielkiej Brytanii uczniowie mają w ogólniakach zajęcia z kompozycji. A u nas? „Nauczyciel wychowania plastycznego może podczas trzech semestrów po dwie godziny tygodniowo nabyć kompetencji nauczyciela muzyki" – mówi kompozytorka Lidia Zielińska. Dorota Szwarcman rozwija tę wizję cofając się do edukacji w podstawówkach: „Prawie nie słucha się nagrań, bo to przecież czynność nieproduktywna, strata czasu. Owszem, zdarzają się nauczyciele z charyzmą, którzy umieją zarazić młodzież własną pasją. Częściej jednak muzyki uczy ktoś przypadkowy, kto wziął sobie po prostu te lekcje, żeby zwiększyć pensum". Ostatnio ucięliśmy sobie dyskusję z Druhem Sławkiem, który jest zwolennikiem rozpoznawalnych sampli ze znanych nagrań. Dlaczego? Ponieważ sampel z numeru, który był już przebojem trudniej spieprzyć. Z nieznanym samplem gorzej. Komponowanie jest najtrudniejsze, zwłaszcza gdy nie wie się czym jest harmonia, fałsz i dysonans. Co więcej, słowa takie jak „flow" czy „groove" są nieprzetłumaczalne. Nie mają w polskim odpowiedników, tak jak w eskimoskich językach nie ma słowa „palma". Da się to odczuć – Polacy nie wiedzą, co one znaczą.

Mówiło się u nas o analfabetyzmie wtórnym. Ktoś kupił jednak w dwa tygodnie 300 tysięcy najnowszego, zajebiście drogiego Potlera. Że to niby dla dzieci? Tak gada się o rap-pismakach, jednak Rowling pisze lepiej od dziennikarzy Magazynu Hip Hop zsumowanych i podniesionych do kwadratu, ci goście każdy artykuł podpisują przecież jako felieton, więc co stoi na przeszkodzie, by przestali odróżniać rap od country? Nawet jeżeli nie lubi się Rowling, Rebis w 2003 zarobił na Wharlonie milion, Amber na Grishamie trochę więcej, Drzewo Babel na Coelho trzy miliony. To się nazywa sprzedaż i zysk z niej. Porównajcie z płytami. UMC się jakoś obroni, ale kto poza nimi?

Dla wszystkich ufnych własnemu gustowi: morał jest prosty. Macie pewno wielu kumpli słuchających rapu z powodu mody. Puśćcie im „Elernię", „Kaslalomy", „Gdzie jest Eis?", czy „Jazz w wolnych chwilach". Jeden raz, drugi, ósmy. Powiedzcie: „Ten gość ma dobry tekst", „Ten dobry flow", „Tutaj są zajebiste beaty". Wytłumaczcie dlaczego. Edukacja głuchych to syzyfowa praca. W dodatku, jeśli im się spodoba, to i tak pewno ściągną z sieci lub kupią na stadionie, nie mam złudzeń. Ukradną przynajmniej coś dobrego. Czy jest coś bardziej żenującego niż złodziej zwijający coś zupełnie bez wartości?

.:Flintstone (CS):.

Cytaty i dane odnośnie edukacji muzycznej i wyników ankiet (OBOP, B. Smoleńska-Zielińska) pochodzą z artykułu D. Szwarcman pt. „Głuche Ucho" w Polityce 9 (2441)/2004. Dane odnośnie sprzedaży książek pochodzą z artykułu E. Glapiak pt „Pastor z różdżką" w Newsweeku 8/2004.

DEMON ORIGAMI
Jeśli nie wierzyliście, że japońska sztuka składania papieru jest naprawdę sztuką przez duże S, no to popatrzcie sobie na to cudeńko obok. Nie wiem, czy na zdjęciu będzie widać wszystkie misterne szczegóły, ale demon jest stuprocentowo kozacki (szczególnie przypadł naszemu grafikowi, Szatanem zwanemu).

BIZAAR BAZAAR

FALA

Mc ROYAL

Jest piątek wieczór, urodziny koleżanki. Siedzimy na „starterze" w domu popijając „wściekłaki", jak na – wiekowe już – damy przystało i wymieniamy nazwy klubów, do których można by przenieść swe nasiąknięte alkoholem i żądne zajebistej imprezy ciała. Po każdej nazwie, jaka pada, którejś z nas krzywi się uśmiech. Gdy pada propozycja „może Live?" iskry zapalają się we wszystkich oczach. Zaczynamy przekrzykiwać się wymieniając zalety pomysłu, który wszystkim nam przypadł do gustu. „Tam są podobno hiphopowe imprezy dla starszych" „Słyszałam, że tam jest „door selection" i wpuszczają od 18 roku życia". „No właśnie, na szczęście nie pętają się tam pod nogami dzieciaki ani roznegliżowane małolaty". „Podobno organizatorzy zapraszają oldskulowych didżejów, żeby puszczali bardziej wyszukaną muzę dla tych, co pamiętają początki warszawskiej zajawki i pierwsze hiphopowe imprezy". „Łat, mistrzowsko, to idźmy tam". Zamawiamy taksę.

Pod klubem pociągamy z plastikowej butelki po coli, gdzie oczywiście, starym młodzieżowym zwyczajem, znajduje się roztwór wody ognistej. Butelka już opróżniona i ciśnięta do kosza. Pełna gotowość. Wchodzimy.

I ups! Oto widzimy przed sobą schody prowadzące na drugie piętro, wprost zawalone cisnącymi się ludźmi. Jest ich ponad dwie setki. Szybkie zerknięcie na zegarek: „Rozumiem kolejki o 22, a na koncert jakiejś zagranicznej gwiazdy to i o 23, ale o wpół do pierwszej???". Nie wierzymy własnym oczom. Nim jednak wyrażę swoje zdanie, moje zaprawione przez całą dekadę w bojach towarzyszki umiejętnie pchają się pod górę. Łokieć w brzuchu, tyłek w oku i po 20 minutach jesteśmy pod drzwiami. Tu tłok osiąga ten poziom, gdzie można swobodnie podnieść obie nogi i zostać na pozycji. Ochroniarze wypychają i wpychają ludzi do środka i na zewnątrz klnąc przy tym szpetnie z miną jakby brzydzili się całego gatunku ludzkiego.

W sumie trudno się było nie brzydzić. Door selection raczej nie zaistniało. Do klubu jak z tubki wciskali się kolejno kibole, 15-letni zjadacze wszystkich mądrości i 16-letni znawcy hip-hopu, 17-letni krytycy muzyczni, a także 19-letni wąsaci studenci, Chinki, suczki, „Yo-lale", harcerze i bandyci. Mimo naszych porzedłych min, kłębiący się na schodach niewiarygodny wprost tłum odciął nam drogę powrotu. Trzeba było to zobaczyć od środka.

„Gdzie są ci starsi?" – zapytałam retorycznie, patrząc pod nogi na typów z przylakierowanymi kolcami na głowie i mętnym wzrokiem, choć, w obowiązkowych szerokich nachach. „Sorry, ile masz lat?" – zagaiłam do stojącego przy barze posiadacza pryszczy i tlenionych fal na głowie. „Osiemnaście, bo co?" kurtuazyjnie odrzekł ów chłopiec. „A nic, tak sporo tu ludzi a ja jestem, wiesz, pierwszy raz i zastanawiałam się, czemu tu taka frekwencja...". „No ja wpadłem przypadkiem z kumplami, bo dla odmiany chcieliśmy się pobawić gdzie indziej niż w Harlemie". „A czego słuchasz?" – takie niewinne pytanie. „Ja się jaram hip-hopem, wiesz, hiciorami, najlepiej polskimi, żeby się można było pobawić". To rzekłszy rozmówca wychylił wraz z ziomami po kielichu, a ja udałam się metr w lewo wzdłuż baru.

„Cześć, w szoku jestem, co tu się dzieje". „No tak, jak widać o hip-hopie słyszało pięć procent" – odpowiada znajoma mi skądś łat twarz. Patrzymy się oboje w las wirujących ciał, napalonych gości i spoconych licealistek z opadniętym ramiączkiem i rozmazanym tuszem. „Dawno nie byłam na dyskotece hiphopowej, ale wcześniej tak nie było, co?". „Eee tam, co tydzień jest to samo w Harlemie, Undergroundzie czy Graffenbergu. Ostatnio stałem tam godzinę do szatni. Ale warto! Łowy były owocne, dużo tu chętnych niuń, wiesz o co chodzi...".

Na szczęście w ciemnym tłumie przemyka mi znany i szanowany raper. „Siemasz, rany, co ty tu robisz". „No właśnie, a ty?" – nawiązujemy nić porozumienia. Wieczór nie będzie zmarnowany, choć trudno przebić się rozmową przez ryczącego Nelly'ego, „Suczki", „Stayin' Alive", Nasa i Lauryn (tak, tak – coś dla starszych w rzeczy samej), potem Kelis, Michaela Jacksona, Tedzika, J. Lo i Abbę. Typowa „studencka" dyskoteka, gdzie misz-masz brzmiący z głośników nie ma żadnego przełożenia na ilość osób na parkiecie ani też na poziom zabawy, który sięga zenitu. Abstrakcja!

I tu kończę moją opowieść. Zapytacie pewnie: „no i co z tego?". Ano to z tego, że na zwykłej cotygodniowej dyskotece (i to biletowanej), było osób – szacuję – grubo ponad tysiąc, podczas gdy na koncercie legendarnego hiphopowego producenta Prince'a Paula, supportowanego przez czołowych warszawskich raperów trzy dni wcześniej w tym samym lokalu, było ich 75, słownie: siedemdziesiąt pięć.

Trochę się tym martwię! Jak ma nie upaść kultura, gdy ludzie, którzy mienią się jej członkami, nie chodzą na koncerty, tylko wyrywać dupy do tanchudy i pod przykrywką zainteresowania hip-hopem upadlają się do nieprzytomności. Zalew wyrobów hiphopopodobnych ściąga na imprezy ludzi nie-w-temacie, a dzieciaki myślą, że to Amerykanie uczyli się hip-hopu od Polaków. Źle to widzę i... wolę siedzieć w domu!

.:Fala:.

W KINACH W KWIETNIU...

SCOOBY-OOO 2: POTWORY NA GIGANCIE
reż. Raja Gosnell
wyst. Freddie Prinze Jr., Sarah Michelle Gellar, Matthew Lillard, Linda Cardellini
W nowym filmie dzielny pies Scooby-Doo wraz z grupą swoich przyjaciół, stawić będzie musiał czoła tajemniczemu, zamaskowanemu przestępcy, który chce przejąć kontrolę nad miastem Coolsville. W kinach od 2 kwietnia.

SEKRETNE OKNO
reż. David Koepp
wyst. Johnny Depp, John Turturro, Maria Bello
Mort Rainey jest uznanym pisarzem, który po rozstaniu z żoną postanawia zerwać z „wielkim światem" i przenosi się na prowincję. Odzyskany z trudem spokój pisarza zostaje jednak zakłócony, kiedy pewnego dnia w drzwiach staje tajemniczy mężczyzna, który przedstawia się jako John Shooter i oskarża go o plagiat jego powieści. By udowodnić swą niewinność Rainey musi odnaleźć oryginał, który zaginął mu rok wcześniej. Okazuje się, że nie będzie to wcale łatwe zadanie. Dobra obsada, film na podstawie Stephena Kinga, będzie dobrze. W kinach od 16 kwietnia.

TORQUE. JAZDA NA KRAWĘDZI
reż. Joseph Kahn
wyst. Dane Cook, Ice Cube, Gichi Gamba
Cary Ford powraca do rodzinnego miasta, aby pogodzić się ze swoją dziewczyną. Wkrótce zostaje oskarżony o morderstwo, którego nie popełnił. Brat ofiary szuka na nim zemsty, do tego ściga go FBI. W tym chaosie Cary musi w jakiś sposób oczyścić swoje dobre imię i zidentyfikować swojego wroga. Ice Cube'a dawno nie widzieliśmy na naszych ekranach. W kinach od 16 kwietnia.

KILL BILL: VOL. 2
reż. Quentin Tarantino
wyst. Uma Thurman, David Carradine, Michael Madsen, Daryl Hannah
Film opowiada o kobiecie – członkini przestępczego gangu, która w czasie swojego ślubu zostaje postrzelona przez Billa – swojego byłego szefa. Na skutek ran dziewczyna na cztery lat zapada w śpiączkę, a po przebudzeniu postanawia zemścić się na swoich napastnikach. Zaczyna eliminować członków swojego byłego gangu. Zbliżają się decydujące rozstrzygnięcia, a Billa pozostawia sobie na „deser". Pierwsza część była kozakiem, nie ma więc powodu myśleć, że druga nie będzie.. Czekamy niecierpliwie. W kinach od 23 kwietnia.

STARSKY & HUTCH
reż. Todd Phillips
wyst. Ben Stiller, Owen Wilson, Snoop Doggy Dogg, Vince Vaughn
Kinowa wersja słynnego serialu o dwóch nierozłącznych detektywach. Stiller i Owen w jednym filmie to zawsze gwarancja dobrej zabawy. Do tego Snoop Dogg, warto więc chyba zobaczyć. W kinach od 30 kwietnia.

2 kwietnia wchodzi również do kin zapowiadana już w lutym ekranizacja komiksu Michel Vaillant (ze scenariuszem Luca Bessona). Film pojawi się na naszych ekranach pod tytułem „Najlepsi z najlepszych".

TERAZ MOŻESZ ZAMÓWIĆ archiwalne numery Ślizgu !!!

za 1 egzemplarz zapłacisz 6 PLN (w tym koszt wysyłki)
za 2 egzemplarze zapłacisz 10 PLN (w tym koszt wysyłki)
za 3 egzemplarze zapłacisz 14 PLN (w tym koszt wysyłki)

Przy zamówieniu powyżej 3 egzemplarzy za każdy kolejny zapłacisz 4 PLN + koszt wysyłki.
Wszystkie ceny zawierają 7% VAT.
Uwaga! Niestety nie dysponujemy już wszystkim numerami archiwalnymi. Szczegółowe informacje pod numerem (022) 825-50-69.

NAJLEPSZE GADŻETY NA TWÓJ TELEFON! ZAJRZYJ KONIECZNIE NA:

WWW.TOPLOGO.PL

SUPER DZWONKI MONOFONICZNE

SMS 7216 — 2.44 PLN Z VAT — 2 PLN

TOP 203304 Ice Ice Baby:Vanilla Ice
203302 The Thong Song:Sisqo
203301 Can I Live:Sisqo
HIT! 203299 **Bad Boys for Life:Puff Daddy**
203298 Ghetto Superstar:Pras
203297 U Can't Touch This:MC Hammer
203296 Big Pimpin:Jay Z
203295 My Name Is:Eminem
203294 **Kim Dla Mnie Jesteś:Eminem**
203291 Fight Music:D 12
HIT! 203290 Rock Superstar:Cypress Hill
203289 Gangsta's Paradise:Coolio
203288 **Oh Boy:Camron**
203287 Ain't Mad Atcha:2 Pac
203261 I'll Be Missing You:Puff Daddy
203260 Kill You:Eminem
TOP 203259 Bad Meets Evil:Eminem
203064 **Bad boy for life:Puff Daddy**
203063 Bow Wow:Lil Bow Wow
203062 Put it on me:Ja Rule feat. Lil Mo
203061 Praise you:Fatboy Slim
203060 Do wah diddy:DJ. Otzi
HIT! 203058 **No diggity:Doctor Dre**
203057 Crazy rap:Afroman
TOP 203696 Plateau:Nirvana

HIT! 202559 **Celina:Kult**
202558 Baranek:Kult
203684 Every Morning:Sugar Ray
203683 Everlong:Foo Fighters
TOP 203682 Enter Sandman:Metallica
203681 **Common People:Pulp**
203269 All The Small Thing:Blink 182
203268 Adam's Song:Blink 182
203267 No Rain:Blind Melon
HIT! 203266 **Iron Man:Black Sabbath**
203265 Than Ezra Good:Better
203264 Five Brick:Ben Folds
203263 What's Up:4 Non Blondes
HIT! 202576 People are strange:The Doors
202575 Light my fire:The Doors
202574 W księżycowym śnie:Łzy
TOP 202568 **Aniele mój:Łzy**
202567 Agnieszka juz dawno ...:Łzy
202566 Paradise city:Guns N Roses
202565 November rain:Guns N Roses
202564 Don't cry:Guns N Roses
202563 Song o Alabamie:Kult
202562 Marianna:Kult
TOP 202560 **Królowa życia:Kult**
HIT! 203921 Sex object:Kraftwerk

202512 All for you:Jackson Janett
202510 **Self control:Branigan Laura**
202509 Virtual insanity:Jamiroquai
202496 The girl with the pearl's hair:Omega
TOP 202441 Who wants to live forever:Queen
202440 **Radio ga ga:Queen**
202424 Layla:Clapton Eric, Gordon
TOP 202423 Born to run:Bruce Springsteen
HIT! 202422 Major Tom:Bowie Dawid
202421 Heroes:Bowie Dawid, Eno
202420 **It s my life:Bon Jovi, Jon, Sambo**
202419 Jaded:Aerosmith
202342 Kids in America:Touche
202341 This goodbye is not forever:Touche
HIT! 202340 Manic monday:The Bangles
202339 Eternal flame:The Bangles
202319 **Bad influence:Eminem**
202318 Amityville:Eminem
HIT! 202317 Kiss me:E - Rotic
202309 Agadoo:Agadoo

Logos/dzwonek monofoniczny: Nokia,Samsung,Ericsson: SMS 7216 o treści ASL.(nr dzwonka/nr logosa)Siemens: SMS 7216 o treści ASL.S(nr dzwonka/nr logosa)
Aby wysłać znajomemu logo lub dzwonek wyślij SMS pod numer 7216 treści wpisując **ASL.(nr dzwonka/nr logosa).(numer telefonu) dla Nokii i Samsunga**
ASL.S(nr dzwonka/nr logosa).(numer telefonu) dla Siemensa. Numer tel. może być wykorzystany przez organizatora. Żądanie wykreślenia należy zgłosić pod dane@phonesat.p

SMS 7516 — 6.10 PLN Z VAT

NOWOŚĆ! SUPER FILMY GSM!

Aby otrzymać film wyślij SMS o treści:
TASL.(nr filmu) dla Nokia: 5100, 6100, 6610, 7210, 7250 **TASL.2(nr filmu)** dla Nokia: 3510i, 3530 3560, 8910i, **TASL.3(nr filmu)** dla Nokia:3650, 7650

NAJLEPSZE GRY JAVA! SMS 7916 — 10.98 PLN Z VAT

Jongg

Aby pobrać grę wyślij SMS na numer 7916 o treści:
TASL.501 (Nokia 5100, 6100, 6610, 7210,7250)
TASL.2501 (Nokia 3510i, 3530, 3560, 8910i)
TASL.3501 (Nokia 3650, 7650)
TASL.4501 (Nokia 3410)
TASL.5501 (Nokia 6310i)
TASL.s501 (Siemens m55, mc60, s55, sl55)
TASL.s2501 (Siemens m50, mt50)

Ice Race

Aby pobrać grę wyślij SMS na numer 7916 o treści:
TASL.440 (Nokia 5100, 6100, 6610, 7210,7250)
TASL.2440 (Nokia 3510i, 3530, 3560, 8910i)
TASL.3440 (Nokia 3650, 7650)
TASL.v440 (Motorola t720, t720i, t722i)

Klocki

Aby pobrać grę wyślij SMS na numer 7916 o treści:
TASL.170 (Nokia 5100, 6100, 6610, 7210,7250)
TASL.2170 (Nokia 3510i, 3530, 3560, 8910i)
TASL.3170 (Nokia 3650, 7650)
TASL.5170 (Nokia 6310i)

SMS 7216 NAJZABAWNIEJSZE LOGOSY

2.44 PLN Z VAT

SMS 7516 HITOWE DZWONKI POLIFONICZNE

6.10 PLN Z VAT

600313 - Rock Superstar:Cypress Hill
HIT! 600312 - **Rewind:Craig David**
600311 - Rewind:NAS
600310 - Return of the Mac:Mark Morrison
600309 - **Regulate:Warren G**
600308 - Record company pimping:Ice Cube
600307 - Ready to Die:Notorious Big
TOP! 600306 - Put your hands:Busta Rhymes
600305 - Purple Hills:D12, Bass, Carlisle
600304 - Please don't mind Philys:Most Wanted
600303 - Peaches Creme:112
600302 - Only You:Savage
HIT! 600301 - Notorious Thugs:Notorious Big
600300 - **Nothing to lose:2 Pac**
600299 - Nobody Knows:Tony Rich Project
600298 - Next Episode:Dr Dre
TOP! 600297 - Murder was the case:Snoop Dog
600296 - Murder Ink:Dr Dre
600295 - Move Bitch:Ludacris
600294 - Missing You:Case
600293 - **Missing You:Puff Dady**
HIT! 600292 - Miss You:Notorious Big
600291 - Miss Jackson:Outcast
600290 - **Marshall Mathers:Eminem**
600289 - Lovescene:Joe
HIT! 600286 - Lifetime:Maxwell

HIT! 600341 - 3 Lions:Lightening Seeds
600340 - **X Xplosive:Dr Dre**
600339 - Woo Hah:Busta Rhymes
600338 - Whitout me:Eminem
600337 - **Wind it up:Prodigy**
600336 - Wild Ones:Faith Hill
600335 - Whoomp There It is:Tag Team
600334 - Whats My Name:Snoop Dog
600333 - What It is:Busta Rhymes TOP!
TOP! 600332 - Westside:TQ
600331 - We need a resolution:Aaliyah
600330 - Walking Away:Craig David
600329 - **Uh Huh:B2k**
600328 - Too Hot:Kool & The Gang
600327 - To all Djs:Warren G
600326 - This Woman:Maxwell
HIT! 600325 - These are Times:Dru Hill
600324 - **The way I Am:Eminem**
600323 - The best of me:MYA
TOP! 600322 - Take You Home baby:Jay Z
600321 - Take me as I am:Faith Hill
600320 - Still Fly:Big Tymers
600319 - **Dtill Dre:Dr Dre** HIT!
HIT! 600316 - Sober:2 Pac
600315 - Slim Shady:Eminem
600318 - **Stan:Eminem**

Dzwonek polifoniczny: Nokia: **SMS 7516** o treści **ASL.(numer dzwonka).** Aby wysłać znajomemu wyślij SMS w treści wpisując **ASL.(numer dzwonka).(numer telefonu)**

Aby otrzymać tapetę należy wysłać SMS o treści. **ASL.12xxxxx** - NOKIA 3510i, 3530, 8910i **ASL.22xxxxx** - NOKIA 3330, 5100, 6100, 6220, 6610, 6800, 7210, 7250 **ASL.32xxxxx** - NOKIA 3650, 7650 **ASL.42xxxxx** - NOKIA 6650 **ASL.S2xxxxx** - Siemens m55, s45, s55 sl55 **ASL.V2xxxxx** - Motorola t720, t720i, t722i **ASL.G2xxxxx** - Sagem My x5, x6 **ASL.E2xxxxx** - Ericsson t300, t310, t610, t68i
xxxxx jest numerem tapety

Phonesat

BIZAAR BAZAAR

jubileuszowy konkurs slg

No właśnie... Jesteśmy z wami już sto numerów. Osiem i pół roku. Nasi pierwsi czytelnicy już wychowują powoli następne pokolenie:-) Niektórzy zaczęli na pewno później. A być może część z Was czyta nasz zacny magazyn po raz pierwszy w życiu. No to dla wszystkich mamy konkurs. Nieważne czy czytaliście każdy z poprzednich 99 numerów, czy też żadnego z nich. Napiszcie jakie kojarzenia macie w związku ze Ślizgiem. Może zdarzyło się w Waszym życiu coś dziwnego / zabawnego / głupiego z czym kojarzy się SLG. Zaskoczcie nas. To Wasze pole do popisu. Fragmenty najciekawszych listów wydrukujemy w bazarze. Ale to rzecz jasna nie jedyne nagrody. Do wygrania roczne prenumeraty naszego magazynu, płyty najlepszych rapowych wykonawców, komiksy i może jeszcze coś się dla Was znajdzie. Czekamy jak zwykle pod adresem redakcji: Ślizg, ul. Marszałkowska 3/5, 00-624 WWA. Macie czas do końca maja! No to bierzcie się do roboty. A może natchną Was tegoroczne Ślizgery? Cykl imprez już w drugiej połowie marca. Zapraszamy!

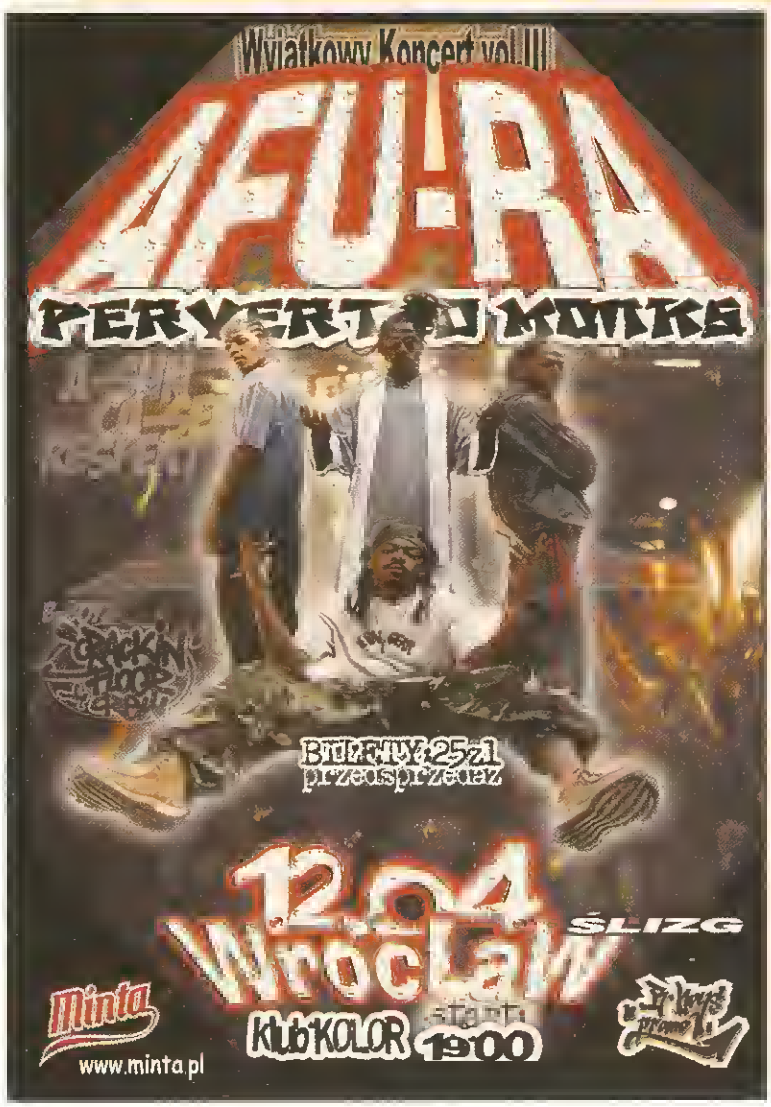

600V
OCENY

Zawsze uważałem, że jeśli robi się muzykę, należy robić swoje nie oglądając się na całą resztę dookoła. Nadal tak sądzę, ale nie znaczy to, że nie należy tego, co dzieje się dookoła obserwować. Dostawałem i dostaję dziesiątki maili od ludzi rozdrażnionych pojawianiem się coraz większej ilości „farbowanych" hiphopowców. Nieraz poruszałem ten temat i za każdym razem pisałem, że nie należy nadmiernie psuć sobie humoru zjawiskiem wysypu hh-ignorantów. Oczywiście rodzi ono jednak pewne problemy i nie należy się również co do tego oszukiwać. Jeśli bowiem szybko przybywa hh-fanów ich „jakość", czyli znajomość tematu, wyrobienie gustu, zdolność rozumienia samej kultury musi się obniżać. Dlaczego? Bo rozwój zdolności przyswajania i rozumienia kultury to proces, który jak każdy inny proces wymaga czasu. Wiem jak odbierałem muzykę pięć, dziesięć czy piętnaście lat temu i zdaję sobie sprawę, że z każdym rokiem robię to inaczej. Głębiej rozumiem i odbieram zamysł artysty. Słuchając płyty dziś łatwiej mogę złokalizować inspiracje i odniesienia (których w hip-hopie jest chyba więcej niż w jakimkolwiek innym gatunku) i ocenić samą wartość materiału jeśli mam szansę ulokować płytę wśród setek innych płyt, które już słyszałem. Przyznam, że z wiekiem robię się mniej krytyczny. Więcej czasu daję sobie na zrozumienie tego, co ma na myśli autor, bo zauważyłem, że często odczytanie jego intencji jest trudniejsze, niż można na początku przypuszczać. Jakkolwiek dojście do takich wniosków zajęło mi trochę czasu a poznanie samej hh kultury w wystarczającym na jej rozumienie stopniu – jeszcze więcej. Z drugiej strony, jakim cudem człowiek „wyrwany z buszu", który nigdy nie poznał cywilizacji ma powiedzieć czy np. „maluch" to dobry samochód, skoro nigdy nie widział innego? Będzie najprawdopodobniej tak przestraszony, a po jakimś czasie zajarany samym faktem, że to pudełko jeździ, że nawet przez myśl mu nie przejdzie, że w ogóle może istnieć np. taki Lexus czy Aston Martin. Mogę zatem spokojnie powiedzieć, że był czas, w którym nie rozumiałem niektórych płyt i oceniałem je powierzchownie. Młodsi muszą więc polegać na swojej zawodnej intuicji i niewyrobionym poczuciu estetyki, przez co są łatwiejszym celem dla firm wydających prymitywne płyty „opakowane w kolorowe pudełko". Należy oczywiście pamiętać, że w sztuce chodzi głównie o piękno i doznania, które każdy przeżywa na swój sposób, jeśli jednak byliśmy w życiu wystawieni na działanie piękna razy zaledwie kilka nie zawsze jego obecność może wydać się nam oczywista lub wręcz przeciwnie – możemy zareagować zbyt wrażliwie na piękno nazbyt pospolite. Piszę te słowa, bo odnoszę wrażenie, że ostatnio coraz trudniej na rynku płytom zawierającym elementy twórcze a coraz łatwiej płytom zawierającym łatwe do zapamiętania melodyjki. Niby nic nowego, ale w przypadku hip-hopu dotąd w Polsce było nieco inaczej. Każdy, kto rozumie mój dzisiejszy wątek dokładnie wie, co w tym momencie mam na myśli. Powiem tylko tyle, że Mama mojej Dziewczyny podkręca radio w samochodzie, kiedy leci 18L, a zmienia stację, kiedy zaczynają grać M. O. P. Choć Mama mojej Dziewczyny nigdy nie nazywała siebie fanką hip-hopu nie chciałbym, żeby tak reagowali ci, którzy nimi siebie nazywają. Niestety to nie koniec. Zjawisko niedoedukowanych hip-hop fanów to pestka w porównaniu ze zjawiskiem cwaniaczków, chcących zarobić na tychże niedoedukowanych. Dam tu przykład pana Budy, który postanowił skonstruować hip-hop encyklopedię. Recenzja tej książki pojawiła się bodaj w poprzednim numerze Ślizgu. Dla mnie słowa użyte w tej recenzji są zbyt delikatne. Buda to zjawisko perfidnego buraka na skalę, jakiej Polski hip-hop jeszcze nie widział. Nie mogę bowiem uwierzyć, że można być tak głupim, by w jednej książce obrazić tak wiele osób nie zdając sobie z tego sprawy. Chyba każda definicja w tej gównianej broszurce, oklejonej gównianą okładką (w stylu śpiewnika kółka łowieckiego z przepisem na bigos z dzika), której gówniany tytuł nie wiadomo dlaczego zawiera wyraz „encyklopedia", jest wysrana bezpośrednio z dupy na papier. Nie ma po co przytaczać cytatów, bo zrobił to już mój kolega przed miesiącem. Można by się z tego bubla śmiać, ale należy pamiętać, że wizerunek hip-hopu przedstawiony w tym obsranym wydawnictwie może się utrwalić i w świadomości „niedoedukowanych" stworzyć trwały obraz niemający nic wspólnego z prawdą. To bardzo niebezpieczne i bez wątpienia destrukcyjne dla kultury hh. To wręcz skandal większy niż pierwsza płyta Molesty i nie ma w tym odrobiny przesady. Wystrzegajcie się zatem Irajerów nie związanych z naszą kulturą, bo jest ich coraz więcej. Coraz więcej osób czuje kasę w hip hopie i będzie was atakować coraz to nowymi gównianym podróbami podszywającymi się pod autentyk. D kolejnej wielkiej akcji stanowiącej skok na portfele hip-hop populacji już niedługo.

.: 600V :.

RYTM ULICY
to impreza breakdance'owa, która odbędzie się w Pile 3-4 kwietnia. Jeśli chcecie wziąć w niej udział to zgłaszajcie się – macie czas do 25 marca. Potem będziecie już tylko mogli obserwować zmagania uczestników wielu konkursów tańca (nie tylko breaka) i podziwiać. Do zobaczenia w Pile już na początku kwietnia. Szczegóły i zgłoszenia pod adresem www.rytm-ulicy.kadan.pl

GAME OVERload

Demo Unreal Tournament 2004

Dość nietypowo, bo to recenzja dema (i to w dodatku pewnie wersji beta, patrząc na niektóre niedoróbki), ale za to jakiego! Oczywiście, macie już dosyć UT i różnych mutacji tej gry, ale co zrobić, jak się ma lekkiego świra na punkcie unrealowej serii, to tak to się kończy…

Do rzeczy. Wiadomo powszechnie, że gry nigdy nie ukazują się w terminie – UT 2004 miało być w zeszłym roku, póki co mamy demo (i tak lepiej niż w przypadku Dooma 3, czy Half-Life'a 2!). I wiemy przynajmniej, czego się spodziewać. Po różnie przyjętym Tournamencie 2003 – ogólnie raczej ciepło, i wypadku przy pracy w postaci Unreal: The Awakening (moim zdaniem gra nie jest zła, zaś graficznie bije konkurencję) czas na najnowszą odsłonę. Oto UNREAL TOURNAMENT 2004! – demo;-/.

Wiadomo było, że pojawią się nowe tryby walki, nowe skiny i modele. W dodatku gra miała być kompatybilna sieciowo z UT 2003. Jak to wygląda w rzeczywistości? Otóż UT 2003 i UT 2004 nie będą współdziałać w sieci. Należało się tego spodziewać, w końcu od wydania poprzedniej części minęło już trochę czasu, a ludzie siedzący nad grą też przecież nie spali. Graficznie gra nie odbiega specjalnie od UT 2003 (przynajmniej to, co pokazano w demie), więc nie ma co oczekiwać jakichś specjalnych fajerwerków, można nawet stwierdzić, że grafa trochę… rozczarowuje. Co do nowych modeli i skinów, to w demie mamy tylko jeden ludzki team, żadnych robotów, obcych, czy naszych ukochanych Skaarjów – jeśli widzieliście screeny z pełnej wersji gry (kiedy w sklepach?!?!?), to na pewno rzuciły wam się w oczy te jakże miłe postacie, troszkę inaczej wyglądają niż w pierwszym UT i Unreal: The Awakening, ale i tak wszyscy będą nimi grać:-) Ale tak to w demie bywa, wiele opcji nie działa, np. mutatory, nie wszystko jest odblokowane (ci, którzy używają translocatora np. w deathmatchu, muszą poczekać na pełną wersję gry). Okej, przejdźmy do samej rozgrywki. Demko zaczyna się od znanej reklamy nVidii, lecz tym razem to Skaarj wyskakuje na nas z mini gunem, zaraz potem zupełnie nowe Menu, choć bardzo przejrzyste.

Następna rzecz – tryby, jest oczywiście deathmatch, team deathmatch, capture the flag, znany z UT 2003 bomping run, przywrócony z zaświatów assault (pamiętamy go z UT?) i nowość, czyli onslaught, tryb znany z różnych modyfikacji. W demie mamy do dyspozycji po jednej mapie na tryb. W deathmatchu i team deathmatchu (dla przypomnienia, musimy wyeliminować za pomocą wszelkiej dostępnej broni przeciwnika szybciej, niż on nas) jest to mapa Rankin – fajna, nieco staroszkolna, zamknięta, z kilkoma świetnymi miejscami do różnych trików, od razu przypominają się mapy z pierwszego Tournamenta. W „ceteefie" (zdobywamy flagę przeciwnika i chronimy własnej – ten tryb jak zwykle rządzi) mamy mapkę Brigde Of Fate. Jest duuuuża, symetryczna, zamknięta, z tytułowymi kamiennymi mostami nad przepaścią. Tekstury sprawiają wrażenie naprawdę oldskulowych (ach, ten pierwszy UT!), zaś niektóre lokacje są jakby żywcem wyjęte z… filmowej Morii z „Władcy Pierścieni". Ale klimacik jest. Mapa do bomping run (biegniemy z – powiedzmy – piłką, i musimy strzelić „gola" drużynie przeciwnej, czysta adrenalina) to Colossus – otwarta, symetryczna, bardzo szybka mapa, no ale w tym trybie inaczej być nie może. Dużo różnego rodzaju „skoczni", które od razu nasuwają skojarzenia z Quake III Arena (a ktoś powiedział, że to źle? Arena to w pytkę giera), lub trochę z mapą ctf – Hall Of Giants z UT. W trybie assault (jedna drużyna atakuje punkty kontrolne przeciwnika, potem zmiana i atakujący stają się obrońcami), mamy mapkę Convoy – walka toczy się na ogromnych, pędzących pojazdach, są stanowiska karabinów maszynowych, działka, czyli jest nieźle. Warto najpierw obejrzeć filmik pokazujący punkty, które należy zdobyć – bez tego będzie niezły chaos. Ostatni tryb to onslaught (musimy zniszczyć punkty przeciwnika i w tym samym czasie bronić swoich) i mapka Torlan. Ogromna, otwarta przestrzeń, pojazdy do wykorzystania (w końcu!): czołgi, jeepy, nawet takie fajne małe latające:-) Graficznie trochę jak Unreal: The Awakening, ale tylko trochę. Ten tryb to może być prawdziwy hit, tym bardziej, że podobne futurystyczne klimaty oferuje tylko Tribes 2 – nieco już leciwa gra. W sieci to będzie prawdziwa masakra, wyobraźcie sobie teamy po kilkanaście osób! Wiem, że już tak jest (właśnie w Tribes czy Battlefield), ale nigdy za wiele szczęścia.

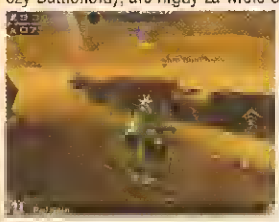

Tak w skrócie przedstawiają się mapy, ale została jeszcze jedna sprawa, nie wiem, czy nie najważniejsza – giwery! Translocator został troszkę podtuningowany i chyba wyszło mu to na dobre, i już można użyć go 6 razy, nim się rozładuje (może by tak w końcu wrócić do opcji z UT?), jest też nowy assault rifle – ładny, nie powiem. Shock riffle coraz bardziej zmienia swój wygląd nie przypomina już za bardzo swoich odpowiedników z poprzednich części UT, nowy link gun, czyli „spawarka" wygląda jak dla mnie świetnie. Co więcej? Pojawia się też w końcu stara sprawdzona snajpejrka (lighting gun też jest), zaś w trybie onslaught możemy pobawić się grenad launcherem. To chyba już naprawdę wszystko, oczywiście HUD uległ też pewnym zmianom, ale niewielkim.

Nie wiem jak wy, ale ta gra to chyba najbardziej wyczekiwany przez mnie tytuł w tym roku. Jak zwykle wszyscy będą mówić, że UT 2004 to porażka, ale i tak wszyscy będą w niego grali.

.:gad:.

wuwuwu & newsy

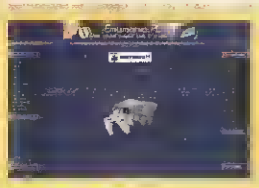

www.emumania.pl/nintendo64.php

Tym razem w dziale www trochę retro i trochę konsolowo (a właściwie zupełnie konsolowo). Kto z was jeszcze pamięta Nintendo 64? Pewnie gdzieś się jeszcze wala zakurzony egzemplarz tej konsolki, która swego czasu ostro namieszała. Na tej stronce znajdziecie kompletny opis techniczny konsoli, oraz opis i download wielu emulatorów.

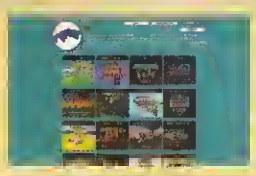

www.emulatorium.cnet.pl/n64/g/gry.htm

Oto kolejna stronka poświęcona N64, i to z całkiem pokaźną ilością stafiku. Czyli znajdziemy tu oczywiście emulatory (niestety mało, ale na drugim sajcie jest ich więcej), historię konsoli, cheaty, opis gier wraz ze screenami, foto story (!) – które jednak okazało się tylko zdjęciami konsoli, a już myślałem…

www.czechy.com.pl/dc/

Dziwny link, a strona ciekawa raczej, zwłaszcza dla fanów konsoli DREAMCAST. Niestety, strona już od dawna nieaktualizowana, czyżby śmierć samej konsoli odebrała chęć do pracy twórcom site'u? W każdym bądź razie ci, którzy jeszcze pogrywają na Dreamcaście, znajdą z pewnością coś dla siebie, zwłaszcza w dziale STUFF, np. przeglądarkę internetową dla DC, emulator gier z PSX, czy odtwarzacz MP3. Oczywiście nie brak recenzji, solucji, kodów, czy opisu najróżniejszych emulatorów z przydatnymi linkami, skąd je wziąć. Nie zabrakło też na stronie fajnych tapet. Cóż, jedyne co można rzec, to że wielka stała się szkoda, gdy SEGA wpadła na pomysł zaprzestania produkcji DC i gier na niego. To była chyba najlepsza konsola do gier…

www.psxgames.republika.pl/

No i wszystko jasne – jeśli wczytacie się dokładnie w link. Oczywiście PSX, konsola, która podbiła świat; pewnie u wielu z was wciąż stoi/leży w ważnym miejscu i od czasu do czasu sięgacie po pada i męczycie Tomb Raidera albo coś innego… myśląc o wymianie na konsolę nowej generacji. A co na stronce? To co powinno być – aktualizowana na bieżąco, njusy, recenzje, solucje itd. Nie ma co pisać, tylko wchodzić na ten sajcik. Nie dopatrzyłem się żadnych plików do ściągnięcia na stronie, ale może jestem ślepy. W każdym razie polecam.

Znowu Half-Life 2…

Przesunięty? Oczywiście, najprędzej pojawi się latem tego roku, więc znając życie, może przed gwiazdką 2004 się wyrobi Valve, twórca gry. Przypominamy, że gra miała się pojawić we wrześniu zeszłego roku, ale wykradziono kod źródłowy – tak twierdzi producent. Jak było, każdy się pewnie domyśla, my w każdym razie musimy poczekać cierpliwie jeszcze kilka miesięcy. I tak jest lepiej niż w przypadku Duke Nukem Forever, bo przynajmniej wiadomo (a wielu też widziało już te fragmenty, które wyciekły do sieci), że gra powstaje.

Wampiryczna maskarada

Jak to w życiu bywa, co rusz pojawia się informacja o opóźnieniu kolejnej gry. Tym razem padło na Vampire: The Masquerade – Bloodlines, role-playa w konwencji fpp, pierwszą grę robioną na nowym silniku graficznym Half-Life'a. Tak więc na drugą część Vampire: The Masquerade musimy poczekać aż do 2005 roku. Jakoś zleci. Byle się developer nie rozpadł i tysiąc innych rzeczy nie stanęło na przeszkodzie.

Konkurencja dla next-genów?

Co jakiś czas pojawia się informacja o nowej konsoli do gier przygotowywanej przez jakąś tam firmę. Tym razem niejaki James McDonald, szef firmy Scentific-Atlanta, twierdzi, że jego ludzie właśnie pracują nad nowym urządzeniem do gier mającym stanowić konkurencję dla konsol nowej generacji: Xboksa, Playstation 2 i Game Cube'a. Poczekamy, zobaczymy, ale ja bym się nie nastawiał na nową zabawkę do gier. Za tym stoją ogromne pieniądze – nawet taki gigant jak SEGA (Dreamcast) zrezygnował z walki...

album miesiąca

SIN CITY. TEN ŻÓŁTY ORAŃ
Frank Miller
Egmont

Świat stworzonego przez Franka Millera Miasta Grzechu przytłacza. Zbiorowisko najgorszych szumowin obojga płci żyje swoim własnym rytmem, a mroczne scenariusze i ciężka kreska oddają to w sposób, który czyni z Sin City dzieło, ale dzieło dla odbiorców o mocnych nerwach. Bohaterowie Millera nie kokietują, nawet ci szlachetni nie są osobami, w towarzystwie których chcielibyście spędzić więcej, niż kilka minut. Jeżeli w ogóle musicie.

Synalek wpływowego polityka ma chore hobby. Podnieca go krzyk nieletnich ofiar, które okalecza i gwałci. Właśnie w tej kolejności. Tato przymyka oko, gdyż widzi w jedynaku kandydata na przyszłego prezydenta. Policja omija rodową posiadłość klanu, bo tak po prostu jest bezpieczniej. Tylko jeden gliniarz uparł się, by załatwić zwyrodnialca. Choć do emerytury zostało mu już tylko kilka godzin, a serducho nie za bardzo chce pracować w stresie, postanawia doprowadzić sprawę do końca. Cóż, w Sin City takie normalne odruchy mogą się skończyć na kilka sposobów, żaden z nich jednak nie oznacza sprawiedliwości. Przynajmniej tej w ogólnym, podręcznikowym znaczeniu...

Frank Miller jest pieprzonym geniuszem. Topornym, ciężkim stylem rysunku, dialogami podobnymi do tych z filmów klasy C tworzy historie, które nie ułatwiają spokojnego snu. Ale skoro Miasto Grzechu nigdy nie kładzie się spać, to czemu my mielibyśmy? kowal

Skoro Kowal zostawił tu trochę miejsca, to nie omieszkam dopisać kilku słów od siebie. Zwykle w takich przypadkach (mam na myśli dwugłos w jakiejś sprawie) opinie krytyków powinny być różne, ale nie liczcie na to akurat tutaj. Nie ma co, mogę powtórzyć to, co Kowal napisał parę linijek wyżej: Miller to geniusz. Jest fenomenalnym grafikiem, operuje czernią i bielą niezrównanie, a sposób w jaki wydobywa z plam mroku akcję nieraz zapiera dech w piersiach. Jest mistrzem, to fakt. Jego scenariusze też przekraczają pewne granice: są inteligentne i brutalne jednocześnie, ale przemoc w nich zawarta podporządkowana jest wyższym celom. To trochę takie mocne kino – bliższe raczej gorzkim wizjom Sama Peckinpaha niż parodystycznym jazdom Quentina Tarantino. Choć ostatnio chodzą słuchy, że Miller zgodził się wreszcie na ekranizację „Sin City", a jej reżyserem ma być Robert Rodriguez, czyli przyjaciel i współpracownik QT. Co z tego wyjdzie, zobaczymy. Wątpię jednak by nawet najzdolniejszemu reżyserowi udało się przenieść na ekran ponury klimat Miasta Grzechu. (jd)

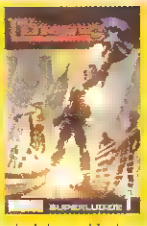

THE ULTIMATES. SUPERLUOZIE
Millar – Hitch
Egmont

Komiksy z cyklu „Ultimate" (u nas pojawiło się kiedyś kilka odcinków „Ultimate Spider-Man") to takie unowocześnione wersje klasycznych marvelowskich superherosów. Grupę The Ultimates tworzą m.in. Hulk (choć Bruce Banner wydaje się pozbawiony swej mocy), Iron-Man, Thor i przede wszystkim Kapitan Ameryka. Zadania jak zwykle te same: chronić świat przed Złem. No to chronią, choć przy tym wszyscy nie są wolni od typowych ludzkich rozterek i dylematów. Mam mieszane uczucia co do tego komiksu. Widać w nim wpływy wszystkiego, co się dzieje dookoła, np. pierwsze sekwencje (atak na niemiecką fabrykę w czasie II Wojny Światowej) przypominają pierwsze sceny „Szeregowca Ryana". Zresztą ilustracje: dopracowane i dynamiczne są mocną stroną tego albumu. Widać też, niestety, silny wpływ tragedii 11 września: niektóre dialogi, zwłaszcza te które dotyczą pośrednio lub bezpośrednio Kapitana, są niemożliwie patriotyczne. Obawiam się, że w kolejnych tomach poziom patosu może osiągnąć poziom nieznośny. Obym się mylił, bo tak poza tym, to całkiem przyzwoita lektura. (jd)

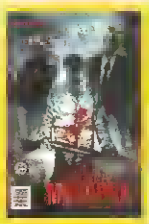

ABRA MAKABRA. SPRAWA CALA McOONALOA #1
Templesmith – Niles
Mandragora

Jakiś czas temu panowie Niles i Templesmith uraczyli nas bardzo dobrym komiksem „30 dni nocy". Wydaje się, że i w przypadku nowego cyklu wykonali porządną robotę. Napisałem „wydaje się" ponieważ to dopiero początek, akcja ledwie się zawiązała i nie wiadomo co jeszcze się wydarzy. Cal McDonald to były glina, teraz prywatny detektyw, którego głównym zajęciem jest tropienie wampirów, wilkołaków i wszelkiego rodzaju potworów, które w mniejszy lub większy sposób zagrażają ludziom. Korzysta przy tym z pomocy innych, hm, stworzeń – jednym z jego głównych informatorów jest strzyga (a raczej strzygoń, bo to facet). Choć to wszystko zgrane niemal do bólu schematy zarówno historii kryminalnych, jak i opowieści grozy, to jednak autorzy „Abry Makabry" potrafią wycisnąć z nich sporo. Na pewno warto przeczytać, choć – jak zwykle – ciężko mi się przyzwyczaić do wydań zeszytowych. Wolałbym od razu cały album, ale i tak jest ok. (jd)

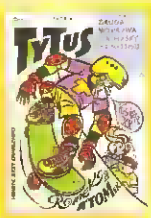

TYTUS, ROMEK I A'TOMEK księga XX
Papcio Chmiel
Prószyński i s-ka

Wznowienie przygód Tytusa i spółki sprzed ponad dziesięciu lat, czyli druga wyprawa na Wyspy Nonsensu. Niestety Papcio Chmiel nolował już wtedy zniżkę formy (może nie graficznej, ale pomysłów wyraźnie zabrakło) i w zasadzie nie pisałbym o tym komiksie, gdyby nie ciekawostka, która może zwrócić waszą uwagę. Otóż w czasie swojej podróży bohaterowie trafiają na Wyspę Deskorolkowców, na której skateboarding jest przymusem, a chodzenie pieszo przestępstwem. Zresztą wyspa wygląda jak jeden wielki skatepark. Dla Tytusa oczywiście to raj – udział w zawodach przynosi mu nawet zaszczytny tytuł Wiceskatera II. Co do merytorycznej poprawności w opisywaniu trików i sprzętu się nie wypowiadam – to domena Tojboja (którego na Wyspie Deskorolkowców jakoś nie wypatrzyłem), warto jednak dla tego zabawnego epizodu komiks przeczytać. Resztę sobie darujcie, są lepsze „Tytusy". (jd)

KAJKO I KOKOSZ. URODZINY MILUSIA
Janusz Christa
Egmont

Nie lada gratka dla miłośników cyklu o przygodach dzielnych wojów kasztelana Mirmiła. „Urodziny Milusia" to zebrane z różnych źródeł krótkie historyjki, których bohaterami są Kajko i Kokosz. Nie wszystkie może trzymają poziom pełnometrażowych albumów, ale większość jest naprawdę udana. A przy okazji może miło zaskoczyć – ja na przykład uświadomiłem sobie, że w zamierzchłych czasach również byłem szczęśliwym posiadaczem kalendarza z bohaterami komiksu. I takie właśnie kalendarze, krótsze i dłuższe historyjki wypełniają ten album. Fajna rzecz, nie tylko dla kolekcjonerów. (jd)

W POSZUKIWANIU PTAKA CZASU. ŚWIĄTYNIA ZAPOMNIENIA
Le Tendre – Loisel
Egmont

Drugi tom fantastycznych przygód dzielnego Bregona i pięknej (choć, przyznajmy, uciążliwej nieco) Pelissy. Fajnie napisane, fajnie narysowane, przyjemna lektura. Warto znać, warto mieć, bo to po pierwsze: bardzo dobre komiksowe fantasy, po drugie: już kawałek historii europejskiego komiksu.

SANDMAN. PORA MGIEŁ
Gaiman i różni rysownicy
Egmont

Wizyta utalentowanego autora okładek Sandmana (i ilustracji w wielu innych komiksach) Dave'a McKeana tuż, tuż. A może już za nami – zależy kiedy kupiliście ten numer Ślizgu:) Ale przynajmy: Sandmana czyta się nie dla okładek McKeana, a dla niesamowitych opowieści, które rodzą się w głowie Neila Gaimana. Fani komiksów o Władcy Snów znajdą w „Porze mgieł" wszystko, co najlepsze w serii. A ci, którzy jeszcze cyklu nie znają, powinni jak najszybciej nadrobić zaległości.

GASTON #4
Franquin, Jidehem
Motopol

Jak ciężka potrafi być praca w redakcji, to my w Ślizgu akurat wiemy doskonale. Gaston też pracuje (nie z nami, oczywiście) w redakcji. I też mu jest ciężko. Pewnie nawet bardziej niż nam, bo przy okazji zdarza się mu cała masa niespodziewanych przygód. Często bolesnych, ale to głównie jego wina, bo Gaston jest nieprzeciętnym gamoniem. Zaś komiks o nim to typowy humorystyczny album produit en France. Zabawny, przyjemny, ale bez rewelacji.

ZNAK tom 1. ZNAK MOCY
Kesel - Lai
Egmont

Nowy tytuł z bogatej oferty wydawnictwa Crossgen (u nas znamy już Wyprawę i Dziedzica). Tym razem osadzony w realiach s-f i głównie dla fanów właśnie takiej odmiany fantastyki przeznaczony. Mnie specjalnie nie przekonał (może potem będzie lepiej), ale nie mogę odmówić serii ani sprawnego scenariusza, ani dopracowanych, ładnych ilustracji. Można spróbować.

recenzje

MATRIX REWOLUCJE
Larry & Andy Wachowski
Warner Bros.

Wszystko co ma początek, ma także koniec. Matrix również. Od razu zaznaczam, że pierwszą część trylogii uważam (nie tylko ja zresztą) za jeden z najlepszych i najważniejszych filmów gatunku. Dlatego rozczarowała mnie „Reaktywacja" i dlatego na „Rewolucje" czekałem z jeszcze większym niepokojem. Zamknięcie serii okazało się – przynajmniej moim zdaniem – lepsze niż jej środkowe ogniwo. Kilka scen jest naprawdę fantastycznych i to paradoksalnie nie chodzi o te, w których wykorzystano najbardziej błyskotliwe i spektakularne efekty specjalne. Choćby scena z Neo zagubionym na stacji metra: mamy tu wszystko, co urzeka widzów szukających w filmie klimatu, a nie efekciarstwa. Oczywiście znajdziecie tu także zapierające dech w piersiach sekwencje akcji, jak chociażby pojedynek Neo i agenta Smitha w deszczu. Nie sposób jednak nie zauważyć, że pomysłów wizualnych i efektów specjalnych jest tu wręcz za dużo. Cały film jest takim – dynamicznym i cholernie efektownym – fajerwerkiem, w którym jednak gubi się pierwotny sens opowieści. A szkoda, bo potencjał matriksowej historii jest naprawdę ogromny. Czy więc warto zabierać się za oglądanie „Rewolucji"? Oczywiście. Chcecie chyba wiedzieć jak to wszystko się kończy, prawda? Poza tym w końcu mamy do czynienia z niezwykłym zjawiskiem, które uruchomiło setki tysięcy tanów na całym świecie. A wydanie DVD, jak zwykle w przypadku tego typu produkcji, jest dodatkowym magnesem. Dodatków i bonusów starczy na kilka kolejnych seansów. (jd)

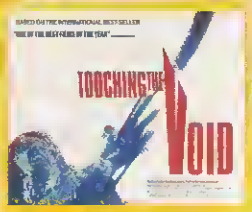

CZEKAJĄC NA JOE
Kevin McDonald
Mayfly

Filmowa adaptacja znakomitej, znanej również w Polsce powieści „Dotknięcie pustki". Joe Simpson (także autor owej książki) oraz Simon Yates to dwaj alpiniści, którzy postanawiają wspiąć się na zdradliwy szczyt Siula Grande w peruwiańskich Andach. Jednak niebezpieczna sytuacja zmusza Simona do odcięcia liny i pozostawienia Joe własnemu losowi. Simpson jednak przeżył. I to jego zmagania ze strachem, rozpaczliwa walka o życie i własną godność są głównym tematem filmu. Choć opowieść osadzona jest w malowniczej scenerii Andów, a napięcie w filmie nieraz przybiera poziom charakterystyczny raczej dla thrillerów, to jednak jest to po prostu przypowieść o odwadze i sile ludzkiej woli. To historia o tym, jak być człowiekiem. Wspaniale, świetnie zrealizowane kino (reżyserem filmu jest autor nagrodzonego Oscarem dokumentu One Day In September), które z pewnością nie pozostawia widzów obojętnymi. /orc/

WYDZIAŁ ZABÓJSTW
David Mamet
Mayfly

David Mamet to jeden z najznakomitszych współczesnych dramaturgów i scenarzystów filmowych w Holywood. Ale przy tym jest również uznanym reżyserem, a jego filmy, takie jak „Dom gry" czy „Hiszpański więzień" cieszyły się zasłużonym uznaniem krytyki. „Wydział zabójstw" pozostawał jakby nieco w cieniu innych dokonań Mameta, moim zdaniem niesłusznie. To jeden z najciekawszych filmów w dorobku tego twórcy, dzieło gorzkie i ponure, a przy tym fascynujące. Bobby Gold to policjant z wydziału zabójstw, prowadzący śledztwo w sprawie zabójstwa starszej kobiety. W tym samym czasie wplątuje się w aferę związaną z grupą żydowskich działaczy, dążących do zniszczenia organizacji neofaszystowskiej. Gold, sam z pochodzenia będący Żydem i bezustannie próbujący zmierzyć się z własną tożsamością, zostaje uwikłany w sprawę o wiele poważniejszą niż mu się z początku wydawało. Historia opowiedziana jest sprawnie i sama w sobie atrakcyjna i wciągająca. Jednak to nie akcja się w tym filmie liczy, ale charaktery postaci. Joe Mantegna stworzył najlepszą w swojej karierze rolę, przedstawiając człowieka zgorzkniałego, samotnego, zmuszonego do postępowania wbrew sobie. Zdradzany przez innych sam wreszcie zmuszony jest do zdrady i biernego obserowania kolejnych tragedii, jakie sam – w znacznej części bez własnej woli – spowodował. Mocny film, niemal jak grecka tragedia, w której rolę nieuniknionego losu wzięli na siebie ludzie. (jd)

DUŻA RYBA
Tim Burton

"Duża Ryba" jest filmem przepięknym i uniwersalnym. Mamy w niej miłość - zarówno oczywistą, romantyczną,od pierwszego wejrzenia aż do ostatnich chwil, jak i trudniejszą, między ojcem i synem żyjącymi zupełnie innych światach. Mamy filozoficzną refleksję odnośnie roli i miejsca prawdy - drugi, metatoryczny plan filmu. Spokojnie, jest też i to za co kochamy Tima Burtona, reżysera dwóch pierwszych Batmanów, Soku z żuka i Jeźdźca bez głowy - dawka bardzo plastycznie ukazanej niesamowitości. Panowie - będą giganty, karły, a nawet zrośnięte chińskie siostry. Nie uśniecie.
Aktorstwo cieszy oko. Co prawda Ewan McGregor ma średnią możliwość wykazania się grając "złotego chłopca", ale już np. Bonham-Carter ukazuje przekonujące studium samotności. Sporo jest też aktorów bardzo charakterystycznych i sprawdzonych, żeby wymienić tylko Buscemi i De Vito. Wizualne wysmakowanie podkreśla muzyka Danny'ego Eltmana, warto zostać na napisach, żeby wysłuchać porywającego efektu współpracy z Pearl Jam.
Nieskomplikowana historia Edwarda Blooma, wspominającego swoje życie, w którym fikcja nieustannie miesza się z rzeczywistością jest ciepła, zabawna, absolutnie magiczna. "Niekończąca się opowieść" dla starszych, której nie wolno przegapić. Flint (GS)

HARRY POTTER I ZAKON FENIKSA
Joanne K. Rowling
Media Rodzina

Maniacy magicznych przygód Pottera nie zostali najlepiej potraktowani przez polskiego wydawcę, gdyż Zakon Feniksa trafił w ich ręce jakieś pół roku po swojej światowej premierze. Zostawmy to bez dodatkowego komentarza i może odpowiedzmy sobie w tych kilku zdaniach na pytanie - czy warto było czekać?
Harry jest coraz starszy i już chyba pogodził się z tym, co nielatwo przychodziło mu przez pierwsze cztery tomy - czy tego chce, czy nie, jest w centrum wydarzeń i jest głównym celem tych, którzy za najszlachetniejszą formę magii uważają jej czarną odsłonę. Problem pojawia się jednak w momencie, w którym Harry trafia pod klosz, jest pilnie strzeżony, a on - jak każdy nastolatek, no, może większość nastolatków... - wolałby aktywnie uczestniczyć w wydarzeniach. A ponieważ nie jest już miłym, cichym i potulnym Harrym, który nie bardzo wie, czy powinien podnosić głos (latka lecą, zaczyna się ujawniać temperament...), zaczyna brać sprawy we własne ręce. Nie jest to jednak łatwe, gdyż wciąż nie wiadomo, co tak naprawdę siedzi w głowie naszego bohatera, a on sam nie zawsze radzi sobie z pokładami magicznych możliwości, które w nim drzemią. Wygląda na to, że czas zabawy skończył się na dobre. Czyżby zaczął się czas walki..?
Joanne K. Rowling ma wielką łatwość przedstawiania postaci w ten sposób, że nawet jeżeli stanowią one marginalną część wątku, poznajemy je dość dogłębnie. Choć nie brakuje w powieściach o Harrym postaci zawsze tajemniczych, które pewnie już takimi pozostaną, czujemy, jakbyśmy je mimo wszystko dobrze znali. Łatwo wejść w magiczny świat Pottera, łatwo go poczuć, a kto poczuł, ten wie, że to prawdziwa frajda. Sam klimat jednak nie wystarcza, musi być również intryga. Ta w piątym tomie skonstruowana jest dość misternie, choć czasami ma się wrażenie lekkiej dłużyzny. Chcemy, by Potter ze znajomymi w końcu wziął się do roboty, a on... czai się w mroku. Czasami nie zależy to tylko od niego, ale o ile autorka dobrze i, co najważniejsze, naturalnie "postarzyła" głównego bohatera, o tyle jego najwierniejsi towarzysze wydają się wciąż być tacy sami, nienadążający za Harrym. Trochę zmuszają ich do tego okoliczności, ale...
Nie oceniam jednak tej książki źle. Kolejny rok w magicznej szkole przynosi sporo zmian, a walka z czarną magią jest coraz cięższa. Sytuacja przed kolejnymi tomami zapowiada się bardzo interesująco, zwłaszcza, że Rowling już zapowiedziała, że nie ma zamiaru zakończyć przygód Harry'ego na okresie młodzieńczym i stworzy też dorosłe życie bohatera milionów czytelników na całym świecie. Czekamy więc cierpliwie i obyśmy nie musieli czekać dużo dłużej, niż reszta świata... k.

MŁOT NA CZAROWNICE
Jacek Piekara
Fabryka Słów

Oto przed Wami wizja świata, w którym Jezus nie umarł na krzyżu, tylko ruszył przeciw swoim wrogom, karząc ich "ogniem żelazem i potępieniem". Bohaterem opowiadań zawartych w tym zbiorze jest inkwizytor Mordimer Madderdin, gotów poświęcić swe życie w walce z heretykami i niewiernymi. Kontrowersyjna to twórczość, obrazoburcza chwilami, ale od lektury trudno się oderwać.

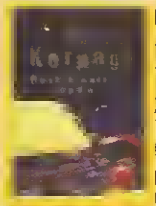

POSZUKIWACZE OPOWIEŚCI
Dawid Kornaga
Prószyński i S-ka

Zbiór opowiadań pana Kornagi nie jest zdecydowanie lekturą obowiązkową. W zasadzie nie widzę potrzeby, by znalazło się tam aż tyle historii. Tak jak autor powyższego zbioru jest bystrym obserwatorem świata, tak i czytelnik głupi nie jest i po czterech nowelkach potrafi poznać talent. Tymczasem przyszło mi cierpieć na przesyt opowiadań, w których roiło się od nadwrażliwych poetów. „Edich" z przedsiębiorstwa oczyszczania miasta i zakładów fryzjerskich, czy parszywych bohemiarzy przychodzących szukać podniet do klubów „na hasło". Można wysnuć wniosek, że każda sekretarka i fryzjerka to talent literacki, wydawcy tylko czekają, aż gabinet się opróżni, by odfoliować kolejne pudełko oryginalnych cygar, które odpalają jedno od drugiego, a wszyscy copywriterzy to niespełnieni pisarze znajdujący remedium na swe cierpienia twórcze w wymyślaniu anonimowych haseł reklamowych. Gdybym tylko wiedziała, co za szatan drzemie w tych copywriterach, niezwłocznie zwolałabym kongres takowych i poczyniła uprzejmy donos Al-kaidzie...
Prawdziwą sensacją zbioru jest zrynowane opowiadanie, którego głównym bohaterem jest niejaki Gorzki, niestety jest to na tyle sensacyjna historia, że odpadłam w połowie.
Nie da się ukryć, że Kornaga jest uzdolniony, ma swój styl, który co prawda budzi skojarzenia z dziełami brulionowców (głównie mam tu na myśli Stasiuka i Świetlickiego), ale jest też giętki, dzięki czemu śmieciarz nie mówi tak, jak absolwent polonistyki, a przemyślenia aktorki porno mają zdecydowanie inny poziom intelektualny od rozważań pani z księgowości. W zalewie beznadziei „odkryć polskiej literatury współczesnej" Kornaga jest jedną z iskierek niosących nadzieję rychłej poprawy. Jeśli macie głód poznania mocno ukierunkowany na życie sfer niższych i wyższych dużego miasta, chętnie zostawię książkę w umówionym miejscu w ramach szlachetnej akcji „podaj dalej". Szczególnie polecam zamożnym tacetom po 40-stce, szukającym podniet wśród licealistek, prawdziwości życia na praskich klatkach schodowych i zastrzyków adrenaliny podczas szkół przetrwania.
Ciekawym uzupełnieniem książki jest płyta CD, zawierająca fragmenty wybranych opowiadań. Pierwsza część to rapowany utwór w wykonaniu Gorzkiego, druga to autorski odczyt Kornagi.
Ponieważ kompaktu nie można kupić, Ślizg wraz z wydawnictwem Prószyński i spółka przygotował dla was kilka egzemplarzy w prezencie. Wystarczy wysłać na adres naszej redakcji odpowiedź na pytanie: Jaki tytuł nosi płyta Gorzkiego? Czekamy na wasze odpowiedzi pod adresem Ślizg, ul. Marszałkowska 3/5 00-624 Warszawa z dopiskiem „Kornaga", lub slizg@slizg.com.pl (w temacie „Kornaga"). Wiedźma Cessya (czyste słowa)

nowe płyty

☑ PŁYTA MIESIĄCA

BAD BOY'S 10TH ANNIVERSARY
THE HITS
BAD BOY RECORDS

10 lat temu do gry wszedł najbardziej przylansowany rapowy zawodnik w historii hip-hopu – Puff Daddy. Dziś znany jako P. Diddy, cholera wie, jak nazwie się pojutrze, w każdym razie Sean Combs jest gwarantem komercyjnego sukcesu i nie interesuje go nic poniżej platyny. Zakłada fundacje, szyje ciuchy, rozbija się ferrari i ma holding firm wart ponad 600 milionów dolarów. Tłusto...

Przesadą byłoby napisanie, że każda z produkcji wydanych przez Bad Boy to mistrzostwo świata, ale nie można nie zauważyć, że Combs wydał takie albumy, jak chociażby Ready To Die Biggiego, Project: Funk Da World Craig Macka czy Harlem World Mase'a – albumy, które z pewnością do masowej świadomości odbiorców weszły na dłużej. I choć nie wszystkie długograje z Bad Boy mają szansę na taką ocenę, to niewątpliwie jest to firma produkująca singlowe hity po prostu na zawołanie. W dziedzinie rapu z wielkonakładowych list przebojów, Bad Boy dzielnie walczy o pozycję numer jeden.

A jakie są te hity? Sterylna, chwytliwa produkcja, dobre hasło w refrenie, lans stuprocentowy, do tego zawsze ciekawy i nieograniczony budżetem teledysk. I choć czasami nei można opanować uśmiechu, a blichtr dość mocno wali po oczach, te kawałki zostają w głowie i niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nigdy ich nie nucił... Przechodząc jednak do okolicznościowego albumu, nie można nie odnieść wrażenia, że czternaście zaproponowanych przez Bad Boy hitów, owszem, prezentuje historię tej wytwórni, ale w jej bogatych zasobach jest z pewnością kilka lepszych produkcji. Ich święto, mieli prawo wybrać, co oczywiście nie oznacza, że wybrali z gruntu źle. „Big Poppa", „Hypnotize", „Mo' Money Mo' Problems", „All About The Benjamins, „Feel So Good" czy „Flava In Ya Ear" nie rokują źle, a to przecież nie wszystko. Ciekawa retrospekcja.

Do kawałków audio, dodano krążek DVD, a na nim 11 teledysków, których budżety dodane do siebie złożyłyby się zapewne na kwotę zapewniającą wyżywienie całemu kontynentowi afrykańskiemu przez przynajmniej jedną dekadę. I choć lans rozśmiesza, rozmach imponuje – tu nie ma amatorki.

Polecam ten album, bo obrazuje dekadę, podczas której jeden człowiek zrobił skok na olbrzymią kasę. A że przy okazji powstało sporo znakomitej muzyki, wypada życzyć Oliddiemu i jego podopiecznym kolejnych dekad. k.

THE OFFSPRING
SPLINTER
SONY MUSIC

Niedawno mogliście przeczytać na łamach SLG o historii Offspring, zespołu założonego przez dwóch nieumiejących grać na niczym typach, którzy od ilustrowania swoją skoczną muzyką filmów deskorolkowych i snowboardowych przeszli do sprzedawania milionów płyt na całym świecie. Sława i popularność nie zaszkodziły im w ogóle, a na kolejnych krążkach dalej świetnie się bawią. Tylko że... Splinter już tak zabawowy nie jest. To znaczy jest, ale... Mam wrażenie, że ta płyta, kolejna studyjna, żaden składak z odrzutów, właśnie takim składakiem jest. I surfersko-punkowy (jeżeli coś takiego w ogóle istnieje) „Da Hui", hicior „Hit That" – te kawałki spełniają wszelkie wymagania, jakie zwykle stawia się kawałkom Offspring, ale nie czuć w nich tej lekkości, świeżości, czystego piardu, który zawsze kojarzy mi się z tą kapelą. Jest na tej płycie kilka rzeczy niezwykłych, jak choćby przesympatyczny negatywy kawałek o kacu, „The Worst Hangover Ever", zajebisty „(Can't Get My) Head Around You" (jeden z najlepszych Offkawałków, jakie kiedykolwiek słyszałem) czy muzyczny żart „When You're In Prison", ale generalnie czegoś brakuje. Sądzę, że Offspring nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa, ale obecna ich forma jest – po prostu – trochę słabsza. k.

BRAVEHEARTS
BRAVEHEARTED
ILL WILL

Niech was nie zwiedzie okładka, to nie nowa, choć niskobudżetowa produkcja spod skrzydeł Mastera P, to płyta dwóch ziomków (a w zasadzie młodszego brata z ziomkiem) Nas`a, prosto z Queensbridge.

Nasil, jako producent wykonawczy zadbał, by na debiutanckiej płycie Bravehearts znalazły się brzmienia, które są teraz w modzie.

Począwszy od Lil`Jona prezentującego styl dirty south w najlepszym wydaniu, poprzez Dirty Swifta starającego się nadążać za trendami lansowanymi przez Neptunes, po Paula Poli, którego bit przywodzi na myśl to, co znajdziecie na „College dropout" Kanye Westa, oczywiście w proporcjonalnie słabszym wykonaniu. Swizz Beatz- objawienie producenckie sprzed paru lat, wyraźnie nie popisał się, natomiast ciekawie wypada wyprodukowany przez Jungle`a „Twilight", brzmieniowo nawiązujący do starej nowojorskiej tradycji brudnych ciężkich brzmień.

Singlowy numer „Quick to back down", do którego znajdziecie na płycie dwa teledyski jest energetyczny i agresywny, dodatkowo ma refren, który zdecydowanie wgryza się w pamięć. Innym utworem, który momentalnie zwraca na siebie uwagę jest „Buss my gun", choć głównie dzięki podkładowi i czystemu wokalowi Nashwany w refrenach- w końcu ile można słuchać o markach i sposobach wykorzystywania broni? Środek płyty to wyraźny spadek formy, refreny pokroju „I`ve gotta sensations, when you suck my dick, and when you lick my balls".

Celowo niemal nie wspominałam dołąd o warstwie tekstowej duetu Jungle – Wiz, bo szczerze powiedziawszy niespecjalnie jest o czym mówić. Chłopaki nie odkrywają Ameryki, po prostu mówią o tym, co wszyscy... Nawet wokale starszego brata niewiele tu zmieniają. Przeciętnie dobry poziom, przeciętnie poprawny flow. Taka jest ta płyta – bez specjalnych uniesień, ale i bez porażek, warto posłuchać choćby dla samej świadomości jak brzmi młodszy brat wielkiego Nasty Nasa. Wiedźma Cess

PROBOT
PROBOT
SOUTHERNLORD RECORDINGS

Dave Grohl, były perkusista Nirvany i Foo Fighters, postanowił zrobić sobie nową płytę. Być może w ten sposób chciał spełnić jakieś swoje ukryte marzenia, nie wiem. Faktem jest jednak, że ta płyta Grohlowi się udała. Probot to całkowicie autorski projekt muzyka, który wziął w swoje ręce wszystkie instrumenty, napisał muzykę, ale na wokale zaprosił przedstawicieli rozmaitych gatunków metalu. I wyszła z tego mieszanka piorunująca. Każdy kawałek brzmi inaczej, chociaż Grohl wirtuozem instrumentów nie jest, nazwałbym go raczej bardzo solidnym rzemieślnikiem. Każdy z tych utworów jest jednocześnie utrzymany w stylu charakterystycznym dla występującego w nim wokalisty. Tak więc otwierający płytę „Centuires of Sin" z Cronosem brzmi jak najlepsze dokonania Venoma. Potem gościnnie pojawia się Max Cavalera, a jego „Red War" to wypadkowa osiągnięć Sepultury i Soulfly, i tak dalej. Wystarczy wspomnieć, że na „Probocie" pojawiają się takie sławy jak Lemmy z Motorhead, King Diamond z Mercyful Fate, Mike Dean z Corrosion Of Conformity czy Kurt Recht z O.R.I., a i to nie koniec zaproszonych Wielkich. Zabawne, że w każdym z gatunków szeroo pojętego metalu Grohl się sprawdził i powstała naprawdę udany krążek. Być może „Probot" to projekt, który po wydaniu tej jednej, może dwóch płyt się wypali, bo w końcu od zespołu oczekujemy też własnego stylu. Ale niespodzianką i uciechą dla łanów cięższego grania jest niewątpliwą. (jd)

W Stanach:
„Władca Pierścieni. Powrót króla" dostał 11 Oscarów, najlepszym aktorem został Sean Pean (w końcu!), George Bush rozpoczął kampanię wyborczą. Wspomnę słowa z ostatniej płyty rockersów z Incubus: „Hey, megalomaniac/You're no Jesus/Yeah, you're no fucking Elvis", zgadnijcie o jakim obecnym prezydencie USA mowa (podpowiedź: jest tylko jeden). Okej, koniec polityki, poczytajcie sobie muzyczne nowości, także z Europy:

Nowy krążek Mobb Deep
Powinien już być w sprzedaży. Dziwią trochę goście na płycie: Nelly, 50 Cent, Nate Dogg. Takie ziomy na płycie na pewno zagwarantują dobrą sprzedaż, ale gdzie się podział stary, dobry Mobb Depp?

Scott i The Strokes
Syn Ridley'a Scotta (reżysera m.in. Obcego, Gladiatora, Helikoptera w Ogniu) jest autorem najnowszego klipu The Strokes „Reptilia". Warto dodać, że wcześniej Jake Scott współpracował z takimi wykonawcami jak UNKLE, R. E. M i The Rolling Stones (!). A The Strokes są „piękni dwudziestoletni" i nagrywają świetne płyty („Is this it", „Room on tire"), sprawdźcie jak ich muzyka sprawdza się przy jeżdżeniu na desce i pod żadnym pozorem nie pokazujcie ich zdjęć dziewczynom!

Kayne West bestseller
Płyta Kayne'a Westa „The College Dropout" świetnie sprzedaje się za wielką wodą i pewnie zbliża do przekroczenia miliona sprzedanych egzemplarzy! Tymczasem na listach dobrze radzi sobie w dalszym ciągu Outkast, nowy joint Chingy'ego oraz najszybszy raper świata – Twista. Warto wspomnieć także o sukcesach Ushera, który dzięki nowej płycie ma zamiar stać się królem R&B. Na razie singiel „Yeah" sprzedaje się znakomicie.

Dr. Rhymes?
Busta Rhymes zmienił wytwórnię, wywąchał większy hajs w wytwórni Aftermath należącej do Dr. Dre. Jego przełożony pracuje z nim nad nowym albumem, ukaże się on jeszcze na tych wakacjach. Małolaty będą miały przy czym szaleć na gorących parkietach od Międzyzdrojów do Alabamy. A na klipie pewnie Mariah Carey będzie topić się w szampanie...

Justin w kinie i studiu
Ten wspaniały wokalista, zagra w filmie „Edison" razem Morganem Freemanem i Kevinem Spacey. Podobno rola jest poważna i nie ma w niej scen z Janet Jackson (szkoda). Lecz to nie koniec szokujących wiadomości o moim, waszym, waszych siostr, waszych koleżanek, waszych ziomów z dzielni – idolu. Otóż Justin rozpoczyna pracę nad drugą solówką, producentem ma być Timbaland, znany także z poprzedniej płyty. A jak wiadomo Timbaland wielkim producentem jest. Justin jest wielkim wokalistą... co z tego, że kseruje trochę M. Jacksona (dobrze, że nie we wszystkim)... Spodziewajcie się więc nowej płyty i filmów z naszym pupilem. A na koniec anegdota: ostatnio mój ziom nazwał słynne żółte „raperskie" trzewiki – Timberlejkami. Justin rules!

Grammy Awards!
8 lutego rozdano te prestiżowe (podobno) nagrody. Oto wielka wygrana tego wieczoru – Beyonce! Zdobyła aż 5 statuetek, w tym za „Crazy In Love" (najlepsza piosenka R&B). Genialny duet z Atlanty – Outkast- zgarnął za to 3 statuetki, w tym w najważniejszej kategorii, czyli Album Roku! Z parowych nagród warto wymienić także nagrody za Najlepsze Parowe Wykonanie przez Duet lub Grupę: „Shake Ya Tailfeather" – Nelly, P. Diddy & Murphy Lee, Najlepsza Piosenka Rap: „Lose Yourself" – Eminem
Oczywiście najważniejszym wydarzeniem było to, że Justin dostał statuetkę za Najlepsze Męskie Wokalne Wykonanie Pop: „Cry me a river" i Najlepszy Wokalny Album Pop! Naj-

DYSTRYBUCJA: Łódź ul. Kopernika 58
tel/fax (042) 637 19 72, tel. kom 0603 199 388

ROYCE DA 5'9"
DEATH IS CERTAIN
KOCH RECORDS

Jak komuś mówię, że Royce to jeden z najlepszych zawodników w grze, jakich znam, to zwykle ludzie robią wielkie oczy i pytają, kto to w ogóle jest. No właśnie, dobry ziom Eminema z Detroit jakoś nie przebił się swoją pierwszą płytą, pomimo, że był to materiał naprawdę dobry, a „Boom" z bilem Premiera jest jednym z najlepszych singli ostatnich lat. Ale nie chwyciło, co zrobić? Druga płyta nie nosi już na sobie żadnego piętna Ema, co należy w tym przypadku uznać za okoliczność niezwykle pozytywną. I znów Royce imponuje tym, czym imponował na pierwszym materiale – świetnym tłow, którym umiejętnie i elastycznie operuje, nie wklejając się w jedno okienko ze stylem, konkretnie przewiniętymi rymami i historiami, których chce się słuchać. To wszystko na klasycznie brzmiących bealach, które nie mają zacięcia na produkcje hitowe, ale dobrze siekają. Ze znanych nazwisk pojawia się tylko Premier, który wyprodukował muzę do kawałka „Hip Hop" – spokojnego rozpierdalacza z mocą. Na płycie jest jeszcze kilka takich kawałków: „Throw Back", „Gangsta" czy „Everybody Goes". Nie jest to album, który oznacza przełom dla gatunku, nie będzie z niego rozbijających listy przebojów hitów, podejrzewam, że może przejść niezauważony, bo Royce nie wygląda na typa z gwiazdorskimi zapędami, ale z pewnością każdy, kto poświęci chwilę na jego przesłuchanie, nie zakwalifikuje tego czasu, jako straconego. k.

BARBERSHOP 2 SOUNDTRACK
BACK IN BUSINESS
INTERSCOPE RECORDS

Pierwszy Barbershop był przesympatycznym filmikiem. Jak będzie z dwójką nie wiem, ale pewnie szybko się nie dowiemy, bo jak w filmie nie ma Toma Cruise'a, to dystrybutorzy sprowadzają taki obraz do Polski z rocznym opóźnieniem, o ile w ogóle. W każdym razie soundtrack nie rozczarowuje. Produkcja ścieżek dźwiękowych do filmów to od lat wielki biznes i nie inaczej jest tym razem – piosenki dobierane do filmu na pewno sprzedadzą się zajebiście. Zwłaszcza, że oferta jest zróżnicowana, każdy coś tam dla siebie znajdzie. Mary J. z Eve, Sleepy Brown z Outkastami (zajebioza!), Mya z Chingym, G Unit, Floetry z Mos Defem, D-12 z tytułowym kawałkiem, nowy kawałek Mobb Deep. Imponująca lista, a to jeszcze nie wszystko. Skakanka po stylach jest całkiem do przełknięcia i tylko brakuje mi tu jednej rzeczy. Zgadnijcie, jakiej? Co, jeszcze nie wiecie? Ano przydałby się jakiś kawałek Ice Cube'a, w końcu gra on w tym filmie główną rolę. Widocznie myśl o ewentualnym Oskarze niedobrze wpływa na muzyczną płodność;) Ok., ale z Cubem czy bez niego, jest co posłuchać. x.

COCA CAROLA
FROM SWEDEN TO POLAND

Szwedzi zapisali spory rozdział w historii europejskiego panka i HC. Kilka zespołów stamtąd takich jak Pridebowl, No Fun At All, Misconduct, Refused czy Int. Noise Conspiracy należy do ścisłej czołówki moich faworytów. Tyle, że wymienione ekipy grają zdecydowanie „po amerykańsku" a Szwecja ma swoje własne, bogate tradycje muzyczne, również i pankrokowe.

Do tych tradycji nawiązuje m.in. Coca Carola. Weseli Szwedzi odwiedzili jakieś półtora roku temu Polskę i jedną z pamiątek po ich pobycie jest ta oto kaseta. Zebrano na niej 25 utworów z czterech płyt Coca Caroli. Fani starego szwedzkiego panka powinni być zachwyceni, bo zespół garściami czerpie z „klasyków" takiego grania – Ebba Gron, Asta Kask itp. Z tekstów nie rozumiem nic a nic, ale dźwięki mówią same za siebie. A skoro ze Szwecji ten produkt napłynął, to wiadomo, że będzie melodyjnie i melancholijnie, wręcz rzewnie. Kilka melodii to prawdziwe szlagiery, kilka innych kiereszują pokraczne solówki. Wyobraźcie sobie jakąś klasyczną Jugę lub Joccalę zagraną na gitarze w wysokich rejestrach – jak właśnie brzmią niektóre popisy gitarzysty solowego (brr, makabra). Na szczęście czasami tenże osobnik trzyma palce przy sobie i jest OK. Dla fanów skandynawskiego grania w starym stylu. Słuchajcie i płaczcie, bo takie to chwytające za serce:). /Sebastian/

NAMASTE
LOT76

Jazzujący easylistening w wykonaniu Namaste potrafi zainteresować. Już pierwszy na płycie „Jam" wprowadza ucho w miłe wibracje, a delikatny chaos instrumentalnych popisów znakomicie odpręża. Mija chwila i można się delektować utworem „Havana Blues", nawiązującym w swojej stylistyce do modnych od jakiegoś czasu rytmów kubańskich. Zaletą tej płyty jest różnorodność klimatów i odwaga, z jaką Namaste stawiają je obok siebie. Kolejny plus to znakomity feeling muzyków, gustowne aranżacje i ich niewymuszona, ale gustowna ornamentyka. Słychać, że członkowie Namaste mają sporo pomysłów, słychać, że nie boją się wprowadzać ich w życie i słychać, że mają przy tym sporo dobrej zabawy. Ta dobra zabawa powinna się udzielić również wam, podobnie jak odprężenie i płynąca z niego satysfakcja, które towarzyszą temu – bardzo dobremu – albumowi. k.

LIBER
BÓGMACHER
UMC

UMC konsekwentnie idzie swoją drogą, wydając dokładnie taką płytę jakiej należało się spodziewać. A nawet bardziej skazaną na sukces, bo bardziej uniwersalną: fani plebejskiego rocka w rodzaju Łez czy Budki Suflera zachwycą się riffami wysamplowanymi w „Jednej z dróg", „Pulsie" i „Oczy chcą", ucieszy ich również Marian, wyjąco-chrypiący następca Cugowskiego atakujący na dodatek w dwóch językach. Sympatycy discopolowo ujętych wątków damsko – męskich z przyjemnością wypastują mokasyny przy „Draniach" („To dla każdej pani która lubi drani", „Jesteś jedną z tych, która lubi złych"), czy „Gdzie indziej" („Naprawdę chciałam przyyyyyyjść, z caaaaaałych sił"). Entuzjaści jamajskich brzmień zakochani w Gulku posłuchają (z ironicznym uśmiechem, ale zawsze) „Szukam luzu", gdzie Kwas z elbląskich GiM i Jójwymiarowy Nullo mierzą się z ragga. Za bardzo nie wiem tylko co polecić fanom hip-hopu... Może bardzo podobne do siebie „Skarby" i „Szum", brzmiące jak to co z sześć lat temu określano mianem „francuskich" kilmalów. Liber niczym dziennikarz Faktu demaskuje w nich szokującą prawdę: biedni wyzyskują bogatych! A może „Kolejny szczyt", prześmiewczy w wydaniu gospodarza (Mezo i Owal rymują tu o niczym, ale jednak o czymś innym), sarmacki hymn mikropolii na tzw. „laidbackowym" beacie. Albo „Bóg jest sędzią" – w końcu wszystko co związane z Bogiem zazwyczaj się u nas podoba.

Szkoda mi Libera, bo ma swoją wrażliwość i trochę ciekawych obserwacji, które giną w takim opakowaniu (mimo relatywnie różnych bealmakerów takich jak: WDK, Zel, Doniu, Tabb i Reze) i przy... jakim stylu. Tak, jak... Jeśli obudzi was dźwięk potłuczonego szkła, to znaczy, że sąsiadka wysłuchała płyty „Bógmacher", wypełnionej najbardziej marudnym i anemicznym tłow jakie można sobie wyobrazić, i chce się pociąć. Trudno się jej dziwić. Flint (CS)

THE CODE / WHATEVER IT TAKES – split CD

Krótka piłka. Dwa zespoły, sześć utworów (po trzy na zespół), niecałe 20 minut. Lubię takie płyty.

Na początek The Code. Świeży, amerykański pank ocierający się o słoneczny melo core, z pazurem i chwytliwą melodią. W „What's It Gonna Take" dochodzą do głosu jeszcze wstawki ska.

Whatever It Takes gra w podobnym stylu, choć już bez ska i jednak nieco gorzej, mimo że to wciąż pierwsza liga. Płyta dostępna jest też w formie dziesięciocalowego winyla, ale jak się nie ma co się lubi, to i kompakt styknie. Bardzo dobry CD. Krótka piłka. /Sebastian/

lepszą piosenką okazało się nagranie Coldplay – „Clocks". Oczywiście z mnóstwem decyzji się nie zgadzam, np. Evanescence dostali statuetki za Najlepszy Debiut (a gdzie Sean Paul?) oraz za Najlepsze Wykonanie Hard Rock – gdzie nominowano o niebo lepsze zespoły: Audioslave, Godsmack, Jane's Addiction i Queens Of The Stone Age. Wielki przegrany 50 Cent nie dostał żadnej statuetki, tylko wyszedł po jedną przez pomyłkę na scenę – jednak obraził się tak mocno, że zapowiedział bojkot kolejnych ceremonii Grammy. Za to Janet Jackson nic nie pokazała... tym razem:)

Travis w Warszawie...

Na pewno kojarzycie teledysk, w którym jacyś Brytole rzucali w siebie tortem. Ci Brytole to zespół Travis. „Love Will Come Through" to tytuł ich nowego klipu. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego gdyby nie fakt, że został on nakręcony na warszawskiej Pradze! Cała wizyta muzyków była ściśle tajna, zdjęcia trwały trzy dni. Od 22 marca powinien hulać po muzycznych stacjach.

N. E. R. D w Europie

A dokładniej mówiąc, na słynnym festiwalu Roskilde! Oprócz nich, swój udział potwierdzili także chłopaki z Korna, Carlos Santana, I Am Kloot, David Bowie, Bassment Jaxx i The Hives – lecz to nie wszyscy, ponieważ do tej listy ciągle dopisują się nowi wykonawcy. Festiwal odbędzie się w dniach 1 – 4 lipca, ale warto zacząć zbierać kasę już teraz, bo bilety kosztują powyżej stu euro.

Zmiana pseudonimów

Słuchajcie drodzy artyści. Jest recepta aby znowu było o was głośno, wystarczy tylko zmienić pseudonim, albo go skrócić. Otóż Ghostface Killah to teraz Ghostface, natomiast Macy Gray była już bardziej odważna, od dzisiaj mówcie na nią Mite B! Najlepszym przykładem, że zmiana pseudonimu wpływa pozytywnie, niech będzie dla was postać znana jako P. Diddy. Ostatnio Big Boi powiedział, że nagrywa solówkę jako Hol Tub Tony! Jeżeli zaś chcecie skrócić swój pseudonim to weźcie sobie za wzór Jana Rokitę! Jest jednak pewien wyjątek – Beata Kozidrak, nieważne czy nagrywa z Bajmem czy jako Beata, zawsze jest to ch... cholernie słabe.

POLOGNE!

Aleksandra Jakubowska formatowała swoje dyski! Czyżby coś ukrywała? Gołota wraca na ring! Groclin przegrał 1: 4! Małysz się wywrócił! Lecz to nie koniec sensacyjnych informacji. Towarzysze i Towarzyszki, zczekaultujcie to!

Kodex II

Biały Dom, synu, wraca do gry z drugim albumem. Tym razem na kozackich bitach zarymują: Eldo, Hans/Peja, Numer Raz, Miejski Klasyk, WWO, Tymon, Kasta, Mes, 1z2, Zipera, Miejski Klasyk, również ziomy z USA Jade – Foxx i z Belgii Our People's Rejoice. W chwili, gdy to czytacie, płyta powinna być już w sprzedaży.

Łona!

W końcu wziął się ten raper do roboty, powiedział „Koniec żartów" i „Nic dziwnego", że nagrał płytę o takim tytule. Promuje ją teledysk, który zrobił Noon! Warto także dodać, że „Interpretacja tekstu „Rozmowy" Łony" była jednym z lemalów rejonowej olimpiady z języka polskiego w Łodzi. Panowie i panie: hip-hop wchodzi na salony!

Co u Fisza?

Jeżeli lubicie wszelkiego rodzaju eksperymenty i muzyczne projekty, to mam dla was dobre wiadomości: Bunio, Emade, Fisz, Wojtek Mazolewski, Macio Moretti, Mikołaj Trzaska to skład supergrupy, która w dniach 14 – 16 luty (szybko!) w trójmiejskim studiu „Ścianki" zarejestrowała materiał na pełny, studyjny album projektu Bassisters Orchestra. Postprodukcją zajmą się dwaj pierwsi wymienieni panowie. Lecz to nie koniec sensacyjnych wiadomości! Otóż w dalszych planach wytwórni Asfalt, jest wydanie ep-

RYMOPLASTYKON
... Z WÓD BAŁTYKU
FONOGRAFIKA

Kolej rzeczy niestety jest taka, że aby docenić albumy wyróżniające się nowatorstwem i poziomem, musimy też mieć na rynku płyty przeciętne i złe. Rymoplastykon zdecydowanie nie zalicza się do tych ostatnich, ale i do odkrywczych nie należy. Ich debiutancka płyta mieści się w zakresie przeciętności. JRA, czyli jeden z dwóch członków zespołu, jest definitywnie lepszym producentem niż raperem. Potrafi wydobyć przestrzeń z podkładów, potrafi także wykorzystać dobrze brzmienia perkusji, ale najczęściej nie radzi sobie ze złożeniem wszystkiego w harmonijną całość, tak, by nie pojawiały się dysonansy między poszczególnymi samplami. Najlepszy jego bit został wykorzystany w utworze „Mam coś takiego", gdzie bas dograł gościnnie pojawiający się na płycie jeszcze w kilku innych numerach Cichy. Podkład ma świetną dynamikę, przejścia i jest oparty na kilku dobrze zgrywających się samplach. Innym mocnym momentem muzycznym tej płyty jest podkład do otwierającego ją utworu „Erikrekerno" autorstwa Koliasa. Ananas, czyli drugi przedstawiciel Rymplastykonu jest z kolei znacznie lepszym mc. Więcej luzu we flow (a przede wszystkim jego obecność), więcej pomysłów na rymy, choć i jemu zdarza się to, co JRA robi nagminnie - rymowanie czasowników. Zapewne część czytelników kojarzy już trójmiejski zespół z dwóch singli- „Obudź mnie" z dyskusyjną zwrotką Mony i „Nie jesteś prawdziwy" zilustrowany animowanym teledyskiem. Oba utwory mają odmienny klimat, oba charakteryzują płytę- z jednej strony znajdziecie na niej mroczne, chore numery, z drugiej coś bardziej życiowego. Utwór „W ogrodzie dobra i zła" ma ciekawy koncept, niestety jego realizacja wypadła gorzej. „Z natury niedoceniane" – najzabawniejszy numer na płycie, oparty między innymi na samplu z Clinta Mansella, którego nie da się spieprzyć, bogaty w wersy pokroju „pełnię życia dają dzieci ziemi delikatne/ szmer wody w kotlinie, jej odbicia szkarłatne/ bujna trawa zatapia się w rosie przezroczystej", „to w powietrzu kręgi toczą stworzenia cudowne/ a finezja ich ruchów budzi doznania niewymowne" czy „nie rozumiem też rolnika prowadzącego traktorzyka/ oraz goździka rosnącego na łące z trawnika". Jak więc widzicie, dla samych walorów humorystycznych można sobie tę płytę przyswoić. Niestety na walory artystyczne najwyraźniej będzie jeszcze czas, bo przed raperami długa droga, na której dowiedzą się jak nie tworzyć niezamierzonej groteski, i dlaczego rymy w stylu „ze smakiem smakuję smaczne smakolyki słyszalne liryki poetyczne wybryki" nie są tak fajne, jak mogłyby się wydawać... Jednym słowem „... z wód Bałtyku" (lanie wody wodnistej) to kolejna lektura nieobowiązkowa na polskim rynku hiphopowym. **Wiedźma Cess (Czyste Słowa)**

KWAORATURA KOŁA
SIŁA WOLI
MIL

„Mam dar bo więcej widzę" – mówi Finta, raper Kwadratury Koła. I widzi rzeczywiście bardzo dużo, wnioskując mądrze, ocierając się czasem o regularną poezję. W zadziwiające zakątki potrafią zagnać „sygnały wspomnień". Pomińmy, że „Buntownik z wyboru" mógłby być na płycie Libera, i podobnie jak w jego wypadku to, co powinno przejmować, wydaje się sentymentalne i wystylizowane. Darujmy nawet ohydnie romansowe, grafomańskie „O tej". Wyczucie przyjdzie z czasem. Pojawia się inny problem – rzeczy takie jak „Listy", „Przespałem", „Gra" (dobrze przełamana perkusja), których jest tutaj trochę odbiera jak się deklamację wierszy, nie rap. Być może to zabieg celowy, ale inne kawałki udawadniają, że ogólnie z płynięciem po werblach nie jest tu najlepiej. Przykłady? Mc zapluwa się na szaleństwie rytmicznym Szatora, beat przedo przodu jak oszalały, raper poci się żeby zmieścić się pod werble i to słychać. Maksymalnie znany, agresywnie brzmiący sampel wykorzystany przez Djaksa w „Silnej Woli" z minimalną inwencją sprawia, że Finta szarpie flow w wyjątkowo mało fajny sposób. Chciałoby się powiedzieć „Jest tekst, nie ma warsztatu, poćwicz z dwa lata, albo zobaczymy się na Slamie". Na szczęście są produkcje Smugi – zazwyczaj dynamiczne, jakby dobrze podrasowane elektroniką. Co najważniejsze – pasują do nawijek. Chemia wreszcie jest należyta. Automatycznie kiwa się głową, dynamiczny rap wchodzi z miejsca dwa razy lepiej, i dzięki temu taka „Poza" to ewidentny kandydat na singla, buja jak trzeba dobrze sprawdzając się na koncertach.

Płyta jest wartościowa, i myślę, że Ci którzy ją kupią, i zaakceptują to, że treść góruje tu nad formą, zdecydują się do niej z przyjemnością wrócić. Spróbujcie takiego warszawskiego undergroundu, którym kawałki są zróżnicowane, ale pomimo dynamicznych akcentów, to zaduma jednak góruje. Sprawdźcie „Siłę Woli", bo niedługo kolejny, dobrze zapowiadający się projekt pt „S. P. U. S. T." **Flint (CS)**

PROCEENTE
ZNAKI ZAPYTANIA
MIL/RRX

Procent ma leb na karku, i to z wielu powodów. Pierwszy: W swojej pijanej narracji jest bardzo logiczny, w metaforach błyskotliwy, w ironii cięty, we wnioskach ciekawy, ale nie mentorski. „Powiedzielibyście: To ochlapus, ale z pieprzonym Ibem na karku. Drugi: Sięgnął po kwiat warszawskich (i podwarszawskich) undergroundowych producentów. Jeżeli chodzi o brzmienie złotej ery hip-hopu: solidne perkusje, mięsiste basy, skatowane sample i dalekie od plastikowego brzmienie, to nie ma lepszych wyborów niż Kociołek i TMK Polej. Malin jest już większym innowatorem, z widoczną chęcią kombinowania, ale doskonale wie o co chodzi. Jest esencjonalnie, ale nie będziecie się nudzić przy jakimkolwiek numerze. Ja czułem się jakby ktoś wypuścił mnie wreszcie do prawdziwego świata po rocznym obowiązkowym pobycie w Disneylandzie.

Są jednak i bardziej dyskusyjne kwestie. Np. głos. Procent to „Usta Czerniakowa", więc jaki jest Czerniaków, taki jest jego głos – dobrze wpisuje się to w legendę dzielnicy, ale jest retorycznie za proste. Trudno go nie rozpoznać, wręcz jest to niemożliwe, dodaje mu charakteru, podkreśla zadziorność beatu. Ale jeżeli po ósmym kawałku podejdzie do was jeden z domowników i zapyta skąd wzieliście ten zapiaszczony silnik, nie byłbym zdziwiony. Większym problmem jest flow – i przyznam się, że mam nieustanne wrażenie, że raper nie siedzi na zajebistych beatach, które dostał. Na werbel trafia pierwsza sylaba rymu, druga jest już poza. Wkurwiający połowiczny offbeat. Podkłady idą swoją drogą, jego wokal swoją. Czasem się krzyżują. No właśnie, czasem... Ale wiecie co, z kolejnym przesłuchaniem irytacja słabnie, a zajebiste wersy pozostają w czaszce. Nie tylko gospodarza – te Emazeta i Rufina (tego flow jest tu dopiero kontrowersyjny) również.. Koniec końców i z czystym sumieniem – tak, warto to nabyć. Jeżeli całość was nie rozpierdoli, to przynajmniej zrobi to numer „Klisze". I jedno jest pewne – to najinteligentniejsza obok 17 produkcja, na której widziałem logo RRX. **Flint (CS)**

FEVER – BIAŁA GORĄCZKA
SPOKÓJ

Łał! Nie sądziłem, że ktoś tak jeszcze gra. Czad niczym ze „złotych" lat 80. Z Grudziądza, który do niedawna chlubił się przede wszystkim pierwszym zwycięzcą polskiej edycji Big Brotherfuckera, pochodzi zespół Biała Gorączka. Tak, wiem, żdziebko obciachowa to nazwa, więc po wydaniu dwóch materiałów chłopaki zmienili nieco szyld i teraz zwą się Fever – Biała Gorączka. Od razu lepiej.

Trzeci materiał F-BG to wyraźny zwrot w stronę ostrego panka przywołującego ducha Discharge, Crucifix i innych bezkompromisowych bandów działających z górą dwadzieścia lat temu. Rządzą więc szybkie, motoryczne tempa i ostre jak brzytwa gitary, choć to z pewnością nie wyczerpuje pomysłu na muzykę tych załogantów. Teksty z kolei to długie, bardzo zaangażowane elaboraty wyglaszane zaangażowanymi głosami przez panów wokalistów. Z ich jednoznacznie @narchistycznym przekazem można się zgadzać lub nie, ale zapalczywości w głoszeniu poglądów nie można F-BG odmówić. Słucha się tych czadów naprawdę nieźle, choć skróciłbym płytę o połowę i (przede wszystkim) wymazał-

ki tajemniczego zespołu POE. Podpowiem, że jest to skrót, w którym, pierwsza litera oznacza słowo: Projekt, natomiast dwie pozostałe litery to początki pseudonimów emce i producenta. Domyślacie się, o kogo chodzi? Brawo! Ale ci, którzy postawili na nazwę „Projekt Obie Trice Eminem" mylili się! Prawidłowa odpowiedź brzmi: „Projekt O. S. T. R. Emade". Jakby tego było mało, już wkrótce kolejny album braci Waglewskich „Duży Ciężki Słoń". Yeah!

„Sinus" już niebawem!

W chwili, gdy czytacie te słowa, płyta Duże Pe + IGS + DJ Spox „Sinus" powinna być już oddana do tłoczni. Inny album z UMC – „Bógmacher" Libera już dostępny w sklepach, a na niej m.in. Mezo i Hans, a także ziomki z zespołu rapera – Kris i Doniu. Tym razem na płycie nie znajdziecie żadnej suczki!

Mixtape Mariana

WFD ciągle pada. „Muzyka, Bloki, Mixtape" – to nowy... Mixtape DJa Mario! Na nim amerykańskie kozaki i oczywiście utwory z płyty Numera.

Novika solo

Płyta, na której wokalistka zespołu Futro zebrała wszystkie nagrania, jakie powstały z jej udziałem (m. in. Smolik, 15 Minut Projekt, Fisz, Vienio & Pele), a także niepublikowane remixy piosenek Futra oraz jeden nowy utwór tego zespołu. Album „Feat. Novika" trafi do sklepów już 22 marca!

Komu Fryderyki, komu!

Fryderyki za rok 2003 zostały rozdane, najwięcej przypadło zespołowi Raz, Dwa, Trzy, natomiast w interesujących nas kategoriach zwyciężyli: Sistars („Siła Sióstr", najlepszy album roku hip-hop oraz nowa twarz fonografii). W kategorii muzyka klubowa (!) przepadł Fisz i Emade jako Tworzywo Sztuczne. Za najlepszą płytę metalową (nie mogłem sobie darować, hehe) uznano album zespołu Frontside „i odpuść nam nasze winy". Czy to nagrody zasłużone czy nie, sami zdecydujcie. Tak samo jak o tym, czy warto w ogóle się interesować tymi nagrodami.

Andy's return!

Oto wiadomość, która wstrząsnęła światem! 17 kwietnia, Andrzej Gołota znów będzie walczył o tytuł mistrza świata – tym razem w federacji IBF. Bokser podpisał kontrakt z kontrowersyjnym menadżerem Donem Kingiem, który płaci swoim pięściarzom krocie – walka Tysona z Hoytiefdem – 65 milionów dolców! Jego przeciwnikiem będzie Chris Byrd, który uważany jest za drugiego boksera na świecie. Wielka Nadzieja Białych ma ogromną przewagę fizyczną (14 kilo więcej, większy zasięg ramion i wzrost), ale z jego psychiką nigdy nie było za dobrze. Oczywiście pojawiają się głosy, że Gołota zmądrzał, ale warto pamiętać jak kończyły się jego najważniejsze walki w karierze: dwie porażki z Ridickiem Bowem przez dyskwalifikację, mimo że wysoko prowadził; porażka z Michaelem Grantem – poddał się, znokautowany przez Lennoxa Lewisa (niedawno zakończył karierę) po 95 sekundach walki; poddał się w walce z Tysonem. Mimo to wszyscy życzmy mu jak najlepiej, Andrzej odzyskaj honor – to Twoja ostatnia szansa!

Halasują w Polsce...

No to jeszcze szybki news dla wszystkich, którzy lubią sobie posłuchać muzyki hałaśliwej... To chyba dobry rok dla miłośników metalu. Po koncertach Monster Magnet i Limp Bizkit, które akurat odbywają się na dniach, czeka nas wkrótce wizyta legendarnego Living Colour (4 kwietnia w Warszawie), D.R.I. (25, 26 i 27 kwietnia w Bydgoszczy, Warszawie i Krakowie) i Metallica (31 maja w Chorzowie). Będzie gorąco!

.:Kosma:.
(z taką matutką pomocą Kuhaposa)

NOWA PŁYTA

Cypress Hill

Patroni medialni:

ŚLIZG

INTERIA.PL
www.interia.pl

radi-stacja

bym z niej te koszmarne, przaśne chórki pojawiające się w kilku utworach. Sorry, ale to brzmi jak chór pijanych wujasów na wiejskim weselu. Mimo tego małego potknięcia, płyta godna uwagi. Nie schodźcie z tempa i krzyczcie w mikrofon dalej. A nuż świat usłyszy. /Sebastian/

INRI
GŁOS W SPRAWIE ZASADNICZEJ
PASAŻER

Mieszkam w brzydkim i smutnym kraju, gdzie nawet klimat jest przeciwko mnie. Politycy, którzy tu rządzą to stado baranów, wszyscy kurują swoje depresje alkoholizując się, rolnicy blokują drogi. „Już gorzej, kurwa, być nie mogło!" – podsumowuje z manierą szansonisty z festiwalu studenckiego AD 1986, wokalista grupy INRI. A ja powtarzam swoją mantrę: mieszkam w brzydkim i smutnym kraju... Tak brzydkim i smutnym jak nowa płyta INRI. Dziękuję, panowie, za przypomnienie, że dookoła jest chujowo, bo zaczynałem już myśleć, że żyjemy w najbogatszym kantonie Szwajcarii.

No to od nowa: mieszkam w brzydkim i smutnym kraju... Dosyć! Trzeba być masochistą, aby katować się takim przygnębiającym i zarazem zionącym pustką utyskiwaniem na wszystko i wszystkich. Weteranom (po kilkunastu latach działalności można tak chyba powiedzieć) z pilskiego INRI udało się osiągnąć poziom kondensacji malkontenctwa i jojczenia, z jakim nie można się zetknąć nawet w autobusie pełnym emerytów. Więcej takich nastrojów u trzydziestolatków, a niebawem męskie klimakterium ogłosi się chorobą narodową. Po zdjęciach we wkładce domyślam się, że muzykanci z Piły stosują typowo polską terapię anty-depresyjną pn. flachę na czachę. Skutków długofalowych takie leczenie nie przynosi i dlatego nagrywa się potem podobne płyty. Przeliczcie kasę za studio na ilość butelek z procentami na elykietce. Nie lepiej byście na tym wyszli?

Racja, nie napisałem nic o muzyce... Jest ostro i szybko, w klimacie staro-polsko-pankowym. Nawet nieźle, choć wokaliście dałbym do rąk akustyczne pudło i zalecił przebranżowienie się z pankrokowego śpiewaka na spóźniony klon J. Kaczmarskiego. A na retoryczne pytanie „Aj, aj kurwa mać, dawać czy brać?" odpowiadam: lepiej dawać, ale niekoniecznie takie albumy. /SR/

CHŁOPAKI Z SZAREGO TŁUMU
WBREW REGUŁOM
MGK/ MTJ 2003

Płyta „Wbrew regułom" to powrót do 1996, oczywiście w polskim hip-hopie. Patetyczne długie sample z drewnianą perkusją, czasem brzmienia rodem z niemieckich utworów disko początku lat 90`, flow raperów to synteza tego, co reprezentował Zip skład na długo przed wydaniem pierwszej płyty, czy sposobu w jaki zwykli rapować parę lat temu reprezenlanci układu Warszawskiego. Tekstowo wcale nie jest lepiej... Infantylne porównania, i przenośnie („jak Staś i Nel", „Jo nasze dzieciątko", „dębowa trumienka", „coś mi nie no śmiechu jak wielki cyc"), skala problemów godna dwunastolatka (streszczając: jest ciężko, są ludzie biedni i są ludzie bogaci, reprezentujemy swoje miasto, jest czas na imprezę i nie jest czas na imprezę) tematy, które były już opisane, wyjęczane i wyruchane na 200 sposobów - wszystko to powoduje, że raczej odradzam zakup tej płyty. Jeden z raperów mówi „nie wiem czy to talent, ale pisać mogę", podpowiadamy- to nie jest talent, każdy absolwent podstawówki posiadł tę umiejętność, a to nie jest wystarczający powód, by wydać płytę na legalu. Chłopaki są naprawdę jednymi z szarego tłumu, nie wyróżnia ich nic szczególnego. Gdyby chociaż ich wokale różniły się czymś więcej niż barwą głosu, byłaby jakaś iskierka nadziei w tym mroku... Niestety jedyny walor, (zapewne) niezamierzenie humorystyczny to hardcoreowy raper z Japonii- gwaranluje on uciech sto. Na koniec zamiast wystawić minus 5 winyli i dwanaście przekreślonych psów, po prostu powiem- NIE. Cess

THE ŚLIZGERS
UNRELEASED BUT HOT
SLG RECORDS

Przez dłuższy czas nie dawali znaku życia. Tysiące fanów pogodziły się z tym, że Ślizgersów już nie zobaczą na żywo, ani nie usłyszą nowych nagrań. „Unreleased But Hot" pozwala na to, żeby nadzieje odżyły. Manager grupy, Jerry Dee, twierdzi, że to nie jest odcinanie kuponów od niegdysiejszej sławy, a jedynie zapowiedź wielkiego comebacku grupy (choć zapowiadany od dawna dopiero teraz ma naprawdę nastąpić). Chyba na potwierdzenie album promuje singiel „Killa Pussy", utwór zupełnie nowy, utrzymany w nietypowym dla Ślizgersów klimacie rockabilly. Reszta piosenek na albumie to rzeczy dotychczas niepublikowane, przede wszystkim odrzucone podczas sesji nagraniowej płyty „Bitl Me Baby". Dobre, ale nie rewelacyjne. Jednak stwarza nadzieję, że to co przedstawią nam w najbliższej przyszłości Rednacz, Toi Boy, Wuzeter, Szatanyo i Dziki Los Kubanos, powali słuchaczy na kolana. Niestety plotki głoszą, że z zespołem postanowił pożegnać się klawiszowiec Forin. Podobno został wyrzucony za niesubordynację, wolał pracować solo niż w zespole, czy może wreszcie poszło o pieniądze... Miejmy nadzieję, że zapowiadany comeback nie oznacza raptownego rozstania wszystkich członków zespołu. Jak będzie, zobaczymy... /orc/

FOKUS

poszukiwany żywy lub nagrany

portret

wykroczenia i przestępstwa:

Fokus, alias Smok, znany także pod swojsko brzmiącym imieniem Wojciech A. (lat 24) to zawodowiec. Choć mówi się, że jego pierwszą prawdziwą fascynacją muzyczną było techno, w obrębie klasycznego hip-hopu zalapał się jeszcze do ery śląskiego oldschoolu. Początkowo grasował po Katowicach z bandą drobnych rzezimieszków zwaną Kwadrat Skład, czyniąc zamieszanie na lokalnym czarnym rynku. Podziemne dokonania składu zostały dostrzeżone i uhonorowane (zarejestrowaniem zbrodni na nośniku) przez legendarny branżowy nieregularnik „KLAN". Dzięki siatce znajomości i wrodzonemu talentowi Wojciech A. dotarł do grubych ryb śląskiego półświatka, czyli Rahima i Magika, którym zaproponował stworzenie prężnie działającego zespołu mającego na celu rozpieprzenie polskiej sceny. Ta propozycja nie do odrzucenia, jak wszyscy dobrze wiemy - nie została odrzucona i tak narodziła się Paktofonika. Nastąpiła pierwsza akcja sabotażowa zakończona porażającym sukcesem (kryptonim operacyjny „Kinematografia"). Fokus nie poprzestał na kolektywnym działaniu w ramach Paktofoniki. Wspomógł chętnie przyjaciół w ramach projektu „19 południk", wygłosił „100 wersów", które wraz z nagraniami innych raperów rozprowadził po kraju niesławny Krzysztof K. vel Kozanostra, a także przypuścił szturm na biznes kuchennymi drzwiami według indywidualnie zorganizowanego planu (kryptonim operacyjny „Usta Miasta Kast", współudział starannie dobranych przedstawicieli zorganizowanych grup przestępczych zarówno z podziemia śląskiego, jak i ze światka białostockiego). Warto wspomnieć też choćby „Ekspedycje" w Polskę, przygotowane przez Igora, które w pewnym stopniu wspomógł poszukiwany. Fokus poświęcił IGS'owi „Czas", pobierając lekcję Alchemii. Naoczni świadkowie mówią o drastycznych obrazach takich jak pisanie krwią na ścianie, rażącym przekraczaniu prędkości, tamaniu kończyn i posługiwaniu się „dziewięciomilimetrową sztuką dyplomacji". Trudno odnotować wszystkie.

Jak każdy przestępca doskonały Wojciech A. nie był w stanie się ograniczyć do jednego gangu. Przy współudziale Benego, Młodego oraz Prospera zorganizował grupę producencką FT2BEATZ. Mając słabość do abstrakcyjnych metod działania dał się złapać wśród Pijanych Powietrzem. Widziano go w towarzystwie niejakiego Hasta, z którym wyżej wymienionego łączy słabość do alkoholu, jak również z zamieszkałym w Warszawie Pezetem, analogicznie jak F. biegłym w nowinkach technicznych. Rejestrował też głos przy pomocy Emcefalografu, w który zainwestowała wrocławska pralnia brudnych beatów, Blend. Jego zbrodnie można śmiało podciągnąć pod więcej niż jeden paragraf „Kodeksu". Trudno je wszystkie spisać, gdyż przestępca sam przyznaje, że we krwi ma nielegalne działanie.

Po tragicznej śmierci Magika Fokus z Rahem Paktofonikę przekształcili w kartel PFK Kompany, do którego zwerbowali wielu utalentowanych młodych ludzi parających się nie tylko rapem, ale również dj'ingiem, beatboxem, choć mówi się też o breaku. Stworzyli dodatkowo alternatywny projekt pod niewinnie brzmiącą nazwą Pokohontaz.

Od zeszłego roku po Polsce krążą pogłoski, jakoby Fokus zamierzał napaść scenę klubową, wstępne plany operacji BRAK2SENSU wyciekły już kilka miesięcy temu do Internetu, niestety polscy „klaberzy" za nic mają plotki i trwają w błogiej nieświadomości, kompletnie nieprzygotowani na ten zamach.

Choć ostatnimi czasy wśród znajomych poszukiwanego mówiono o emigracji do ziemi obiecanej wszystkich Stanów Zjednoczonych, z pewnego źródła wiadomo, iż był to jedynie wypad rozpoznawczo - szkoleniowy, polegający na wzajemnej wymianie informacji ze związkami polonijnymi legendarnego Chicago i Nowego Jorku.

portret psychologiczny i metody działania

Nie dajcie się zwieść pozorom. Fokus jest przestępcą niebezpiecznym i wyrachowanym. Biegle włada techniką składania rymów i to więcej niż w jednym języku, a jego główną bronią jest lodowaty, niski wokal. Zawsze opanowany, gdy cedzi swe przerażające groźby, przeciwnik od samego słuchania częstokroć bywa nieodwracalnie sparaliżowany. Wojciech A. wygłasza pogróżki nie byle jakie, sam Hannibal Lecter mógłby mu uścisnąć dłoń - „wczoraj statyw zjadłem", „zjem cię, następnie Twoje zdjęcie", „zionę ogniem, pluję jadem". Pewny swej potęgi lubi powtarzać, jak jest doskonały „F.K.S. jest pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, piąty", „F.O.K. aka 'nie ma przebacz". Gdy wszystkie chwyty zawiodą, trzyma w zanadrzu broń nowego tysiąclecia, opartą na technologiach wykradzionych z NASA, określaną mianem „fenomenalnych powierzchni tnących". Kolejne narzędzie eksterminacji kryje się w jego głowie – jest w stanie komponować dźwięki porażające zmysł percepcji i równowagi, nasycone elektroniką, wykorzystujące szalone patenty rytmiczne. Ofiarą tych zabiegów padł niejaki Fisz, oskarżony później o emitowanie w telewizji muzycznej swojej próby samobójczej, podczas której użył własnych, konwencjonalnych powierzchni tnących. Miła powierzchowność potrafi uśpić czujność nawet najlepszych detektywów, uwodzi kobiety w całej Polsce zniewalającym uśmiechem i tajemniczym spojrzeniem. Dla młodszych kolegów po fachu bywa Wujkiem Dobrą Radą, gdy wchodzi do studia, wszystko ma zaplanowane, to mistrz rozkładania akcentów. Charyzma i umiejętność pracy zespołowej sprawiają, że nawet gdy wypełnia misję na oczach setek ludzi – nie zawodzi. Gdy stymuluje się tajemniczą substancją zwaną potocznie THC, może przemieszczać się bez poruszania, widzi więcej i wie więcej. Jest przeciwnikiem groźnym nie tylko ze względu na umiejętności, ale również na wiedzę. Co gorsze z wojownika zmienia się niepostrzeżenie w poetę, czym wszelkie agencje wywiadowcze zbiją z tropu. Za pomocą systemu odsłuchów podsłuchano część jego liryki kwalifikując ją jako niebezpiecznie manipulującą ludzką wyobraźnią i wrażliwością. W celach instruktażowych zamieszczamy fragment: „Delikatny wiatr wpadł przez okno i siadł mi na kartce, dotknął w palce pachniał emocją z dziecięcych lat".

Jak donoszą informatorzy przyjęcie pseudonimu „smok" związane jest nie tylko z orientalnymi fascynacjami Wojciecha A., oraz z jego drapieżnością - jak każdy rasowy smok doskonale potrafi się zamaskować. Brawurowo gubi telefony komórkowe. Stałe punkty zaczepienia jak telefon stacjonarny potrafi usunąć bez pozostawienia najdrobniejszych śladów. Choć dostawcy internetu szykowali już kilkukrotnie obławę, on pozorował wypadki (krążą rozliczne opowieści o przecięciu kabla przez okno, czy stały sposób pozbawienia się łącza, czyli „na niezapłacony rachunek"). Nawet w sytuacjach pozornie nie mających wyjścia Fokus nie panikuje - służby wywiadowcze spodziewają się rychłego zniknięcia domofonu (oczywiście w niewyjaśnionych okolicznościach). Niestety nikt temu nie może zapobiec. Nawet oskarżeni o współpracę milczą - „nie wiem, nie rozmawiałem z nim od miesięcy", „już tu nie bywa", „miał się odezwać, ale przepadł bez wieści".

poszukiwany dawniej przez:

- Jedną z byłych dziewczyn - za wykorzystanie wypowiedzi w utworze „Rób co chcesz..." (czas być może załagodził sprawę)
- Maglerę i Laskę – za niezarejestrowanie w terminie wokalu na „Kodeks" (po długim pościgu i wymuszonej renegocjacji warunków finansowych wokal udało się nagrać, gorzej wyglądała sprawa z teledyskiem)
- Elsa – za niepisaną umowę zarejestrowania utworu opartego o motywy złotych czołgów na płytę „Gdzie jest Elś?"
- Emade – za wycofanie się z udziału na „Albumie producenckim" po pierwotnym zobowiązaniu się do wymienionej czynności

poszukiwany obecnie przez:

- Słuchaczy – za niedostarczanie wystarczającej ilości nowych rymów
- Znajomych – za brak znaku życia
- Raperów – za odmowy współpracy i za niemożliwość skontaktowania się

.:wiedźma c. (czyste s.):.

PREZES
czołg, joga i dziewice

nowa twarz

Kwietniowy numer daje nam okazję pokazania niecodziennych artystów. Rok temu był Król Maciuś, dzisiaj Prezes: skandalizujący raper, recenzent, w końcu chodząca po Szczecinie reklama wyuzdanej dwuosobowej gimnastyki, fan czołgów, bokserek (być może w czołgi), cycatych małolat i niecycatego Mezo. Jego trzecia płyta jest najlepszą z dotychczasowych, przynajmniej na taką zapowiada się jej wstępna wersja. My damy wam poczuć czym to smakuje i ostrzegamy: do tego dania nie można wziąć łagodnego sosu. Zresztą i tak nigdy go nie bierzcie, ten miły pan za ladą zawsze może dodać coś od siebie.

Porozmawiamy jak rapowy pismak z rapowym pismakiem. Wiem jaki to ciężki kawałek chleba, tym bardziej się dziwię, że znalazłeś chwilkę czasu pomiędzy liczeniem hajsu, ćwiczeniem panien i strofowaniem własnych ghostwriterów.
Luz, od liczenia tych gór hajsu mam przecież księgowe (śmiech). Doszedłem do takiego wspaniałego momentu w życiu, kiedy z powodzeniem znajduję czas na różnorakie hiphopowe jak i pozamuzyczne aktywności, tak więc pytaj śmiało, udzielę możliwie wyczerpujących odpowiedzi.

Nazywasz się klaunem sceny. Nienawidziłem klaunów. Jest w nich coś nienaturalnego i psychotycznego...
Ja akurat w swej błazenadzie jestem na wskroś naturalny, gdyby było inaczej, nie zdołałbym przecież nagrać trzech kabaretowych płyt. Z pozoru różnią się one między sobą, jednak wszystkie zawierają ten magiczny przewrotny pierwiastek. Podkreślam też z całą mocą, że mnie również nie śmieszy zachowanie klaunów, bardziej niż humor sytuacyjny w stylu „Hot shots", bawią mnie dowcipne gry słowne, dlatego też tak naprawdę bliżej mi do komika niźli klauna.

Czasem polski rap ma taki poziom, że za dowcipną grę słowną uznałby np. sformułowanie „Prezes, ty pedale". Zdaje się, że kto jak kto, ale ty nasłuchałeś się przykrych określeń, obelg, gróźb.
Myślę, że jestem jedną z nielicznych związanych z hip-hopem osób, które pod tym względem mogą śmiało konkurować nawet z Tobą. Ciągi zbieram zarówno za swój obrazoburczy rap, jak i działalność dziennikarską. Na porządku dziennym są maile z wyzwiskami pochodzące od osób, które nie mają w zwyczaju argumentować swego stanowiska, kierowanych wyłącznie chęcią wyładowania emocji. Zazwyczaj ochoczo wdaję się w rzeczowe polemiki, tych jednak jak na lekarstwo. Przywykłem już do tego stanu rzeczy. Moją wiarę w ludzi podtrzymują maile z pochwałami i gratulacjami, które dają mi wiarę w to, że me dokonania przedstawiają jednak jakąś wartość dla co poniektórych słuchaczy, czy też czytelników.

Na „Do 3 x sztuka" nie ma kawałków o wydalaniu, krwawieniach i poceniu się. Nie poznaję Pana! Czyżby zmiana przyszła razem z tytułem magistra?
Arsenał tematów „tizjologicznych" jest z natury ograniczony, tak więc ten nurt twórczości Prezesa prędzej, czy później, musiał umrzeć śmiercią naturalną. Zapewniam, że tytuł magisterski nie miał z tym nic wspólnego.

Zamierzasz udowodnić, że można być „doktorem i robić z siebie durnia", ty „tlozujący studencie"? (śmiech)
Oczywiście, im lepiej jestem wykształcony, z tym większym wdziękiem i łatwością przychodzi mi robienie z siebie pośmiewiska. Pomyśl, co by było, gdybym zapragnął sięgnąć po doktorat (śmiech).

A może po prostu się starzejesz. W parafrazie Tedego porównujesz swoje przyrodzenie do czołgu. Czołgi są powolne, w trakcie polyczek ciężko je ruszyć. Szybko brakuje im paliwa. Gąsienice nieoczekiwanie spadają...
O nie, mówisz chyba o jakichś przestarzałych modelach. Ja zaś dysponuję sprzętem najnowszej generacji, istnym cudem polskiej myśli technicznej, który cechuje niespotykana wytrzymałość. Czołg, choć opancerzony i niemałych gabarytów, jest nader zwrotny i lekko się prowadzi. Co więcej, chwalono go na większości poligonów, na których miałem przyjemność go testować.

Inny numer mówi o jodze. Widziałem w internecie zdjęcie hindusa, któremu odpowiedni trening zapewnił hmm... seksualną samowystarczalność. Nie trzeba być Freudem, żeby odkryć, iż marzysz o powiedzeniu czytelnikom czegoś wstydliwego.
Jeśli dla Ciebie czymś wstydliwym jest dążenie do zaspokojenia naturalnych potrzeb, to taktycznie, można tak to zinterpretować, współczując jednocześnie twej dziewczynie (śmiech). Nie ukrywam, że od pewnego czasu praktykuję jogę, jednak bez całej tej mistycznej otoczki. Jedynym przesłaniem wspomnianego kawałka jest hasło „joga to zdrowie", a, jak nie od dziś wiadomo nic, co zdrowe nie jest mi obce (śmiech).

Prezo Prezo, ty zboczeńcu. Miałeś tekst, w którym mówiłeś m.in. o seksie z zakonnicą. Nigdzie tego utworu nie da się usłyszeć. Za ostry?
Historia ta nigdy nie wychynęła na światło dzienne, ponieważ projekt zatytułowany był „9 dziewic" - trzech mc opisać miało po trzy historie związane z odbieraniem dziewictwa. Jednak spośród tej grupy tylko ja wywiązałem się z zadania napisania rymów, co jest tym ciekawsze, że nie ode mnie wyszła inicjatywa tego nagrania. A czy tekst był za ostry? Hmmm, z pewnością nie nadawał się na radiowy hit.

Chciałbym jednak sprawdzić jak ma się twoja bezkompromisowość. Trzech najbardziej przereklamowanych polskich raperów, to...
Peja, Sokół i Wall-e, z którym o miejsce na pudle zacięcie walczy Fisz. W każdym przypadku rozglos wobec danej osoby absolutnie nie przystaje do jej faktycznych umiejętności. Uzasadnienie tych tez przekracza chyba jednak ramy niniejszego opracowania (śmiech).

Przechodzimy do poważniejszego tematu. Śmiech to zdrowie, ale czy ten przez łzy również? W twojej wariacji na temat „Rozmowy" Łony hip-hop płacze...
Tak i trudno mu się dziwić. Gdybym był na jego miejscu oglądając Vivę, bezustannie zanosiłbym się płaczem nucąc bez końca o, cytuję: „sytuacjach, w których serce klęka", tym bardziej, że nie ma pewności co do tego, „co by było, gdyby mnie nie było". Wiesz, niemało jest u nas dobrych raperów, ale oni akurat nie docierają do świadomości masowego odbiorcy. Z tych znanych postaci osobiście jaram się dosłownie garstką. Naszemu rapowi brakuje różnorodności, oglądamy wciąż te same twarze i słyszymy te same banalne teksty. Nic tylko usiąść, załamać ręce i płakać.

„(...) Większość traktuje już rap jak dziwkę/ Chcieć tą dupę, to znaczy mieć tą dupę / i to zanim napierdolona tutaj padnie trupem" rymuje Ciech, o ironio, na soundtracku do kolejnego filmu Latkowskiego. Zgodziłbyś się z tym fragmentem?
Gratuluję Ciechowi optymizmu i występu na ścieżce dźwiękowej jednego z najgorszych filmów, jakie dane mi było obejrzeć. Cytat nie do końca oddaje polskie realia, niewątpliwie istnieje na scenie grupa trzymająca władzę, kasę itd. oraz grupa chcąca za wszelką cenę do tej pierwszej dołączyć, ale niech nikt nie wpiera mi, że nie ma już wśród nas pasjonatów, których hiphopowy entuzjazm jest naprawdę zaraźliwy. Myślę, że nawet znienawidzonego Tedego nadal bawi robienie tej muzyki. Najsilniejszą jednak pozytywną rapową energią emanuje Mezo - w tym, co robi, czuć autentyczną radość z rapowania.

Taaa, można powiedzieć, iż „jak wino uderza do głowy"... Jak czujesz się z tym, że masz featuring na najlepiej sprzedającej się płycie roku 2003?
Słyszałem, że „Mezokracja" cieszy się wzięciem, ale o tym, że sprzedaje się najlepiej dowiaduję się dopiero od Ciebie. Cóż, wzruszenie odbiera mi mowę (śmiech). Miło słyszeć, że Mezo jest rozchwytywany. Mamy do czynienia z rzadkim przypadkiem, kiedy potencjał artystyczny przekłada się na wyniki sprzedaży. Może się to wiązać ze wzrostem również i mojej popularności, jednak największym sukcesem jest dla mnie występ na solidnej płycie, niezależnie od tego, czy okaże się komercyjnym sukcesem, czy też będzie zalegać na półkach.

Gdyby wyniknął beef między Mezo a Mesem, komu byś dawał większe szanse?
Całym sercem byłbym za Mezo, a i rozum nakazuje kibicować jego sposobowi składania rymów. Z drugiej jednak strony liczyć się należy z tym, że i Mes dość często zaskakuje udanymi panczami. W kategorii „całokształt dokonań" stawiam na Mezo, zaś w kategorii „bitwa na panczlajny" uznaję prymat Warszawiaka.

Jak rozumiem zaprosiłeś Anię Sool, dlatego że płyta była zbyt gorzka, i chciałeś ją trochę ostodzić. Czy może właśnie dodać jeszcze więcej pieprzu?
Nie powiedziałbym, że „Do 3 razy sztuka" to jakaś szczególnie gorzka dawka rapu, sądzę, że należycie wyważyłem proporcje miedzy luzem, a głębszymi przemyśleniami. A współpraca z Anią Sool jest konsekwencją tego, że, wielce sobie chwaląc jej umiejętności, zapragnąłem, aby była ozdobą mojego kolejnego albumu. Bez udawanej skromności stwierdzam, że swoją zwrotką naszpikowaną potrójnymi rymami przyćmiła wokal Prezesa, mimo, iż on operował rymami pięciokrotnymi. Dziewczę bez trudu zredukowało mnie do roli średnio potrzebnego dodatku.

A gdzie samcza duma? Trzeba było przynajmniej przesunąć wokal, żeby był nie do beatu. Często zdarza się, że dziewczyny redukują Cię do roli dodatków?
Hmm podsunąłeś mi interesujące rozwiązanie, przekażę Cinowi (producent Prezesa- przyp. red). Samcza duma niestety musi w tym przypadku ustąpić miejsca chłodnej ocenie, która wypada zdecydowanie na moją niekorzyść. Odpowiadając zaś na drugie pytanie.... moja szowinistyczna natura zwykle nie pozwala na tego typu kobiece manipulacje, gdyż preferuję „jaskiniowy" model związku, jednak nie mam nic przeciwko byciu owym dodatkiem, jeśli staje się on częścią czegoś wyjątkowego.

.:Wywiad: Flintstone (Czyste Słowa):.

PLAYER ONE INFO:0048426523992

player one DJ

DJ DECKS
mixtape vol.3

fot.M.Zapolska 503102942

moja dzielnica

„Teofilów leży nieco z boku, często określa się go mianem młodych Bałut, które z z racji na to, że są zamknięte przez Radogoszcz i Zgierz rozrastają się dziwnie, na boki. To największa dzielnica, ma szesnaście kilometrów rozpiętości. Nota bene mieszkamy z Kochanem przy jednej ulicy, który trzy razy zmieniła już nazwę" – mówi O. S. T. R. Jego blok, który macie okazję podziwiać powyżej, został uwieczniony w jednym z utworów na najnowszej płycie. A właściwie dwa bloki, z których do swojej opowieści wybrał najciekawszych sąsiadów. „Wśród ludzi jest tyle osobowości ciekawych, że zawsze się kogoś znajdzie. Temat jest na lemacie". Cóż, zwłaszcza w takiej okolicy... „Bałuty to taka warszawska Praga. Z tego co słyszymy jeżdżąc po całej Polsce, jeżeli kogoś zapytasz o Łódź wymieni Ci Bałuty" – przekonuje Kochan. „Bez scyzoryka nie pochodź do bałuciaka" – jego kompan, ze śmiechem cytuje Tuwima, po czym podejmuje i rozwija wątek:. „Dzielnica robotnicza, która rozrastała się przy fabrykach Poznańskiego, niegdyś największe skupisko robotniczej klasy średniej. Zmieniło się niewiele. Komuna to trochę przemieszała – Teofilów jest na przykład miejscem, gdzie możesz jeszcze znaleźć sporo lekarzy i prawników. Ale i tak jeżeli przyjedzie tu ktoś na obcych blachach, to mogą mu wyciągnąć radio, urwać lusterko. To wszystko jest spowodowane przez rządzących, co nie dającą zarobić zmuszając do złodziejki, mogliby się tym zająć, po tym jak upadły szwalnie, nigdzie nie ma roboty". Ostatnim problemem, który frapuje radę dzielnicową jest okradanie wychodzących ze szkoły dzieci.

„Mieszkam dwieście metrów od stadionu, wiąże mi się z nim wiele ważnych chwil. Najpierw za dzieciaka biegałem kopiąc piłkę, trochę później były browary, gitara i śpiewy. Mamy tu pierwszoligową drużynę, wicemistrzów, obecnie walczących o mistrzostwo Polski. Są to nasi koledzy z osiedla" – mówi Kochan, który sam grywa sobie w turniejach dla amatorów, dzieląc zresztą tą pasję z „serdecznym kolegą" Decksem. „Razem spotykamy się na zawodach w Gdyni u Zbyszka Rybaka. Gramy sobie na plaży, on przyjeżdża z chłopakami z Poznania, ja z chłopakami z Bałut". „Piłka nożna jest to sport dla chamów, co się na boisku zachowują jak dżentelmeni, Rugby to sport dla dżentelmenów, co się na boisku zachowują jak chamy" podsumowuje zabawnym powiedzonkiem Adam Ostrowski, sam jednak nie jest czynnie zaangażowany w tę dziedzinę sportu. „Z moją posturą po jednym zwarciu zbieralbym się trzy miesiące" – przypuszcza. „Ale piłkę potrafi podawać" autorytatywnie stwierdza Kochan wspominając zabawy nad morzem, co ośmiela nieufnego we własne siły rapera i producenta. Powoli zaczyna się widzieć w roli kopacza, oczywiście przy odpowiednich przysłonach ze strony przyjaciół. Jeżeli wierzyć chłopakom, pięćdziesięcioparoletnia tradycja stadionu jest wciąż żywa, na juniorów „nie można narzekać", podczas meczów panuje podobno „rodzinna atmosfera", a trybuny wolne są od „przemocy i chamstwa".

„Kiedy Ja i Adam jeszcze ze sobą nie współpracowaliśmy, po prostu byliśmy kolegami, graliśmy na tej muszli pierwszy koncert. Coca Cola coś zorganizowała, mieliśmy własną trzystuosobową publiczność z Bałut. W jednym z kawałków na bank pomyliłem teksty. Po trzecim zostaliśmy wyproszeni. Nie można było bluźnić, używać słów wulgarnych" śmieje się Kochan. „Park jest jedynym miejscem, gdzie latem można wyjść na spacer, zrelaksować się od szarych bloków" – porusza dodatkową zaletę uwidocznionego na folce miejsca. „Są organizowane imprezy, choć teraz kiedy Kropiwnicki jest prezydentem, nie ma co liczyć na koncerty otwarte. Raz na rok zezwala na coś, i jest to czysto psychologiczne zagranie" podejmuje wątek Ostry.

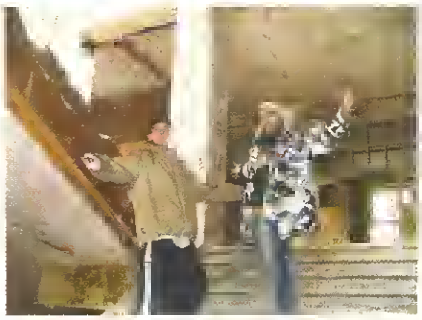

Zarzuty padają dalej. „Mieliśmy najlepiej funkcjonującą miejską kolumnę transportu i MPK, w takim razie dlaczego zmienił władze?" piętnuje polityka Ligi Polskich Rodzin. „Stolicą progresywnego techno była Łódź. Parada miłości dawała większy hajs wszystkim. Przyjeżdżali z całego kraju a nawet i Niemiec. Przez dragi następnego dnia dwukrotnie zwiększał obrót przemysł mleczarski, bo przecież organizm trzeba wyczyścić". Kochan kwituje prościej: „Zabrał paradę, skurwiel".

Z tego co słyszymy w mieście nie dzieje się dobrze, a co gorsza nie zmienia na lepsze, jedynie upadają kolejne inicjatywy. Zrujnowany i niczym niezabezpieczony budynek Kasy Chorych w samym centrum pełni funkcję symboliczną. „Jest w tragicznym stanie już wiele, wiele lat. Robiliśmy tu zdjęcia do promującego „Jazz w wolnych chwilach" teledysku Począłek". „Każdy może tu wejść, małe dzieci i ćpuny, nikt nie widzi zagrożenia. Paradoksem jest, że to budynek o powierzchni czterech tysięcy metrów kwadratowych stoi w samym środku Bałut, naprzeciwko bloków, obok poczty, niedaleko szkoły i rynku... I nikt z nim nic nie robi! To rzeczywiście symbol Łodzi, esencja, dlatego też jest na teledysku. W latach 90. modny był slogan „hollyłódź" i powrót ziemi obiecanej. Wszystko prysnęło w 1996, kiedy zerwano zawarte z Rosją porozumienie odnośnie cel. Mam kolegów – jak byłem młody mieli najlepsze buty, najlepsze samochody, wozili się. Co się stało? Teraz tata bankrutuje, sprzedaje samochody, bo nie idzie dzianina. Wszyscy uciekają, kiedy zostanie otwarta granica, mogę powiedzieć po swoim osiedlu, że w cholerę osób wyjedzie".

„Jeżeli mówimy o rdzennych Bałutach mamy na myśli okolice Sukienniczej i Franciszkańskiej" tłumaczy O.S.T.R. Właśnie tutaj znajduje się Karczma Rzym, gdzie doświadczyliśmy gościnności naszych gospodarzy. Rzeczywiście wszystkie drogi prowadzą chyba do Rzymu, bo przez krótki czas zdążyła się zebrać tam spora już całkiem grupka znajomych, ale to tylko namiastka tego, co dzieje się tu w letnie miesiące. Dodajmy, że na Bałutach jest w czym wybierać, tego typu miejsca nie są rzadkością, a co więcej są bardzo przystępne. Duże nierozcieńczone piwo za trójkę i świeże, podane do stołu pierożki za dwa pięćdziesiąt to dla warszawiaka coś na kształt szoku. „Spędzałem tutaj dwudzieste szóste urodziny" – opowiada przyjaciel zespołu, Sikor. „Kolega zrobił mi niespodziankę, zadzwonił z koncertu i zapytał czy może przywieźć ze sobą zioma. Odpowiadam – Tak, nie ma sprawy, co to za głupie pytania. Dzięki niemu wpadł mój serdeczny przyjaciel Koras, który z nami przymelanżował. Wyszło na to, że spędził tu tydzień czasu. A wziął z domu tylko szczoteczkę do zębów". Cóż, łatwo go zrozumieć. My nie dysponowaliśmy niestety taką ilością czasu, ale z pewnością chcielibyśmy wrócić. Być może (nagrywane już długo i mające ujrzeć światło dziennie po wakacjach) Tabasko, Epka na bealach Emade, czy tworzone bez żadnej presji „30 minut z życia vol. 2" da ku temu pretekst. Zwłaszcza, że to wierzchołek góry lodowej – Adam będzie odpowiedzialny za album swoich podopiecznych z Afronu, ponadto szykuje projekty naprawdę progresywne, o których ani słowa więcej, gdyż mają być dużym zaskoczeniem. W wypadku nagrań, można być pewnym tylko jednego - wydawcy. Również nie powiemy o kogo chodzi, ale przecież jak twierdzi Kochan jest to „jasne jak asfalt".

.:Txt: Flintstone (CS):.
.:Foto: Wiedźma Cess (szyste cłowa:):.

BarberShop 2

- soundtrack do drugiej części kultowego filmu: D-12, G-Unit, Mary J. Blige & Eve, Sleepy Brown & Outkast i inni

Bad Boy's

10th Anniversary... The Hits

- album wydany w 10 rocznicę istnienia wytwórni i 7 rocznicę śmierci Notorious B.I.G.

Kanye West

"College Dropout"

debiutancki album jednego z najbardziej znanych producentów muzycznych

UNIVERSAL

www.universalmusic.pl

Krótka historia winyli hip-hopowych

Hip-hop zaangażowany

Hip-hop, zwłaszcza ten undergroundowy, zawsze niósł ze sobą jakiś przekaz – społeczny, polityczny - pomyślałem więc sobie, że setny numer Ślizgu to dobra okazja, by przypomnieć kilka takich płyt. Zwłaszcza tych, które powstały na rzecz jakiegoś wykraczającego poza własne podwórko ruchu czy idei, i w które zaangażowanych było wielu różnych wykonawców. Oto więc kilka płyt w stylu, który Afrika Bambaataa określa jako „conscious dance music".

MALCOLM X – „No Sell Out"
(12", Tommy Boy, 1983)

Jak dla mnie – wciąż jedna z najlepszych hiphopowych (i nie tylko) politycznie zaangażowanych płyt w historii! Jej autorem jest Keith LeBlanc (dodatkowo gra na niej Reggie Grillin, ten od „Mirda Rock"), który do absolutnie powalającego beatu podłożył wybrane fragmenty przemówień zamordowanego w 1965 roku Malcolma X.

Podobny stylowo kawałek (samplowane głosy znanych postaci do morderczych beatów w nowopowstającym stylu industrial funk) znalazł się też na albumie „Sun City" i singlu Stetsasonic (o obu niżej), no i naturalnie na praktycznie wszystkich kawałkach grupy Tackhead (Keith LeBlanc, Doug Wimbish, Skip McDonald).

Równo 10 lat później Keith LeBlanc wspólnie z Timem Simenonem („Bomb The Bass") (i z udziałem Bernie Worrella) wydają single „Stop The Confusion" (4th & Broadway), na którym znalazły się kolejne 4 wersje tego kawałka (kolejne – bo z lekko zmodyfikowanym bealem i różnymi dodatkowymi samplami Malcolma X).

ARTISTS UNITED AGAINST APARTHEID
„Sun City"
(LP, Manhattan Records, 1985)

Motorem tego projektu był Little Steven (wówczas chyba wciąż jeszcze gitarzysta Bruce'a Springsteena), który też album ten wyprodukował, wspólnie z jednym z pionierów elektro/hip-hopu Arthurem Bakerem, a udział w nim (często w formie zaledwie jednej linijki tekstu) wzięli m.in.: Afrika Bambaataa, Pat Benatar, Big Youth, Ruben Blades, Kurtis Blow, Bono, Ron Carter, Jimmy Cliff, George Clinton, Miles Davis, Bob Dylan, The Fat Boys, Peter Gabriel, Peter Garrett, Bob Geldof (organizator legendarnego koncertu Live Aid 13/7/85 na stadionie Wembley w Londynie i JKF Stadium w Filadelfii), Daryl Hall, Herbie Hancock, Nona Hendryx, Linton Kwesi Johnson, Stanley Jordan, Malopoets, Melle Mel, John Oates, Sonny Okosuns, Lou Reed, Run-DMC, Gil Scott-Heron, Ravi Shankar, Bruce Springsteen, Ringo Starr, Tina B, Pete Townshend, Peter Wolf, Bobby Womack – i to tylko ci bardziej znani! (W ostatniej chwili dodano jeszcze kawałek który wykonują Bono, Ron Wood i Keith Richards.) Cały dochód z płyty przeznaczono dla The Africa Fund. Więcej informacji: http://www.hannolans.nl/doc/view-1616.htm

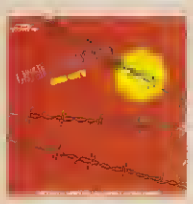

ARTISTS UNITED AGAINST APARTHEID
„Let Me See Your I.D."
(12", Manhattan Records, 1985)

Pierwszy i jedyny singiel z albumu „Sun City" (o ile pamiętam, był też do niego wideoklip), kawałek w wersji maksi singlowej + street mix + beat & scratch mix, grają m.in. Keith LeBlanc i Doug Wimbish (Tackhead), Miles Davis, Ray Barretto, na gramolonach DJ Cheese, a na mikrofonach: Ray Barretto, Big Youth, Kurtis Blow, Duke Bootee, Jimmy Cliff, Miles Davis, The Fat Boys, Peter Garrett, Malopoets, Grandmaster Melle Mel, Sonny Okosuns, Scorpio, Gil Scott-Heron, Tina B, Peter Wolf.

STETSASONIC
„A.F.R.I.C.A."
(12", Tommy Boy, 1987)

Jak czytamy na płycie, jej powstanie zainspirowała wizyta Jesse Jacksona w krajach graniczących z RPA (a więc Namibii, Botswanie, Zimbabwe, Mozambiku, ale też Angoli, Zambii i Tanzanii).

Na płycie oprócz głosu Jesse Jacksona pojawia się legendarny afrykański perkusista Babatunde Olatunji (zmarł w 2003) ze swoją grupą The Drums Of Passion. Dodatkowo na singlu znalazł się kawałek „Free South Africa" w wykonaniu (wówczas już brytyjskiej, nagrywającej dla On-U Sound Adriana Sherwooda) grupy TACKHEAD, w nawiązującym nieco do „No Sell Out" ostrym politycznym kawałku w stylu cut-and-paste.

Cały dochód z płyty przeznaczono dla afrykańskich funduszy pomocowych.

STOP THE VIOLENCE MOVEMENT
„Self Destruction"
(12", Jive, 1989)

Singiel nagrany w odpowiedzi na narastającą falę tzw. Black-on-Black Crime (której ofiarami coraz częściej stają się również wykonawcy hiphopowi), projekt len – którego motorem był nieustający w swoich działaniach aktywista KRS-One – przyciągnął takich wykonawców, jak Chuck D i Flavor Flav (Public Enemy), Daddy-O, MC Delight i Fruit-Kwan (Stetsasonic), Just-Ice, Kool Moe Dee, Doug E Fresh, MC Lyte, Heavy D, Ms. Melodie D Nice. Cały dochód z nagrania przeznaczono dla National Urban League na programy zwalczania przemocy i edukację młodzieży.

B.R.D.T.H.E.R. (Black Rhyme Organisation To Help Equal Rights)
„Beyond The 16th Parallel"
(12", 4th & Broadway, 1989)

Tym razem przeciwko aparteidowi wyslępują artyści z UK – Hijack, London Rhyme Syndicate, Overlord X, London Posse, Cookie Crew, Freshski, Demon Boyz, Gatecrash, Icepick, She Rockers, MC Mell'O', Standing Ovation, Trouble & Bass, Junior San.

Cały dochód z płyty przeznaczono dla A.N.C. (African National Congress) – organizacji, która przez ponad 80 lat walczyła o zniesienie apartheidu w RPA, jak też o niezależność Angoli, Zimbabwe, Namibii, Botswany i Mozambiku.

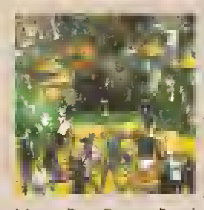

HIP HOP AGAINST APARTHEID
„Ndodemnyama – Free South Africa"
(12", Warlock, 1990)

W tym zainspirowanym przez The Universal Zulu Nation (a wyprodukowanym przez Bambaatę i Jazzy Jaya) projekcie udział wzięli m.in.: Queen Latifah, X-Clan, Jungle Brothers, Ultra Magnelics, Brand Nubians, Don Baron, Overlord X, Grandmaster Melle Mel, Dynamic Force, U. T. F. O., Lakim Shabazz, i wielu jeszcze innych wykonawców, i jest to chyba jedyny projekt o jakim wiem, skupiający wykonawców z obu stron Atlantyku. Cały dochód z płyty przeznaczono na A.N.C.

SAUL WILLIAMS
„Not In My Name"
(12", Ninja Tune, 2003)

Tytuł mówi wszystko, a odnosi się naturalnie do imperialistycznych ciągotek USA do stania się żandarmem świata, ale też do traktowania imigrantów w USA, cenzury, tłumienia wewnętrznej opozycji, ograniczania wolności obywatelskich – zresztą więcej informacji znajdziecie na stronie: www.notinourname.net.

NION zrzesza głównie Amerykanów, ale nie tylko, o czym świadczy choćby ten singiel, wydany przez Ninja Tune i z remiksem m.in. grupy Coldcut.

I wreszcie – polecam stronę http://republika.pl/blacksoul/ – bardzo mile zaskoczenie!

.:Druh Slawek:.

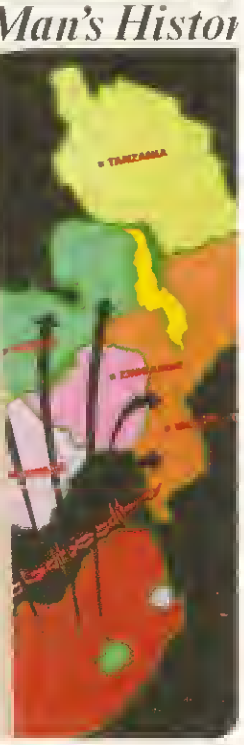

punkt widzenia KRU

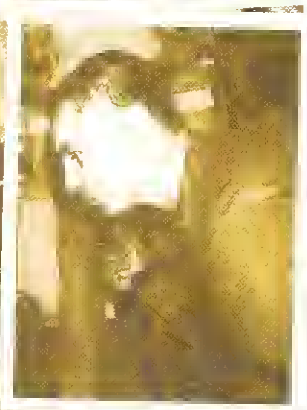

Pewno zdążyliście się już zastanowić, kim są ludzie od dwóch latających często klipów: „I tak ci to ukradną" i niesamowitej „Dorożki". Nowe twarze? Wstyd tak mówić, Punkt Widzenia już od dłuższego czasu szuka nowych dróg w hip-hopie. Wydał zaniedbanego promocyjnie legala, nakłonił do współpracy znanych artystów. Teraz szykuje się potężna ofensywa, gdzie elektronika będzie mieszać się z samplami i żywymi instrumentami, dancehall z hip-hopem, a liryczne obserwacje sformułowane zostaną inaczej niż wszędzie.

W ramach Punktu Widzenia powstają teraz różne projekty. Gdybyście mogli je co nieco przybliżyć i powiedzieć, czym tak naprawdę się różnią.

Maciora: Przede wszystkim na moim solowym projekcie to ja wymyślam lematy poszczególnych tekstów do kawałka, decyduję kogo widziałbym ewentualnie w danym utworze, kto by pasował klimatycznie itp. Jeśli chodzi o kwestię muzyczną, to jest podobnie, ale nie do końca. To ja selekcjonuję wyprodukowane przez eRAeFlego bity, ale on często je zmienia i nadaje kawałkom ostateczny smak. Czyli podstawową różnicą jest to, że cały ten materiał ma odzwierciedlać moją osobę, to jakim jestem, mój charakter itp. „Solo" ujęłem w cudzysłów specjalnie, bo nie jest to płyta taka jak np. Ostrego, gdzie jest on praktycznie sam. Na mojej płycie będzie wielu gości.

Breku: Oprócz tego kończymy płytę Komercyjnej Zbrodni, w której składzie oprócz mnie znaleźli się Rzepa, Cosmo oraz Blady Kriss, nieludzka bit maszyna. Tak naprawdę nie wiemy jeszcze jaki będzie ostateczny kształt obu tych projektów, na pewno różnić się będą lematyką i głównymi bohaterami (śmiech). Aktualnie chcemy dograć trochę żywych instrumentów, gitarę, Irąbkę, może coś jeszcze... Poza tym w mglistej przyszłości powstanie projekt eRAeFlego i Krissa pod roboczą nazwą Blady Ser, czyli ich wspólne produkcje, oparte na bealboksie Krissa plus jakieś gościnne wejścia raperów, których uda nam się namówić.

Rzepa: Dla mnie Komercyjna Zbrodnia jest projektem szczególnym, bo do tej pory udzielałem się tylko gościnnie na Eksploracjach, teraz jest to mój własny projekt, bardziej dla zabawy niż dla ludzi szukających sensu życia, więcej tu szyderki niż poważnych lematów; oba projekty połączą goście jacy się na nich pojawią: DJ Feel-X i DJ Bart z MAD CREW zadbają o skrecze, po cichu liczymy też na DJ Kostka, wokalnie wspomogą nas Marika i Frenchman z BassMedium Trinity, reszta PW KRU i może kłoś jeszcze...

Spoiwem łączącym układankę jest eRAeFl. Zimne, elektroniczne brzmienia połączone z ciekawymi patentami rytmicznymi, mocnym basem, skreczem, beatboxem robią duże wrażenie. Skąd pomysł na pójście w taką stronę i w jakim kierunku to brzmienie będzie się rozwijać?

eRAeFl: Ciężko określić skąd pomysł na pójście w taką a nie inną stronę. Zawsze byłem przeciwnikiem stricte elektronicznych podkładów, być może dlatego, że nie słyszałem dobrze brzmiącego hip-hopu robionego na syntezatorach. Jednak z czasem nabrałem przekonania do takiego brzmienia, ponieważ zacząłem słuchać dancehallu. Sampling niesie ze sobą pewne ograniczenia, których nie ma, kiedy podkłady komponuje się od początku do końca. Oczywiście nie jest powiedziane, że jestem przeciwnikiem samplingu, ale coraz mniej z niego korzystam i dzięki temu mam więcej możliwości i satysfakcji z tworzenia. Dodam, że przy płytach Maciory i Komercyjnej Zbrodni będę współpracował z gitarzystą oraz Irębaczem. Mam nadzieję, że uda się nam uzyskać jeszcze ciekawszy efekt. W tej chwili nie mam pojęcia, jakie produkcje będę robił w przyszłości, na pewno inne, na pewno lepsze.

Breku: Zresztą teraz eRAeFl łączy elektronikę z samplami i naprawdę nieźle to wychodzi. Ostatnio zrobił remix dla Wujka Samo Zło do jego kawałka z Nr1 i jak dla mnie jest to rewelacja, wypasiony kawałek.

Awangarda to mocne słowo, pojawiające się zresztą u was. Czy można mówić o takiej prawdziwej awangardzie w ramach hip-hopu?

Maciora: Na scenie hh w naszym kraju jest kilka ekip, które można nazwać w pewnym stopniu awangardą. Jeśli chodzi o skład PW Kru, to zdecydowanie pod względem muzycznym jest to innowacja. ERAeFl robi kosmiczne rzeczy. Myślę, że mają swój osobisty charakter, a czy to jest awangarda to się okaże.

Breku: Na pewno jest to rodzaj wyolbrzymienia, ja się nie czuję awangardą w pełni znaczenia tego słowa. Nie tworzymy zupełnie nowych rzeczy, ani nie idziemy na czele tego pochodu. Nie jesteśmy strażą przednią. Siedzimy sobie i dłubiemy powoli, może w końcu coś z tego wyjdzie.

Patrząc po współpracy nadajecie na jednych falach z senno – poetyckim Śliwką, wpisujecie się muzyczne szaleństwo Feel-X'a. Jestem ciekaw, co sądzicie o eksperymentatorach zrzeszonych pod egidą Blendu, takich jak Siny, Slond Squnksa, czy Poema Faktu.

Breku: Jak dla mnie „W Siną Dal" to jeden z najlepszych albumów zeszłego roku, zresztą Slond też pojechał ostro, mamy w planie nagranie coś z Roszją, mam nadzieję, że się to uda. Wiesz, jakie brzmienia nie mają zbyt wielu tanów w Polsce, jest to dla mnie nienormalne, że płyty te przeszły właściwie niezauważone. I znowu: nie uważam ich za jakieś wybitnie innowacyjne, a mimo to są zbyt nowoczesne dla polskiego słuchacza. Co do Poemy to słuchałem tylko nielegala, gdzie znajdował się zajebisty kawałek o równouprawnieniu. Było tam coś takiego: „(...) każdy tacel to bydlę, jak Ghetto Boys umyst płata mi figle"- nawiązanie do „My mind playin tricks on me", zajebiście mi się to podobało. Zauważyłem w Internecie, że wielu hejterów, porównuje nas np. do Slondu pisząc „jeszcze większy syf niż Slond", co akurat dla mnie jest komplementem, wiesz...

Rzepa: Bardzo mi się podobały eksperymenty z żywymi instrumentami, cały ten funk, i szalone przyśpiewki Roszji. Bardzo, bardzo fajnie byłoby współpracować z nimi.

Mówiliśmy o produkcji, może przejdziemy do rymów. Na pierwszym legalu przypominały nieco strumień świadomości, poprzez nieraz irracjonalne, futurystyczne ciągi słów. Oczywiście przy dobrej woli słuchacza, niektórzy powiedzieliby raczej „To jest, kurwa, bez sensu!"...

Breku: Ja właściwie nie wiem, czemu mówisz o tym strumieniu słów, nie uważam, żeby na Eksploracjach były jakieś futurystyczne, czy też surrealistyczne, gralomańskie jazdy. Zresztą dawno nie słuchałem tej płyty i nie bardzo mi się chce to robić. Może to wynik tego, że za szybko wtedy rymowaliśmy i nie wszystko słychać dobrze, na pewno słychać różnicę między rymowaniem na „Eksploracjach" i w tym, co robimy teraz. Ja czuję się o 100% lepszy (śmiech).

Rzepa: Patrząc dziś na moje teksty z Eksploracji, widzę, że bardzo lubiłem zakręcać swoje myśli i prześcigałem w tym sam siebie, z biegiem czasu doszedłem do wniosku, że chcę robić to prościej i dosadniej, dużo ludzi miało nam za złe jaki styl twierdząc, że jest bez sensu, a tak naprawdę nie potrafili się dłużej nad tym zastanowić.

Nowszy materiał pokazuje jednak remanent w wersach, jest jakby dużo więcej porządku. To efekt chwili refleksji, czy większej harmonii w życiu?

Breku: Im dłużej to robimy, tym więcej widzimy. Gdyby nie było tej refleksji, to nie miałoby to sensu. Nie widzę potrzeby wykreowania jednego rozpoznawalnego stylu i jechania na nim przez ileś tam płyt.

Maciora: Na pewno z mojej strony są to jakieś przemyślenia. Staram się połączyć harmonię życia z moją pasją. Cały czas się rozwijam, pracuję nad techniką. Słucham opinii różnych ludzi, wyciągam wnioski. Chcę, aby moje wersy docierały do jak najszerszego grona słuchaczy, nie tylko hh.

O swoim rodzinnym mieście mówiliście z niechęcią „Smentowo". Czy coś zmienia się na choćby odrobinę lepsze?

Breku: To nie ma nic wspólnego z niechęcią! Na naszym nielegalu miał być umieszczony kawałek o naszym mieście, eRAeFl znalazł sampla, w którym jakiś dziadek mówi: „Smentowo, wysiadać" i uznaliśmy, że to jak najbardziej oddaje ten senny, powolny tryb życia. W żaden sposób nie odcinam się od Szczecinka, wiele się tu zmienia na lepsze, robimy imprezy, na których występują nasi znajomi, dużo dobrego robi Maciej z miejscowego Skate Shopu, w wakacje zorganizował duży koncert z Kastą, ostatnio Ascetoholix, parę tygodni temu odbyła się największa do tej pory impreza – na koncert Ski Składu przyszło ponad 600 osób. Mamy lokalną scenę na niezłym poziomie, jest różnica między tym, co było jak nagrywaliśmy „Smentowo", ale mam senlyment do tego określenia i cały czas go używam – nikt mi nie zabroni (śmiech).

Rzepa: Zmieniło się na lepsze właśnie to, że jest coraz więcej imprez, ludzie dobrze się na nich bawią, zabijają nudę, zabijają Smentowo, wiesz...

Wielu czytelników mieszka zapewne w analogicznych „Smentowach". Parę rad, jak nie zalamać się w takich miejscach?

Breku: Uuuuu, ciężkie pytanie, bardzo ciężkie, nie jestem fachowcem od porad, wiesz... Nie chcę banałów prawić, powiem tyle: „Róbcie swoje".

Rzepa: Nie dajcie sobie wkręcić krzywej jazdy, przychodźcie odstresować się na imprezy.

.:Pytał: Flint (CS):.
.:Foto: Anna Sierpińska:.

Cypress Hill renegaci funku

„Wprost z innego układu słonecznego, całe galaktyki stąd / jesteśmy siłą nowego stworzenia, nową muzyczną rewelacją / przekazujemy tę muzyczną wiadomość, pomagając innym słuchać / rozwinąć prędkość i poszukiwać szansy"
- Afrika Bambaata „Renegades of Funk"

Moglibyście zacząć wątpić, czy to przez przypadek nie jest drukarski chochlik – jak to? Cytaty z Afrika Bambaaty jako motto artykułu o Cypress Hill? Na pierwszy rzut oka jedynym wspólnym elementem łączącym wariatów ze Wzgórza z Mentorem oldschoolu jest gatunek tworzonej muzyki, a i to nawet nie jest stuprocentowa więź. Ten pierwszy starał się stwarzać wyrzutkom społeczeństwa szansę, by byli kimś więcej, by nie kończyli w więzieniu jako mordercy, ci drudzy, już na pierwszym albumie umieścili utwory kipiące od przemocy i gloryfikujące zażywanie narkotyków, może więc chodzi o jakieś zestawienie na zasadzie kontrastów? Nie. Sami nawet nie uświadamialiśmy sobie jak wiele wspólnych cech mają B-Real, Bobo, Sen Dog i Muggs z Bambaalą, ale o tym później.

Na wstępie
HISTORIA GRUPY,

czyli nieodłączny element tego typu artykułów, którego niestety nie można za każdym razem napisać inaczej. Cypress Hill zaistniało na scenie muzycznej w roku 1991, kiedy to, jeszcze w trzyosobowym składzie, wydało płytę o odkrywczym tytule „Cypress Hill". Prace nad albumem trwały pięć lat, a mimo to nasi debiutanci okazali się w czymś pierwsi. Przed nimi żaden Latynoamerykanin nie wypromował ulicy hiphopowego. Zanim targnęli się na legalne wydawnictwo, przez pierwsze dwa lata nagrywali utwory wraz z Mellow Man Ace'em pod szyldem DVX, jednak gdy ten ostatni odszedł, by tworzyć na własne konto, zespół natychmiast przechrzcił się, co mogło mu wyjść tylko na dobre. Jaka była pierwsza płyta? To, co głównie przyciągnęło słuchaczy, to dwa z trzech ulubionych haseł reklamowych hip-hopu: przemoc i narkotyki. Raperzy co chwila grozili, że kogoś rozpieprzą, zrobią dziurę w głowie, że będą palić trawę i mordować ludzi. Robili to z właściwym sobie wdziękiem, łącząc dodatkowo slang murzyńskich gett z tym latynoamerykańskim. Dodatkowo naczelny raper grupy - B-Real charakteryzował się nosowym, dość wysokim wokalem. Dzięki fuzji hip-hopu z rockiem zaskarbili sobie fanów także poza środowiskiem rapowym.

Drugi album, „Black Sunday", został wydany dwa lata po premierze pierwszego. Krytycy głównie narzekali, iż jest to powielanie patentów z debiutu, ale, jak czas pokazał, chłopaki wynalazły tymczasową idealną formułę, która pozwoliła im wylansować kolejne hity. Niestety to właśnie po tej płycie przylgnęła do nich etykietka grupy grającej dla białasów, a wtedy to był prawdziwy diss. Jeszcze mniejszym szacunkiem obdarzyli zespół „prawdziwi" amerykańscy hiphopowcy, gdy w roku 1995 jego szeregi wstąpił perkusista Bobo i towarzyszył im podczas festiwalu Lollapalooza – promującego populistyczne hasełka w stylu „muzycznej jedności" za pomocą zapraszania na jedną scenę Jane's Addiction, Tool, Rage Against the Machine, Red Hot Chilli Peppers, Nicka Cave'a czy George'a Clintona. Dla Cypress Hill wcale nie musiało to być okazanie kompletnego braku honoru, na tej samej scenie przed nimi pojawili się: Ice Cube, Beastie Boys, Arrested Development oraz A Tribe Called Quest. Jednak z obserwacji rodzimej sceny aż za dobrze wiemy, że byle pretekst wystarczy, by odwrócić się do wykonawcy plecami.

Wielu fanów przymknęło oko na te wydarzenia, zapewne spora ich część nawet odebrała je pozytywnie, a sama grupa zgotowała im niespodziankę, wydając rok później album „III (Temples of Boom)". Była to płyta znacznie bardziej mroczna, posępna i „przepalona". O ile dwa pierwsze krążki ukazywały głównie pozytywne strony szaleństwa po blantach, ten ostatni stał się zapisem najmroczniejszych wizji i obsesji. Cóż z tego, że był on jednym z ciekawszych albumów wydanych przez Cypress Hill, skoro niebawem po premierze Sen Dog odszedł, gdyż stwierdził, że został zbyt mocno odsunięty na bok i B- Real rzuca na niego za duży cień. Muggs także podziękował za współpracę i zajął się promowaniem własnych dokonań na albumach producenckich.

To był koniec Cypress Hill. Perkusista z raperem nie mogli dźwigać ciężaru całej produkcji. Jak się jednak okazało Sen i Muggs potrzebowali po prostu trzech lat przerwy i w 1998 powrócili z radością do zespołu, by wydać album pod kolejnym nowatorskim tytułem „IV". To był komercyjny hit. Po niespełna pół roku od premiery każdy biały słuchacz hip-hopu od Chicago po Władywostok znał takie przeboje jak poradnik młodego zielarza, czyli „Dr. Greenthumb", czy „Tequilla Sunrise". Czterech wariatów przygotowało także coś dla fanów ze słońca ojczystych, czyli album z największymi hitami w języku hiszpańskim.

Machina ruszyła dalej z nową energią. Rok 2000 przyniósł dwupłytowy album „Skull & Bones", gdzie artyści puszczali oczko w kierunku swoich rockowych fanów. Pierwszy krążek utrzymany był w stylistyce bardziej hiphopowej, drugi – właśnie rockowej, singiel „Superstar" promowały dwa teledyski, pojawiały się w nich legendy rocka i rapu.

Ledwie zakończyła się promocja „Czaszek i kości", a już na półkach sklepowych przygotowywano miejsce na „Stoned Raiders". To miało być wielkie wydarzenie. Każdy chciałby przygotować dla odbiorców coś specjalnego 10 lat po de-

biucie, i po ośmiu płytach (pomiędzy „III" i „IV", w roku 1996 na rynku pojawiła się epka głównie z remiksami „Unreleased & Revamped", natomiast 8 miesięcy po wydaniu „Skull & Bones" opublikowano koncertowy album „Live at Fillmore"). I tu poległ pies, którego pogrzebano i z czaszką i z kośćmi, z bronią i workiem najlepszej marihuany, jaką jesteście sobie w stanie wyobrazić... Gdyby chodziło po prostu o kolejną dawkę tracków od Cypress Hill, Io „Stoned Raiders" trzymałby jakiś poziom, ale jako ukoronowanie działalności spisywał się słabo. Zamieszanie medialne – przynajmniej w Stanach – sprawiło, że wielu poczuło się zawiedzionych. Odbiorcy hiphopowi kręcili nosem na rzekomy brak chemii między B-Realem a Redmanem i Method Manem, rockowi grymasili przy „Bitter", bo jak. Pełno było głosów, że Cypress Hill się sprzedało w imię komercji, że produkują muzykę pod konkretnego odbiorcę... Koniec końców album nie stał się tak popularny, jak można się tego było po nim spodziewać, trasa obejmująca Nowy Jork i Los Angeles stała się totalnym niewypałem – koncert na zachodnim wybrzeżu odwołano z powodu syndromu 11 września, a wschodnie wybrzeże po atakach terrorystycznych i tak nie dało z siebie wszystkiego pod sceną.

Gdy będziecie czytać ten artykuł w sklepach muzycznych powinna już leżeć najnowsza płyta Wzgórza – „Till Death Do Us a Part"...

Przebrnęliśmy przez lekcję historii Cypress Hill, więc możemy wam zdradzić, iż ignorantom wystarczyłoby przesłuchanie utworu „Kronologic" z gościnnym udziałem Kurrupła. Skoro już przyswoiliśmy sobie fakty z życia zespołu, czas przedstawić wam bliżej...

CZTERECH UPALONYCH JEŹDŹCÓW BURZY.

W jednym z wywiadów mówią nieskromnie „Gdyby nie my, hip-hop brzmiałby zupełnie inaczej". Pod tym względem zgadza się to z opiniami krytyków muzycznych – „Produkcje Muggsa zapoczątkowały nowy, upalony funk, który niesamowicie wpłynął na hip-hop lat 90. Można Io usłyszeć zarówno w g-funkowych podkładach Dr. Dre, jak i w brylyjskim trip-hopie" (Muggs nagrał album z Trickym – przyp. red) pisze Stephen Thomas Erlewine. Beatmaker i dj (lat 36), poszedł łropem Beastie Boys i zamiast opierać całą produkcję na samplach z soulu i funku, wykorzystał niemal nietknięte przez czarnoskórych producentów archiwum próbek hardrockowych i hardcore'owych. Początkowo korzystał z klasycznego dla podkładów rapowych ułożenia perkusji, jednak, gdy do grupy przyłączył się etykiela nowatorów, Muggs musiał się bardziej wysilić. To wyszło tylko na dobre. Progres jest ogromny, w podkładach pojawiają się breakbeaty, a agresywny halas wyparła pełna energii harmonia brzmienia. Jeśli wydaje się wam, że to wszystko ma coraz mniej wspólnego z naszą ulubioną muzą, sami twórcy wyprowadzą was z tego błędnego mniemania: „To po prostu bardzo energetyczne granie wymieszane z tradycyjnym oldschoolowym hip-hopem" – mówi Muggs. „Przede wszystkim jesteśmy zespołem hh, ale takim, który nie boi się eksperymentować. Teraz dzieciaki dorastają słuchając zarówno rapu, jak i rocka, raz słuchają Dre, raz Metalliki, my daliśmy im okazję, by mogły słuchać obu tych rzeczy na raz".

Jeżeli Muggs jest tym członkiem zespołu, który nadal mu odpowiednie brzmienie, to B-Real (lat 34) jest zdecydowanie odpowiedzialny za charakterystykę przekazu. „Wpływ na mnie miały tak różne gatunki muzyki, głównie poprzez rodziców" – mówi B. „Moja matka słuchała masę salsy i rzeczy takich jak Beatlesi, moje rodzeństwo przeżywało fascynację starym soulem, r'n'b, moi przyjaciele słuchali z kolei heavy metalu. Wydaje mi się, że Led Zeppelin i Public Enemy odcisnęli największe piętno na mojej twórczości". Najbardziej znany członek Cypress Hill ma na koncie nie tylko płyty nagrane z zespołem i rozliczne występy gościnne. Chcąc na swój sposób uciec od mainstreamowej szuflady dołączył do założonego przez dwóch braci Gonzalez zespołu Psycho Realm. To takie Wzgórze raz jeszcze, tylko jeszcze mocnej, bardziej ulicznie i hardcore'owo.

Nikt dziś nie kwestionuje faktu, że B-Real stał się kimś w stylu lidera zespołu. Hmm... Nikt poza Sen Dogiem, który, choć jest najstarszy z grupy (lat 39) ma do powiedzenia jeszcze mniej niż Bobo. Zdecydowana większość utworów firmowanych przez Cypress Hill, to solówki B-Reala, (w których Sen swoim niskim, szorstkim głosem wykonuje refreny i dopowiedzi), lub jego popisy z gośćmi, czy Io ze światka hiphopowego (jak Method Man i Redman), czy ze światka rockowego (jak Pearl Jam). Umówmy się, to nie jest już kwestia głodu łejmu, Io kwestia podziału ról, gdzie mniej rozpoznawalny raper, z bardziej normalnym głosem, musi się dostosować do tego drugiego, który groteskowym wokalem określanym częstо mianem „kreskówkowego" opowiada dziwne historie. Na szczęście przynależność do jednego zespołu nie oznacza bycia w nim na wyłączność, dzięki czemu Sen, wspomagany także przez Bobo i Muggsa wystartował z jeszcze bardziej rockowo - alternatywnym projektem nazwanym SX10. Energię nie zużytą w Cypress stara się również wykorzystać we własnej rozgłośni - Soul Assasin Radio, gdzie zajmuje się poszukiwaniem młodych talentów. Rozumiecie już dlaczego artykuł zaczyna się cytatem z Bambaaty? Eksperymenty muzyczne Muggsa + charyzma B Reala + praca organiczna Sen Doga + żywa pulsacja nadawana przez Bobo = Renegaci Funku. Coś jeszcze? Mało jest lematów, których zespół unika.

POPRAWNOŚĆ POLITYCZNA

jest ostatnim z bastionów, który chłopaki nie tyle obalają, co omijają szerokim łukiem za pomocą rozlicznych objazdów. Z jednej strony teksty Cypress Hill obfitują w psychodeliczne opowieści o wszystkim, co związane jest z marihuaną i w reminiscencje z burzliwej młodości w gangach, z drugiej zespół przygotowuje tak zwane „czyste wersje" albumów po Io, by dzieci bez przeszkód mogły słuchać w radiu, w telewizji, czy w domowym ogródku o tym wszystkim, o czym opowiadają B i Sen. „W Stanach zaczęli od nas wymagać, byśmy zawsze przygotowywali dwie wersje albumu, to jest rodzaj prolanacji... Zły nawyk, który będę musiał kiedyś wykorzenić"- mówi B, a Muggs dodaje: „To jest sposób, w jaki mówimy, sporo przeklinamy, więc, kurwa, nagrywamy łeksły, które to zawierają. Są takie sklepy, które nie będą sprzedawać naszej płyty, jeśli nie ma czystej wersji, a ja się zastanawiam, czy ktokolwiek chciałby, żeby jego 11-letni dzieciak słuchał Cypress Hill". Członkowie zespołu, zamiast dostosować się do grona odbiorców (co jest jak najbardziej chwalebne), którego średnia wiekowa obniża się sukcesywnie od kilku lat, wyznają zasadę, że słuchacze mają być świadomi i sami powinni oceniać co jest dobre, a co złe (co nieśmiały mniej przemawia do niektórych przeciwników grupy). „Oczywiście, że muzycy ponoszą odpowiedzialność za to, co robią, czy za to, co mówią, ale są ludzi, którzy nie mają po prostu silnej woli. Piosenki po prostu są, a tak daleko, jak sięgam pamięcią były utwory o życiu śmierci i przemocy". Po sławetnej tragedii w Columbine media zaczęły szukać winnych, zwłaszcza wśród idoli młodzieży. B stwierdza: „Muzyka nie ma łakiego wpływu na dzieci, żeby nagle zaczęły zabijać swoich kolegów". Cypress oskarżenia o namawianie dzieci do zażywania narkotyków odpierają kontrargumentami: „Muzycy rockowi, którzy zginęli na skutek przedawkowania narkotyków, to jest glorylikacja używek, Io jest naprawdę chore i to boli" – podsumowuje Bobo. Chłopaki nie stronią łeż od wygłaszania swoich poglądów politycznych. W wywiadach udzielanych po 11 września, często wyrażali swoje wsparcie dla Busha twierdząc, że radzi sobie w takiej sytuacji najlepiej, jak się da: „Dobrze, że ktoś pokazał, że z USA się nie zadziera. Popieramy wszelkie ofensywne kroki prezydenta. Wierzymy w Amerykę. Nie obchodzi mnie, co ktokolwiek myśli, czy mówi. Stany znalazły się w głębokim gównie, zwłaszcza przez to, że nasz kraj jest tym, który chroni wasze pieprzone dupy przed skopaniem" oczywiście grupa zaraz dodaje: „Dobrze by się stało, gdyby prezydent był jednak bardziej liberalny. Tak długo, jak marihuana będzie nielegalna, wszyscy będą wiedzieć, że prezydent jest naiwny. Osoba, która zalegalizuje ziolo będzie szanowana przez lata".

Czy krytycy nie zechcą obtłuc tyłków weteranów po nowej płycie? Czy fani znów będą mieli ochotę nabić swój sprzęt uwielbianymi niegdyś Cyprysami? Nie wiem, ale niezależnie od łego czy gwiazda spada z łukiem, by wryć się w glebę, czy łeż raczej zapiera się, by błyszczeć jak cyc Janet, zawsze jest kupa zabawy. Nie przegapcie łego.

.: Wiedźma Cessya (Czyste Słowa):.

Tak się smutno składa, że kończąc łen numer Ślizgu, kończę również oslalnie dwudzieste urodziny. Czas zapierdziela bez pardonu, ale nie tylko dla mnie. Dla Cypress Hill również. I tak się jakoś sklada, że – choć to zabrzmi może dziwnie – losy moje i CH jakoś się co chwila splatają. Oczywiście oni o tym nie wiedzą, ale ja wiem.

W 1991 roku stałem się dumnym i bladym posiadaczem pierwszej płyły Cypress, w okolicznościach dość wyjątkowych. Przyznam się szczerze, że nie słyszałem tego zespołu, ale kolega, który przyjechał z Niemiec tak zachwalał usłyszany kawałek, że w ciemno zamówiłem płytę zza Wielkiej Wody. A ponieważ czekało się wtedy na płytki z USA dłuższą chwilę, zdążyłem prawie zapomnieć, że Io cudo zamówiłem. Przyszło i... zwariowałem. Wjechałem w świat jednego z najbardziej charakterystycznych emcee, jaki kiedykolwiek pojawił się na rap scenie, a także w świat beatów niesamowitego Muggsa. Dziś może ówczesne produkcje Larry'ego Muggeruda wydają się lekko ubogie w porównaniu z tym, co robi dziś, ale wtedy... I nawet teraz jest to coś wyjątkowego. No i nie mogę nie wspomnieć o Sen Dogu – choć niektórzy twierdzą, że jest tylko hypemanem dla B-Reala, to bardziej wkręceni w łemat wiedzą, że to bzdura.

Potem pojawił się House Of Pain, Funkdoobiest, jednohitowi Whooliganz – świat Soul Assassins był naprawdę wyjątkowy.

Cypress dorastali, ja wraz z nimi. Pamiętacie „Insane In The Brain"? Kawałek, który rozpierdzielał uczestników imprez w Alfie, a potem w Hybrydach. Jest dzisiaj z niego trochę śmiechu, ale wiem, że bez tego kawałka, bez płyty Black Sunday polska scena hh wyglądałaby dzisiaj inaczej. Jestem pewien.

B-Real ma rzadką umiejętność łączenia w swoich tekstach konkretnych klimatów z ulic z jazdą spowodowaną nadużywaniem pewnego zioła w dymie. Muggs potrafi Io nadużywanie jak nikt inny oddać w ciemnych, tłustych i niepokojących beatach. Znacie jakiś kawałek CH z sielankową muzyką, prosty, lekki, bez drugiego dna? Jeżeli wydaje wam się, że tak, to posłuchajcie nawet tych najprostszych motywów jeszcze raz. Te kawałki bywają przewrotne w swojej prostocie, a ta przewrotność wychodzi na jaw, gdy uświadomicie sobie, jak głęboko zapadają w głowę. Mroczny album Temples Of Boom zapadł mi swego czasu tak, że... do dziś huczy.

Rok temu miałem możliwość obejrzenia Cypressów na żywo. Pamiętam tylko, że ochrona hamburskiego stadionu musiała mnie zdejmować siłą z płotu, na który wskoczyłem podjarany jak nastolatek. Na całe szczęście Niemcy zrozumieli, że akurat w tamtym momencie nie chciałem niczego zepsuć, a po prostu spełniło się jedno z moich największych marzeń. Zobaczyłem CH na live. Czego i wam życzę, bo warto.

Wiem, że ten tekst jest chaotyczny i być może niczego specjalnie wartościowego nie wnosi. Nie lubię się wywnętrzać, ale potraktujcie tych kilka słów, jako mój hołd dla jednego z największych muzycznych aktów wszech czasów, nie tylko w obrębie kultury hip-hop.

.:KOWAL:.

ZIPERA

Zipera – trzech MC's i trzy szalenie odmienne style. Pono – jako jeden z pierwszych w nurcie ulicznego hip-hopu wykazał dbałość o technikę. Ma na koncie solową płytę „Hołd", która została bardzo pozytywnie przyjęta przez odbiorców. Fu - obdarzony zachrypniętym niskim głosem, najbardziej mistyczny z całego Zip składu, sprawia wrażenie najbardziej płodnego twórczo i otwartego na nowe trendy rapera z całej ekipy. W tej chwili promuje swój trzeci solowy album „Wrodzony instynkt" i po raz trzeci zaskakuje wszystkich, proponując brzmienia często odmienne do tych znanych już z dwóch poprzednich płyt: „N.O.C.C." i „Futurum". Koras to raper pozostający w cieniu, być może dlatego, że nie wszyscy w zespole muszą być na pierwszym planie, a być może dlatego, że jako jedyny z całej trójki realizuje się przede wszystkim we wspólnych projektach. Gdyby jednak przyjrzeć się jego karierze, poczynił on największy progres od chwili debiutu. Wystarczy posłuchać jednego z singli promujących „Hołd"- mianowicie „Nieśmiertelnej nawijki zipskładowej", by dostrzec, że świetnie uzupełnia się z Pono i nadaje utworowi dynamiki.

Zipera jako pierwszy z elementów ZIP Składu zdecydowała się wydać indywidualny album, „O.N.F.R.". Choć całe zetipe znane jest z umiejętności opowiadania historii, poszczególne projekty w ramach grupy charakteryzują się odmiennym sposobem ich przedstawiania. WWO to głównie plastyczny styl kojarzący się z oglądaniem slajdów. Zipera proponuje dynamiczne storytellingi przywodzące na myśl teledyskowe filmy Guya Ritchie, czego świadectwem może być choćby jeden z najlepszych utworów z „Opartej na faktach..." czyli „Pierwszy stopień zagrożenia (scenariusz)". W tej chwili, po trzech latach przerwy, w sklepach czeka na was najświeższa produkcja sygnowana przez Ziperę - album „Druga strona medalu" ze świetnym singlowym numerem „Bez ciśnień". Poniżej prezentujemy wam wywiad, z którego możecie się dowiedzieć od samych autorów o tym, co znajdziecie na krążku, jak raperzy patrzą z perspektywy czasu na swój dorobek i na to, co dzieje się w hip-hopie...

.:Tekst: Wiedźma Cess (proste, że czyste!):.

Zaczynamy od nowej płyty, co na niej?
Pono: Piętnaście nowych utworów...
Fu: Całkiem nowych utworów, wśród nich moje ulubione, jak na przykład kawałek „Znaki Czasu". Dobrze mi się go słucha, między innymi z powodu bitu Pióra, a on jest jednym z najciekawszych i dobrze rokujących młodych producentów. Poza nim bity montowali Waco, Doniu, White House, Zdolny Dzieciak, Vienio. Wracając do konkretnych utworów, moim faworytem są też „Przeciwności Losu" nagrane z naszym ziomkiem z Paryża – Dynamem. Bardzo ciekawy, na maksa pomysłowy kawałek składający się z dwóch bitów. Ma klimat rodeo, w którym ostatnio bardzo dobrze się czujemy.
Co to jest rodeo?
Fu: Klimat rodeo to nawijanie pod szybki łamany bit, dynamicznie. To nie tak, że chcemy robić wszystko w ten sposób, ale z Ponem mamy ostatnio taką zajawkę.
Pono: Poszukujemy, eksperymentujemy, a że fajnie wychodzi to tak jedziemy.
Koras: Ja na przykład lubuję się w spokojniejszych podkładach, jak ten w kawałku „Wróg". Lubię dobry sampel w dobrym tempie.
Fu: Wracając do płyty, to jesteśmy zajarani całością. Poświęciliśmy jej kupę czasu i solidnej pracy. Myślę, że ludzie odbiorą ją pozytywnie.
Wiadomo, że żeby płyta miała dobry odbiór trzeba zadbać o promocję. Jak do tego podchodzicie?
Fu: Ja mam na maksa dużo roboty z mediami, przy okazji solowej płyty.
Pono: Zipera nie chce być bardzo medialna. Nas interesuje muzyka. Kontraktowe wywiady trzeba jednak odbębnić... (śmiech)
Koras: Ja to się pokazywać nie lubię i tyle... (śmiech)
Pono: Wiemy, że to jest potrzebne, ale bez przesady. Jak nas zaproszą, zależy jeszcze gdzie i kto, to idziemy.
A jak z teledyskami? Fusznik, twoje nowe wideo wygląda jak film: dziewczyny, samochody, pieniądze. Macie taką zajawkę? Będą następne teledyski?
Pono: Oprócz „Bez ciśnień" na sto procent mamy zaklepane jeszcze dwa teledyski. Mamy na nie konkretne pomysły, ale o tym na razie nie mówmy.
Fu: W teledyskach powinny być pomysły, coś się musi dziać, to film...
Koras: Nie czytaliśmy książki jak się pisze scenariusze, ale piszemy je sami i taka akcja jest najlepsza...
Fu: Ale najlepszy będzie mój następny teledysk, zajebiście erotyczny. Będą gołe cyce pokazane do kamery (śmiech). Olewam to czy będą go puszczali, ja to robię sam dla siebie... (śmiech)
Teraz jest nowa płyta, ale wcześniej zrobiliście całkiem sporo...
Fu: Trzeba tu powiedzieć, że Pono wydał solową płytę, ja wydałem trzy...
Koras: Ja się udzielałem na wielu produkcjach i składankach.
Fu: Jednak jako ekipa - Zipera - pojawiamy się na rynku po trzech latach przerwy. Teraz wracamy. Z nowym materiałem.
Pono: A dla mnie wszystko co zrobiliśmy do tej pory to lipa (śmiech)! I dlatego działamy dalej! Coraz nowsze produkcje pozwalają nam eliminować błędy. Pracujemy właśnie na takiej zasadzie. Chociaż to, co zrobiłem w sumie mi się podoba, widzę niedoróbki, zauważam, co można poprawić. Dlatego trzeba dążyć do ideału...
Właśnie o to chodzi. Czy patrząc z perspektywy coś zmienilibyście w swoich starych produkcjach?
Fu: Pod względem tekstów nie zmieniłbym żadnego. Nie żałuję nigdy niczego, co i jak ujęłem w tekście i nawinąłem. A jeżeli chodzi o muzykę to zrozumiałem, jak dużo zależy od mastera. Trzeba nad tym pracować. Jak master jest źle zrobiony, to się nie da słuchać płyty. Jestem bardzo niezadowolony z mastera mojej pierwszej płyty N.O.C.C., z drugiej zresztą też... Polepszyłbym master.
Koras: Wiadomo, że jak coś zrobisz, to za pięć minut już byś to zrobił inaczej.
Fu: Człowiek uczy się na błędach.
Pono: Po prostu wszystko lipa! Teraz zrobilibyśmy to lepiej (śmiech)!
Z takim dorobkiem: Koras-Fu, Zipera i liczne featuringi na WWO, Waco i innych chyba macie świadomość, że wnieśliście duży wkład w rozwój polskiego hip-hopu?
Fu: No przecież. Jesteśmy bardzo zapracowani, wydaliśmy tyle płyt, to dlaczego nie mamy mieć takiej świadomości? My się tego nie wstydzimy, mamy nadzieję, że zrobiliśmy kawał dobrej roboty. I zawsze będziemy podtrzymywać na duchu polski hip-hop. Nie odkładamy mikrofonów, jeszcze będziemy nawijać, jesteśmy w dobrej formie.
Koras: Nie robimy wszystkiego dla siebie, jeśli dzięki nam coś się mogło rozwinąć, to dobrze...
Pono: Chyba, że będziecie kupować piraty, wtedy po prostu przestaniemy! (śmiech)
Macie problem z piratami?
Pono: Mamy.
Fu: Każdy ma problemy. Słyszałem, że moją płytę można było sobie ściągnąć z Internetu jeszcze przed premierą.
Pono: Prawda jest taka, że w dniu premiery było 1000 ściągnięć z serwera.
Koras: Tak więc jest to problem i nie ma tu nic do śmiechu.
Będziecie podtrzymywać polski hip-hop cały czas? A co widzicie teraz w naszym rapie?
Koras: Hip-hopolo!
Fu: To pytanie często ostatnio pada... Może hip-hop osiągnął taką pozycję, że wygląda podobnie jak np. francuski czy niemiecki. Tam jest tak, że są zespoły komercyjne, dla licealistów, takie pośrednie między tym i tym, i całkiem undergroundowe, których się nigdzie nie pokazuje i musisz sam walczyć o płyty...
Pono: I to są te najlepsze...
Zipera jest skierowana do fanów undergroundowych czy ogólnie do wszystkich?
Pono: Do fanów hip-hopu! Prawdziwy hip-hop nie podoba się większości ludzi, taka jest prawda, a jak się zajara ktoś spoza tego klimatu, to plus dla nas. Chcemy robić to dla ludzi siedzących w temacie. Wiadomo, że tacy właśnie po nią sięgną. Takiego „Aniele" czy innych utworów w tym stylu słuchają wszyscy, my się nie staramy trafić do wszystkich.
Fu: Ja przekazuję swoje słowa do ludzi którzy potrafią słuchać i wyciągać wnioski. Chciałbym, żeby odbiorcy potrafili to robić. Hip-hop daje wszystkim dużo, mam tu na myśli między innymi pozytywne rady, które trzeba sobie zachować w sercu. To jest muzyka, z której można czerpać satysfakcję nie tylko fizyczną (brzmienie), ale też umysłową (teksty).
Koras: Nawijam dla ludzi którzy odbierają i potrafią wykorzystać to, co słyszą. To jest dla tego, do kogo to dociera.
A propos Francuzów, jak tam współpraca?
Fu: Współpraca tak wygląda, że na pewno będziemy razem grać koncerty...
Pono: Teraz gramy przecież na Ślizgerach...
Fu: Współpraca to nie zawsze nagrywanie. Tu chodzi też o kontakty, podróże, horyzonty.
Pono: To wychodzi raczej spontanicznie. Tak było z „Bez ciśnień". Nie było planu, że oni przyjeżdżają specjalnie, żeby z nami nagrać ten kawałek. Akurat do studia przyjechali Sasha, David, Thomas i jeszcze Rigo i Vasim. Potem przyjechali Vienio i Pele, zabrali Sashę i Vasima do Majkiego do studia nagrywać swój kawałek. My siedzieliśmy i słuchaliśmy kawałków na płytę, słuchaliśmy właśnie „Bez ciśnień", a oni powiedzieli, że to fajny numer i spytali o czym. Opowiedzieliśmy im o co chodzi i spodobało się tak bardzo, że aż się dograli. Tak właśnie doszło do współpracy. W ogóle nie zamierzamy planować takich rzeczy, jak wyjdzie, tak będzie dobrze.
A jak wam się gra koncerty?
Pono: Zajebiście!
Fu: Bardzo pozytywnie wspominamy nasz ostatni koncert w Come-In w Olsztynie, pozdrawiamy cały Olsztyn. Zajebista publika, ludzie świetnie się bawią, fajny klimat.
Pono: Ponieważ nie rapujemy dla siebie, tylko dla ludzi, staramy się grać dobre koncerty.
Szykujecie jakiś rewanż na francuskich płytach?
Fu: Oni są w Polsce już bardzo dobrze znani, rozreklamowaliśmy ich w sumie na WWO. A my we Francji w ogóle...
Pono: Nawet nie o to chodzi, żeby coś nagrać trzeba tam być, oni byli u nas i nagrali. My będziemy tam, to może się coś nagra. Wszystko wychodzi spontanicznie.
Płyta skończona, co robicie dalej?
Zipera: Nie ujawniamy się, czas pokaże...
Pozdrowienia?
Fu: Pozdrawiam wszystkich odbiorców, którzy słuchają konkretnego hip-hopu, którzy wiedzą, co jest dobre a co jest gównem i tych, którzy od początku nas wspierają. Pozdrawiam przyjaciół i zajomych. Flo. ZiP. Zipera.
Pono: Wszystkich, zwłaszcza Willego i Areczka z Londynu.
Koras: Wszystkich i moją narzeczoną Ninę.

.:Tekst i foto: Wojtek Antonów/WZRR:.

Jamelia optymistka

Białe tło. Na nim piękna czarna dziewczyna w dyskotekowej pozie. Długi kucyk okalający gibką szyję. Przekorny sportowy daszek, zalotny uśmiech i spojrzenie spod przymkniętych powiek. Błysk w oku. Tenisowe szorty i gołe ramię, z którego zsunęła się łuźnawa bluzka w prążki. Apetyczna nastolatka czy dorosła kobieta? Piosenkareczka pop czy nadzieja brytyjskiego nurtu urban music? Kolorowa okładka i płyta wzbogacona grafiką w groszki i prążki to nie pierwsza lepsza pozycja na sklepowych półkach r'n'b, ale sprzedany już w wielotysięcznym nakładzie drugi album pochodzącej z Birmingham brytyjskiej wokalistki Jamelii.

Album „Thank You" ujrzał światło dzienne w styczniu tego roku, choć pierwszy singiel promujący album z gościnnym udziałem Rah Digga pojawił się już w lecie 2003. Zaraz po nim hit „Superstar", który zawojował brytyjskie i światowe listy przebojów. Wielkie zaskoczenie! Nikt nie spodziewał się bowiem, że ta nieznana wcześniej poza Wyspami dziewczyna, która miała do tej pory na swoim koncie debiutancki album „Drama" wydany w 2000 roku, po czteroletniej nieobecności na rynku i ciszy medialnej narobi nagle wokół siebie takiego szumu.

Jej comeback „Thank You" okrzyknięto najświeższym dokonaniem r'n'b w Wielkiej Brytanii, bo rzeczywiście wnosi świeży powiew do przekombinowanego i nadwerężonego już nurtu, którego granice zaczęły się zacierać gdzieś między soulem, popem a spoken word. Naturalna w używaniu swojego głosu i pisaniu tekstów Jamelia łączy klasykę amerykańskiego r'n'b z lepowo brytyjskim zacięciem garage'owym ocierającym się o dokonania So Solid Crew i Mis-teeq, co daje w sumie ciekawą i energetyzującą mieszankę. Wyspiarze mogą już być spokojni. Mają prawdziwą gwiazdę czarnej muzyki, muzyczny „towar eksportowy", który śmiało może ruszać na podbój amerykańskiego rynku.

Jamelia jest samorodnym talentem i samoukiem wokalnym. Od małego zafascynowana twórczością Mary J. Blige szlifowała swój głos naśladując mistrzynię. Z czasem rozszerzyła grono swoich nauczycielek o Aaliyah, TLC, Arethę Franklin i Lauryn Hill.

W jej rodzimej wytwórni Parlophone (należącej do koncernu EMI) legendą jest już historia, gdy w 1996 roku do siedziby przyszła chudziutka, niepozorna 15-latka i nacisnąwszy klamkę od drzwi gabinetu dyrektora artystycznego zaczęła na całe gardło śpiewać a capella swoje własne piosenki. Wszyscy na korytarzu oniemieli a jedyny ruch, na jaki było stać dyrektora zaskoczonego nie tylko umiejętnościami, ale i łupetem Jamelii, było wyciągnięcie kontraktu, który parę tygodni później obie strony z radością podpisały.

Na swój pierwszy singiel Jamelia musiała jednak poczekać. Upierała się bowiem, że sama chce pisać swoje teksty, tymczasem jej warsztat i przemyślenia musiały jeszcze dojrzeć. W ciągu trzech lat wciąż pisała i regularnie dostarczała wytwórni swoje pomysły na utwory. Gdy ukończyła 18 lat Parlophone postanowił zaryzykować i wyłożył pieniądze na nagranie singla. W lipcu 1999 pojawił się pierwszy teledysk Jamelii promujący utwór „I do", potem dwa miesiące później drugi – „Thinkin' About You". Jednak to dopiero trzeci singiel, dość odważnie zatytułowany „Money" z gościnnym udziałem Beenie Mana stał się hitem i osiągnął piąte miejsce na Top 40 UK.

Wytwórnia była pewna, że wydanie albumu w tym momencie ma sens komercyjny. Przyspieszono więc prace w studiu i już późną wiosną 2000 roku debiut zatytułowany „Drama" był gotowy i oczekiwał na czerwcową premierę. Na okładce pojawiła się młoda dziewczyna w wieczorowej sukni operowej divy na tle scenicznych świateł. Image ten podyktowany był doborem utworów – dominowały bowiem ballady oparte na samplach z muzyki poważnej.

Za debiutancki krążek Jamelia dostała cztery nominacje do prestiżowej brytyjskiej nagrody MOBO i wygrała jedną z nich. „Drama" w ocenach krytyków nie spadała poniżej 3,5 punktów na 5 i stała się ogólnokrajowym sukcesem, który popchnął ku światowej karierze mógł tylko jeszcze lepszy drugi album.

Ku zaskoczeniu wszystkich Jamelia niemalże w dniu premiery „Drama" oświadczyła, że jest w ciąży, a pół roku później oficjalnie zawiesiła swoją muzyczną działalność, żeby poświęcić się sprawom rodzinnym. Zaczęła od rozstania z chłopakiem, który ją bił. W dzieciństwie Jamelia sama wychowywała się bez ojca – matka miała podobne doświadczenia z mężczyznami. Doradzała więc córce od początku rozstanie, mimo mającego przyjść na świat dziecka. W marcu 2001 urodziła się Teja, a Jamelia zupełnie poświęciła się roli matki. Nie przeszło jej jednak nawet przez myśl, że mogłaby nie wrócić do muzyki, mimo że w ciągu dwuletniego urlopu macierzyńskiego, brytyjskie r'n'b urosło w siłę. Wyszły albumy Terri Walker, Lemara, Lisy Malii, kolejny album Mis-teeq.

Jamelia jednak nie próżnowała. Jej osobiste doświadczenia i dobra energia, którą złapała w żagle, znalazła odzwierciedlenie w jej tekstach, które nałogowo pisała siedząc w domu z córeczką. Część z nich – te najbardziej optymistyczne – doszlifowała i postanowiła nagrać drugi album, album o pozytywnym wydźwięku i energetyzującym brzmieniu. Konkurencja, jak twierdzi, tylko zagrzała ją do boju i zmotywowała do przejścia samej siebie. Na początku 2003 weszła do studia i zaczęła pracę nad singlem i kolejnymi utworami.

Do współpracy zaprosiła pierwsze osoby, jakie przyszły jej do głowy. Osoby, które szanuje i podziwia, choć nie spodziewała się, że jej pierwsze wybory okażą się możliwe do realizacji. Zarówno Rah Digga, Bubba Sparxxx, jak i Asher D zgodzili się na kooperację od razu. Tym samym Jamelia poznała osobiście swoich idoli, a oni mieli zagwarantowaną wycieczkę do Kopenhagi, gdzie dokonano nagrania. Teraz, jak twierdzi, została jej tylko współpraca z Mary J. Blige i Arethą Franklin, a wszystkie marzenia będą już spełnione.

Sukces, jaki przyniosły Jamelii jej dwa pierwsze single z „Thank You", zaowocował trasami koncertowymi po Europie (z zespołem Mis-teeq) i Stanach (z Usherem i Justinem Timberlakiem). Choć zdarzało się jej dawać potężne show z wieloma tancerzami i efektami pirotechnicznymi, dziś twierdzi, że preferuje bardziej klimatyczne występy – tylko ona, band i żywiołowe reakcje publiczności.

Odkąd Jamelia podjęła decyzję o powrocie i to powrocie w wielkim stylu – jej plan dnia uległ całkowitej zmianie. Dzień w dzień wstaje o 6.30 i do nocy biega po sesjach zdjęciowych, wywiadach, audycjach radiowych, telewizyjnych talk-showach, odbiera nagrody albo jest właśnie w trasie. Ale, jak się śmieje, przynajmniej nie musi chodzić na pięciogodzinne treningi i lekcje tańca, jak Justin Timberlake. Wystarcza jej spacery po parku w spokojnym miasteczku Wolverhampton, gdzie mieszka z trzyletnią córką i mężczyzną swojego życia.

Jamelia, dziś 23 letnia, ma już na koncie dwa albumy, nagrody, trasy koncertowe, udaną rodzinę i jest w trakcie zakładania fundacji na rzecz edukowania najuboższych. Specjalnie dla niej jej mama rzuciła pracę, by zająć się małą wnuczką i pomóc córce na jej drodze do spektakularnej, jak wróżą krytycy, kariery. „Byłabym zachwycona, gdyby moja kariera potoczyła się dalej w zawrotnym tempie. Uwielbiam odnosić sukcesy na wszystkich frontach i marzę o tym by być wciąż tak szczęśliwa, jak jestem teraz. To byłoby boskie!" – optymistycznie komentuje swoje plany na przyszłość Jamelia.

.: Fala :.

*DJ spox strachuje

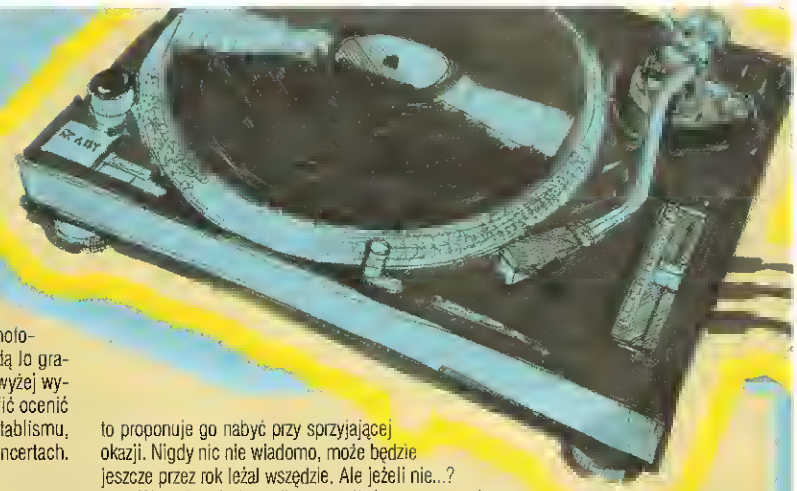

Mimo tego, że w poprzednich numerach było już co nieco o wyborze sprzętu, a nawet o podstawowych technikach, ważne jest, aby poruszyć kwestię, którą powinno się rozważyć na samym początku.

Co chcemy tak naprawdę stworzyć, do czego chcemy używać dwóch gramofonów i miksera. Mniej ważne jest co stanie na naszym stabilnym stole, czy będą to gramofony Technics, Vestax, Stanton, czy wśród tego znajdą się miksery którejś z wyżej wymienionych marek czy będą to Rane lub Pioneer. Najistotniejsze jest, aby potrafić ocenić swój zapał i chęć do bycia Dj´em, jak i to, czy chcemy się nauczyć sztuki turntablismu, bądź grania imprez, korzystania z gramofonu w produkcji podkładów lub na koncertach. Może wszystkiego. Sprawdźmy efekty jakich przemyśleń:

Ocenienie samego Siebie może zaoszczędzić nam wydatków na sprzęt, zwłaszcza w sytuacji, gdy po kupieniu całego zestawu odstawimy go na swoje stabilne biureczko, przykryjemy szmatką i będziemy pokazywać gościom z powodu absolutnego braku czasu na ćwiczenia (których powinno być DUUUŻO), bądź w sytuacji, gdy po dwóch miesiącach zestaw za ładnych parę tysięcy już przestanie nas bawić, bo nie gra jak powinien (a w rzeczywistości to my jesteśmy amuzyczni, arytmiczni i jeszcze parę innych a...). Pozwoli to też na ukierunkowanie swojego gustu muzycznego i kolekcji płyt. Gust jest jak dziura w..., ehm... wiadomo gdzie, każdy ma osobistą. Tak też jest z gustem i nie pozwólmy nikomu wejść nam na głowę w stylu „Nie masz tego? Nie grasz tego? Eee to co z ciebie za Dj"

Proste – nie podoba mi się, więc nie mam, nie gram bo mi się nie podoba. Chyba, że grasz pod publiczkę, ale wtedy droga do szczęścia wszystkich jest daleka i smutna, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto wymyśli jakiś kawałek, którego Ty w repertuarze mieć nie będziesz. Mimo wszystko proponuję kierować się własnym wyczuciem i doświadczeniem, lub ewentualnie podszkolić się u bardziej doświadczonego Dj'a, chociażby poprzez posłuchanie jak i co gra, biorąc poprawkę na własne umiejętności i dobór muzyki. Co ważne nie starajcie się być od początku nowalorscy – zawsze są pewne podstawy których musi nauczyć się każdy Dj. Ale o tym później.

Kolekcja płyt powinna się zacząć tworzyć sporo przed zakupieniem sprzętu, bo nie ma nic gorszego jak dobry sprzęt w domu i brak jakiejkolwiek fajnej płyty do słuchania, lub do ćwiczenia skreczy. Przy okazji dobra rada – wiele płyt, szczególnie singli, nie zostaje wznawianych nigdy, więc jeżeli chcecie mieć np. instrumental i acapellę jakiegoś kawałka to proponuję go nabyć przy sprzyjającej okazji. Nigdy nic nie wiadomo, może będzie jeszcze przez rok leżał wszędzie. Ale jeżeli nie...?

Wracając do kwestii przemyśleń na temat wykorzystania sprzętu. Przy wyborze miksera każdemu przyda się chwila zastanowienia, chociażby nad kwestią ilości kanałów, wejść mikrotonowych, efektów. Bardziej zaawansowani powinni zwrócić uwagę na to czy wolą potencjometry (suwaki) czy pokrętła do czułości (gain), regulacji barwy (egualizer); na ustawienia cięcia crossfadera i faderów (Curve).

Nie powinno się kupować miksera „bo mi go polecił" pan w sklepie, kumpel, ewentualnie dj „jakiśtam" na takim gra i mówi, że jest ok. W tych czasach kiedy dostęp do informacji jest banalnie prosty (www, ilp...) możemy Wejść, Wyszukać i Wybrać sobie dokładnie to czego potrzebujemy, i tak:

Aspirujący do miana turntablisty powinni jak najbardziej zwracać uwagę na żywotność crossfadera, płynność i jego moment cięcia. Nie potrzebują natomiast (na początku oczywiście) trzykanałowego miksera, samplera, efektora i innych technicznych nowinek. Z kolei ci z Was nastawieni bardziej na słuchanie tłumów i wycieczki po klubach mogą pomyśleć, co do swojego zestawu będą podłączać- może więc dodatkowy kanał na odtwarzacz cd nie jest złym pomysłem, ewentualnie 2 wejścia mikrofonowe, jakiś efektor lub sampler, dodatkowa para wyjść z miksera.

Istnieje oczywiście masa kompromisów w sprzęcie typu „coś na rzecz czegoś", więc właśnie najważniejszym zadaniem jest wybranie tej najbardziej odpowiadającej Wam i tylko Wam konfiguracji. Nie będzie to może proste i szybkie, ale przyniesie na pewno pozytywny efekt w przyszłości, a nieprzemyślane decyzje i zakupy „na szybko" mogą Was kosztować drogo pod względem i nerwów i pieniędzy i czasu.

.: Dj Spox (Cisza i spokój):.

WACO PRODUKUJE...

Witam ponownie, tym razem piszę do Was z zaśnieżonego Gdańska, a dokładnie ze studio Slocznia, gdzie zamykamy projekt PCP (wtajemniczeni wiedzą o co chodzi).

W dzisiejszym odcinku skupię się nad różnymi rodzajami zapętlania dźwięku,

a) tworzeniem równo grających pętli

b) wykorzystywaniem jej techniki do tworzenia własnych barw, sterowania długością próbki wysokością wytwarzanego loopa.

Ad. a) Podczas znajdowania ciekawych pętli często puszczam sobie w tle rytm z MPC* i staram dostosować tempo grającej muzyki do tempa bitu. Korzystam wtedy z pitch shiftera w gramofonie. Jego regulacja jest jednak ograniczona i działa w zakresie ok. 6%, co odpowiada interwałowi sekundy małej, czyli odległości jednego progu na gitarze lub na fortepianie półtonu naturalnego między dźwiękami h i c, ale o interwałach innym razem. Często okazuje się, że taka regulacja jest niewystarczająca, warto wtedy dopasować tempo perkusji do muzyki, ustalić je i zapisać np. jest to 78 BPM (Beat Per Minute) informuje o ilości uderzeń na minutę a konkretnie ćwierćnut. Po wstępnym ustaleniu można zsamplować loopa w sampler i dokładnie sprawdzić beat rate, zaznaczając cztery lub osiem taktów, włączając funkcję podawania tempa. Bardzo łatwo wykonać tę funkcję w programie Sound Forge (rys 2), który podaje wartość z dokładnością do setnych. W samplerach sprzętowych, które tak jak w przypadku MPC 2000 posiadają mniejszą dokładność do dziesiętnych, można skorzystać z prostego triku: zaznaczasz 1 takt, inaczej 4 ćwierćnuty, wpisz jednak wartość 8 lub 16, a nawet 32, zaś otrzymaną wartość podziel przez 2 dla 8, 4 dla 16 i 8 dla 32, a otrzymasz wynik np. zaznaczyłeś pętlę 1 takt w tempie 90,5, chcesz jednak sprawdzić setne, to wpisujesz 16 uderzeń, sampler wyświetla wartość 362,4, dzielisz tę wartość przez 4 i otrzymujesz 90,51. Proste prawda? Nie zapominajcie o wyfadeowaniu początku i końca próbki, aby uniknąć trzasków.

Ad. b) Żeby zrozumieć to zjawisko, trzeba uświadomić sobie, że wrażenia słuchowe odbierane przez nasze uszy w formie dźwięku, to nic innego, jak drgania powietrza w częstotliwościach* (częstotliwość jak sama nazwa wskazuje to ilość zdarzeń na sekundę, określa się ją w Hertzach) przypadających na pasmo od ok. 16 hz do 16-20 khz. Załóżmy ton prosty o częstotliwości 110 hz, odpowiadający dźwiękowi A, ma 110 okresów pełnych drgań na sekundę. Jeden pełny okres w tym przypadku trwa 110-tą część sekundy, czyli 9,09 milisekund (skrót ms, mili to tysięczna część dowolnej wartości). Dla przykładu: masz dwie próbki, jedna to ton prosty z syntezatora o kształcie sinusoidy o częstotliwości 110 hz zagrany na syntezatorze analogowym lub wirtualnym, można też wygenerować taki dźwięk w komputerze w programie sf (rys 2). Na wykresie zaznaczasz fragment o długości jednego okresu, pełny obieg do góry i do dołu i teraz zaczyna się prawdziwa zabawa. Zmniejszaj lub zwiększaj długość zapętlenia, a zobaczysz jak zmienia się wysokość dźwięku (rys. 3). Powiedzmy, że udało ci się uzyskać inną nutę, której wysokość porównałeś z innym instrumentem. Dla tonu prostego sprawa jest prosta, dla wielotonów i dźwięków zsamplowanych z różnych źródeł sytuacja się trochę komplikuje, ale efekty są czasami bardzo ciekawe. W następnym odcinku powiem wam, jak rozbijać dźwięki na poszczególne składowe harmoniczne i jak uzyskiwać ciekawe efekty przestrajając brzmienia w zakresie kilku oktaw.

.:Waco:.

MC Sosna

Jedyne znane zdjęcia MC [illegible] pochodzą z poli[illegible]

Na łamach Ślizgu staramy się przedstawiać raperów z różnych bajek. Spotkacie u nas i trueschoolowców, i hardkorowców, i baunsiarzy, i bohemiarzy – pokazujemy wszystko, bo taka jest nasza misja. Nie mogło więc zabraknąć na naszych łamach chyba najbardziej tajemniczej i niezwyktej postaci, jaka kiedykolwiek pojawiła się w polskim rapie.
MC Sosna – bo o nim pismo – określa się jako ekologiczny rap-radykał, który rymami walczy o to, by ludzie w końcu zaczęli żyć w symbiozie z ekosystemem. „Skoro żyliśmy tak przez całe pokolenia, dlaczego teraz robimy wszystko, by na Ziemi zapanował smród?" – pyta. Wie, że ludzie podchodzą do niego ze sporą rezerwą; wie, że podobne hasła nie przysporzą mu tysięcy fanów. Ale walczy. Walczy, jak sam mówi, dla nas wszystkich. I walce tej, jak również podkreśla, nie zawaha się użyć nawet najbardziej drastycznych środków.
Sosna żyje z dala od miast, nie toleruje w swoim otoczeniu żadnych produktów technicznych. Wywiad z nim, o który zabiegaliśmy bardzo długo, notowałem na specjalnym ekologicznym papierze, który otrzymuje się z drzew naturalnie obumarłych, bez środków chemicznych.

Spotykamy się w Puszczy Piskiej. Dlaczego akurat tu?
Mieszkam tu od kilku lat. Żyję w idealnej symbiozie z przyrodą, odrzuciłem skupiska ludzkie, gdyż nie odpowiada mi techniczny rozwój świata, a wszelkie działania godzące w ekologię uważam za wynaturzenie.
Ale to zdaje się jest rezerwat przyrody...
Te zakazy są hipokryzją rządzących. Znam doskonale zasady działania ekosystemu, moja obecność w Puszczy Piskiej nie jest dla niego zagrożeniem. Przeciwnie, stałem się ogniwem w ścisłym łańcuchu działań przyrody i staram się wnieść w mój ekosystem jak najwięcej.
Dobrze, wróćmy jeszcze do tego, a na razie może opowiedz naszym czytelnikom – skąd wzięło się w Tobie zamiłowanie do hop-hopu?
Kiedy jeszcze byłem zniewolony ramami tzw. normalnego życia, koledzy na podwórku puszczali mi sporo kawałków czarnych braci. Ja hip-hop rozumiem nie jako komercyjną papkę dla potrzeb kolorowych telewizji, ale jako głos wolności i wyraz buntu mniejszości przeciwko rządzącej awangardzie.
A ile lat miałeś na tym podwórku?
Około 11.
I już wtedy myślałeś o rządzącej awangardzie?
No nie, na początku podobała mi się muzyka, bo angielskiego to nie znam do tej pory za dobrze, ale trochę rozumiem. W każdym razie starałem się jak najwięcej dowiedzieć i w końcu się dowiedziałem, o co w tym chodzi. Hip-hop to bunt!
I co było dalej?
Razem z kolegami z podwórka założyłem skład, NPGGR Skład – gdzie skrót pochodził od „Nie Pierdol Głupot Graj Rap". Nagraliśmy jedną demówkę i wysłaliśmy nawet do jednej wytwórni w Warszawie, ale nam buce nawet nie odpisały. Olaliśmy to i przeszliśmy w pełni do podziemia. Wtedy jeszcze akceptowałem technikę i brałem udział w nagraniach. Świadomość przyszła później.
Jaka świadomość?
Świadomość, że człowiek jest dzieckiem Matki Ziemi i że nie może bezkarnie występować przeciwko niej. To stało się, gdy z wycieczką z technikum oglądałem dąb Bartek. Jego monumentalność przytłoczyła mnie i spowodowała, że zrozumiałem, jak potężna jest natura. I że nie mamy prawa jej niszczyć. Zrobiłem szybki rachunek sumienia i zobaczyłem swoją małość. To, że żarłem kiedyś moich braci...
... przepraszam?
Zwierzęta że jadłem, że śmiecilem, że łaziłem po drzewach i wyrywałem ich gałęzie, a maniurom dawałem kwiaty – to było zbrodnią! Postanowiłem zmienić wszystko w moim życiu, . zostałem członkiem Ruchu Ekologicznego Ziemia Wolna Ziemia.
OK., a co z rapem?
Świadomość ekologiczna rozrastała się u mnie wraz ze świadomością polityczną. W ujęciu politycznym rap stał się dla mnie symbolem buntu i walki o wolność. Nie mogłem przestać, zarzucić tego. Musiałem dalej układać rymy o wolności!
No tak, a co z Twoim składem?
Olałem tych żrących w McDonald'sie, zapalrzonych w telewizory i smrodzących motorowerami durniów. Postanowiłem pójść sołową drogą, a silne drzewo sosna, dumnie stojące pomimo powiewów wichrów, stało się moim symbolem. Początkowo próbowałem dawać moje rymy ludziom chodzącym na rap imprezy, ale oni tego nie rozumieli. Od jakichś lamusów w ortalionowych dresach dostałem nawet po ryju, bo nie zrozumieli, że są ekologicznie nieświadomi, a ich ortalion powoduje płacz Matki Ziemi. Postanowiłem przejść do podziemia zupełnego i udzielałem się tylko pośród członków Ziemi Wolnej Ziemi. Jednak pewnego dnia zrozumiałem, że to zwykli pozerzy. Gdy przykuliśmy się łańcuchami do drzew, które chcieli wyciąć budując autostradę, oni wytrzymali tylko dwa dni. Ja siedziałem tydzień, pijąc tylko deszczówkę i jedząc korzonki.
Korzonki?
Obumarłe, rzecz jasna. W życiu bym rośliny nie skrzywdził.
Dobrze, pogadajmy w takim razie o Twojej obecnej twórczości.
Nie używam żadnych nośników magnetycznych, gdyż ich produkcja niszczy warstwę ozonową. Wykonuję utwory tylko na żywo, nie pozwalam ich też rejestrować osobom z zewnątrz, gdyż w żaden sposób nie chcę się przyczynić do niszczenia przyrody. Pomimo tego wiem, że komuś udało się nagrać moje kawałki podczas jednego z koncertów i w sieci podobno lata nielegal. Ja tego nie wiem na sto procent, odrzuciłem internet jako medium nieekologiczne.
A kwestia koncertów? Prąd, głośniki, wzmacniacze, adaptery – te rzeczy.
Nic w tym stylu! Rytm wybijam na zwalonym pniu, który znalazłem kiedyś w lesie. W środku pnia pojawiło się próchno, które wyleciało stamtąd i akustyka pnia jest całkiem niezła. Nagłośnienie nie jest mi potrzebne, ewentualnie używam tuby, którą ukręciłem z suchych liści, ale wtedy jak ją trzymam, nie mogę wybijać rytmu i czasami się mylę z tempem. Zresztą staram się organizować swoje koncerty w miejscach kameralnych i nie robię zbyt dużo hałasu, bo zbyt nie decybelatorium mogłoby naruszyć równowagę ekosystemu.
Nie chcesz wydawać płyt, ale czy miałeś jakieś propozycje?
Ostatnio zaprzyjaźniony leśnik powiedział mi, że szukało mnie jakichś dwóch kolesi w skórach i z biżuterią, którzy przyjechali pod las zachodnim wozem, ale bali się wejść głębiej. I dobrze! Za nieumiejętne chodzenie po ściółce dostaliby ode mnie po ryju! Podejrzewam, że właśnie oni chcieli zaproponować mi kontrakt, bo po co by mnie szukali goście z hajsem? A skoro mieli biżuterię, to mieli hajs. Ale ja pieprzę wytwórnie, bo ich działalność niszczy środowisko.
Czy nie myślisz, że gdybyś był trochę mniej radykalny i udostępniłbyś swoje rymy szerszemu gronu, to miałoby to pozytywny wpływ na świadomość ekologiczną młodych ludzi?
Ale wtedy musiałbym pójść na pewien kompromis i cały mój system wartości ległby w gruzach.
Aha, OK., to może jakieś ostatnie słowo?
Zrzućcie okowy śmiała technik, hip-hop może bez niej istnieć! Pójdźcie moją drogą, a wyzwolicie się i dołożycie swoją cegiełkę do dzieła odbudowy ekosystemu. Jeden, drugi, trzeci – z czasem będzie nas cała armia, a potem przywrócimy światu równowagę. Ten wywiad będzie drukowany na papierze, w gazecie?
No, tak...
To ci go, kurwa, nie autoryzuję, bucu jeden, bo to wasze pisemko niszczy ekosystem!

.:Rozmawiał Kośmider:.
wywiad nieautoryzowany

"...TO TE SŁYNNE DWA MIASTA, KTRE CHCĄ SIĘ CHLASTAĆ. BASTA! CZAS NASTAŁ - NOWA KASTA..."
DYSTRYBUCJA ROCKERSPUBLISHING
UL.POWSTAŃCÓW ŚL 20-22 53-333 WROCŁAW
071 79 66 818 ROCKERS@TERRA.PL
GURAL
KASTATOMY TOM I SPLOT/TOM II KUT-O TEST
SAGA NADAL TRWA
PODWÓJNY ALBUM POD KONIEC LISTOPADA
K.A.S.T.A
K.A.S.T.A
KUT-O

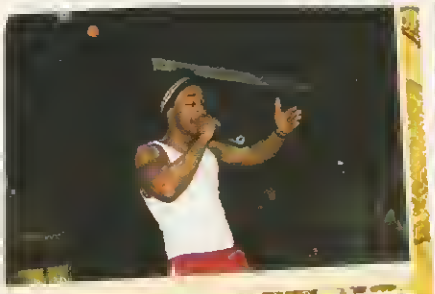

Prince Paul

wracam do korzeni...

Prince Paul - jedna z legend amerykańskiego hip-hopu, która zawsze pozostawała w cieniu. Myślę, że ilość osób, która nie wie, że to właśnie on (wraz z Danem the Automatorem) stał za tajemniczym projektem Handsome Boy Modeling School, pełnił rolę jednego z producentów na legendarnym albumie De La Soul - „3 feet high and rising", w końcu obok takiego RZA był członkiem szalonego superkwartetu Gravediggaz, jest - delikatnie mówiąc - spora. Artysta jakby miał tego świadomość, bo swój występ dla garstki Polaków zebranych w warszawskim klubie Live! rozpoczął od podróży przez hip-hop. Mimo zmęczenia wywołanego europejską trasą, na scenie tryskał pozytywną energią i poczuciem humoru. Charyzmą bił momentami na głowę niejednego rodzimego rapera, a pomysłowości mogłoby mu wielu pozazdrościć. Od grania na harmonijce ustnej, przez sceniczne popisy w wielkich okularach, po świetnie dobrany dj'ski set pełen dynamiki, dziesiątek płynnych przejść i skreczy, które nie przeszkadzały nikomu w tańcu. Co prawda kilka osób miało poważne wątpliwości, co do grania muzyki z CD, zapominając, że najgorszy dj nie zagra rewelacyjnie z płyt winylowych, a dla najlepszego nośnik nie gra roli. Przed występem Książę znalazł też chwilę, by podzielić się z wami kilkoma przemyśleniami.

Zacznijmy od tego, że już kiedyś odwiedziłeś Europę... Ile to było lat temu? Dziesięć? Piętnaście?
Dokładnie to był rok 1988.

Właśnie. Miałeś więc okazję poznać odrobinę ten kontynent. Czy tutejsza publiczność tak bardzo różni się od tej w Stanach?
Mam wrażenie, że w Stanach życie jest bardziej skomercjalizowane. Z jednej strony tutejsi fani nastawieni są na poznawanie historii rapu, z drugiej u nas w Stanach bardziej żywiołowo reagują na koncertach. W Nowym Jorku ludzie potrafią dać z siebie wszystko na imprezach. Oczywiście wszędzie zdarzają się wyjątki od reguły.

Jesteś w grze w zasadzie od zawsze, jak zapatrujesz się na to, co teraz dzieje się z hip-hopem od strony muzycznej?
Na przykład bardzo lubię Neptunes i doceniam to, co robią. To jest mimo wszystko bardzo zakorzenione w tradycjach hip-hopu. Dobrze, że ktoś eksperymentuje i poszukuje. Nie mam nic przeciwko nowym brzmieniom; niektórzy mówią, że to zabija hip-hop, ale według mnie jest to raczej pozytywne zjawisko. A sam hip-hop obecnie jest coraz bardziej komercyjny, priorytetem stały się pieniądze i każdy oldschoolowiec ci to powie. Podstawowy problem to właśnie robienie muzyki nie po to, by się rozwijać, czy przekazać coś ciekawego, a po to, by się to dobrze sprzedawało.

Współpracowałeś z różnymi ludźmi. Pomijając już Gravediggaz i De La Soul warto wspomnieć o Beatnuts, Kool Keith'le, kompletnie zakręconej Jean Grae... Z kim było najlepiej?
Hmmm, pomijając Gravediggaz i De La Soul? Oczywiście z Gravediggaz i De La Soul (śmiech)! Jeśli chodzi o innych, to trudno powiedzieć o jakiejś chemii, bo zbyt krótko mogliśmy razem działać. Będąc w tych dwóch zespołach, miałem poczucie, że wszyscy szanujemy się nawzajem, znamy swój stosunek do muzyki, wiemy czego mamy od siebie oczekiwać i nie wymagaliśmy ani więcej, ani mniej. Byliśmy dumni z siebie nawzajem, zafascynowani tym, co każdy z nas robi, podobały się nam podobne rzeczy.

Jak więc czułeś się kiedy Poetic z Gravediggaz zmarł?
Naturalnie byłem przygnębiony. To nie był jakiś tam znajomy, któremu mówisz „cześć" na ulicy, tylko człowiek, z którym pracowałem przez jakiś czas, wszyscy byliśmy z nim związani. I pewnego dnia po prostu już go nie było, to straszne uczucie. To był świetny facet, ciągle chciał ćwiczyć, rozwijać się, nakręcał nas, a my jego.

Czy wpłynęło to na twój sposób postrzegania świata?
Nagle zdałem sobie sprawę, że życie jest krótkie. Przestałem się obawiać robienia pewnych rzeczy. Przestałem się zamartwiać, czy coś, co zrobię, będzie podobało się ludziom. Uświadomiłem sobie, że w życiu nie jest naprawdę ważne to, co inni mówią. To jest tak, że niby zawsze myślimy o takich właśnie rzeczach, ale dopiero jakiś wstrząs pozwala nam sobie w pełni uświadomić te zasady i żyć według nich. Odejście Poetica utwierdziło mnie na swój sposób w tym, co robię. Dało mi większą pewność siebie.

Pomówmy teraz o bardziej radosnych sprawach. Widziałam gdzieś zdjęcie twojej Corvetty z 69. Jesteś zapalonym fanem motoryzacji, czy to raczej jednorazowy kaprys?
Chyba jestem gdzieś pomiędzy. Podobają mi się samochody z początku lat 90. Lubię też kilka starszych modeli. Ciężko powiedzieć, że jestem jakimś zapaleńcem. Mam tylko dwa samochody...

Tylko dwa?
Wiem, że to kwestia punktu widzenia (śmiech). Znam takich, co mają po pięć, ale to jest raczej niedorzeczne (śmiech). Ja oprócz Corvetty mam jeszcze Trucka. Dwa samochody to wystarczająca ilość, zwłaszcza, kiedy trzeba o nie zadbać w odpowiedni sposób.

Wracając do muzyki, wydałeś album „Politics of the business". Z jednej strony nie było wokół niego szumu medialnego, z drugiej, jeśli już się o nim mówiło, zdania były podzielone...
Dla mnie ten album był wielkim nieporozumieniem. Ludziom wydawało się, że to jakaś parodia nowego stylu. Wielu nie zrozumiało idei. Moja następna płyta będzie najprawdopodobniej ostatnią w karierze. Zamierzam powrócić do swoich korzeni, zaprezentować podróż przez wszystkie etapy mojego rozwoju na jednym krążku. Myślę, że będzie to dość interesujące.

Czy będzie coś w klimatach żywych brzmień Stetsasonic?
Myślę, że zacznę od tego, jaką muzykę robiliśmy między 1987 a 1992 rokiem. Postaram się zrobić coś, co będzie nawiązywać do tamtego okresu, ale nie będzie brzmiało tak staro. Całą uwagę zamierzam skupić na brzmieniu. Zanim cokolwiek wypuszczę, będę tego słuchał w kółko i poprawiał, aż nie powiem sobie - OK., to mi się podoba. To ma być muzyka, którą można by określić mianem skoku do zimnego basenu w gorący dzień. Ma sprawiać, że słuchacze poczują się na prawdę dobrze.

Więc życzę tobie, jako twórcy i sobie, jako odbiorcy, żeby się udało. Dzięki za wywiad.
Ja też dziękuję. Pozdrawiam czytelników

.:Wywiad i foto: Wiedźma Cessya (Czyste Słowa):.

GŁÓWNY SPONSOR

simplus TEAM

ŚLIZGERY 03

Trasa Koncertowa
Gwiazdy Wieczoru

O.S.T.R.

ZIPERA

SOUND KAIL

19.03 Olsztyn Klub Come IN
ul.Knosały 7c

20.03 Lublin Klub Graffiti
ul.Piłsudskiego 13

21.03 Rzeszów Klub Akademia
ul. Piłsudskiego 34

26.03 Wrocław Klub Szaałas
ul. Piotra Skargi 18

27.03 Poznań Klub Transfuzja
ul. Mostowa

28.03 Warszawa Klub Stodoła
ul. Batorego 10
Wielki Finał i rozdanie statuetek

BONGOS PROMOCJA

etylina

radiostacja

ŚLIZG

cgm.pl Gazeta Muzyczna

HIP-HOP.pl
WWW.HIP-HOP.PL

MAX

JOTUZE

Grammatik

Kiedy wrzuciłeś sobie pierwszy tatuaż i dlaczego właśnie taki?
Jeśli dobrze pamiętam był to rok 1996 (zima) – zespół Grammatik jeszcze nie istniał. Wtedy wrzuciłem sobie małego tribala na ramieniu. A dlaczego? W tamtych czasach 3 ludzi zaczynało od tribali, a poza tym podobały mi się.

Podobno tribale były robione „na tarta". Czy dla ciebie on coś symbolizował?
Tak naprawdę to nic on dla mnie nie oznaczał. Jest to po prostu forma, która wtedy spodobała mi się i postanowiłem sobie ją wrzucić. Dziś tej dziary już nie mam. Jest przykryta czymś innym, bo straciła swoje piękno przez te parę lat.

Jak już wybrałeś sobie jakiś wzór czy motyw, to gdy szedłeś do studia tatuażu wiedzieli o tym twoi bliscy, np. mama, dziewczyna? Czy stawiałeś ich po prostu przed faktem dokonanym i pokazywałeś efekt?
Była taka opcja, że zawsze chciałem mieć tatuaże i zawsze podobała mi się cała otoczka nowojorskiego hardcore'u. Dostrzegałem w tym coś zajebistego i obiecałem sobie, że jak tylko skończę 18 lat, zrobię sobie tatuaż. Ale okazało się, że obdziargałem się trochę wcześniej. Tę pierwszą dziarę trzymałem na początku w ukryciu. Było tak, bo po pierwsze moi rodzice nie byli jej zwolennikami, po drugie z szacunku dla nich, a po trzecie dla świętego spokoju. Wiadomo, że kiedyś tatuaż kojarzył się na ogół z kryminałem i marginesem społecznym. Po pewnym czasie przestałem go kamuflować. A z czasem moja kochana mama (pozdrawiam) zobaczyła, że jest to moja pasja i przyzwyczaiła się do niej. Teraz jest to dla niej normalne. Ojciec chyba też się przyzwyczaił. Jest bardziej sceptycznie nastawiony do tatuaży, ale wie, że nic na to nie poradzi i dlatego pogodził się z tym faktem. Natomiast moja mama mówiła mi ostatnio, że sama chciałaby mieć tatuaż.

Powiedz nam coś na temat wyboru studia – niektórzy chodzą tylko do jednego, sprawdzonego, a ty co o tym myślisz?
Jest to dla mnie bardzo prosta sprawa. Nie skupiałem się na jednym studiu. Dla mnie ważna jest opcja tego typu – jak widzę, że ktoś jest dobrym tatuażystą, robi rzeczy, które podobają mi się i akurat w danym momencie trafiają do mnie, to ulam i robię tę formę u tego gościa, a inną u innego. Co prawda mógłbym mieć jednego, zajebistego tatuażystę, który będzie spełniał wszystkie moje wymagania i każdy motyw, który będę chciał sobie wrzucić, zrobi mi bez problemu. Jednak korzystałem już z niejednego studia tatuażu.

Gdzie robiłeś sobie kolejne dziary?
Pierwszy wrzut był robiony w studiu ASPIK, w jednym z pierwszych, konkretnych, profesjonalnych miejsc w Warszawie. Później było studio PIT i Piotrek Tarkowski – bardzo dobry tatuażysta (ostatnio można go było widzieć na konwencie tatuażu). No i w końcu studio Art-lu z Żoliborza: Artur, Ajron, Tomas – pozdrawiam całą ekipę. Właśnie 3 moich dziar powstało u chłopaków. Kolejne tatuaże robiłem w TAATU: Daniel, Konrad – pozdrawiam. Oni wydziargali mi nogę. Był jeszcze Robson z Krakowa.

Jakie są twoje plany na przyszłość. W bardzo krótkim czasie przybyło ci wiele dziar. Czy cały chcesz być obdziargany?
Dla mnie nie jest ważne ile będę myślał nad formą – czasami dzieje się to szybko, innym razem wolniej. Ja miałem po prostu wewnętrzną potrzebę. A wzory, które sobie założyłem, były tak dopracowane, że zdecydowałem się na nie właśnie teraz. Nie chciałem aby przepadły pomysły albo wypadło mi coś innego i nie wrzuciłbym ich sobie w ogóle. Zrobiłem i jestem z tego bardzo zadowolony.

Przedstaw nam w skrócie, co symbolizują twoje dziary.
Powiem ci, że wszystkie rzeczy wytatuowane mam w klimacie „dobro i zło" (odwieczna walka dobra ze złem), z nielicznymi wyjątkami. Prawa łydka – to napis chyba wszystkim znany BSNTN. Lewa łydka – biomechanika, wygrzewka, rury, ostre formy. Zawsze mi się to podobało i chciałem to mieć. Mam jeszcze JOTUZE na brzuchu. A resztę tak jak powiedziałem: dobro i zło.

Powiedz nam jeszcze o plecach.
Na łopatce mam gejszę ze smokiem. To będzie później połączone z taką fajną formą, o której na razie nic nie powiem.

Czyli w planach masz jeszcze sporo...
Na pewno pod maszynkę pójdą plecy i może szyja oraz na pewno druga łydka – ta z BSNTN.

Nie będę pytał o twoje osobiste jazdy. Ale czy pozwoliłbyś swojej dziewczynie na jakiś tatuaż? Podobają ci się obdziargane kobiety?
Mam jeszcze pewien osobisty tatuaż, który już niedługo zostanie przykryty. A jeżeli chodzi o kobiety, to bardzo mi się podobają tatuaże na damskim ciele, oczywiście z umiarem. Na pewno gdyby moja dziewczyna zrobiła sobie dziarę specjalnie dla mnie, to jaralbym się nią.

Dzięki za wywiad. Powiedz jeszcze coś dla czytelników Ślizgu.
Pokój, dziary, wino, śpiew...

.: Rozmawiał: Żurom:.
.: Foto: Wojtek Antonów/WZRR:.

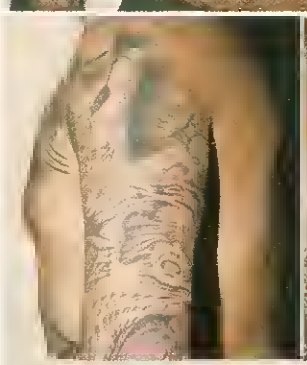

numer raz i dj zero:
płyta 'muzyka, bloki, skrety'
już w sprzedaży

MORO SPORT

www.moro78.com.
dystrybucja:
(..)22 844-74-82 (219)

stylowa spółka społem

Stylowa Spółka Społem to ekipa b.boyi, w skład której wchodzą między innymi: Decó, Domel, Bioły, Kangur, Futo, San-ho, Faza, Mysza, Przeplach i Derbi (Ś. P.). Prawie wszyscy członkowie składu siedzą w breaku od około dekady, jednak Stylowa rozpoczęła swoją działalność dopiero w 1999 roku. Ekipa ta jest znana z występów na prawie wszystkich imprezach breakdance w Polsce, na których niezależnie od zajmowanych miejsc (w zeszłym roku zajęli drugie miejsce na BDTY EE) propagują dobrą zabawę, dobrą muzykę i stylową zajawkę. Chłopaki nie ograniczają się jednak do samego tańca i chociaż interesuje ich głównie ostry b.boing, to biorą aktywny udział w działaniach związanych ze wszystkimi elementami hip-hopu. Niedługo ukaże się debiutancka płyta Stylowej Spółki Społem, na której znajdziecie ich własną definicję muzyki hip-hop. Zresztą Spółka na wiele tematów ma swoje własne zdanie. Co mają do przekazania czytelnikom Ślizgu? Sprawdźcie poniżej co opowiedzieli o sobie i swoim stylu...

Przedstawiając się komuś mówimy po prostu: Stylowa. Jesteśmy Stylową Spółką Społem – b. boye, zawsze występujemy jako b.boye. Są wśród nas dj'e, malarze, mc's, ale zawsze przedstawiamy się jako tancerze. Od tego się zaczęło i na tym powinno się skończyć. Od tego rozpoczęła się nasza droga, to nas prowadzi i chcemy to robić. Działamy w b.boingu tak aktywnie, jak tylko możemy i czerpiemy z tego maks przyjemności, chcemy, żeby tak było jak najdłużej. Wiadomo, nie zawsze można być hardkorowcem, ale zawsze będzie można się pobawić przy muzyce. Z tańcem jest jak z jazdą na rowerze: umiesz jeździć? To nawet mając pięćdziesiątkę się przejedziesz i będziesz się dobrze bawił. Może nie będzie cię już stać na jazdę bez trzymanki, ale sama rundka dookoła bloku będzie wielką frajdą. Jak to się zaczęło? Była taka jazda, że zebraliśmy się w momencie w którym naprawdę chcieliśmy się rozwijać, cały czas tańczyć i zaczęliśmy podchodzić do tego bardziej „z głową". Nasze ekipy (każdy należał do innej), jak to zwykle bywa, w końcu, drogą naturalnego rozpadu rozwiązały się. Ci, którzy dalej lecieli z koksem, zaczęli się spotykać i razem machać, można powiedzieć, że wtedy powstała Stylowa. Znamy się od najdawniejszych lat, pamiętamy nasze początki, niemalże wspólnie stawialiśmy pierwsze kroki. Widywaliśmy się na masie miejscowych imprez i mieliśmy wspólne zainteresowania, tematy do rozmowy, od początku dobrze się rozumieliśmy.

Co jeszcze potrzeba do stworzenia ekipy? Tylko chęci. Spotkaliśmy się w Dzierżoniowie, podczas jednego z wielu wspólnych melanży i w oparach dymu powstał plan działania i formalne zawiązanie składu. Wymyśliliśmy nazwę, postanowiliśmy zrobić stronkę i tak to się kręci. To był rok 1999.

Skład Spółki? To się cały czas zmienia, tańczymy my, tańczą nasi bliscy znajomi. Nie ma stałego składu, ograniczenia są tylko na imprezach gdzie jest limit dla ekip, wtedy decydujemy wspólnie, kto jedzie (to jest SSSpółka!:). Zależy to od tego, kto może ćwiczyć, być na treningach, w jakiej jest obecnie formie itp... Jeśli nie ma ograniczeń, jedziemy wszyscy.

Nasza zajawka na muzykę? Prawda jest taka, że to też stało się dzięki b.boyingowi. Tak jak taniec dał nam pojęcie o całej kulturze, poszczególnych elementach hip-hopu, tak samo wprowadził nas w świat muzyki. Jak jechaliśmy na imprezę, to często trzeba było sobie przygotować muzykę do układów, wtedy zaczęło się kombinowanie z komputerem, krążkami, klejeniem bitów i całym tym cyfrowym światem. Potem Domel kupił adaptery Technicsa i zaczęła się jazda. Próbowaliśmy bawić się w nagrywki, zrobić coś do tego, okazało się, że wychodzi całkiem fajnie, więc chcemy to robić. Jeżeli chodzi o aktualne informacje na temat Stylowej Spółki Społem zapraszamy na www.spolem.prv.pl.

Czym jest dla nas styl? Ciężko to precyzyjnie określić. Wiele osób uważa, że styl mogą mieć wyłącznie ci, którzy zajmują się style moves, to błędne rozumowanie. Znamy wielu powerowców, którzy są o wiele bardziej stylowi, niż niejeden b.boy, który zajmuje się wyłącznie footworkami i freezami. Styl jest wszystkim tym, co sprawia, że jesteś rozpoznawalny. Poczynając od tego jak się zachowujesz, jakie gesty wykonujesz, w co się ubie-

rasz, po twój taniec, stosunek do świata i nie tylko oczywiście. To jest bardzo pojemne pojęcie. Dla niektórych mieć rozpoznawalny, charakterystyczny styl jest łatwą i naturalną sprawą, inni mogą na to ciężko pracować, a i tak nic z tego nie wychodzi. Przydałoby się wyluzować i spróbować zrobić coś całkiem odmiennego, w oparciu o rzeczy, które już poznałeś. Dobrze jest różnić się od innych, tylko trzeba to robić pozytywnie. Oczywiście wyróżnianie się nie jest samo w sobie równoznaczne ze stylem, może to być wyłącznie dobry początek na dobry styl. Najlepiej jeśli ktoś tą swoją „inność" rozwija. Jeśli w kółko robi się to samo i nie pracuje nad tym, to nie jest to prawdziwe.

Liczy się kreatywność i otwarcie na nowe rozwiązania. Ostatnio mało ludzi chce rozwijać swoją „inność", ćwiczyć technikę: sixsleps, baby freez, nie przywiązują uwagi do up rocku, top rocku, footworków, wszystko robią na ilość, nie na jakość. Wynika to chyba z ich krótkowzroczności, szybko chcą być znani, sławni, więc uczą się tylko tego, co jest na czasie. Popatrz, większości typów nie można od siebie odróżnić, są jak klony. Nie dość, że robią te same lub podobne numery, to jeszcze wszyscy używają tych samych gestów, a na domiar złego ubierają się tak samo (ostatnio w modzie są podkoszulki bez rękawów, ochraniacze na każdym stawie i bandany na głowach), w zależności od tego, jakiego VHS'a ostatnio oglądali. To zubaża b. boying i w końcu dojdzie do tego, że zamiast kreatywności, będzie oceniana technika wykonania danego elementu, po prostu sztuczne zaliczanie numerów.

Kto jest dla nas stylowym tancerzem? Nie ma chyba jednego, zdecydowanego faworyta. Podoba nam się np. Huher z Azizi, widzieliśmy ostatnio materiał z imprezy z Dzierżoniowa i co do tego jesteśmy zgodni. A tak w ogóle to podoba nam się dużo różnych rzeczy i osób. Jest tylu dobrych tancerzy na świecie, że nie sposób wszystkich wymienić. Szanujemy tych, którzy kombinują na wszystkie strony i nie boją się różnych rozwiązań, nawet tych najgłupszych i najprostszych. Nie liczy się to, co robisz, ale jak to robisz.

Styl w naszej muzyce? Nasz styl usłyszycie na naszej pierwszej płycie. To będzie taki hip-hop, że każdy będzie mógł się do tego pobawić, a b.boye będą mogli połańczyć. Zaproponujemy coś innego, niż dotychczasowe produkcje, świeży trueschool. W Polsce jest grany rap, czasem w ogóle oderwany od korzeni, mało jest hiphopu traktującego o całej kulturze i w nią zaangażowanego. Funkowe sample, szybkie breakbity, trochę skreczy Domela, do tego Decó będzie rymował, zresztą nie tylko Decó, San-ho też się udziela. Płyta już niedługo, ciągle trwają nad nią prace, strasznie się to przeciąga, nie z naszej winy i trochę nas to dobija.

Kto jest dla nas stylowy muzycznie? Właśnie chodzi o to, że słuchamy i tańczymy do różnych rodzajów muzyki. Funk, jazz, acidjazz, hip-hop, nawet rock nam pasuje. To, co robimy muzycznie nie jest niczym nowym na świecie, to powrót do korzeni. W każdym razie na polskim rynku nie ma niczego takiego, według nas, to będzie świeże. Do tego mocne funkowe sample, tak jak w 1995 czy nawet wcześniej. Nie to, co ten wszechobecny dzisiaj plastik. Z hip-hopu podobają nam się takie zespoły jak np.: Jurrasic 5, The Pharcyde, Ugly Duckling, Digable Planets, Black Sheep czy De La, Blackalicious, Spoonie Gee, The Furious Five, Funky Four Plus One More, Pete Rock & CL Smooth, Souls Of Mischief, KRS ONE...

Kto nas wydaje? Tytus, Asfalt Records. Tytus jest troszkę odjechanym typem, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, szuka cały czas czegoś innego. Artyści z tej stajni różnią się od siebie i przede wszystkim od tego, co oferują inne wytwórnie. Poza tym mamy informacje, że jest porządnym wydawcą i myślimy, że dzięki niemu uda nam się ten materiał zmontować i dobrze wypromować. Co z tańcem? Jasne, że dalej tańczymy! Breakdance dał nam tak dużo, kiedyś wiedzieliśmy tylko, że można kręcić się na głowie i chcieliśmy to robić. Nie mieliśmy pojęcia o całej reszcie fajnych zajawek, które stoją za breakiem, o stylu życia b.boya... To były całkiem inne czasy. Wszystkiego trzeba było uczyć się samemu, nikt nie robił tego tak naprawdę przed nami (w naszych okolicach), a materiałów nie było. Totalne zaciemnienie: Domel zaczynał dj'ing od gramolonu Adam, taniec od kręcenia się na kolanie, łikania jakiś dziwnych obertasów określanych mianem „rap". Decó ćwiczył w domu „rączkę" kręcąc się na skórzanym kapciu babci. Spotykaliśmy się w Świdnicy na dyskotece w ZEMie, robiliśmy kółko i jechane! Rzadko kto chodził na treningi, po prostu tańczyło się gdzie popadnie, często niesiały bez rozgrzewki, co dziś daje o sobie znać. Teraz jest o niebo lepiej, dzieciaki mają dostęp do materiałów, konlakty, wszędzie ktoś tańczy. To ma swoje dobre i złe strony. My mówimy: „ostrożnie z tym oglądaniem!". To, że jest tego tyle, wcale nie znaczy, że można wszystko kopiować. W Polsce ostatnio wszyscy są bardzo nerwowi na tym punkcie. Wcześniej nie mówiło się nic na ten temat, teraz kłócą się o najdrobniejsze szczegóły. Jeśli ktoś inspiruje się czyimś ruchem i potrafi go udoskonalić, wmontować w swój własny układ, pokazać inaczej, to my myślimy, że to jest w porządku. Nie można jednak opierać swojego stylu tylko i wyłącznie na inspiracjach, ruchach i przejściach innych tancerzy, trzeba tworzyć na tej podstawie „swoją opowieść", nie zatrzymywać się na tym. Jeśli ktoś mechanicznie uczy się całych sekwencji, a potem to tłucze na zawodach, to coś jest nie tak. W każdym razie nasze ruchy są, może niekoniecznie nowe, ale na pewno jedyne w naszym wykonaniu.

Co robimy teraz? Szykujemy się na tegoroczne BOTY, ale nie traktujemy tego całkiem poważnie. Ekipa się trochę porozjeżdżała, trzeba będzie się zebrać. Nie dajemy rady finansowo regularnie spotykać się na treningach, ale tak „na chwilę" przed batelką zbierzemy się wszyscy i coś fajnego przygotujemy. Wymyślimy sobie jakąś jazdę i będziemy chcieli ją zrobić, pokazać wszystkim kawałek dobrego tańczenia, dobry show.

Zeszłoroczne BOTY? Co by nie mówić o samej imprezie, to wystąpiliśmy tam i nam to pasowało, jesteśmy z siebie zadowoleni. Trochę za krótka była walka, ale co zrobić, daliśmy radę. Prawda jest taka, że jeździmy na tę imprezę, nie po to, żeby wygrać, ale żeby pokazać jak największej ilości osób, co można zrobić wspólnymi siłami. Kiedy jest zajawka na taniec? Kiedy nic cię nie boli:))) Kiedy wszyscy się zajebiście bawią i jest dobra muzyka. Albo kiedy trzeba komuś dojebać. Jak się szykuje batelka to też jest niezła zajawka. To nie znaczy, że jak bardzo lubimy bilwy, jest raczej odwrotnie, lubimy potańczyć w dobrym gronie „bez spinek". Taki jest po prostu duch b.boyingu, że raz na jakiś czas trzeba powalczyć i ciśnienie wtedy jest wielkie. Na dobrych treningach, kiedy długo się nie widzieliśmy można luźno, tak dla zabawy potańczyć, też się włącza korba i nogi same latają. Dużo jest w sumie takich momentów kiedy się chce machać. Jak jest dobra impreza to jest dobrze, jak było na przykład na after party po Kontroli Stylu w Krakowie, gdzie naginaliśmy na powierzchni dosłownie metr na metr, a takie style szły, że głowa mała. Czy nasze doświadczenie procentuje? Tańczymy, każdy od co najmniej dziesięciu lat, siedzimy w tym na dobre i jak już zostanie. Dzięki temu ludzie mają do nas szacunek, nawet ci, którzy nas nie lubią. To jest bardzo w porządku. Dzięki temu jesteśmy zapraszani na zawody breakdance w roli sędziów, na pokazy itp. Możemy rozwijać taniec nie tylko tańcząc, ale też udzielając się organizacyjnie, pomagamy innym pchać to dalej. Cieszymy się z tego i dziękujemy za szacunek, odpłacamy się tym samym. Na koniec pozdrawiamy wszystkich zaangażowanych w rozwój breakdance, w rozwój hip-hopu, wszystkich życzliwych ludzi, którzy wierzą w to, co robimy. Szanujcie innych a też będziecie szanowani, ta zasada powinna być priorytetem. Pozdrawiamy też wszystkich czytelników Ślizgu. PiSSStylowaaajt!

.:Zanotował i sfotografował: Wojtek Antonów/WZRR:.

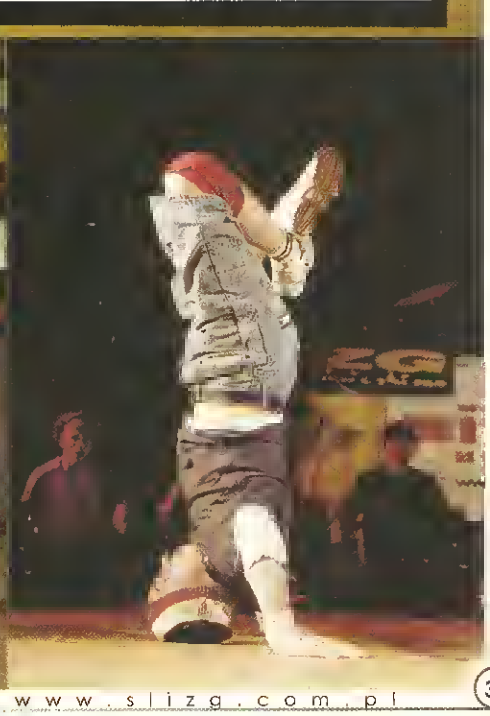

NOWE KLIPY

REDANT FILMS

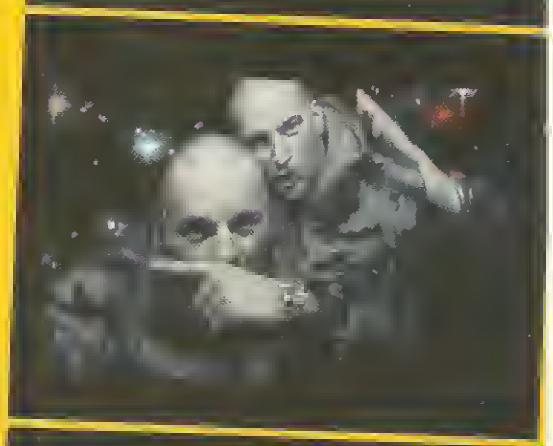

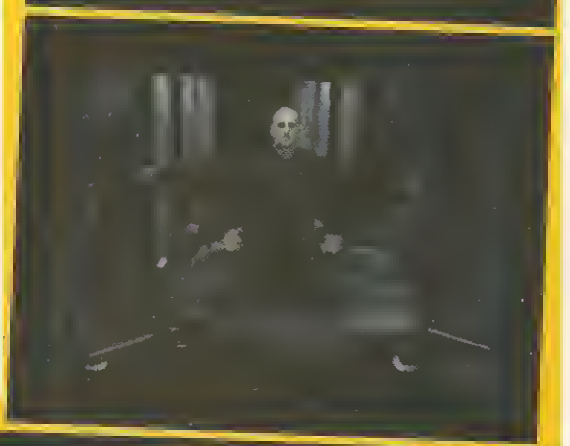

Zgrypiała Siemka!

Ukazało się w ostatnich czasach wiele klipów, co cieszy w dwójnasób. Primo: jest świadomość, że bez konkretnej promocji nie ma jak sprzedać płyt. Sekundo: jest nadzieja, że ta sprzedaż ruszy. Naturalnie to zależy od gospodarki, ale o tym w innym piśmie. Ilość już jest, teraz czekamy na jakość... Niestety wielu osób o bogatą wyobraźnię oskarżyć nie można. Jestem pewien, że ci z wyobraźnią są w naszym kraju, tyle że do tej wyobraźni trzeba jeszcze mieć odwagę. To tyle stowem wstępu, nie ma co krwi napędzać na pusto, tym bardziej że jestem zagrypiały, no i jest coś co mi się podoba.

K. A. S. T. A. „Rzucam"

Klip od razu rzuca się w oczy. Bije zachodnią produkcją. Dużo dobrze wykonanych animacji, z dobrze dobranym i wykonanym oświetleniem. Oświetlenie w przypadku dokładanych elementów animacji i blueboksowego tła jest o tyle trudne, że nie może być po prostu dobre, ale dokładnie dopasowane do reszty. Drobne odchyłki w kierunku światła, zły dobór mocy światła bezwzględnie ujawniają sztuczność, która dyskwalifikuje klip. Granica sztuczności jest tym trudniejsza do wychwycenia, że jest subiektywna i indywidualna, dlatego kiedy ktoś podejmuje się ryzyka i jest w tej decyzji świadomy – respekt. Żeby nie prześladzać, należy wytknąć kilka ujęć, w których widać tanią zabawę słabym efektem, który nie tłumaczy się treścią ani konsekwencją utworu. Wall-e stojący na gzymsie, balansujący na krawędzi. To jest to ujawnienie sztuczności tylko na poziomie pomysłu i reżyserii, bo weź i wytłumacz człowiekowi, że ma udawać, iż balansuje nad przepaścią, gdy stoi na podłodze w studio. Al Pacino do takiej roli przygotowuje się miesiąc (chodzi o słynną scenę na dachu w filmie „Adwokat Diabła" – REDANT). Drugą wadą jest częste animowanie się planów w sąsiadujących ujęciach, tzn. jeżeli montujemy dwa ujęcia, w których aktorzy są stotografowani w tych samych planach, to mamy wrażenie, że pierwszy aktor nadludzką mocą zamienił się w drugiego. Tym czasem opowieść zakłada dwóch aktorów stojących naprzeciwko. Ta na pozór niewielka wada ma kolosalne znaczenie w spokojniejszych formach niż wideoklip. W tym przypadku ratuje sytuację stroboskop ustawiony w takiej częstotliwości, która maskuje ten błąd. Jest jedno miejsce w klipie, gdzie wprawne oko wychwyci dropa z Dvkí. Drop to niechlujstwo albo niedopatrzenie realizatorów. W takim klipie nie powinno się dopuszczać do takiego „niedopatrzenia", bo na tym polega profesjonalizm...

WŁODI „Protest"

Fajny pomysł. Tylko z lajnymi pomysłami jest tak, że nie można spocząć na laurach, trzeba go wykonać. Teledysk wstawiony jest w tęczówkę oka, jest też dodane zniekształcenie, imitujące krzywiznę soczewki oka. Tak jednak kończy się zachwyt nad klipem. Kolor skóry tego oka jest łazienkowo kuchenny. Tak ogromny detal zasługuje na przygotowanie, a tu niestety go zabrakło. Nie wiemy czyje to oko, zatem makijaż, oświetlenie, sposób skadrowania muszą je nam przedstawić. Tu widzimy brzydki, bez wyrazu detal. Brakuje też rytmu montażu, można by go było łatwo uzyskać mrugnięciami tego biednego oka. Mam pomysł: wyobraźmy sobie, że to oko należy do więźnia, jak by wyglądało? Co by to wniosło do klipu? Jak byśmy rozumieli efekt protestu? Albo, gdyby to było oko niemowlęcia, niewinnego i bezbronnego? To jest właśnie wyobraźnia...

Niestety w tym miejscu kończy się ten artykuł. Ktoś pomyśli: Eee, nie ma ta czerwona mrówa nic więcej do powiedzenia... I wiele się nie pomyli, bo grypa w natarciu i temperatura rośnie, a mózg chce spać... więc dobranoc.

.: Aaaaaa...., psik!!!!!:.

Według Memoriału liczbę osób, które zaginęły lub zostały zabite w Czeczenii można porównać z pełnymi, zamykanie w karcerach, wystawianie na ekstremalne temperatury czy zmuszanie do wydalania się, zamykanie w karcerach, wystawianie

ORGANIZATOR

UMC RECORDS

www.umc.pl

NEW YORKER

HIP HOP FESTIWAL 3

PROWADZI HIREK WRONA

START 16

GRAMMATIK MEZO O.S.T.R.

ASCETOHOLIX POKAHONTAZ

JEDEN OSIEM L PAN DUZE PE

PIĘĆ DWA DĘBIEC SISTARS

OWAL/EMCEDWA WSZ&CNE

LIBER DJ.KOSTEK DJ.SPOX

LORDZ FADERZ

W.B.U. MEMENTO GREEN TEAM DOBRA MARKA ARCZI JAOSH DNA&GAL ZDN ALFRED ZPZ

17.04 POZNAŃ ARENA

BILETY: 30 PRZEDSPRZEDAŻ 35 DZIEŃ KONCERTU

PRZEDSPRZEDAŻ: EMPIK DOBRY ADRES CIM ARENA

WARKA 1478

NEW YORKER

DOBRY ADRES HIP-HOP SHOP

TVP3 POZNAŃ · cgm.pl · Magazyn Hip Hop · ŚLIZG · Fakt · wp.pl · MAX MAGAZINE.PL · BRAVO · GŁOS WIELKOPOLSKI

własnymi słowami

Mamy setny numer Ślizgu i wydaje się, że to dobry powód, do tego, by napisać wreszcie artykuł o tym jak hip-hop i jego historię widzą sami artyści, skoncentrować się na tym czemu i komu oddali hołd, co ich ukształtowało, o rzeczach które pozostaną wspólnym mianownikiem razem z następnym pokoleniem. I dlaczego u nas zapomina się o rap tradycji.

Polska to bardzo specyficzny kraj. Podczas gdy hip-hop na całym świecie wykazuje tendencję do bycia czymś wspólnym, polska scena bazuje na indywidualnościach. Nawet jeżeli zespół ma w nazwie „Kolektyw", „Skład" i tym podobne wyrazy, łączy ludzi wiernych prywatnym wizjom i dalekich do poczuwania się bycia elementem wielobarwnej, ale jednak spójnej układanki. Bogate w członków inicjatywy jak HHR czy Obrońcy Tytułu szybko kończyły się fiaskiem – na dąsach i niedomówieniach. Termin „Klima" wyszedł z użycia. Gib Gibon to grupa ziomków, towarzyska zajawka objawiająca się brakiem efektów działania i gasnącym entuzjazmem wokół idei. Mamy epidemię solówek, która ujawnia raczej brak skłonności do kompromisów i umiejętności dialogu. Przerośnięte ego nie łączy się jednak zazwyczaj z potrzebą i umiejętnością mówienia o czymś szczególnym. Z grupami jest jeszcze gorzej, takie w których poszczególni mc staliby na równym poziomie i lamalycznie się zazębiali, można by zliczyć na palcach jednej ręki. Nawet jeśli przez grupę rozumiemy zaledwie duet, a owa ręka należy do inwalidy wojennego.

„Czy szanuję starszych? Proste, od Freeza po Eldo" rymował kiedyś Mes, niestety takich wersów nie mamy szczególnie dużo. Młoda gwardia upomina się o swoje. „Jestem za dobry, za skromny dla was" celuje w starszych kolegów Ciech, „Obcinam jak Ci znani stają się zerem/ dzięki Ci Boże, że nie jestem pionierem" sarkastycznie stwierdza Emazet. „Wśród idoli, jak słyszę to słowo łeb mnie boli / wstyd powiedzieć, ale dziewięćdziesiąt pięć procent pierdoli / ciągle o tym samym, życie boli ich, dlaczego tak? / Sprzedałi ileśtam tysięcy płyt, to przecież mają hajs" rzuca na beat Majkel. Pojawiło się też wyczekiwane pokolenie tych, którzy wychowywali się już w olbrzymiej części na polskim hip-hopie. Ci nie dają upustu szacunkowi, ani nie krytykują tendencji. Koncentrują się na lepym powielaniu patentów: tematycznych, intonacyjnych. Jeżeli jacyś wykonawcy mówią już o historii hip-hopu, to najczęściej sami sławiają siebie i swoje projekty w centrum. Gdyby w Slanach ktoś usłyszał gościa, który na swojej drugiej solówce i trzeciej legalnej płycie nazywa się „legendarnym ziomem", nie skończył trzydziestki, a już jest zaliczany do starej szkoły, umarłby ze śmiechu. Ale przynajmniej styl TDF'a jest dobry i rozpoznawalny: „Polski, solidny kawałek rapu / Kosi powiedział 'Mam coś', powiedziałem 'Zapuść' / Elementarz, polski rap strona pierwsza – V.O.L.T. z Ein Killaherza / Zrozumiałem, polski rap rozpieprza / rozpierdala, tak jak my teraz". Co było dalej, wiadomo (a jak nie wiadomo, polecam cytowany „360 obrót"): w strukturę 1khz wcisnął się Tedzio, po czym zaczął się epizod z 3H, początkowo z Ceubę, potem zaś z Numerem. „A pamiętasz jak 93, Alfa, Kolorszok, a wśród nich i ty / a pamiętasz jak 94, na Złotej Hybrydy i wieczne alery" rymuje właśnie Nr 1 z Juhasem na „niebieskiej" sześćsetce. Jednak to raczej ciepłe wspomnienie klubów i audycji, mało czytelne dla ludzi spoza stolicy. Honor ratuje nieco Peja (dużo szacunku dla ludzi stojących u podstaw; choćby wersy pokroju „a faktyczni bohaterzy pokroju Druha Sławka to elita, mały procent / to bardzo mała dawka/ lecz skuteczne antidotum, on odtruwa ludzkie dusze") i Dizkret: „Większość młodych zespołów to była zgrana banda / zajawka kiedy wyszedł „Skandal", pierwszy legal" nawija nawiązując do Molesty. W kawałku pojawiają się jeszcze terminy takie jak DNS, Rap Day czy Nowy Sirumień. Pod jego koniec wymienione z nazw są osoby i inicjatywy związane z oldschoolem, ale to by było na łyle. Jedyna aktywność wykazywana przez wykonawców na tym polu to tzw. „follow up'y", parafrazy kultowych polskich i amerykańskich wersów. Tak, tak... Łatwiej bowiem nawiązać do starej szkoły zza wielkiej wody: „Chciałbym mieć takie beaty jak Showbiz & AG" (Peja), „Tak wielu zapomniało, że coś się działo / teraz nowe mody, nowe trendy / pomysły nie najświeższej wody / a było pięknie, złote lata / Grandmaster Flash, Afrika Bambaata" (Eldoka), „Za korzenie z naszych serc jeszcze jeden wers / kto dziś wie kim byli Grandmaster Caz i Kool Herc / Showbiznes zostawia bliznę, oldschool zanika / jak Talib Kweli i Mos Def, Stare Miasto – definicja" (Peze). Tego typu linijki uchodzą u nas za domenę „trueschoolowców", jakby hardcorowcy bali się pokazać swojego związku z dobrym, rdzennym hip-hopem i pchnąć swoich fanów z powrotem ku esencji. W USA jest jednak inaczej.

„To wszystko był sen / Zwykłem czytać magazyn 'Word Up' / Salt'n'Pepa i Heavy D w limuzynie / zdjęcia wiszące na mojej ścianie / Każdej soboty Rap Attack, Mr. Magic, Marley Marl / Pozwalałem grać taśmie dopóki nie padła", „Pokój dla Rona B, Bruce'a, Kida Capri / Funkmastera Flexa, Lovebug Starsky'ego / Rozpieprzam, jak jak myśleliście, że będę / Zadzwońcie na chatę, ten sam numer, ta sama dzielnia / Wszystko jest spoko", „Pamiętacie Rappin' Duke'a, duh-hah, duh-hah / Nigdy nie myśleliście, że hip-hop zajdzie tak daleko". Nie rymował tego bynajmniej student, który namawiał swoich czarnych braci na przeprowadzkę do Afryki, konsumpcję sałaty, a młodszą siostrę uczył wiązania turbanów. To wersji z „Juicy" Biggiego, nie koronowanego króla Nowego Jorku, bezczelnego hustlera z tubalnym głosem. Wszystko co dasz wraca do Ciebie. Przywołany przez Notoriousa Rappin Duke rymował „Teraz Kurtis Blow, Run DMC / nie słyszałeś rapu, jeśli nie słyszałeś go ode mnie / jestem najgorszym raperem w historii / po mnie, nie będzie nic więcej". Parę lat później RA The Rugged Man, typ z imagem hybrydy kanadyjskiego drwala i owczarka kaukaskiego w „On the block" (na trzecim, nie trzymającym poziomu dwóch poprzednich Soundbombing) wspominał już B. I. G: „Run DMC, prawdziwy hip-hop / zanim Biggie i Tupac zostali zastrzeleni / był Scott LaRock". Run DMC natomiast pozostało. Ikona. Symbol. Zamknięty obiekt szacunku w środowisku, magia sklejająca kulturę. Mówiliśmy o Pacu? Przypomnijmy jego „Old school": „Pamiętam Mr. Magica, Flasha, Grandmastera Caza / LL zrobił tu piekło (aluzja do wersu z „Dangerous", ostrego numeru z debiutanckiej płyty „Radio" – przyp. F), ale to nie starczyło / Eric B. z Rakimem byli dla mnie kimś / wymykałem się zobaczyć koncert Doug E. Fresha z Rickym D / I Red Alert grający z Chuckiem Chillem / Miałem swoich ludzi na wzgórzu, wariujących kiedy muza była zajebista / Wychodziliśmy krasć, pamiętam tę esencję ('Raw', zarazem tytuł jednego z pierwszych wielkich hitów Big Daddy'ego – przyp. F) Daddy Kane'a / kiedy De La Soul podkładało dziury ('Potholes', a właściwie 'Potholes in my lawn', piosenka z debiutanckiej płyty DLS, mówiąca żartobliwie o znikaniu napisanych rymów, oczywiście z głębszym morałem – przyp. F) / Nie umiem wyjaśnić jak było, Whodini / przylapali mnie na tym joincie, na odlocie, tam właśnie byłem (...) W moich głośnikach Queen Latifah i Mc Lyte / Słuchałem Treacha, KRS'a by przeprowadzil mnie przez noc / Z T La Rockiem i Mantronix aż do Slelsasonic/ Pamiętam 'Push it' było hitem, nie ma to jak stara szkoła". Mało? Czytajcie dalej: „Kiedy Slick Rick nawijał La-Di-Da-Di / bajerując panny na block parties w sąsiedztwie / pamiętam łańcuchy breaka do Melle Mela / Jekylla i Hyde'a, LL'a, kiedy uderzył w dzwony („Rock the bells" – zarazem kolejny hit Cool J'a) / zapomnijcie o TV, chodziło o to by wyjść na ulicę i robić graffiti / być ostrożnym, nie pozwolić drogówce się zauważyć / nie ma to jak stara szkoła!". Zawadiaka z Kalifonii oddał hołd, nawiązując do klasyków takich jak LL Cool J, którego ksywa padła w jego tekście nawet dwa razy. LL w swoim „Hip hop" patrzył na różne okresy rapu, w trzeciej zwrotce nie zapomniał o stosunkowo niedalekiej (zwłaszcza jak na niego) przeszłości i.., Tupacu, „Prawo dżungli (Amerykański idiom „Survival of the fittest" – dosłownie „selekcja naturalna"; zarazem tytuł słynnego utworu hardcorowców z Queens – przyp. F) – Mobb Deep i Lost Boyz / Bezsensowne strzały uczyniły grę gorącą / Dopadli nawet Tupaca / Snoop Dogg rozkręcił zachodnie wybrzeże / Dr Dre, NWA, Eazy E są na miejscu / Chce powiedzieć światu, że ludzie nie rozumieją / Mój człowiek Nas Escobar, Wu-Tang/ Keith Murray, Redman, Da Brat z down south / Moi ludzie, czy jesteście ze mną, gdzie się podziewacie? Czujecie to? / Jestem z misją by odrodzić funk/ Przywrócić grę, i dać tym, którzy tym żyją, to co chcą / Kiedy słyszycie Craig Macka i Notoriousa B. I. G./ Latifah, Heavy'ego D, powinniście pomyśleć o mnie / Wielu mówi, że to jak Naughty By Nature 'hip-hop w pełnej krasie' / Flota okrętów bojowych płynąca w różnych kategoriach / Mój romans z hip-hopem nie zjedzie na drugi plan / Wasz oddany LL Cool J". Legendy podtrzymują legendy, łańcuch zyskuje kolejne ogniwa, niezależnie od podgatunków. Brudne południe ma swoje sentymentalne „Growing pains" (z płyty Ludacrisa, na super znanym samplu użytym już przez Killah Priesta i Dilated Peoples) Nawet przytulanki spod znaku R'n'b zostają upamiętnione i docenione o czym świadczy najlepiej „Slow jamz" singlowy numer Twista z Kanye Westem.

Polski hip-hop ma wiele ważnych momentów w dalszej i bliższej historii: Wrzeszczący psychoraperzy, kielczanie na podkradanych patentach, nielegał 3H, podwójna składanka Volta skupiająca ogrom wykonawców, wspólna scena, „Skandal" Molesty, audycja Bogny, audycja Sławka, sukcesy Non Topet Mielonka, „Man in Black" czyli głośny film EWC, rewolucyjna muzycznie Epka Grammatik, offbeatowy Fisz, „lecniczny rap" czy cofając się niedaleko (bo tak wymieniać można w nieskończoność): występ naszych bboyów przed Papieżem. Są ciemniejsze, ale nie mniej istotne karty: RRX wraz z polskim Suge'em Knightem, „Blokersi" Latkowskiego, a nawet awantura ze sprzedaniem nagrań T1 do Popcornu, czy samplingiem Jeden Osiem L. Wszystko to tasuje się, miesza, blaknie, popada w nicość, traci znaczenie. Setny Ślizg jest dobrym momentem by się nad tym zastanowić.

.: Flintstone (CS):.

wall-e pla=ny

Nagrania

W tej chwili mamy już gotowe dwie płyty, które wyjdą z naszej rodziny, czyli Da Generation Hip-Hop. Każda z nich będzie sygnowana innym znakiem. W najbliższym czasie ukaże się album PDG obecnie promowany teledyskiem. Chwilę później pojawią się „Opowieści z betonowego lasu 2" – solówka Gurala, która będzie płytą, po której zaczną do nas strzelać (śmiech), ponieważ mówimy tam całą prawdę o tym, co myślimy o ostatnich wydarzeniach, czyli o tym wszystkim, co nurtuje teraz dziennikarzy, mam tu na myśli hip-hopolo, tego typu rzeczy. W przyszłym roku zaczniemy też pracować nad nową płytą KASTY, są już nawet trzy utwory, choć jeszcze w powijakach.

Przyjaźnię się z muzykami z Tumbao i Raz, Dwa, Trzy. Może „przyjaźń" to zbyt mocne określenie, jestem związany emocjonalnie i duchowo z tym, co oni robią i popieram ich działania. Po prostu dostąpiłem zaszczytu poznania ludzi, którzy potrafią stworzyć coś dobrego. Nie ukrywam tego, że w tym co robię, jestem mocno średni. Wierzę w słowa, które wypowiadam i dlatego one mają jakąś wartość. Nie jestem porywającym raperem, w przeciwieństwie do większości raperów na scenie naszej kochanej. Nie mam w tym specjalnego lansu, mam z kolei poczucie misji i robię to tylko i wyłącznie dlatego, że mam dar otaczania się ludźmi zdolniejszymi ode mnie. Mam nadzieję, że zaczną grać z nami koncerty i brać udział w nagrywaniu albumu KASTA Składu.

Teledyski

Chcielibyśmy robić jak najwięcej klipów do swojej twórczości, jak wiadomo to ma największy wydźwięk promocyjny. W naszym kraju ludzie bawią się najczęściej do singlowych kawałków, które znają z telewizora- to jest smutna prawda. Na pewno jeszcze ze dwa - trzy teledyski będzie można zobaczyć. Trudno mi powiedzieć które, ponieważ ja od strony marketingowej generalnie nie jestem w stanie przewidywać, jaki kawałek nadaje się do tego. Ja jestem twórcą tych kawałków, słuchanie ich, czy oglądanie w telewizorze kojarzy mi się z oglądaniem taśmy z komunii, nie jest to tym samym dla mnie przyjemne. Pozwalam ustalić to ludziom, którzy są za to odpowiedzialni. Nie umiem wybierać spośród „swoich dzieci", wolę, żeby zrobił to ktoś za mnie, na przykład wytwórnia i nie wstydzę się tego.

Koncerty

W tej chwili na rynku panuje recesja, chyba każdy to odczuł. Wydaje mi się, że dla całego handlu był to jeden z najgorszych początków roku w historii, w związku z tym przekłada się to i na moją pracę. Wszyscy są odpowiednio biedniejsi, ludzie zapraszają mnie rzadziej, bo muszą mieć przygotowane honorarium. Teraz się trochę ruszyło, mam zaplanowane 12-15 koncertów w najbliższym czasie, czyli trasa promocyjna jest. Natomiast pamiętam, że w zeszłym roku od 1-go stycznia do maja każdy weekend miałem zawalony (nawet trzema) koncertami. Do takiej sytuacji w tym roku jeszcze daleko.

Biznes

KASTA Skład definitywnie kończy karierę, ponieważ projekt ten powstał po to, by przenieść jakąś wartość emocjonalną w konkretny sposób. Nie kończą nam się natomiast pomysły, ani cierpliwość. Po prostu nie chcemy występować na scenie wśród harcerzy. Przesłanki tego, co nazywamy polskim hip-hopem porozmywały się po różnych kątach, ja robię to dla innych pobudek, dla innych celów, w innym stylu i z zupełnie inną świadomością. Teraz to wygląda inaczej, ja nie mam z tego przyjemności i nie czuję się w takim towarzystwie dobrze. Nie chodzi o to, że się poddaję. Jednym z moich najpoważniejszych planów w tej chwili jest pomoc młodym talentom. Zamierzam dbać o to, żeby nowe twarze hiphopowej sceny miały profesjonalną opiekę, żeby nikt nie robił im krzywdy fatalnymi zdjęciami w gazecie, brakiem autoryzacji tekstów, żeby to wszystko miało ręce i nogi. Umówmy się, że jesteśmy pokoleniem ludzi, którzy wprowadzali tę modę do kraju. Śmieję się z tego, że teraz czterdziestoletni pan, który wcześniej recenzował płyty Perfectu, recenzuje moje dokonania i generalnie wysnuwa dziwne opowieści na temat tego, kim jestem i jaką robię muzykę, a nie ma podstaw by wiedzieć, co ja tak naprawdę robię. Najzgrabniejszy menagement jaki będzie mógł powstać, wyłoni się spośród nas, pierwszego pokolenia. Kiedy Tede zajął się czymś takim, pomógł w promocji Sistars. Bardzo dobrze, że to zrobił, ponieważ te dziewczyny i ci muzycy na to zasługują. Żeby było śmieszniej organizowaliśmy im ostatnio ochronę we Wrocławiu. Kasta zadbała o to, żeby zespołowi nie stała się krzywda.

Otwieramy też galerię hiphopową przy ulicy Biskupiej we Wrocławiu. Tam mamusie rozwrzeszczanych trzynastolatków, przychodzących po płyty będą mogły sobie zjeść ciasteczko, obejrzeć wernisaż artysty hiphopowego, zdjęcia z koncertów i innych wydarzeń, tudzież prace rzeźbiarzy zaprzyjaźnionych z nami. Dodatkowo będzie można posłuchać muzyki miksowanej na żywo przez dj'a Kut-O. Galeria będzie czynna do godziny 18: 00. Będziemy mogli promować tam artystów, którzy przyjeżdżają do Wrocławia na koncerty - będą mogli rozdawać tam autografy. Będziemy tam również dystrybuować niezależne nagrania, jesteśmy już dogadani z kilkoma zagranicznymi dystrybutorami muzyki. Chcielibyśmy odciążyć nieco kulejący, mocno komercyjny EMPIK. Zareklamowalbym to tak „Niezależne, tanie tytuły we Wrocławiu już wkrótce - KASTA STORE". Chwilę później będziemy mieć już własny klub - Szatas, miejsce przejęte przez naszą wspólnotę. Powstanie tam prawdziwa enklawa hiphopowa. To nie ma pięknie wyglądać, to nie będzie wychuchane i wypieknione, to będą katakumby Wrocławia na tygodniowe hasło, tylko dla prawdziwych graczy.

Mieszkanie

Niezmiennie od 11 lat mieszkam sam. Naprawdę nie kłamałem na płycie mówiąc „gdzie się wbiję, tam mieszkam". Jestem znany we Wrocławiu z tego, że ludzie do których przyjeżdżam, pozwalają mi u siebie zostać miesiąc, czy dwa. Wygląda na to, że gdzie bym nie był, w każdej parafii w tym mieście, tam jestem w stanie mieszkać. Mam pełną dowolność. W tej chwili jestem w mieszkaniu kolegi na Popowicach, jego natomiast nie ma teraz w domu i na pewno nie ma nic przeciwko mojej obecności, bo dał mi klucze.

Kultura

Ostatnio przygotowuję program kulturalny razem z Tymonem Tymańskim i Jasiem Sadzą, nagraliśmy trzy pilotażowe odcinki dla jednej z poważniejszych stacji telewizyjnych. Podczas kręcenia pilotów miałem przyjemność porozmawiać z Dorotą Masłowską, Dawidem Kornagą, z twórcami Kiepskich, z polskimi artystami muzułmanami, czyli między innymi z panem Kalwasem, Leszkiem, Włodkiem. Jeśli chodzi o książkę, czy film, lubię to, co wszyscy, czyli dobre kino, dobre teledyski. Oglądam DVD, ponieważ mamy taką erę. Cieszę się niezwykle, bo ja jestem reliktem przeszłości i nie wyobrażałem sobie, że takie rzeczy będą możliwe. Oglądam sobie ze swojego komputera na telewizorze super filmy. Jeśli chodzi o konkrety to czytam w tej chwili „Budodharmę" Mistrza Kaisena. Obejrzałem też, z takich kasowych filmów, „Ostatniego Samuraja". Przynajmniej temat jeden z tych, które mi odpowiadają - polecam. Film mówi o wartościach, które już umarły w dzisiejszych czasach, w związku z tym niesie też pewną dydaktyczną wartość. Oglądałem go właśnie pod tym kątem i wzruszyło mnie to, że kiedyś ci faceci na prawdę myśleli w taki sposób, abstrahując już od mojej lektury książkowej, z którą akurat się zbiegł.

Wakacje

Szczerze mówiąc nie stać mnie na to w tej chwili. Ja wiem, że ludziom wydaje się, że my generujemy pieniądze poprzez to, co robimy i że mamy ich odpowiednio więcej niż inni. Może ciężko sobie zdać sprawę, ale zapewniam was wszystkich, którzy będziecie czytać ten wywiad, że raperzy w tym kraju nie mają olbrzymiego hajsu z tego, co robią. W związku z tym egzotyczne wakacje możliwe są tylko dzięki przysponsorowaniu ich przez wytwórnię w celu odpoczęcia od płyty lub odpoczęcia przed jej nagraniem, oczywiście nie w mojej małej, niezależnej, skromnej wytwórni Blend records, ponieważ oni mi tego nie zafundują na pewno. Jeżeli zaś chodzi o mnie, to inwestuję wszystkie pieniądze w to, by ludzie potem mogli zobaczyć konkretną jakość w telewizorze. Gdybym miał nieograniczony budżet na wyjazd, zrobiłbym najlepszy teledysk w tym kraju. Pojechałbym do swojego serdecznego kolegi z F. F. O. D. – Kencha, który w tej chwili jest zaprzyjaźniony z szejkiem Dubaju i robi dla niego pokazy sztucznych ogni. Najlepiej poruszać się tam z szejkiem, bo choć panuje prohibicja, on trzyma whisky w Rolls Royce'ie (śmiech). Myślę, że to by zrobiło piorunujące wrażenie na słuchaczach w Polsce, gdybym wystąpił z kimś takim na teledysku, bylaby to jedna z tych rzeczy, które urwałyby dupę odbiorcom. Byłbym wtedy jak Puff Daddy - wylansowałbym się na grubo (śmiech). Oczywiście mówię to z przymrużeniem oka, choć chciałbym to zrobić, nakręcić dobry klip w Polsce. Wydaje mi się, że otarłem się o to jedną z ostatnich produkcji, zajęło nam trochę czasu, zanim nauczyliśmy się robić takie rzeczy. Mam wrażenie, że to wyznacza nowy kierunek. Trzeba się starać, po tym co zrobiła KASTA na ostatnim klipie. Jego jakość to nie jest moja zasługa, raczej wypadkowa pracy Mustache group i tych zdolnych artystów, którzy przekładali to na język komputera. Także to, co my wiemy o hip-hopie miało też swoje odbicie. Kadrowanie, sposób w jaki się ustawialiśmy do zdjęć jest, powiedzmy, jakby graniczący z klasyką gatunku lat 90. To jest ważne, a w tym kraju nie kadruje się odpowiednio raperów, oni nie biorą na siebie ciężaru grania, aktorstwa, gestów, mimiki, w związku z tym ten klip może się wyróżniać, ale to jest nędzna namiastka tego, co możemy zrobić i co, mam nadzieję, zrobimy już wkrótce. Myślę, że nasz trzeci wspólny teledysk będzie mógł spokojnie lecieć na angielskim MTV.

Zdrowie

Jakiś czas temu napadli mnie z dziewczyną. Trafiłem do szpitala w wyniku mechanicznych uszkodzeń, a nie tego, że jestem wątłego zdrowia. Miałem krwiaka na mózgu ale wylizałem się. Nie będziemy tu gloryfikować postawy Wall-e'ego, który sobie poradził, najważniejsze jest to, że żyję i wszystko jest dobrze.

.:Spisała: Wiedźma Cess (CS):.

nielegalna akcja eselgie

Zdecydowana większość nagrań, która przyszła na tę edycję była kubłem zimnej wody po tym, co działo się wcześniej. Beaty... A właściwie nie powinno się tak nazywać nierówno zapętlonych fragmentów radiowych przebojów, bądź nieprzemyślanej, uzyskanej na syntezatorze kakofonii. Wokale często nie mieszczące się pod werble charakteryzowały się dawką bojaźni i totalnym brakiem płynności. Teksty ulopiono w nudnej codzienności. Mimo to, żyjemy i akcja wciąż trwa.

Bardzo na tym tle wybijały się dziewczyny z Mszczonowskiego TZW, i ich album „Wejście smoka" – wilamy w gronie finalistów! Niestety wad jest trochę: podkłady mają nierówny poziom. Brzmią co prawda zupełnie przyzwoicie, ale możnaby sięgnąć po ciekawsze sample i bardziej harmonijnie je układać. Tematyka tekstów jest wąska, główny atut to flow – pokazuje pewne doświadczenie i opanowanie głosów, z tym że jedna z dziewczyn dysponuje niestety fatalną dykcją. Nieciekawych dla ludzi z zewnątrz skilów mamy na albumie ponad dziesięć minut.

Drugim i zdecydowanie wartym bogatszej prezentacji (zupełnie inna bajka, jakość zbliżająca się do regularnego legala) projektem jest Dobra Marka, która... a zresztą, przeczytacie poniżej!

Płyty z tej edycji: TZW, Dobra Marka, Mospie, Aras, Dwie Strony Miasta, Wiśnia

Parę Słów:

Produkuje was Konqret. To co mnie urzekło wynika z tego, że człowiek ma swój własny styl, ale za to wiele kilmatów. To wynik waszych sugestii czy całkowicie jego zasługa?
L2E: To w 99% jego inwencja, sam tworzy, my przeważnie przychodzimy i sobie wybieramy rzeczy. Czasami mówimy, co byśmy chcieli, wtedy próbuje się dostosować, ale to i tak wszystko jego twórczość, w którą nie ingerujemy.
Na płycie pojawia się wiele głosów świadczących o tym, że jesteście otwarci na różną muzykę. Jest wymieniony minimal, drum'n'bass, pojawia się nawet odniesienie do trip hopu.
Rebus: Zainteresowanie techniczną muzyką wynika z tego, że mój brat sam ją tworzy, a nawet robi z kolegą imprezy, mają odpowiednie winyle. Często słuchałem jakiego czegoś i nie mam żadnych zastrzeżeń, namawiam ich nawet żebym mógł nagrać coś hiphopowego do muzyki minimalowej, czy nawet twardszej. Wiesz, ja im daję wokal, oni to składają. Mam też kumpla tworzącego drum'n'bass. Słucham każdej muzyki, która mi się podoba, również rocka. Próbuję potem to zaznaczyć w tym, co tworzę.
Słuchając płyty można odnieść wrażenie, że wiele osób traktuje wasz rap niepoważnie, że pozbawiony głębszych treści, że niedojrzały.
L2E: Coś w tym jest, jeżeli są już jakieś zespoły w naszym mieście, to robią rap hardcore'owy, uliczny, są to utwory tematyczne. Osobiście jeżeli coś robię, to nazywam to rymami dla rymów, bardziej istotne niż tematyka jest to, żeby było to dobre jakościowo. Spotkałem się z opiniami, że robimy to bo robimy, ale głębszego przemyślenia w tym nie ma, co już jednak nie jest prawdą. Powolaliśmy do życia coś nowego, coś swojego. Chyba tak zostanie?
Rebus: Mamy styl i nie porównasz nas do nikogo.
Mam mieszane uczucia odnośnie numeru „Słowa". Diss na ludzi, którzy używają słów, których nie rozumieją, na siłę napuszonych? Choć poza jednym słynnym przypadkiem, tego nie ma przecież w Polsce dużo. Skąd idea kawałka?
L2E: Pomysł wyszedł od Benego, człowieka, który postanowił się nami zaopiekować. Zwrócił nam uwagę, że zbyt często używamy pewnych określeń i zwrotów. Postanowiliśmy więc urozmaicić utwór, który ma stosunkowo prosty przekaz. Na końcu wyjaśniamy, że czasem lepiej jednak proste rzeczy mówić w mniej skomplikowany sposób.
Macie na płycie kawałek „Co by się nie działo", w którym deklarujecie duże przywiązanie do aktualnego stylu bycia, do miejsca, w którym żyjecie.
L2E: O, popatrz... Ale mnie teraz zagiąłeś (śmiech). Wydaje mi się, że już nic takiego nie może się zdarzyć. Każdy przecież wie, jak jest w Polsce. Nie ma się co dołować, sytuacja jest nieciekawa, ale trzeba ciągnąć to dalej.
Czyli nawet gdyby prezydentem został Lepper, nie pchnęło by was to do tego, by stąd spieprzać?
Rebus: Szczerze? Nie miałbym żadnych przeciwskazań.
L2E: To Rebus mówi, nie ja!
Rebus: Zobacz, jakich mamy kandydatów do prezydenckiego fotela, typowanych przez całe społeczeństwo polskie. Lis i pani Kwaśniewska. Wszyscy wiedzą, że gorzej być nie może, łapią się więc czegokolwiek. Brzytwy.
Skoro w kraju gorzej być nie może, to powiedzcie co byście chcieli zmienić w swoim hip-hopie i jaki kierunek ewolucji obrać.
L2E: Jesteśmy zadowoleni ze stylu w jakim zostaliśmy wydani, ale jest to nasz stary materiał. Robimy teraz nowsze rzeczy, świeższe.
Rebus: To co słyszałeś, to były jedynie początki. Chciałbym, aby ludzie słysząc nazwę Dobra Marka wiedzieli „O, oni robią to, to i to". A poza tym tak jak mówiłem, połączyć beaty z techno, z drum'n'bassami, żeby całość nie była taka monotonna, nie pokrywała się z innymi składami, które wychodzą. W planie mamy też wykorzystanie żywych instrumentów.
L2E: Każdy z nas co innego lubi i chce iść w inną stronę. Ale przede wszystkim będziemy sobą.

(Spójrzcie na zdjęcia. Z czym wam się kojarzy? „To jest kopalnia czegoś tam między Żarami a Żaganiem. Ktoś rzucił pomysł, że to wygląda jak pustynia i tam właśnie robiliśmy te zdjęcia z myślą o tym, żeby wyglądało jak pustynia", zdradza człowiek odpowiedzialny za design okładki. Niezła wkrętka, co?)

Trafiona szóstka:

– „DM da delicje mowy, bo ma możliwości / muzyka dodałkiem mej do niej miłości"

– „(...) Durniu maszeruj do domu, dalej doluj / masz miłość do dance i dmuchasz dziurki? / Myślisz żeś męski? Dla mnie dążysz do miniaturki"

– „Nie mam nic do ukrycia / taki jest mój styl bycia / natural tile, nie wiem co ty będziesz w nim widział / mam na light osobisty przydział / dostaję dożywotni ryczałt"

– „Prosto powiedziane, prostym językiem / to identyfikowane z lirycznym wojownikiem"

– „Oto ona – Dobra Marka / i zapadła klamka/ my przy piłce, szybki drybling, wszyscy ryczą bo jest bramka"

– „Daj mi dźwięk / chociaż jęk, chociaż dźwięk wydam / ostatni klask, ostatni mlask porobię nawet w dybach"

Telegram:

Dobra Marka – Irzech chłopaków z Żar. Rebus i L2E na mikrofonach, Konqret jako producent. Flow pełne luzu i umiejętność zabawy słowem łączy się z wyraźnie zaznaczoną na trackach osobowością beatmakera – zróżnicowana muzycznie podróż opiera się na świetnych pomysłach proszących jedynie czasem o lepsze ich wykonanie, i tekstach błagających o konkret. Wszystko bowiem brzmi (a nawet wygląda) bardzo dobrze, ale zaskakująco nuży. Kontakt: 0-692-642-274, dobramarka@reprezenluj.com

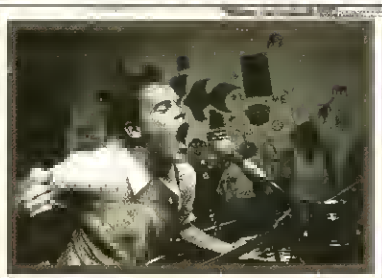

EMOcjonalny hałas

Każdy, choćby średnio zainteresowany nowoczesną muzyką alternatywną osobnik, musiał nieraz zetknąć się z magicznym słowem „emo". „Emo", czyli skrót od słowa „emotional" – emocjonalny. Mamy zatem emo core, czyli emocjonalny hard core, emo punk – emocjonalny punk, emo pop itd., itp. Niektórzy krytycy zdolali już nawet obwieścić powstanie „emo hopu", czyli emocjonalnego hip-hopu, którego głównym przedstawicielem ma być Sage Francis. Brakuje jeszcze tylko emo disco. No, chyba że w tej muzyce brak emocji (a może jednak?:)).

Co łączy tak różne zespoły jak Fugazi, Weezer, Mars Volta, Poison The Well i Promise Ring? Emo. Właśnie to dźwięczne słowo jest wytrychem, pomocnym do wdarcia się w głąb muzyki każdego z nich. I nieistotny jest tu fakt, że wspomniane formacje różnią się między sobą jak gruszki i jabłka (w końcu jedne i drugie to owoce, choć spadły z innych drzew). Choć Weezer pogrywa sobie college'owy pop z inklinacjami do lat 60., a Poison The Well to wrzaskliwy hard core bliski metalowi, oba zespoły są w opinii „ekspertów" 100% emo. I właśnie taki muzyczny pluralizm jest jedną z kart atutowych fenomenu emo.

JAK TO SIĘ STAŁO, CZYLI WASZYNGTON KONTRATAKUJE

Aby przyjrzeć się korzeniom emo, należy cofnąć się w czasie do mrocznej epoki zimnej wojny i prezydentury Reagana. W połowie lat 80. tak świeża jeszcze do tej pory formuła postpunkowego hard core'a zaczęła przechodzić poważny kryzys. Przewodzące ruchowi, pozytywne i przemyślane ideologicznie zespoły rozpadły się (Minor Threat), pogrążyły w marazmie lub zapadły na blok twórczy (7 Seconds, Youth Brigade). Niegdyś progresywna scena nowojorska natomiast zagubiła się w pokrzykiwaniach ubolewania nad ciemnymi stronami ulicznego życia i dokręcaniu swej muzyce śruby agresji, szybkości i ciężaru. Hard core osiadł na mieliźnie, dryfując niebezpiecznie ku umysłowej klaustrofobii.

W tym samym czasie coś zawrzało z dala od głównych ośrodków amerykańskiego undergroundu – NY z jednej i Kalifornii z drugiej strony. W samym sercu Stanów Zjednoczonych, stołecznym Dystrykcie Kolumbia dokonała się rewolucja w umysłach grupy młodych mieszkańców Waszyngtonu.

Zaczęło się koło 1984 roku od zespołów Embrace, Rites Of Spring i Dag Nasty, które postanowiły przewietrzyć zaduch hardcore'owej sztampy, szeroko otwierając okna na świeże powietrze. Co takiego właściwie się stało? Wspomniane grupy zaproponowały publice zupełnie nową, a jednocześnie bardzo komunikatywną ekspresję. Waszyngtoński hard core szarpnął za hamulec i wyłączył się z wyścigu ku kolejnym granicom szybkości. Brutalnemu brzmieniu NYHC przeciwstawił stonowane, choć wciąż niepozbawione ostrego brzmienia melodie. Sięgnął też po bardziej wysublimowane środki wyrazu i ciekawszą tematykę niż niedole wielkomiejskiej egzystencji. Nowe formacje koncentrowały się przede wszystkim na wyrażaniu przeżyć emocjonalnych, uczuć i stanów duszy.

PRZYGOTUJ SIĘ NA OUCHOWĄ REWOLUCJĘ

Wiosna 1984 roku zakwitła nową energią nie tylko w Waszyngtonie. Pochodzący z Massachusets zespół Husker Du właśnie wtedy wydał płytę „Zen Arcade", na której zwrócił się w stronę wolniejszego tempa, intensywnego sposobu śpiewania i urozmaiconych kompozycji. Wiatr rozniósł nasiona dalej, do New Jersey i Kalifornii, a później Filadelfii, Virginii, Illinois i Kanady.

Zarówno post-hardcore'owe grupy spod znaku „brzmienia z Dystryktu Kolumbii" (DC sound) jak i ich pobratymcy z innych stanów prezentowały pokrewny sposób wypowiedzi. Określenie „emo" padło po raz pierwszy w magazynie Flipside, w wywiadzie z Ianem MacKaye (Embrace, ex-Minor Threat).

Emocje wzbierały, aż nadeszło „lato rewolucji" 1985 roku. Z co drugiego garażu w Waszyngtonie rozbrzmiewały dźwięki muzyki. Był to czas debiutu formacji, które świadomie wpisywały się w zupełnie nową estetykę, współtworzyły emo i nadawały mu charakter. W klubach Waszyngtonu hałasowały m.in.: Gray Matter, Fidelity Jones, Fire Party (w tym zespole występowały same dziewczyny), Ignition, Marginal Man, Rain, Shudder To Think, Soulside i wiele, wiele innych. Ferment, jaki powstał podówczas w DC, nie miał precedensu. Kreatywni młodzi ludzie tłoczyli siedmiocalowe single swoich zespołów, organizowali koncerty, produkowali koszulki – samoróby, a przede wszystkim grali, grali, grali. Rolę unifikującą dla ruchu przejęła kierowana przez Iana MacKaye'a i Jella Nelsona wytwórnia Dischord dokumentująca życie sceny w rowkach winylowych płyt (a z czasem na ścieżkach kompaktów). Największą siłą zespołów z DC była ich różnorodność (bo choć spowinowacone mentalnie, cechowały się odmiennymi pomysłami na muzykę), szczerość i coś, co z języka angielskiego tłumaczyć należy jako „intensywność". Intensywność uczuć płynących z muzyki, emitowanych przez zespół w kierunku odbiorcy.

Z GARAŻU NA KANAPĘ W MTV

Różnie potoczyły się losy „Ojców Założycieli" emo. Gdy (nader krótkiego) żywota dokonały Embrace i Rites Of Spring, członkowie obu tych formacji powołali do życia Fugazi, wciąż działającą legendę o ogromnym znaczeniu dla muzyki niezależnej. Perturbacje nie ominęły też Dag Nasty, którego rozpady i ponowne zejścia zdarzały się częściej niż pełna KPZR. Obecnie jednak Dag Nasty gra znowu i znajduje się w bardzo dobrej formie. Inni przedstawiciele „DC sound" rozpadali się szybciej niż zdołali naprawdę zaistnieć a docenieni zostawali już grubo po rozstaniu ze sceną.

Emo podupadło na zdrowiu. W podobnych przypadkach nie ma nic bardziej ożywczego niż transfuzja świeżej krwi. Ta napłynęła pod koniec lat 90. z setek ośrodków nie tylko USA, ale i Europy. Komercyjny sukces zespołu Weezer zapoczątkował falę emo-popowych bandów tworzonych przez „jajogłowych" kolesiów w okularach w rogowej oprawce. Bliżej undergroundu pozostawały zespoły bardziej nostalgiczne (Texas Is The Reason, Sunny Day Real Estate) czy czadowo-relleksyjne (Hot Water Music). Emo okazało się na tyle pojemnym workiem, by odstąpić nieco miejsca wrzaskliwym hard core'owcom (Poison The Well, Stretch Arm Strong) jak i muzycznym eksperymentatorom (At The Drive-In, Milemarker, While Oclave).

Niepoślednią rolę w powrocie emo do chwały odegrały wytwórnie płytowe – zasłużony Dischord, Revelation Records, Deep Elm, Jade Tree, Initial. A w momencie, gdy nakłady płyt Jimmy Eat World, Promise Ring, Dashboard Confessional i Get Up Kids sięgnęły setek tysięcy, można już było mówić o (uwaga, brzydkie słowo!) modzie.

Jestem gotów założyć się, że w ciągu najbliższego tygodnia oglądając MTV natraficie na przynajmniej jeden clip zespołu „emo-podobnego", czy będzie to Saves The Day czy Starting Line. Zanim z dezaprobatą stwierdzicie, że „ci goście jęczą jak marcowe koty", polecam zapoznać się z przynajmniej kilkoma płytami z żelaznego kanonu emo. Szczególnie godne rekomendacji są:

Embrace – ST, Rites Of Spring – ST, Dag Nasty „Can I Say", Lunglish „Talking Songs For Walking", Holy Rollers „Fabuley", Severin „Acid to Ashes, Rust to Dust", Fugazi „13 Songs", „Steady Diet Of Nothing", Jawbox „My Scrapbook of Fatal Accidents", Jawbreaker „Unlun", Sunny Day Real Estate „Diary", At The Drive-In „Relationship of Command", Nation Of Ulysses „13 Point Program to Destroy America".

I może na tym zakończę wyliczankę. Zastrzegam, że listę tworzyłem pod wpływem impulsu (co jest bardzo emo:)) i nie przyjmuję reklamacji, że coś lub kogoś pominąłem.

OOŚWIADCZYĆ EMO NA WŁASNEJ SKÓRZE

I na koniec rady dla tych, którzy chcieliby założyć własny zespół emo. Na początek pomyślcie o dobrej nazwie. Najlepiej by była jak najbardziej niezrozumiała i dziwna (vide And You Will Know As By The Trail Of Death) oraz marzycielska (Planes Mistaken For Stars). W dobrym guście będzie nazwa zawierająca imię – męskie lub żeńskie (Only If You Call Me Jonathan, Juliana Theory, Jimmy Eat World, Sylvie) lub nazwę miesiąca, dnia tygodnia lub pory roku (The Early November, From Autumn To Ashes, Rites Of Spring, Jazz June, Taking Back Sunday). No i pamiętajcie o odpowiednim wyglądzie. Moda emo to właściwie starannie wypracowana anty-moda. Przymierzając obowiązkowe okulary, przyciasne znoszone koszulki i przypinając łańcuchy do portfela pomyślcie o kujonie – fajtłapie z amerykańskiej komedii młodzieżowej. Niech to będzie idealny wzór do naśladowania!

Żarty żartami, ale muzyka emo to fenomen domagający się książki a niniejszy artykuł może być jedynie wprowadzeniem do tematu. Samo pisanie o emo to jak mącenie kijkiem tafli wody, pod którą znajduje się głęboki ocen. Emo trzeba przeżyć samemu, trzeba go doświadczyć tak jak ciarek na plecach na dźwięk gitarowego riffu. Riffu, od którego zarezonuje serce. Wtedy można położyć się na wznak i z zamkniętymi oczami słuchać... myśleć... żyć...

Sebastian Rerak

will smith faworyt MTV

Pamiętacie duet DJ Jazzy Jeff and The Fresh Prince? Jego czasy minęły chyba bezpowrotnie. Will Smith (a. k. a. Świeży Książę) kontynuuje co prawda karierę solową, wydając od czasu do czasu kolejne albumy (ostatnio nawet „Greatest Hits"), ale tu akurat bardziej interesuje nas jako aktor. I to aktor, który w krótkim czasie zrobił zawrotną karierę.

Wygląda na to, że czego Will Smith nie dotknie, to zmienia się w złoto. A jeśli nawet nie, to wtedy przynajmniej docenią to krytycy. A wszystko zaczęło się od sitcomu. W 1989 roku Smith poznał Benny'ego Medinę, współproducenta i pomysłodawcę serialu „Bajer z Bel-Air" (The Frash Prince of Bel-Air). Pomysł Mediny opierał się na tym, że młody raper zagra w serialu... samego siebie. Oczywiście nie w sensie biograficznym (choć takich elementów też w serialu nie brakowało), ale charakterologicznym: miał być po prostu młodym, utalentowanym człowiekiem, który do rodziny mieszkającej w Beverly Hills trafia z Filadelfii. W ten sposób Will Smith wcielił się w postać Willa Smitha i kreował ją przez sześć lat. Pierwszy odcinek sitcomu został nadany we wrześniu 1990 roku i od razu spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem widowni. Serial jest tak popularny, że stacje telewizyjne w Stanach wznawiają go regularnie, a od czasu do czasu na forach internetowych wraca dyskusja, jak namówić twórców do nakręcenia kolejnych epizodów (albo przynajmniej pełnometrażowego filmu o tych samych bohaterach). Nie da się ukryć, że pewnie byłby to kasowy hit, ale sam Smith raczej nie chciałby wrócić do tej roli. Przyznaje, że dała mu ona bardzo dużo, ale też nie jest z niej do końca zadowolony: „Tak bardzo się starałem, zapamiętywałem cały scenariusz. A potem bezgłośnie powtarzałem kwestie innych aktorów. Gdy teraz oglądam te odcinki, to jestem zdegustowany. Moje występy były połowne" – krytycznie ocenia swoje osiągnięcia z pierwszego sezonu „Bajera". Potem było jednak coraz lepiej, aż wreszcie Smith został zauważony przez hollywoodzkich łowców talentów i dostał szansę debiutu na dużym ekranie. Drugoplanowe role w dramacie „Where the Days Take You" i komedii „Made in America" stały się dobrą odskocznią do dalszej kariery.

Wreszcie Smith zabłysnął rolą w filmie Freda Schepisi „Szósty stopień oddalenia". Udowodnił tu w stu procentach, że jest porządnym aktorem, którego stać na wiele więcej niż ekranowe wygłupy. A nie było łatwo przekonać do tego publiczność, która co tydzień siadała przed telewizorem w oczekiwaniu na nowy odcinek „Bajera". Smitha zagrał w tym filmie Paula, młodego człowieka, który ni stąd, ni zowąd pojawia się w domu starszego małżeństwa, oznajmiając, że jest przyjacielem ich dzieci (i przy okazji synem znanego aktora Sidneya Poitier). Łatwo się domyślić, że jest oszustem, ale w przewrotny sposób zmusza gościnnych gospodarzy do przewartościowania swojego życia. Świetna rola Smitha (wsparta kreacjami takich aktorskich sław jak Donald Sutherland czy Ian McKellen) sprawiła, iż krytycy docenili talent młodego Murzyna, a dzięki temu posypały się kolejne propozycje.

Kolejne, nie oznaczało jednak ambitne. Producenci postanowili wykorzystać aparycję Smitha i obsadzać go w rolach, które sprawią, że faceci będą mu zazdrościć, a kobiety będą za nim szaleć. I tak nakręcono pierwszą część „Bad Boys". Ten film znają już pewnie wszyscy, wystarczy więc przypomnieć, że Smith i Martin Lawrence grają tu parę mocno niezdyscyplinowanych gliniarzy, którzy swoje sprawy rozwiązują w sposób, powiedzmy, niekonwencjonalny. Niby nic nowego, temat mocno już zużyty, podobnie postaci dwójki policjantów, z których jeden jest zrównoważony i spokojny, a drugi – co tu ukrywać – lekko pieprznięty. A jednak i talenty komediowe obu aktorów, i sprawnie napisane dialogi (oraz oczywiście przeładowanie całego filmu dynamiczną akcją) sprawiły, że „Bad Boys" to był kasowy hit. Smith i Lawrence dostali też nominację do filmowych nagród MTV (jako najlepszy ekranowy duet). Od tej pory zaczął też cykać licznik kasy, którą Smith zarabia w Hollywood: za „Szósty stopień oddalenia" dostał „zaledwie" 500 tysięcy dolarów. Za „Bad Boys" już 2 miliony...

Kolejne propozycje spływały do agentów Willa dziesiątkami. Smith mógł porzucić wreszcie sitcom (i producenci zamknęli „Bajera w Bel-Air" po szóstym sezonie, we wrześniu 1996 roku) i zająć się na dobre kinem. Następnym kasowym hiciorem, w którym się pojawił nasz bohater (tym razem w roli Bohatera przez duże B) był „Dzień niepodległości" Rolanda Emmericha. Niemiłosiernie objechany przez krytykę, ultrapatriotyczny gniot, pełen rażących wręcz błędów (widzowie prześcigali się w wyliczaniu nieprawdopodobieństw – i nie mówię tu wcale o ataku kosmitów). Jeden Smith starał się jakoś urozmaicić swoją rolę, nasycił ją nieco ironią, twierdząc, że wzorował się na swoim ulubionym filmowym bohaterze, Hanie Solo z Gwiezdnych Wojen. No i się poślarał: MTV nominowała go do najlepszej roli męskiej (nie jest to jednak specjalnie obiektywne, bo „Dzień niepodległości" był przy tym nominowany jako najlepszy film) i nagrodziła najlepszy pocałunek w wykonaniu właśnie Smitha i Vivki Fox.

Następny film Smitha to znów science fiction, ale tym razem w o wiele lepszym wykonaniu. „Faceci w czerni" (Men In Black) Barry'ego Sonnenfelda to zwariowana, znakomicie nakręcona parodia filmów o obcych, oparta zresztą o serię komiksową. Tym razem kosmici rezydują na Ziemi, a Smith i Tommy Lee Jones grają agentów tajnej organizacji, kontrolującej działalność obcych na naszej planecie. To był strzał w dziesiątkę. Film zebrał dobre recenzje, ogromną publiczność, zarobił mnóstwo kasy (gaża Smitha to tym razem 5 milionów) i stał się jednym z najpopularniejszych tytułów końca lat 90. (MTV Movie Awards: cztery nominacje dla Smitha, z czego dwie zamieniły się w nagrody). Aktor został ulubieńcem publiczności. Jego nazwisko przyciągało tłumy do kin, został uznany jednym z 50 najpiękniejszych ludzi świata (przy okazji: ciekawe kto ustala kryteria, choć zdaniem kilku moich koleżanek akurat Smith na takie wyróżnienie zasłużył), zaś jego małżeństwo z piosenkarką i aktorką Jadą Pinkett było często stawiane za hollywoodzki wzorzec.

A tymczasem Smith nie zapomniał, że oprócz ról komediowych warto czasem zagrać dla odmiany coś poważnego. Zgodził się na udział w znakomitym thrillerze (z gatunku „wszyscy naokoło szykują spisek") „Wróg publiczny" Tony'ego Scotta. Wśród zaiście gwiazdorskiej obsady (Gene Hackman, Jon Voight, Jason Lee i wielu, wielu innych) Smith wypadł naprawdę dobrze. Na tyle dobrze, że MTV tradycyjnie nominowała go do najlepszej roli męskiej...

Udana współpraca przy „Facetach w czerni" sprawiła, że Sonnenfeld postanowił znów zaangażować Smitha do nowej produkcji „Bardzo Dziki Zachód" (Wild Wild West). Do podsumowania tego filmu wystarczy zacytować słowa aktora: „To moja największa porażka, także jako aktora. Bardzo Dziki Zachód na otwarcie zarobił 52 miliony dolarów. To boli, gdy taki słaby film jest numerem jeden na liście przebojów i zarabia tyle pieniędzy". Nie każdego stać na taką szczerość, nawet jeśli te słowa były wypowiedziane „pod publikę". Nawet MTV zauważyła, że film był do dupy i Smith nie dostał nominacji do corocznej nagrody. Tę nieudaną produkcję zauważyli za to jurorzy Złotych Malin (przyznawanych za najgorsze filmy roku): dziewięć nominacji, pięć nagród (w tym dwie dla Smitha: za najgorszą piosenkę i najgorszy duet ekranowy z Kevinem Kline'em).

Potem Smith zagrał w dwóch filmach, które podbudowały jego pozycję także jako aktora dramatycznego: „Nazywał się Bagger Vance" Roberta Redforda (aktor wcielił się w rolę czarnego golfisty) i „Ali" Michaela Manna. Zwłaszcza ten drugi przyniósł znakomite recenzje aktorowi. Zagrał legendę boksu, Cassiusa Claya, który później przybrał imię Muhammada Ali. Świetna rola Smitha (który na potrzeby filmu nawet zmienił się nieco fizycznie i cholernie ciężko trenował) przyniosła mu oscarową nominację i – jakby mogło być inaczej – nagrodę MTV.

Kolejne dokonania Smitha to sequele: „Faceci w czerni 2" i „Bad Boys 2". Nie tak dobre jak pierwowzory, ale trzymające poziom. No i oczywiście to filmy, które zapewniły Willowi dostatnie życie już na zawsze: za oba dostał po 20 milionów dolarów plus udziały w zyskach (sięgające nawet 20% dochodów z filmu).

Plany Smith ma również napięte: już wkrótce czeka nas premiera dramatu sf „Ja, robot", opartego na powieści Isaaca Asimova. Bierze też udział w dubbingowaniu filmu „Shark Tale" o małii rekinów. A i to nie wszystko. Zresztą na brak propozycji Smith jeszcze długo nie będzie mógł narzekać. Przynajmniej dopóki będzie piękny, młody i MTV będzie wręczać mu co rok nagrodę dla najlepszego aktora.

Kuba Demiańczuk

śmiesznie, bo w Polsce?

Akcja klasycznej tragikomedii Alfreda Jarry'ego „Ubu Król" rozgrywa się w „Polsce, czyli nigdzie". Choć sztuka dotyczyła zupełnie innych spraw niż codzienna szarzyzna, to jednak słowa dziewiętnastowiecznego prześmiewcy – choć bolesne – w niektórych sprawach pozostają aktualne.

Wyszydzanie absurdów codzienności dobrze wychodziło artystom w Polsce. Zwłaszcza w mrocznym okresie PRL-u, gdy na filmach Stanisława Barei (gnębionych przez podległą władzy krytykę) ludzie śmiali się do łez. Podobnie zresztą oglądając, zwłaszcza te mniej oficjalne, występy rodzimych satyryków czy prace karykaturzystów. Teraz – przynajmniej teoretycznie, Polska nie jest już takim „nigdzie", a jednak życie co dzień podsuwa setki dobrych, absurdalnych pomysłów. Jakoś jednak nasi twórcy – zwłaszcza filmowi – nie potrafią (nie chcą?) tego wykorzystać. Domenę satyryczno – prześmiewczą przejęli komiksiarze. No to w takim razie zastanówmy się, jak nasze polskie „nigdzie" widzą spece od opowieści obrazkowych.

Zacznijmy – po znajomości – od Jeża Jerzego (w końcu obchodzi w tym roku swoje dziesiąte urodziny, należy mu się trochę szacunku). Nasi redakcyjni koledzy, Rafał i Tomek, bezlitośnie pielnują wszelkie przejawy głupoty otaczającego ich – i nas oczywiście – życia. Sam Jerzy jest gościem mocno wyluzowanym, na świat patrzy raczej spokojnie, oszolomiony browarem i od czasu do czasu jointami. Ale wokół niego dzieją się przykre rzeczy codzienne: dresiarze i bandyci, głupi politycy (tym, którzy czują niedosyt dowodów na to, że niektórzy przedstawiciele władzy w tym kraju mają ograniczone horyzonty myślowe, odsyłam – z mściwą satysfakcją – na stronę 58 do Toy Story), równie głupia policja, słowem wszystko, co wkurzające. W komiksach o Jerzym pojawiają się odwołania do wszelkiego rodzaju aktualnych wydarzeń. Znaleziono dziwne zwierzątka w budkach z „chińszczyzną"? Afera z rakietami Roland w Iraku? Jeż bierze w tym całym zamieszaniu udział niejako wbrew swojej woli. Być może nie każdy poradziłby sobie z takimi problemami równie dobrze co Jurek, ale to już materiał na zupełnie inną historię.

Rozmaite głupoty polskiej rzeczywistości można znaleźć w licznych komiksach publikowanych w „Produkcie". Pamiętam, jakie wrażenie zrobiło na mnie pierwsze zetknięcie z serią „Osiedle Swoboda", którą do życia powołał Śledziu. To było coś! Codzienność szarych blokowisk, we wszystkich miastach bliźniaczo do siebie podobnych, przefiltrowana przez swego rodzaju wrażliwość (jakoś brakuje mi lepszego słowa) z filmów Kevina Smitha, doprawiona znakomitymi dialogami... To musiało powalić na kolana. I powaliło. Sekwencja, w której Wiraż, przyczajony na dachu przystanku obserwuje „zawody w upychaniu wapna do autobusu", to jedna z najśmieszniejszych scen, jakie spotkałem w komiksie lat ostatnich. A jej humor wypływa z tego, że jest w stu procentach prawdziwa. Ten, kto nie miał przejść z gromadą starszych osób, przepychających się bezlitośnie w poszukiwaniu wolnego miejsca, ręka do góry. Jakoś nie widzę... „Osiedle Swoboda" z całą mocą pokazywało jak głupie, beznadziejne, nudne i jednocześnie cholernie śmieszne potrafi być życie w polskim mieście. Śledziu w swojej serii wyśmiał równo wszystkich: od tępych, nasterydowanych dresiarzy po religijnych maniaków (przypomnijcie sobie odcinek, w którym Smutny zwymiotował w kościele, a ludzie uznali, że w jego pawiu widać Matkę Boską).

Właściwie podobnie przedstawia się miejskie życie w „Wilqu". W końcu opolski superbohater też żyje otoczony blokami, a jego rodzinne miasto w wizji braci Minkiewiczów, to, za przeproszeniem, dziura w dupie. Autorzy „Wilqa" kpią sobie zresztą z czego tylko mogą: z dzieciaków przesiadujących godzinami na osiedlowych ławkach („Szacunek dla całego Domofon-Squadu!"), z maniaków komiksowych (których nie brakuje, o nie, wystarczy przejść się korytarzem podczas dowolnego konwentu komiksu i posłuchać rozmów na temat np. kiepskiego liternictwa w albumach wydawnictwa X) czy w końcu ze zwykłej ludzkiej głupoty, wobec której w zasadzie jesteśmy bezsilni.

Zaklamany świat polskiej polityki, biznesu i władzy obnaża natomiast w swoich komiksach Ryszard Dąbrowski („Likwidator", „Redaktor Szwędak"). Można nie zgadzać się z podejściem wobec świata przedstawionym zwłaszcza w „Likwidatorze" – nawet najbardziej skurwiałemu politykowi nie życzę polującym na niego mścicieli – ale, choćby w ten prosty (by nie powiedzieć „często prymitywny") sposób autor może otworzyć czytelnikom oczy. Może „Likwidator" to retoryka populistyczna, iście lepperowska czasami (oj, znienawidzą mnie za to Dąbrowski do spółki z Likwidatorem), ale nie da się ukryć, że korupcja, przekręty, zatrucie środowiska czy wreszcie zwyczajna ludzka podłość to rzeczy, z którymi nietrudno spotkać się na co dzień.

I tak z tych krótkich podsumowań wynika, że niby miało być śmiesznie, a nie jest. Przynajmniej w rzeczywistości. Na szczęście przefiltrowana przez dobrych scenarzystów i rysowników ta nasza codzienność jest jednak cholernie zabawna. Zaglądajcie zresztą jak najczęściej do komiksów zarówno wyżej wymienionych, jak i do prac Prosiaka (zwłaszcza wcześniejszych, bo teraz robi rzeczy nieco bardziej serio), starszych odcinków Tytusa, we wspomnianym „Produkcie" zwracajcie uwagę na komiksy Bizona... Nasza codzienność w wersji rysunkowej jest zdecydowanie bardziej do przyjęcia.

.: malkontent :.

JEŻ JERZY

DYCHA STUKNĘŁA

txt: Rafał Skarżycki gfx: Tomasz Lew Leśniak

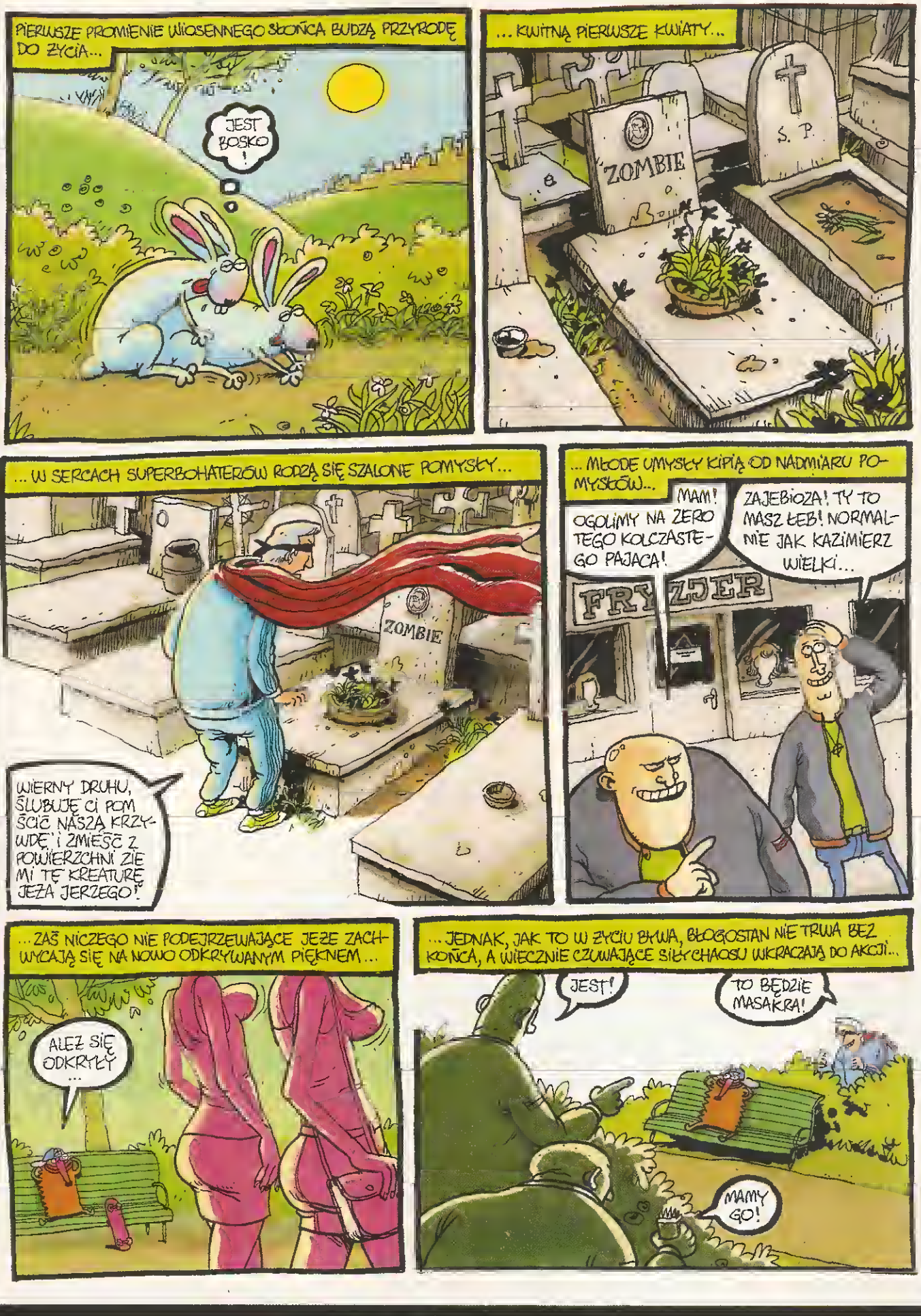

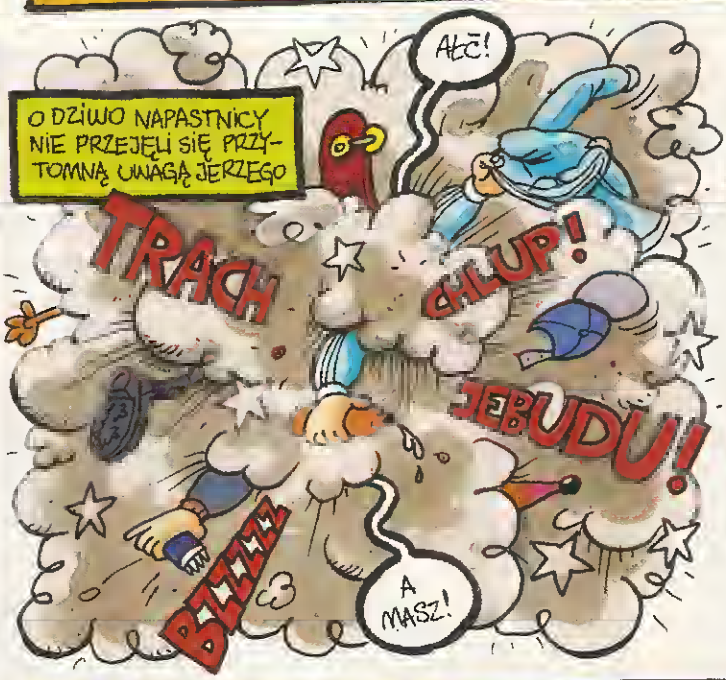

P.S. MAMY NADZIEJĘ, ŻE UWAŻNY CZYTELNIK WYCIĄGNIE ODPOWIEDNIE WNIOSKI Z TEJ WSTRZĄSAJĄCEJ HISTORII I NIGDY NIE BĘDZIE SIĘ PCHAŁ, TYLKO POCZEKA NA SWOJĄ KOLEJ, A JEŚLI JUŻ BĘDZIE MUSIAŁ, TO ZADBA O ZABEZPIECZENIE... *Autorzy*

24A

Jakie były wasze początki z graffiti?

TASSO: Zacząłem malować jako mały chłopak. Pierwszy raz spotkałem się ze sprayem jakoś w połowie lat osiemdziesiątych, używając szablonów lub robiąc zwykłe napisy. Pierwsze throw upy dopiero po obejrzeniu „Beatsstreet", było to około 1986 roku. Szybko skończyły się jednak puszki w NRD, więc do graffiti mogłem powrócić dopiero po upadku muru, w 1991 roku.

AKUT: Malowałem, a właściwie szkicowałem od zawsze. Z graffiti miałem pierwszy raz do czynienia w 1991 roku. Ta prawdziwa, intensywna praca zaczęła się jednak dopiero w kolejnych latach.

CASE: Jak wiele innych osób zaczynałem od szkiców i bazgrolenia. Graffiti zaczęło się jakoś w 1995/96. Ta iskierka jakoś szybko na mnie zadziałała, tak że dzisiaj tylko i wyłącznie poruszam się i pokazuję tylko w tej dziedzinie sztuki.

RUSK: Ja zacząłem około 1995/96 podobnie jak Case. Na początku pisałem swoje imię, od tamtego czasu mój tag zmienił się. Powiem, że każdy z nas zaczynał osobno, dopiero później jako ekipa zjednoczyliśmy się.

Czy był ktoś kto was wprowadził na scenę?

AKUT: Jak miałem 14 lat była u nas garstka chłopaków, którzy bombi i w mieście. Byłem tym absolutnie zachwycony, więc zacząłem sobie załatwiać puszki. Tamci jednak niestety nie wytrzymali długo patrząc na to teraz i już po relatywnie krótkim czasie przestali malować. Tak więc nasze pokolenie, do którego należy też Case, pozostało jedynym pokoleniem malarzy w Schmalkalden.

CASE: Wydaje mi się, że miałem 13 lat jak zobaczyłem pierwsze tagi na ścianach czy papierze. Na początku dużo szkicowałem i dopiero po dwóch latach zacząłem malować swoje projekty. Dlatego, że Schmalkalden miało małą scenę, do dziś też taka została, bardzo szybko zaprzyjaźniłem się z Akut. Do dziś się to nie zmieniło.

TASSO: U mnie nie było żadnej osoby, gdyż w moim mieście byłem pierwszą osobą, która zaczęła malować.

RUSK: Na początku nie miałem nic wspólnego z osobami, które malowały.

Co dla was jest najważniejsze i najbardziej podoba się w graffiti?

RUSK: Moja ekipa, podróżowanie, adrenalina, nałóg, pociągi.

CASE: Najważniejsze dla mnie jest poczucie wspólnoty w ekipie. Chodzi mi tu przede wszystkim o to jak razem wszystko przeżywamy, góry i doły, różne sytuacje, które się przeżywa z ludźmi, którzy dzielą tę samą pasję co ty. Jeżeli zaś mówimy o scenie graffiti widzę to jeszcze różnorodnie i niejednoznacznie. Co mnie fascynuje jednak to fakt, że dzięki malowaniu udało mi się spotkać wielu ludzi i zwiedzić trochę świata.

TASSO: Dla mnie jednoznacznie kontakt z innymi ludźmi przy i po malowaniu.

AKUT: Mnie bardzo szybko zafascynował ten rodzaj wspólnego myślenia w tej kulturze. Można było przyjść gdzie się komu podoba i zawsze zostałeś miło przywitany. Było się zawsze miłe widzianym i takie rzeczy jak możliwość przenocowania była czymś oczywistym. Samo patrzenie na to jakimi sposobami inni writerzy rozchodzili się z tym tematem i jak się z nim obchodzili, był dla mnie kolejnym powodem, żeby związać się z tą kulturą.

W jakich państwach mieliście okazję malować?

TASSO: Polska, Austria, Belgia, Holandia, Szwecja, Dania.

AKUT: Polska, Francja, Belgia, Holandia, Nowy Jork, Finlandia, a nawet w Saksonii.

CASE: Polska, Belgia, Holandia, Nowy Jork oraz w wielu niemieckich miastach.

Co myślicie o polskim graffiti?

RUSK: Polska rządzi! Odwiedziłem wa[illegible]ucznie wcześniej. Moim celem była War[illegible]wa. Uwielbia[illegible]te pomarańczo[illegible]. Tak musiał kiedyś wyglądać Nowy

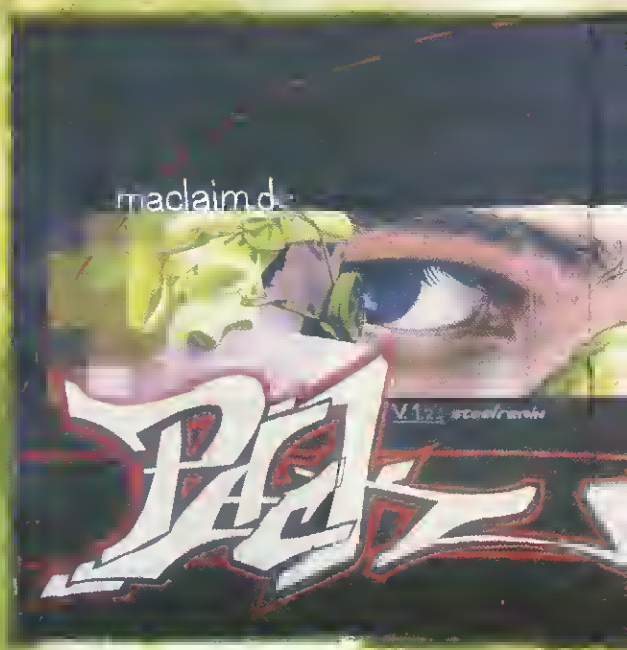

23A

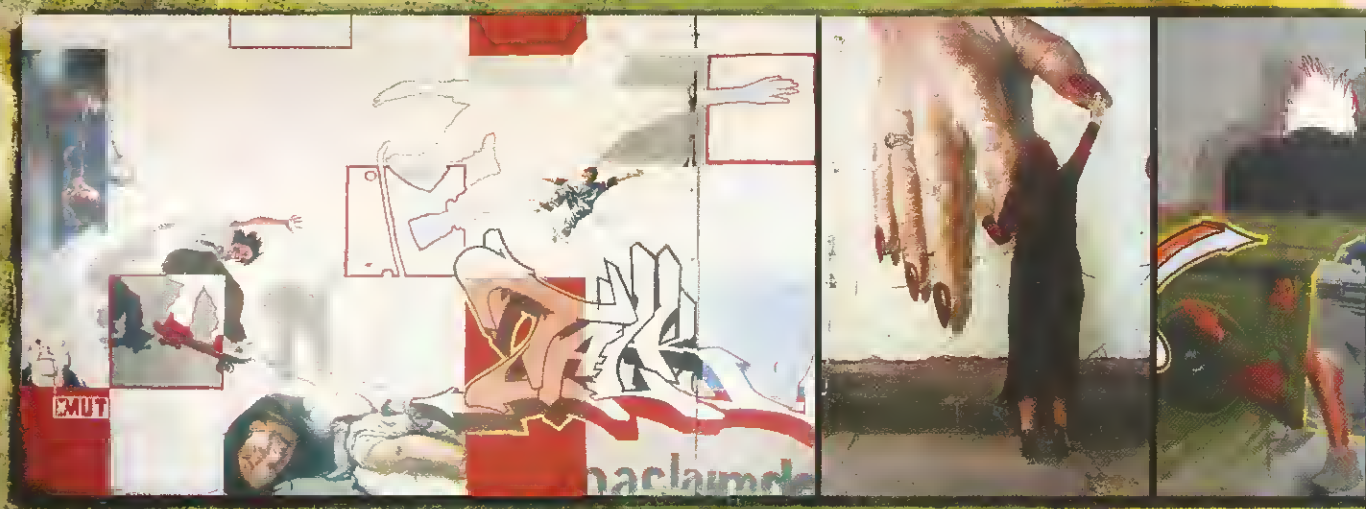

Jork, każdy pociąg pomalowany. Obok wielu tamtejszych ekip zauważyłem wiele wrzutów berlińskich writerów. Malarze z Polski, których ja znam są super. Śledzę rozwój waszej kultury bardzo uważnie, sądzę, że to właśnie Polska i inne kraje Europy wschodniej przyczynią się w następnych latach do dużego rozwoju tej kultury. Mam nadzieję, że w następnych latach znowu odwiedzę Polskę, do zobaczenia.

TASSO: W ostatnim roku byłem na „Meeting of styles" zobaczyłem tylko małą próbkę polskiego stylu i nie był on zapewne do końca tym co się w Polsce dzieje. Co mi się rzuciło w oczy to w stosunku do Czech, które mają zbliżony styl do Berlina, Polacy wolą bardziej oldschool – laki jak 3D. Myślę, że scena jest jeszcze młoda i dopiero w najbliższym czasie znajdzie swój własny styl. Na pewno nie brakuje tam dobrych ludzi, których chcielibyśmy tu pozdrowić (oczywiście Martę i jej chłopaka, którzy tak serdecznie nas przygarnęli), a najlepsze w Polsce są te imprezy, o tak!

AKUT: Ja sądzę, że polska kultura graffiti jest równie młoda jak kultura wschodnich Niemiec, z których my pochodzimy. Jest tam na pewno duży potencjał do wykorzystania.

CASE: Mi się podobało w Polsce (wódka ma coś w sobie). Ludzie, z którymi miałem do czynienia, byli bardzo uzdolnieni i patrząc na to z daleka, jestem pewien, że posiadają wiele potencjału.

Macie jakiś ulubiony temat przy malowaniu?

TASSO: Nie.

RUSK: Literki.

AKUT: Ja w sumie nie mam ulubionego tematu. Moje obrazy przedstawiają rzeczy, które mnie zastanawiają. Myślę, że tematycznie malujemy to, co spotykamy na co dzień, przy czym pomysłowość i burze mózgów wśród ekipy są inspiracją do naszych prac.

Co robicie na co dzień, czy jest to związane z graffiti?

CASE: Ja studiuję architekturę wnętrz i specjalizuję się tam głównie w malowaniu ścian. Inspirujące mnie studia bardzo wpłynęły na moje malowanie.

RUSK: Ja jestem studentem ekonomii i nie mam ochoty wiązać graffiti z pracą – wtedy straciłbym całą zabawę z tym powiązaną.

AKUT: Prawie wszystko w moim życiu jest powiązane z graffiti, w tej chwili studiuję na uniwersytecie, na kierunku grafika design. Obok studiów pracuję razem z Case i Rusk w różnych firmach zajmujących się napisami.

TASSO: Od kwietnia 2000 żyję z graffiti, ze zleceń, które wykorzystuję dzięki farbom.

fuckdasystema

Kogo podziwiacie za styl?
TASSO: Akut, Rusk i Case.
AKUT: Podziwiam wielu ludzi, którzy mnie wspomagali jak dorastałem i dawali mi inspirację, chodzi tu o ludzi z mojego rodzinnego miasta – Maclaim. Ludzie tacy jak Mode2, Tasek i CanTwo. Dzisiaj [illegible] albym na pewno do tych malarzy SatOne i ECB.
CASE: Na początku wywierały na mnie wpływ prace Mode2, Daima i Won tak samo jak prace naszych lokalnych artystów.

Możecie powiedzieć coś na temat powstawania waszych prac, techniki, czasu?
TASSO: Ja myślę, że nie tyle o technikę, lecz o czas i przygotowanie jakie wkładamy w każdy projekt. Ja coraz częściej zauważam, że dużo ludzi mniej czasu poświęca na jedną produkcję, ale oczekują takich samych oklasków jak prace, które były robione przez cztery osoby przez pół tygodnia.
AKUT: U nas coraz większą rolę przy planowaniu odgrywa kompuler i kamera. Dlatego to nie jest takie dziwne jak więcej razy przeprowadzimy nasze motywy przez komputer, przed ich ostatecznym namalowaniem. I tak będziemy też robić freestylowe prace.
CASE: Ja w sumie nie wiem, ale wydaje mi się, że nie używamy jakiejś określonej techniki i to [illegible]a ciwie robi z graffiti coś wyjątkowego. Masz tylko farby i jakąś powierzchnię do stworzenia dzieł, wszystko inne zależy od ciebie samego: jak starannie to zrobisz, jak długo będziesz nad tym pracował, jaką masz samo-krytykę itd. Dla nas między innymi te powody są ważne i bardzo mi się podoba, że to funkcjonuje jak funkcjonuje.
RUSK: W literach technika nie jest najważniejsza. Literki muszą też bez sztuczek działać na ciebie. Jest dużo ludzi, którzy porządnych, prostych liter nie potrafią naszkicować, ale ich obrazy zalewają tysiącami efektów. Przy malowaniu litery są środkiem do celu. Dla mnie jest to smutne, że wielu młodych writerów nawet nie konfrontuje się z podstawami, a od razu chcą malować jak Daim czy Delta.

Pozdrowienia.
Pozdrowienia dla: Schroe, TRC 25er (zobacz www.rowdyclub.de), OMSK, TMFanatix, BAD WOW123, SCOTTY76, Peggy, Rina, Rockaholics, Montana, Carhartt, Beatzeps 25, Atom, Cantwo, WRITE4GOLD, Dutline. pl, MR. Maks, Barbara Salesch, BIWI.

SPRAWDŹCIE NASZĄ STRONĘ – WWW.MACLAIM.OE

.:Rozmawiał: Gonzo (handmade/N+):.

Specjalne podziękowania dla Dominiki Wicyńskiej i Norberta Raaba za pomoc przy wywiadzie. H[illegible]a redakcja.

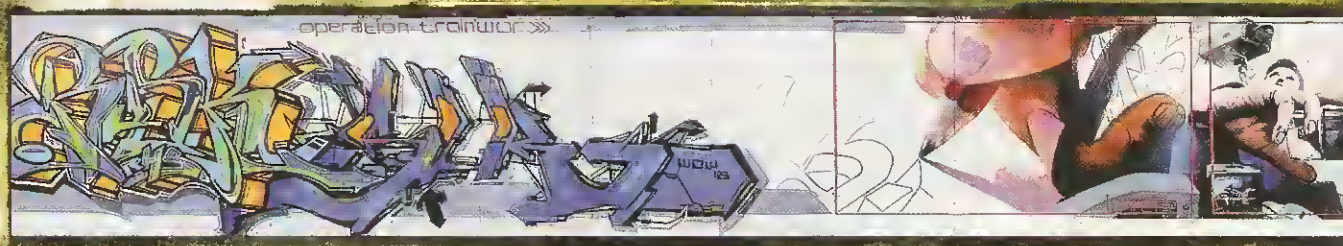
operation trainwar

acclaim

fuckdasystema
23A

HNG ma gangsta rap

Handmade: Kto tworzy HNG terror rap ekipę, jesteście dobrymi wariatami, co jadą po wszystkich – macie jakiś cel?
HNG: Same elo ziomusie co są dobre na rozkminę, takie co wypieprzają toyuchów na yardach z kenów. Strasznie nie lubimy jak nam ciecie z pobliskiego gimnazjum wpierdalają się ze swoimi obsranymi literami. Musimy patrolować, bo inaczej to ci z PKP sapią na nas, że niby to my tak karamy kolejki. Od pewnego czasu razem z ZNPakerosami robimy distroy foruma.
Bo szczyle rozkminiają za dużo, ale dostaną w tubę za to i będzie git maszyna ziomuś. Szykujemy się na frajera z Radomia co pisze Raizer bo ten od pedałów nas wyzywa, a nie wie co z jego matką wyprawiamy jak siedzi w gimnazjum....(śmiech) my lubimy takie perwery, a cioty spinają się strasznie. To jest właśnie potęga HNG, my mamy naturalny talent do jechania po ludziach, trzaskania holek i baunsowania.
Dlaczego whotetrainy, nie kręcą was panele?
Niezbyt, wiesz za małe to jest, zresztą jak trzaśniemy tak 30 wagoników to dopiero jest hardcore. Mamy zaprzyjaźnionych SOKistów, którzy w razie potrzeby podczepiają nam składy, ale to tylko jak ustanawiamy nowe rekordy w ilości. Na razie najwięcej to 47 wagonów, relacji Bukareszt-Tokio. Ostatnio więcej czasu na sabtejach (subwayach) spędzamy. Jako jedyni w Polsce zrobiliśmy metro w Katowicach, Gdańsku i podwodne we Wrocławiu. Jak nam się nudzą nasze miejscówki, to jedziemy na zamaskowane afrykańskie pomarańczki, które w antylopki i zebry malujemy. Nic jednak nie wygra z mińskimi wagonikami, pilnowanymi przez bojowników ŁukaszenkiOne, znanego frajera, który ma peda*** wąsa. Tam to dopiero jazda jest, bo najpierw napierdalator wali z bani bez pytania, a potem lejmOne ze zdzisławemOne dobijają. Zawsze po udanej akcji robimy grilla na yardzie, a jak do Warszawy wpadamy, to wpadają chłopaki od malowania komisariata i śpiewają szanty na miejscówce. Elo elo EszŁan.
Często jedziecie po ludziach, najbardziej chyba obrywa się ASHowi. Nie przepadacie za nim?
Jakoś nas wyjątkowo nie kręci, uważamy go za psikacza narodowego numer UNO, nikt tak jak on nie maluje komisariatów. Jakby ktoś myślał, że to fucha na krótką metę to przypominamy, ze mamy też dużo szpitali, jednostek wojskowych i remiz do zbombienia za hajsa. Irytuje nas to strasznie, a ta jego gazetka Brejn Demedż powstała chyba do tansowania siebie i ziomali (chociaż w ostatnim numerze jest konkret z XMANem). My robimy wszystko za free, jak nie mamy hajsu to kroimy toyuchów, albo wypierdalamy 1000 radyjek z czołgów (niedaleko hacjendy RozkminiaczaOne jest szlab wojsk amerykańskich). Ogólnie to nie przepadamy jeszcze za kilkoma osobami, ale nie będziemy ich jechać publicznie... albo po namyśle stwierdzamy, że może jednak... OSLO ty pedale forumowy, dawaj na jakiś jamik do wwa to cię dorwiemy, zobaczymy kto jest najlepszy.
Jakoś nie zdarza wam się na jamach robić, nie kręcą was takie imprezki?
Nam się zdarza przyjść kogoś wybrechtać, za jego chujową pracę, albo wyjebac z puszek. Nie mamy podniety jakiejś, stojąc kilkanaście godzin przy ścianie i rwać sucze na to, że z nas bombastik wrajterzy. Wolimy „Bitwę pod Grunwaldem" Matejki na wagonie zrobić.
Wydaliście już kilka płytek rapowych. Jakieś dalsze plany?
Robimy rapa cały czas, nagrywamy na ławeczce, jak Sokół i Jędker, kiedy jeszcze nie wiedzieli, że zostaną ZIPami. Jesteśmy ulicznikami, policja nie pozwala nam siedzieć na trzepaku, ani grać w piłę na trawniku, babety nas od ćpunów wyzywają – ziom to jest Polska. Czekamy teraz na bity od naszych ziomusi: Timbaland, Pharell, DJ Buhh, DJ Manio, OSTR i jeszcze kilka typów, może Jay-Z podeśle, a jak będzie dobre, nawet skorzystamy z tego. Zobaczymy co z tego wyniknie, bo jeszcze nie ustaliliśmy ile nam za to zapłacą. (wzdechnięcie) Swego czasu platynowe rondello Burakson nam chciał dać, żebyśmy tylko się zgodzili na jego chujowe baunsowe podkłady, niech lepiej nagrywa swoje pastelowe kawaliny z Frankiem Kochankiem a.k.a. Kimono!!!

Jak u was z baunsami, jeździcie po świecie, malujecie no i oczywiście jest melanżyk, powiedzcie coś o tym.
Najlepsze baunsy są w Polsce, bo nigdzie nie ma takich gorących gimnazjalistek, takich elo foczek, co wolają „elo" pod sceną. Lubimy takie pustaki polewać ruskim szampanem za 5,99 albo jak nie mamy tyle hajsa, bo spalimy za dużo (Zdzichu oslalnio zjarał 1 milion dolców w platynowym kominku), to lejemy winiaczem z karlonu. Fajne imprezki mają w USA, bo tam te rap ziomki to cioty i pozerzy, więc często ich stukamy z nudów. Czasem przemalowywujemy czarnuchów białą farbą mârki sprej. Szlagierem jest tam firma Amerikan Eagle. Amerykanki dobre są, bo nikt ich nie nauczył majtek zakładać i z pęknietymi jeżami śmigają po slritach.
Dlaczego założyliście bloga?
Bo to największe wieśniactwo jakie widzieliśmy. Mamy ładną zlewkę, a przy okazji ciągniemy kasę za reklamę, którą wydajemy na fury i platynowe lelgi do ferrari. Lubimy też uświadamiać cipki internetowe jakie są cipowate. Wpadają w deprechę i idą malować panele na Kencie albo jakimś innym wirtualnym yardzie. Nie wiedzą, że takie też patrolujemy.
Czym na co dzień się zajmujecie?
Jedziemy frajerów na forumach, Irzaskamy hollrejny, baunsujemy. Zarabiamy na naszym blogu, za reklamę allegro dostajemy 4 tysiaki miesięcznie. Dziwki internelowe pewnie żyją z kieszonkowego, będą się spinać jak to przeczytają, że takie skurwiele jak my ciągną taką kasę.
ELD na koniec.
Pozdro dla ziomusi z wiązanych z HNG, ZNP terroryści forumowi, szmula, pędzący borsuk, szerman proziom, ciepta Asia, puszysty Daniel, maly Tomek, Mietek Sokista, Maurycy kloszard, wwa panelowcy wielkie eloelo, LST żubrhats squad, ęćż sklad!!!, nas, doke, co robi rapowe karaoke, wszyslkie fejmy, których znamy i którymi się fansujemy na forumie, fruzki fejmaOne i reszta, która chce być elo, a nie jest – lo do was TOYuchy.

Ps. Sprawdzcie, jeżeli nie kminicie nas na hardkorze elo ziomusi prawilnych w morde, że kopane na WWW.HNG1.BLOG.PL, a jak trybicie co tegeś śmeges to zasuwać na adrecha i w Alegrosa klikać, bo musimy mieć jeszcze więcej hajsu, bo miała przyjść wiosna, a tu zima i nie mamy czym w swoich platynowych kominkach podgrzewać nasze fruśki, bo im gęsia skórka na pośladach się robi, a i w nogi zimno, bo już nie wystarczają ocieplane sandalki ze skóry włochatego piżmaka himalajskiego... zatem zapindalać TOYuchy!!!

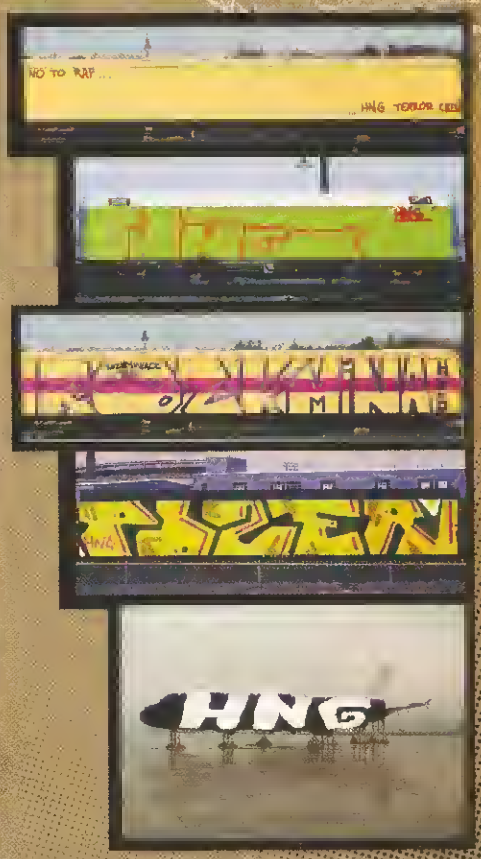

WWW.CHROM.COM.PL
CHROM
HIP-HOP SKLEP
HIP-HOP AKCESORIA SK-8 GRAFFITI
GDAŃSK ul. Szafarnia 4, ul. Rajska 12, ul. Wajdeloty 10
GDYNIA ul. Świętojańska 112WARSZAWA metro Ratusz box 4 i box 12,
Rondo Jazdy Polskiej box 19 KATOWICE ul. Stawowa 3
KRAKÓW ul. Sławkowska 20 CHRZANÓW ul. Piastowska 15
SPRZEDAŻ HURTOWA 032 711 66 73

trik miesiąca

Marco Grilic
sw fs. 540 tail grab

toy story czyli o polityce słów kilka...

Jak do tej pory nie pisałem tekstów poświęconych zagadnieniom politycznym. Pragnąłbym, aby tak było do końca mego życia, gdyż dziedzinę tę uważam za jedno z większych przekleństw ludzkości i jeden z jej gorszych wynalazków. Poza tym do tej pory było tak, że na szczęście nie krzyżowały się drogi deskorolkowców i polityków. Niestety nadszedł jednak czas, gdy po prostu muszę poruszyć temat ocierający się o świat złych i skorumpowanych ludzi, czyli tak zwaną grupę rządzących naszym krajem osób. Powód tego jest prosty, po prostu wdarli się oni w nasz skateboardingowy świat za pomocą zbrojnych oddziałów policji.

W Warszawie od paru lat maleje w zastraszającym tempie liczba głównych spotów deskorolkowych. Sytuacja ta dziwnie zbiegła się z objęciem rządów w stolicy przez pewnego pana, który kiedyś wraz ze swym bratem ukradł księżyc. Mowa jest oczywiście o szanownym Lechu Kaczyńskim (pewnie nie wiecie, że gdy był młody, razem z bliźniaczym bratem Jarosławem występowali w przegłupim filmie „O dwóch takich, co ukradli księżyc" – to taka ciekawostka w życiorysie naszego prezydenta). Człowiek ten, który w swojej kampanii głosił, że ukróci przestępczość i rozboje, zabrał się do pracy z wielkim zapałem i animuszem.

Efekty? Nie wiem jak jest z liczbą napadów na staruszki i tym podobne, ale wiem za to, że człowiek ten chyba szczególnie znielubił skaterów. Bo jak można inaczej myśleć po tym, co stało się za jego rządów. Warszawa stała się miastem wrogim skateboardingowi. Goście z tourów europejskich byli naprawdę w szoku jak widzieli, że praktycznie z każdej miejscówki nas szybko wywala ochrona. Przypomina to trochę sytuację ze Stanów, z tą jednak różnicą, że tam mają w bród wszelkiej maści sztucznych torów do jazdy, a u nas szkoda gadać...

Najpierw był Grób Nieznanego Żołnierza i tablice z zakazem tam stojące, potem Victoria, ale teraz to już przegiął... Na muszkę swojego karabinu snajperskiego wziął sobie Witosa, kultową miejscówkę warszawską, która była obok KC pierwszym spotem. Naprawdę długo musiał nasz szeryf myśleć, aby dojść do czegoś takiego. Po pierwszym, odniesionym wspólnie z kapelanem armii Sławojem – Głódziem, sukcesie (wyrzuceniu skateboardingu z Grobu Nieznanego Żołnierza) nadeszła kolej na drugie zwycięstwo z bandą deskorolkowych bandytów. Obiecał, że będzie porządek? To przecież jest, nie będzie już brudnych skejcików na pięknych, warszawskich marmurach. Przez te kilkanaście tal, choć nie bez spięć, ale zawsze jakoś udawało się współistnieć deskorolkowcom i pieszym w pobliżu pomnika Witosa. Zdarzały się czasem małe wypadki, ale sami przyznacie, że jest to wielkie nic w porównaniu z krwawą samochodową, więc przechodnie i tak nie mieli na co narzekać. Tymczasem nasz as do walki z nielegalnymi sportami ekstremalnymi i jego szybki aparat ścigania przestępców postanowili wziąć w opiekę ludność z Warszawy i ochronić ich od bandytów na deskach. W tym momencie słynna miejscówka jest oznakowana tabliczkami „Zakaz jazdy na deskorolkach...", a teren został wyposażony w „przeszkadzajki", czyli donice, które uniemożliwiają swobodną jazdę po całym spocie.

Nie wiem, co chce przez to pan Kaczyński osiągnąć, lecz coś mi się wydaje, że skutek będzie dokładnie odwrotny. Brak dogodnych miejsc do jazdy spowoduje zmniejszenie się liczby skaterów, a tym samym zwiększy liczbę osób „nudzących się". A do czego popycha ludzi brak dobrego zajęcia, wie chyba każdy... Mógłbym postarać się zrozumieć, gdyby po wprowadzeniu zakazu władza dała jakąś alternatywę, lecz oni wolą utopić pieniądze w różnych nieporozumieniach, zwanych przez nich nieco na wyrost skateparkami. Równie dobrze można by te lundusze wydawać na renowację marmuru wokół pomnika Witosa i wszyscy by byli szczęśliwi – i skalerzy mający miejscówkę i pozostali obywatele, przechadzający się po nowiutkiej, granitowej posadzce. A tak mamy ogólne niezadowolenie. Czasem się zastanawiam, czy osoby w rodzaju naszego szalonego prezydenta zdają sobie sprawę, że ograniczając zainteresowania młodzieży powiększają grupy skupione przy jednej ławce, nie mające co zrobić z wolnym czasem... Działania te przypominają mi trochę akcję przeprowadzoną w Chinach przez Mao Tse Tunga. Chciał on pozbyć się ptactwa wyjadającego zboże. Przez całe lata specjalne oddziały chińskich wieśniaków stały na polu i specjalnymi grzechotkami odstraszały natrętne ptaki, które z braku pożywienia powyzdychały. Efekt był taki, że zboże zostało kilka razy bardziej przetrzebione przez robaki, które normalnie były zjadane przez latające i wyposażone w pióra zwierzęta...

Jak do tej pory z premedytacją ignorowałem wszelkie wybory i tego typu imprezy. Uważałem, że tak naprawdę szary obywatel nie odczuje tego, że zmieniła się ekipa rządząca i może być coś lepiej. Dalej tak uważam, jednak jest jedno ale. Teraz wiem, że po wyborach może być gorzej...

Nie sądziłem, że to kiedykolwiek zrobię, ale jednak się stało. Namawiam was drodzy czytelnicy (szczególnie pełnoletnich) abyście przy okazji wyborów do władz, a zwłaszcza tych lokalnych zorientowali się, czy nie startuje ktoś, kto zarzeka się, że wyda wojnę światkowi przestępczemu i pod żadnym pozorem nie głosowali na niego. Skończy się tak, że jeśli chodzi o bezpieczeństwo nie zmieni się nic, a tylko skradzione najlepsze streetowe miejscówki. Niestety w Polsce już tak jest, że prawdziwy winny nigdy nie zostanie ukarany, oberwie się niewinnemu, ale za to widocznemu kozłowi ofiarnemu. Wtedy sprawę taką się nagłaśnia, nadaje jej medialny charakter i ogłasza się światu, że pokonało się kolejnego wroga publicznego.

.:Toi Oi:.

recenzje sk8

Black Label „Label live"

Lubię, gdy wychodzi jakiś nowy film i różni się on od innych rzeczy dostępnych na rynku. Zadowolenie moje wzrasta, gdy produkcja ta nie jest oryginalna „na siłę" i spełnia wszystkie wymogi dobrego deskorolkowego video. Wszystkie te rzeczy posiada nowy film Black Label. Oglądając go czujemy się jakbyśmy byli na koncercie rockandrollowym, między trickami jest pełno różych wstawek z życia teamu, a dodać trzeba, że ludzie wchodzący w jego skład nie są normalni i przychodzą im do głowy różne dziwne pomysły. „Label live" jest nieustannym ciągiem tricków zmontowanych w hardcore'ową sieczkę okraszoną punkowo – rockową muzyką.

Można go określić jednym słowem – brudny. Taki jest soundtrack jak i deskorolka, lecz w żadnym wypadku nie jest to nic negatywnego, taki jest styl tej firmy. Nie przeszkadza mi nawet duża liczba skateparków w filmie, po prostu skaterzy wykorzystują przeszkody w zupełnie inny sposób niż ich koledzy z innych teamów – są w tym naprawdę kreatywni i widać, że mają dużo ciekawych pomysłów.

„Bródno Beje"

Oko i ucho cieszą takie produkcje jak ta. Szkoda tylko, że powstaje ich w naszym kraju tak mało. Przecież wystarczy mieć tylko średniej jakości kamerę, komputer i mnóstwo wolnego czasu, aby wyprodukować coś takiego... Niestety niewielu znajduje te trzy rzeczy, ale na szczęście jest parę osób w Polsce, które poświęcają się tej działalności i raz na jakiś czas można obejrzeć nowy filmik. „Bródno beje" to produkcja undergroundowa – jeśli chodzi o jakość. Cóż, za dobry obraz trzeba płacić, a nie wszystkich stać na drogą kamerę. Jednak twórcy starają się nadrabiać te braki poziomem montażu.

Faktycznie, ten nie jest zły, dzięki czemu film ogląda się całkiem przyjemnie. W video tym występują skaterzy z warszawskiego osiedla Bródno. W szeregach tej ekipy znajduje się m.in. pionier jazdy hardcore'owej w Polsce, sponsorowany przez R Sławek „Steve" Gliński (bardzo solidny i zaskakujący trikami przejazd) oraz objawienie ostatnich miesięcy, Karol Furmańczyk, jeżdżący obecnie dla Mality. Oprócz nich jest jeszcze kilku riderów, w tym Piotrek Kielb, którego przejazd może się podobać – prezentuje sieczkę numerów przy akompaniamencie muzyki AC/DC. Najlepsze triki pokazuje bez wątpienia Karol, np. kick flip croocked w Jutrzence, kick flip 50/50 na rurce przy schodach. Miejscówki, na jakich jeżdżą to w 99% okolice ich osiedla, więc dominuje Park Bródnowski i Basen (to ta miejscówka z bankami, o której pisaliśmy jakiś czas temu w Ślizgu). W pewnym momencie staje się to trochę nużące i chciałoby się zobaczyć jakieś inne miejsca.

Chocolate Skateboards „Hot Chocolate Tour"

Jak sugeruje nazwa jest to video nakręcone podczas jednej z tras Chocolate. Niestety niczym się ono nie wyróżnia spośród innych tego typu filmów. Widać, że zostało nakręcone i zmontowane „na szybko". Film jest reklamowany jako pełnowymiarowe dzieło z przejazdami wszystkich riderów. Niestety pełne, swoje przejazdy posiadają jedynie Chris Roberts, Marc Johnson, Justin Eldridge i Kenny Anderson. Trzeba przyznać, że są naprawdę dobre i na szczęście nie ma w nich skateparków, tylko sam street, w odróżnieniu od reszty filmu, nagranej głównie w parkach. Dobre momenty tego video nie są w stanie jednak przekonać mnie, że „Hot Chocolate Tour" jest filmem dobrym. Na niekorzyść przemawiają takie rzeczy jak to, że za dużo jest numerów nagranych w skateparkach, reszta teamu nie ma zbyt wielu trików i połowa produkcji to nudne i przydługie wypowiedzi teamriderów Chocolate.

Film ten ma jednak jeszcze jeden niezaprzeczalny atut: między właściwymi działami możemy obejrzeć zajebiste wstawki (tzw. „artystyczne"), które zostały fajnie nagrane i zmontowane. Jeśli podobały się wam one na poprzednich produkcjach Girl/Chocolate, na pewno te również przypadną wam do gustu.

.:przygotował Toi Oi:.

Pawian 270 fs/bs
foto: Yarrek

snowboard contest | białka szczyrk bytom

Aleksander Lange
fs boardslide

Ni[illegible] [illegible] jedna [illegible] s[illegible] d[illegible] [illegible] ku [illegible] ad[illegible] o[illegible], że [illegible] w [illegible] owp[illegible] okoł[illegible] [illegible]ka, R[illegible] aktyc[illegible] nowparki powstały [illegible] [illegible]em f[illegible] Tak wi[illegible] być gdzie [illegible]eździ[illegible] cze tylko w sfer[illegible] dow większ[illegible] rzeszk[illegible] e kickery) i organi[illegible] zawodów kuleje [illegible] cze-gólnie z [illegible] organ[illegible] jest słabo, bo patrząc na dowolne zawody [illegible] izo-wane p[illegible] ZS [illegible] oż[illegible] lko zapić na śmierć (co niektórzy zawodnic[illegible] szią próbu ą [illegible]ć), albo p[illegible]ić na slalom.

Na [illegible] cie jeszcze [illegible]zie dobrej woli, którzy chcą i potrafią zrobi[illegible] kiem porządn[illegible] awet niezłą [illegible]ę snowboardową. Tak właśnie było w Białc[illegible] dzie w snowpa[illegible] na Kotelnicy [illegible]ki zorganizowali przyjemny jam conteścik n[illegible] tej-szych przeszkodach. Do d[illegible] cji zawodników były konstrukcje metalowe ([illegible] ow kink i prosty rail) i śnieżne [illegible]pora skocznia z lądowaniem w dobry kąt i [illegible] za hopka). Wszyscy mogli jeż[illegible] po wszystkim, jak chcieli, co chcieli, a jak ni[illegible] ie-li, to mogli nie jeździć. Luz, [illegible]es i w ogóle.

Jeżeli chodzi o przybyły[illegible] na miejsce snowboarderów to trzeba by wymien[illegible] ar-cina Majewskiego z WWA, Pa[illegible]ana z KRK, Plastra, Stacha, G-gita, Marka Sąsiad[illegible] ar-tosza Obuchowicza, Jakuba [illegible]cza, Andrzeja Steca, Wojtka Rybickiego i wielu [illegible]ch. Pojawiły sie też panie w osob[illegible]h Gosi Rusin, Pauliny Ligockiej i Marceliny Fryc[illegible]

Jak wygląda jam contest? W skrócie: zawodnicy robią to, co im najbardziej odpowiada, jedni katują hopki, inni poręcze, mają na to wyznaczony czas. Po upły-wie czasu zbierają się i każdy głosuje na trzech wybranych przez siebie kolegów. 8 osób z największą ilością głosów przechodzi do finału i tam loją się niemiłosier-nie. Proste, nie?! I z zachowaniem tzw. „ducha koleżeńskiego" nieobecnego na sztywnych zawodach „państwowych". A żeby było jeszcze luźniej z głośników rozstawionych w snowparku płynęła przyjemna, czarna muzyka, do której niestru-dzenie rapował wodzirej Herman. Informował on między innymi o „poszukiwaniach przez Marka S. życiowego partnera", „o tym, że Pawian i Obuch jeżdżą lepiej niż Stachu" i w końcu „o tym, że żeby mieć lepszy rozpęd na skocznię, trzeba być po-pchniętym przez kolegów". Tak więc czas płynął niepostrzeżenie, skończył się jam i zaczęły finały. Na początek poszły loty. Każdy miał po dwa skoki i każdy dał, co miał. Posypały się 72 Marka, stylowe 36 indy Majewskiego, Paweł Cichocki walił backflipy z 18 (takie ściemnione, ale zajebiste rodeo), inni dokładali 54, a inni zwykłe ogóry. Po lotnikach przyszła kolej na spawaczy. Rail contest odbył się na prostym railu, takim trochę niskim i nie wyględnym, ale co zrobić, chcieli na tym jeździć, to jeździli. I tak zaczyna Maja 5-0 na railu i switch boardslide, po-tem Sąsiad 50-50 revert, Pawian 270 na boardslide i... I wszyscy zaczynają jeż-

Jakub Honcz
fs 36 indy

Tadi
boardslide

Dziewczyny [illegible] obrotami (tzn. próbują, siamy są [illegible]te), wszyscy zapo[illegible]nieli o zawodach, znowu jest jam i [illegible]st wesoło.

Wszystko, co dobre, kiedyś się ko[illegible]y. Tak samo impre[illegible] Białce dobiega końca. Są wyniki: [illegible]rwsze miejsce Ma[illegible]ej „Migacz" Pawian, drugie Jakub „[illegible]el" Honcz, trzeci [illegible]arek Sąsiadek. Niektórzy zawodnicy [illegible]tają na miejscówce [illegible]hę dłużej, inni zjeżdżają do domó[illegible]le wszyscy są zaja-[illegible], że taka fajna imprezka była.

Fajnie było też dzień wcześniej, [illegible]lutego w Bytomiu, [illegible] walentynkowych zawodach Snow [illegible]ve, odbywających [illegible] na tajemniczej miejscówce zwane [illegible]olomity Sportowa [illegible]lina. Taka to dolina jak ja szejk nafto[illegible], ale niech będzie, [illegible]wiąg narciarski, 300 metrów zjazdu i [illegible]tyle. No ale jak się [illegible]chce, to można. Chłopaki z Dolomitów wybudowali na środ[illegible]kiem stoku sporą hopę i powiedzieli wszystkim, że mają na niej sobie latać. I wszystko byłoby przepięknie, gdyby nie obfite tego wieczoru opady śniegu, które niemal sparaliżowały całe zawody. Śnieg sypał, sypał, zacinał i dalej sypał. Eliminacje jeszcze odbyły się w miarę spokojnych warunkach, jednak już podczs półfinałów i finałów nawet stać nie można było bez gogli. No, może trochę przesadzam, nie było tak źle, a zawodnicy pomimo niesprzyjających warunków dawali z siebie dużo. Przyjechali w większości ci sami goście, co wspomniani w tekście o Białce, trochę powyżej. Jednak pomimo wysiłków wkładanych w wybicie i wszystkie fazy lotu, ciężko było cokolwiek zrobić w takich warunkach. Świeży śnieg skutecznie zwalniał na najeździe, widoczność była słaba, przez to triki nie siadały tak jak powinny i sporo było efektownych slamów. Marek Sąsiadek, który wygrał w końcu tę imprezę, tak się zdenerwował na wolny najazd, że swój ostatni, zwycięski skok oddał zdjąwszy uprzednio kurtkę: „bo mi kaptur stawiał za duże opory powietrza" !, wysławszy przed sobą dwóch kolegów na deskach, co by mu ślad przetarli, skoczył. Skleił tadniutkie 72 i wygrał zgrzewkę red byka, wiązania i kilka innych fajnych gadżetów. Ci, którzy zajęli dalsze miejsca także otrzymali ładne prezenty i wszyscy w sumie byli zadowoleni. Odpowiednio sklasyfikowane zostały też dziewczyny, na pierwsze miejsce niespodziewanie, dzięki swojej trzy szóstce wskoczyła 16-to letnia Gosia Rusin. Zaraz za nią były Paulina Ligocka i Marcelina.

Zawody Snow Love w Bytomiu, pomimo śnieżnej pogody, były udane. Dobry klimat unosił się w powietrzu razem ze śniegiem i muzyką z gramofonów, a konferansjer fachowo oceniał wszystkie skoki „ale zawinął!", albo „o! ale zawinął!!", ewentualnie „o, ten to zawinął konkretnie!!!". Zawodnicy nie napinali się zbytnio, tylko dobrze bawili i pozytywnie ocenili przygotowanie imprezy i skoczni w Bytomiu. A o to przecież chodzi, żeby zadowoleni byli też snowboarderzy. Też, bo zadowolona była publiczność, która pomimo gęstego śniegu dzielnie dopingowała skaczących gości. Zaraz po finałach odbył się pokaz sztucznych ogni. „Niebo nad Doliną rozbłysło tysiącem świateł, które zalały gwiazdy i spłynęły na ziemię w ognistym tańcu" jak powiedziałby poeta, ale my powiedzieliśmy „jedziem do Białki,

Tomek Sąsiadek
Indy

snow board contest | białka szczyrk bytom

Radek Kożlik
bs na c rail

snow board contest

białk szczy byto

Bartek Rusin
bs melon
foto: rafalwielgus.com

bs na kinku

[illegible] ak poj[illegible] smy, Mar[illegible] dek zrobił crash test Sub[illegible] szego kolegi [illegible] rka, prawie [illegible] wiając podwozie na parkin[illegible] krawężniku, [illegible] lo zupełnie inna historia.

[illegible] pełnie inną [illegible] orią był też rozegrany na stoku szczyrkow[illegible] aimówki De[illegible] Slope Style. Dla zawodników spragnionych [illegible] metalu i chw[illegible] przygotowano: skocznie – duży fun box [illegible] do wyboru [illegible] ty albo łamany rail, potem „c" rail, potem [illegible] a końcu grin[illegible] ail. Czyli całkiem ciekawa trasa, pozwalają[illegible] wykorzystanie [illegible] obraźni i umiejętności. Faktycznie, kiedy [illegible] aw[illegible] nicy dorwali si[illegible] przeszkód, było na co popatrzeć, szczegól[illegible] że pogoda te[illegible] dnia była wyjątkowo piękna gra a muzyczka [illegible] mat ogólnie b[illegible] przyjający. Do tego wszystkiego do imprezy dołączyli juniorzy przybyli prosto z rozgrywającej się na Julianach Olimpiady Młodzieży i zaczęło się robić naprawdę ciekawie. W końcu po kwalifikacjach na placu boju podczas finału mieli pozostać najlepsi snowzajawkowicze w Polsce. W tym czasie można było pojeździć po snowparku na snowskacie, zjeść kiełbaskę czy sfotografować się ze znanym prosem.

Final Demon Slope Style rozegrany został już po zmroku. Zapalono jupitery i w blasku reflektorów zaczęły się popisy finałowej grupy zaloganiów, którzy do dyspozycji mieli już tylko dwa raile, które katowali, aż z nich szły iskry. W rezultacie ciężko było zdecydować kto wygra, ale palma pierszeństwa przypadła 18-letniemu Pawianowi, który za swój udany występ otrzymał nową deskę snowboardową. Drugi był Jakub Honcz a trzeci Marcin Majewski z Warszawy. O Pawianie możecie poczytać sobie w naszej rubryce „kto?".

Impreza w Szczyrku miała raczej nieformalny charakter i cały kontest upłynął pod znakiem zajawki, zabawy i zdrowej rywalizacji, co odpowiadało zarówno zawodnikom, którym się bardzo podobało, jak i publiczności, która licznie i ochoczo dopingowała snowboarderów ujeżdżających śnieg i metal.

Podsumowując wszystkie trzy imprezy: można sobie i zawodnikom życzyć dwóch rzeczy na przyszły sezon (bo ten już się kończy): kupę śniegu i więcej takich luźnych, przyjacielskich imprez.

.:śnieżny ludek:.

Łukasz Rzeszotek / crooked / plac na rozdrożu WWA

fotoprezentacja

KODAK 5053 TMY 4 KODAK 5053 TMY 3 KODAK 5053 TMY

BOARDCAMP

BOARDCAMP to pierwszy polski freestyle'owo – freeride'owy camp. Stworzony przez trenerów – instruktorów sportu w dyscyplinie snowboard. Trenerzy specjalizują się we freestyle'u i freeridingu. Camp ukierunkowany jest właśnie w stronę rozwijania w bezpieczny i sprawdzony sposób umiejętności freestyle'owych, poprawiania techniki jazdy oraz kreowania jazdy wymagającej własnego silnego charakteru. Do każdego uczestnika podchodzi się bardzo indywidualnie, tak by przyniosło to oczekiwany efekt – „BĘDZIESZ JEŻDZIŁ SUPER NA SNOWBOARDZIE". BC – skierowany jest do wszystkich jeżdżących, jak i tych, którzy dopiero stawiają pierwsze kroki na desce. Umiejętności jazdy doskonali się na świetnie przygotowanych trasach lodowca Kaunertal, zajęcia freestyle'owe prowadzone są w profesjonalnie przygotowanym snowparku BOARD CAMP, gdzie mieści się hall pipe, duża skocznia (Pro Big Air), park ze zróżnicowanymi skoczniami, korner. Dla początkujących przygotowaliśmy tzw. easy area – park z małymi skoczniami, niskie rurki i skrzynki. Park do jibbingu (handraile – proste, łamane). Jeszcze Park Snowskate. Gościnnie w campie biorą udział m.in. Paulina Ligocka, Michał Ligocki + Freestylowa Kadra Polski + CCS Riders. BOARD CAMP to miejsce nie dla lamusów, tu nie ma czasu na zbijanie bąków. BoardCamp to również obóz letni, który po raz pierwszy odbędzie się w wakacje 2004 nad Bałtykiem. Tam organizatorzy przygotowują camping, gdzie atrakcjami będą treningi deskorolki w skateparku CCS, skoki snowboardowe do morza, akrobatyka na batutach oraz szkoła kitesurfingu i windsurfingu.

.:YO! Szczep + Pit:.

www.boardcamp.pl, www.sportzone.pl

Właśnie skończyła się pierwsza zimowa edycja boardcampu. Nikt nie odniósł większych obrażeń, z czego jesteśmy bardzo zadowoleni, biorąc pod uwagę ilość oddanych skoków i towarzyszących im upadków. Szczególnie jesteśmy dumni z dziewczyn, które jeździły cały dzień w half pipe'ie, a wieczorem dawały radę w „dance budzie". Uczestnikami obozu były osoby w wieku od 12 do 38 lat i wszystkie skakały po 4 metry z grabem oraz kręciły triki 180 czy 360 w puch. Pogoda, jak zwykle w Kaunertal, była słoneczna, jeżeli padał śnieg to tylko przez jeden dzień, żeby następnego ranka móc jeździć mega freeride. Wszyscy uczestnicy mają nadzieję spotkać się w maju w tym samym składzie i w tym samym miejscu! My również z niecierpliwością i ciekawością czekamy na maj, aby zobaczyć znajome twarze i nauczyć ich nowych sztuczek „na rurce" w budzie;). Czekamy na Was. Pozdrawiamy trenera i życzymy szybkiego powrotu do zdrowia po upadku w ostatni dzień (nie dokręcił 900 i boleśnie obił bark)..

R.:the BC team:.

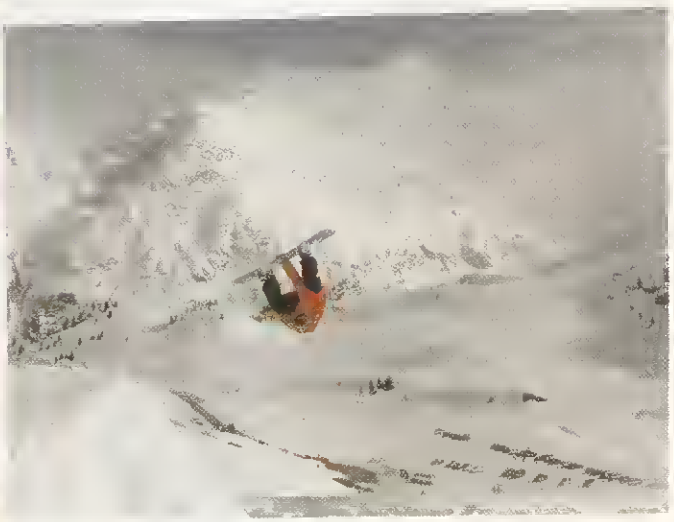

SPECJALNA OFERTA DLA SKATESHOPÓW!

Markowe obuwie dla profesjonalistów! Atrakcyjna forma finansowania zamówień! Nowoczesny system sprzedaży! Atrakcyjne materiały reklamowe w Twoim sklepie! Specjalne promocje dla uczestników programu!

PRZYŁĄCZ SIĘ DO WISHOT PARTNER PROGRAM **JUŻ WKRÓTCE OTRZYMASZ KARTĘ UCZESTNIKA PROGRAMU WISHOT PARTNER!**

Wypełnij deklarację uczestnictwa na stronie www.wishot.pl.
Możesz także zamówić deklarację i materiały dotyczące programu, przesyłając faks z nazwą i adresem Twojej firmy, pod numer (61) 653 37 36.

kto? maciej przeżak

Ile masz lat i jak długo jeździsz?
17 lat i jeżdżę jakoś od 2000 roku.
Skąd pochodzisz?
Kraków.
Czy to gdzie mieszkasz ma jakiś wpływ na twoją jazdę?
Hmmm, w Krakowie scena snowboardowa jest naprawdę słabo rozwinięta, więc głównie jeżdżę z ludźmi spoza mego miasta.
Sponsorzy?
Grand Exclussive Clothes i jeszcze pomaga mi trochę Drake i Northwave.
Co najbardziej lubisz w snowboardingu?
To, że daje możliwość poznawania ludzi i nowych miejsc, no i uczucie po miękko odjechanym triku.
Czego nie lubisz?
PZS-u, ludzi, którzy za dużo gadają, a mało robią, nie lubię gdy pada deszcz i jest mgła.
Ulubiony trik?
Bs tailslide, barley grind.
Czego się teraz uczysz na desce?
Nie przygotowuję trików przez jakiś dłuższy czas, teraz staram się przenieść parę numerów na większe rury.
Osiągnięcia?
Zdałem do drugiej klasy w LO.
Ulubiony film snowboardowy?
Gen Pop, Skids 3, Shakedown, Afterbang.
Ulubieni snowboarderzy?
Simon Chamberlain, Fredrik Sirvio,

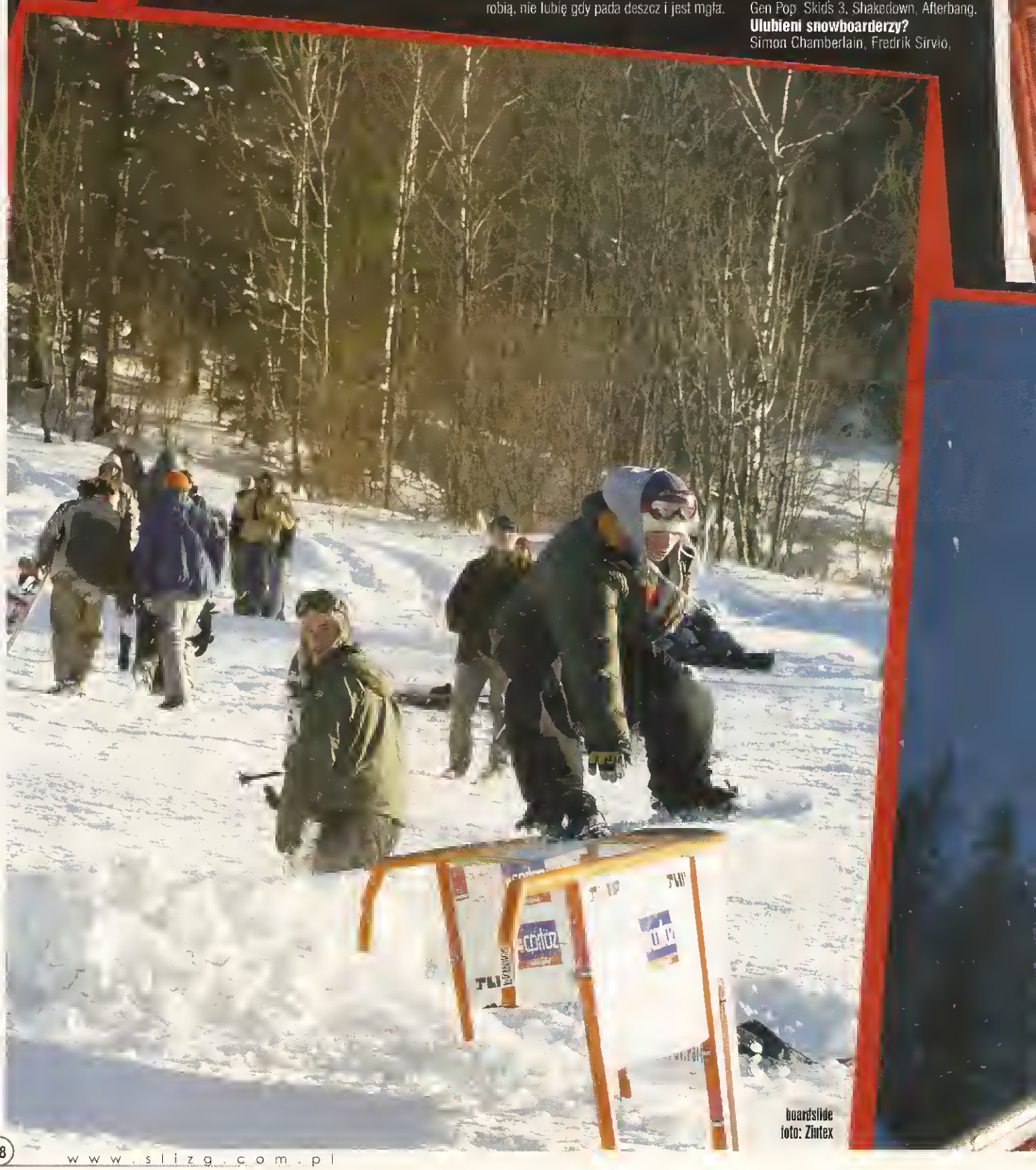

boardslide
foto: Ziutex

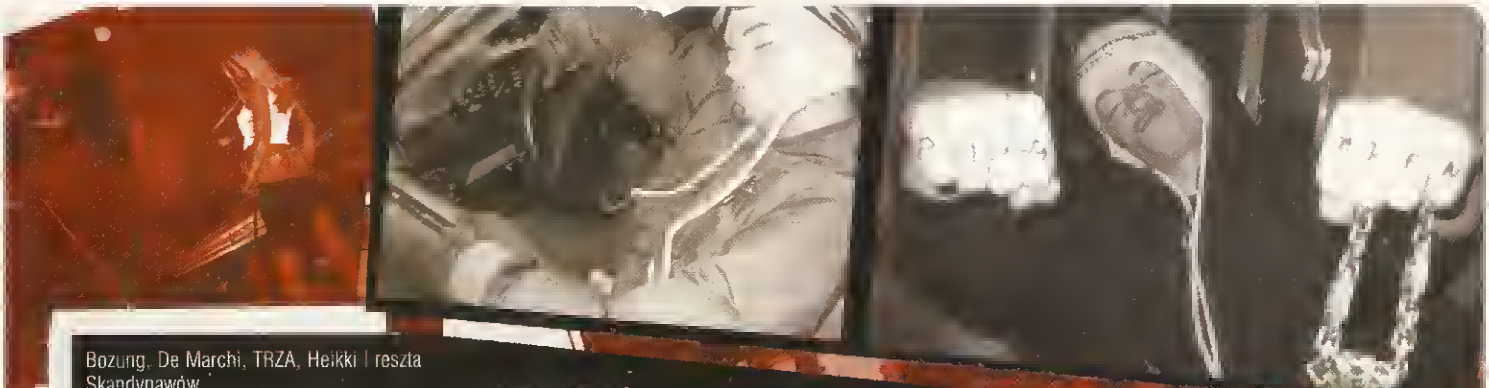

Bozung, De Marchi, TRZA, Heikki i reszta Skandynawów.

Ulubiona miejscówka?
W Polsce – Biały Krzyż, Białka, za granicą widziałem dwa spoty: Big A Camp i Kaunertal, obydwa ok.

Co cię inspiruje?
Głównie ludzie, z którymi jeżdżę, no i sam snowboarding.

Zainteresowania?
Deskorolka, bawię się jeszcze w projektowanie różnych grafik na komputerze.

Powiedz coś o Los Puperos (co to jest, o stronie itd.).
Los Puperos to jest czterech riderów, którzy wspólnie spędzają sporo czasu na desce i mają bardzo podobne zainteresowania poza nią.

Skoki czy slide'y?
Głównie jibbing.

Switch czy normalnie?
Powoli zaczynam więcej bawić się na switch, ale głównie na swoją.

Snowpark czy street?
To dwie całkowicie różne rzeczy, ale większą przyjemność daje odjechany trik na mieście.

Lubisz zawody?
Tak, ale nie te sygnowane przez PZS.

Czy jesteś zrzeszony w jakiejś organizacji snowboardowej?
Już nie, nie ma to większego sensu.

Co to jest styl na snowboardzie i kto go posiada?
To jest coś charakterystycznego ridera, coś, co go wyróżnia i sprawia, że triczek wygląda ładnie. W Polsce parę osób jeździ w fajnym stylu: Radzio, Wupe, Brelok, Major, Gumowy.

Co jest ważniejsze, styl czy umiejętności?
Styl wynika z umiejętności, lepiej wygląda coś prostszego ładnie i pewnie wylądowanego, niż jakiś szarpany ledwo ustany killer.

Co sądzisz o polskim snowboardzie?
Na pewno jest lepiej w porównaniu z zeszłym rokiem, powstają nowe parki, poziom się podnosi i dużo ludzi stara się, by wszystko szło w dobrą stronę.

nike big air

Ostatnio w Polsce co chwilę odbywa się jakaś impreza snowboardowa: slope style, big air czy inne spotkania towarzyskie. Szczyrk, Białka... Zaraz, zaraz, przecież napisaliśmy o tym gdzieś w magazynie. O innych imprezach możecie sami przeczytać...

A tym razem padło na Zakopane. U progu (a dosłownie na zeskoku) naszej narodowej, narciarskiej świątyni, Wielkiej Krokwi, wyznaczono miejsce widowiska i tam też zbudowano skocznię. Pierwsze plotki, jakie do mnie doszły, to: „Ej, chopie, mówię ci: ta hopa jest ogromna, normalnie kiler", jarali się znajomi z Zakopca. I faktycznie, chyba takiej jeszcze w Polsce nie było, próg wysoki na prawie 2 m, szeroki najazd i ponad 10 m stołu do przelecenia. No i oczywiście lądowanie w kąt na koniec. Sakramencko, nie?! Dzień przed zawodami odbyła się krótka sesja treningowa, na której jedni przekonali się, że nie taki diabeł straszny, drudzy, że może jednak sobie odpuszczą. Wszyscy jednak zgodnie, dla dodania sobie odwagi, poszli w wieczorne tango po zakopiańskich klubach.

Ranek był ciężki. Śnieg sypie, w głowie szumi, a pod Krokwią powoli zaczynają się zawody. Wszystko wygląda elektownie i fachowo. Nike, główny sponsor, nie pożałował środków i dzięki temu zapewniono odpowiednie warunki do rozegrania takiej imprezy. Muzyczka grała, mięsko na grillu skwierczało przyjemnie, a zawodnicy fruwali sobie w powietrzu dookoła. Latali zarówno snowboardziści, jak i narcia-

Marco Grilc
360 z trąbką

Marek Sąsiadek
switch 54 indy
foto: rafalwielgus.com

rze, bo po raz pierwszy były to zawody po prostu freestylowe dla jednych i drugich. Różnicą było to, że nagrodą dla deskarzy było parę tysięcy baksów do podziału, a dla narciarzy dużo skromniejsza od dolarów torba z gadżetami. Choć robili nie gorszy szoł niż ci na jednej desce. 720, 540 i inne obroty plus backflipy i late frontflipy. I to do tego na telemarkach, to jest coś! Narciarzyki rozegrali szybko swoje eliminacje, po czym finały i...

Proszę państwa, wracamy do snowboardu. Jakby mało komuś było atrakcji związanych z imprezą, to informujemy, że dopiero teraz się tak naprawdę zaczynają. Po porannych eliminacjach już wiadomo kto wchodzi do finału, a oprócz tego udział w nim mają zapewniony zawodnicy zaproszeni specjalnie na tę imprezę. Byli to Marco Grilc, Martin Cernik, Delfour Raphael, Gianluca Buvoli i kilku innych. Z Polski zakwalifikowali się między innymi Paweł Cichocki i jego rodeo 540-tki, Marek Sąsiadek ze swoją 9-tką. Kamel i 540-tki. Poza tym Pawian, Rafał Malczewski, Michał Ligocki, Małys i dwóch zawodników przybyłych na zawody z zagranicy Huber Fill i Petek Matvez.

Światła na wielkiej Krokwi odpalone, na kilku ulicach w Zakopanem w związku z tym nie ma prądu, ale na miejscu zawodów jest jasno i emocje sięgają zenitu. Rozpoczyna się finał, zawodnicy mają trzy przejazdy, z których liczą się dwa najlepsze. Wszyscy dają z siebie wszystko. Sąsiad zawija 900, Brelok „lekko podparte" 1080, Grilic latał dmuchając w trąbkę „małyszówkę",

nike big air

a Cichy swoje inverty. I właśnie Cichy sprawił, że wszyscy wstrzymali oddech. Skacząc swój drugi skok rozpędził się nieźle, wybił też nie gorzej i tak zawinął, że przekręcił chłopak i plasnął na lądowanie w pełnym pędzie na bark i gotowę. Znieruchomiał, toprowcy rzucili się do akcji, wszyscy wstali z miejsc. Niewesoła to chwila była. Później okazało, się, że taktycznie przywalił porządnie, stracił przytomność, ale jest cały, nie licząc uszkodzonego barku. Resztę wieczoru spędził jednak w szpitalu.

Reszta zawodników przejęła się wypadkiem kolegi, ale mimo to ostatnie skoki wyglądały imponująco. Zwycięzca Hubert Fill z Austrii walił bezbłędnie switch 9, Cernik kręcił cork 720, ładnie i daleko, inni też próbowali, poziom, zwłaszcza dzięki gościom, był wysoki.

Końcowa klasyfikacja wyglądała następująco: 1. Hubert Fill, 2. Martin Cernik, 3. Petek Matvez, 4. Mateusz Ligocki, 5. Marco Grillc.

Podsumowywując Nike Big Air trzeba powiedzieć, że było bardzo dobrze. W końcu impreza przygotowana na światowym poziomie. Począwszy od przeszkody po arenę widowiska, światła, nagłośnienie, współpracę z zawodnikami, mediami. I radość dla kibiców, których, mimo słabej reklamy, było w końcu całkiem sporo.

Wieczorową porą wszyscy udali się do zakopiańskiego klubu Ampstrąg gdzie można było radować się z tak udanych zawodów do woli, napić się, porozbijać trochę szklanek, poznać nowych przyjaciół, poawanturować, postrzelać z pelard, wydać wszystkie pieniądze i jeszcze się zapożyczyć.

Amen.

Paweł Cichecki
fs rodeo
foto: rafalwielgus.com

Marco Grilic

Mateusz Ligocki
bs 54 mily
foto: rafalwietgus.com

BOARDCAMP.PL

BOARD CAMP

PIERWSZY
TAKI OBOZ
FREESTYLE'OWY
I FREERIDE'OWY

Info
www.boardcamp.pl
info@boardcamp.pl
tel/fax (071) 793 70 79

EXTRA EDYCJA
01.05 - 08.05
LIMIT MIEJSC

CHAR SWIATA HP

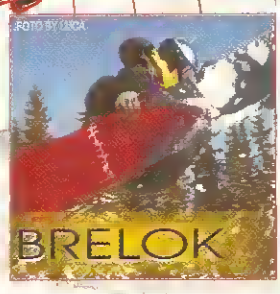

SPORT ZONE
Duotone
FORUM

XBOX VAL D'ISERE CONTEST

W dniach 22-26 lutego we francuskim Val d'Isere odbyła się kolejna impreza z cyklu Ticket To Ride Qualification. Jeżeli ktoś nie wie, jak powinna wyglądać dobra impreza snowboardowa, to tłumaczę...

Val d'Isere to typowe miasteczko turystyczne, położone na wysokości 1850 m. n.p.m. Kompleksem wyciągów połączone jest z sąsiednim Tignes. Dla nas oznacza to tyle, że knajp, klubów i wyciągów jest tu całe mnóstwo. Nie ma szansy, żeby zwiedzić wszystko w ciągu paru dni, które tu spędzamy. Chociaż się staramy... Organizatorzy postanowili zbudować snowpark nie wysoko w górach, tylko praktycznie w centrum miasta, już obok dolnych stacji kolejek. Co zresztą jest świetnym rozwiązaniem, ale o tym później. A sam snowpark... Cóż, najpierw dwa kikery: duży jakieś pięć metrów wysokości i ponad dwadzieścia płaskiego, co zaowocowało gigantycznymi lotami, oraz mały około trzech metrów wysokości i jakieś piętnaście do lądowania. Za skoczniami przygotowano ścianę, z której organizatorzy wyczarowali wallride, quater i cieszący się dużym powodzeniem płaski rail, tylko że ustawiony pod górę. A dwa metry za nim mały quater, który umożliwiał drogę powrotną na poręcz, tylko tym razem w dół. Wzdłuż najazdu na skocznie ustawiono dużego łamańca oraz trapez. A że wszyscy podchodzili do imprezy poważnie, to od samego rana (umówmy się, że od dziesiątej) pojawiali się w snowparku i zaczynało się codzienne, solidne wymiatanie. Ponieważ cała impreza miała charakter open, pierwsze dwa dni zawodów odbyły się pod hasłem treningów i eliminacji do konkursu głównego. I już tu zaczęły się grube loty, bo snowpark nie zostawiał złudzeń i jak ktoś postanowił startować, to raczej musiał być pewien swoich umiejętności. Zawodnicy robili swoje, my na to patrzyliśmy i przez cały czas męczyło nas przeświadczenie, że ekipa amatorów z eliminacji to jakaś ściema. Raz,

Sylvain Bourbousson (Francja)

że jak skakali, to lądowali na desce a nie na plecach, a dwa, że robili bez problemu wszelkie możliwe wersje 540, 720 a czasem i więcej... Tylko że latali jakieś siedem metrów nad ziemią, a do tego lądowali jakieś 25 metrów dalej. W końcu eliminacje dobiegły końca i wszyscy udaliśmy się do knajpki na zorganizowaną przez sponsorów imprezę. A tam gratulacjom nie było końca, aż za oknami zrobiło się widno i zaczął się dzień finałów. I tradycyjnie wszyscy punktualnie zjawiają się w parku, z tą różnicą, że pojawiło się więcej znajomych twarzy, bo do finałów zostali zaproszeni między innymi: Aleksi Vaninen, Danny Wheller, Friedl Kolar, Joni Makinen, Peter Strom, Ben Bright, Beckna, Chris Kröll oraz wielu innych. Wszyscy w radosnych nastrojach udali się do parku i zaczęło się jakie show, że długo by tu opisywać. Główne zamieszanie robiła duża skocznia, bo jej wysoki na około pięć metrów próg pozwalał na naprawdę bardzo duże loty, co zresztą riderzy skwapliwie wykorzystywali i triki, które siadały, po prostu wgniatały w ziemię... Słonko świeciło w najlepsze, z głośników sączyła się jakaś miła muzyczka, a w powietrzu unosił się zapach jedzonka z grilla, w atmosferze pikniku finały rozkręciły się w najlepsze. A że położenie snowparku umożliwiało każdemu chętnemu bezproblemową obserwację zmagań, w okolicy szybko pojawił się tłum widzów, wśród których można było zobaczyć nie tylko młodych zajaranych snowboardem ludzi, ale nie rzadko rodziny z dziećmi. W końcu w drodze eliminacji wyłoniono czterech najlepszych tego dnia, a byli to: Aleksi Vaninen, Annsi Maninen, Chris Kröll oraz Anthony 'Ton Ton' Holland. Po czym została ogłoszona przerwa, bo finały miały się rozpocząć o 19.30 przy sztucznym świetle, które specjalnie do tego celu zainstalowano. I ju znów organizatorzy pokazali, że wiedzą co robią. Bo wieczorne finały ściągnęły ok. 10 000 widzów!!! Rozpoczęły się pokazy, najpierw startowali narciarze freestylowi z teamu Oakleya i Quicksilvera. Co skok tłum wydawał z siebie pomruk zachwytu, zresztą trudno się dziwić, bo freestylowcy jolli nieprzeciętnie, czego dowodem były ustane sw. cork 7 i 9. Gdy skończyli, na skoczni pojawili się snowboardziści, co spowodowało jeszcze większą wrzawę, tutaj już nie było przebacz. Chłopcy wzięli się solidnie do roboty, za nic mając grawitację i posypały się solidne 720 i 900, do których na quaterze dokładali mc twisty albo bardzo wysokie graby. Publiczność szalała, mocno nagradzając brawami riderów, a ci w zamian starali się jak mogli do tego stopnia, że Chris Kröll przy inverted bs 720 o mało nie przeleciał lądowania, co mogłoby skończyć się latalnie. W końcu stało się faktem, że mistrzem wieczoru okazał się Aleksi Vaninen i to on będzie miał prawo startu w najbliższej imprezie z cyklu Tickel To Ride. Ale to jeszcze nie koniec wrażeń z dzisiejszego wieczoru, bo za chwilę zaczyna się... sesja na płonącym railu. Wszyscy ochoczo przenoszą się w okolice konstrukcji i nie trzeba długo czekać, żeby zobaczyć, do czego może się przydać rail i kanister benzyny...

.:tekst: Monk:.
.:foto: Yarrek:.

Friedl Kollar
bs 720 Indy

polish freeskiing open zieleniec 2004

leci zwycięzca - Tomasz Guziar - Czechy

Maverick na dachu

Z czym kojarzą sie wam narty? Yyyyyyy... Z Adamem Małyszem? Z Hermanem Malerem? Z tarasującymi trasy zjazdowe rodzinkami w różowych kombinezonach na jaskrawo żółtych nartach, walczącymi o życie na każdym stromym kawałku? Przeważnie tak, ale teraz zapiszcie sobie w swoim światopoglądzie, że narty nie tylko muszą kojarzyć się z lamusowałymi wymoczkami, ale... W Zieleńcu, pod koniec lutego odbyły się pierwsze otwarte mistrzostwa Polski we freeskiingu. Freeskiing to najnowsza dyscyplina narciarstwa, znana też jako new school, która od snowboardingu różni się tylko tym, że jeździ się na nartkach a nie na desce. Narty do fs są podgięte z obydwu stron, mają mocniejszą konstrukcję od zwykłych, ale są też bardziej elastyczne, co pozwala na łatwiejsze lądowania po wielkich lotach i trikach z obrotami. Na takich nartkach można też uprawiać jibbing, czyli śmigać po poręczach, boksach i innych metalowych konstrukcjach. W Zieleńcu odbyły się zawody głównie big air, ale można było też spróbować swoich sił na dwunastometrowym prostym railu i dziewięciometrowym łamanym. Big air był bardzo widowiskowy a skuteczność narciarzy przewyższała niejedne zawody snowboardowe. Posypały się 360-ki z grabami, 540-ki, 720, było nawet jedno 1080. Goście walili frontflipy i rodeo, a publika była zachwycona. Pierwsza tego typu impreza w Polsce, a naprawdę bardzo udana. Pierwsze miejsce zajął złomuś z Czech – Tomasz Guziar, drugie człowiek z Krakowa Kostek, a trzecie człowiek z Zakopanego Kalina. Wieczorem wszyscy udali się do znanego w całym tamtejszym województwie lokalu o dźwięcznej nazwie „Piątka", gdzie do białego rana można było świętować rozegranie pierwszych w Polsce zawodów we freeskiingu.

.:narciarzyk:.

słonko świeci, a leci Staszek Karpiel

MD Nie pijesz nie

zasadnicza szkoła deskorolki

Tadeusz Szymański
Trik: 360 flip
foto: Wojtek Antonów/WZRR

Trik ten należy do najpopularniejszych i zarazem najbardziej efektownych trików wykonywanych na deskorolce. Najbardziej widowiskowy jest wtedy, gdy wykonuje się go z dużych schodów lub przez dużą wysokość, ale też może być czymś zajebistym, nawet gdy jest robiony na ziemi jak na załączonym obrazku.

Jako wzorcowego 360 flipa znaczna większość profesjonalistów podaje tego w wykonaniu Jasona Lee na starych filmach. To prawda, Lee w trakcie robienia tego triku wydobywal z niego maksimum elegancji i efektowności. W tej chwili, choć dzisiejsi prosi skaczą 360 flipem z dużo większych wysokości, nikt nie robi go tak ładnie jak Jason.

W Polsce najładniej robił go według mnie nie jeżdżący już Paweł Grochowski. Trik ten w jego wykonaniu byl zawsze bardzo wysoki i sklejony. Co zrobić, żeby się go nauczyć? Przede wszystkim przed nauką wypada zrobić szybki przegląd historii i obejrzeć „Video days" i „Visual sound", w których popis daje Jason Lee lub rzucić okiem na triki Grochowskiego na starszych, polskich filmach. Gdy teorię mamy z głowy warto przejść szybko do części praktycznej.

Nogi ustawiamy podobnie jak do kick flipa, jednak przednia noga powinna być nieco z tyłu. Teraz nadchodzi najtrudniejsze – odpowiednie uderzenie tailem o ziemię, trik ten praktycznie wykonuje się tylnią nogą, przednią robimy tylko zamach (przypomina to trochę tzw. „pajacyka"). Ważne jest, aby złapać deskę w locie nogami, wtedy wygląda to dużo łatwiej. Rzućcie jeszcze raz okiem na to jak 360 flipa pokazał Gutek i pędźcie uczyć się go...

Nie pijesz nie żyjesz

BMX Białystok RULEZ! czyli jak z niczego powstało coś...

BMX Białystok RULEZ! czyli jak z niczego powstało coś...

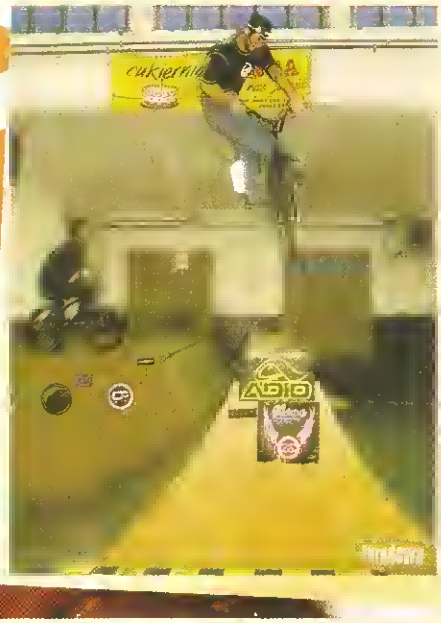

Za oknem mróz, rowery stoją w rogu pokoju obrastając kurzem, a Wam nic się nie chce? Wsiadajcie w pociąg i ruszajcie na Wschód! Jedźcie tak długo, aż ujrzycie na horyzoncie pierwsze baniaste kopuły cerkwi. 60 km od białoruskiej granicy, niemal w sercu dzikiej Puszczy Białowieskiej, czeka na was prawdziwy raj – skatepark RYTM w Białymstoku zaledwie w ciągu półrocza zdobył sobie sławę najlepszego skateparku w Polsce!

Jego licząca 300 m2 powierzchnia, którą do bólu możecie katować swoimi kołami – niezależnie od ich wielkości i waszej siły – znajduje się w całości pod dachem. I jest to jedyna taka konstrukcja w Polsce! Wewnątrz do waszej dyspozycji są między innymi funn-box, wall-rampy, spine no i około 2-metrowej wysokości mini-vert. Wszystko zaplanowane z głową, tak, aby nawet metr przestrzeni nie pozostał niezagospodarowany. A co najważniejsze, ułożenie przeszkód jest takie, żeby nie trzeba było cały czas się zatrzymywać i zanadto kombinować, z której strony do nich podjechać.

Po prostu wsiadacie na rower i możecie ćwiczyć różne triki z odpowiednią prędkością praktycznie przez całe 20 minut!

Jeśli oczywiście starczy wam kondycji... No i jeśli nie zderzycie się z kimś innym – bowiem, skuszone pogłoskami zaczęły tłumnie walić do skateparku wycieczki bmx-iarzy, rolkarzy i skate'ów z całej Polski. Na forum białostockiego skateparku (www.skatepark.pl) pojawiły się nawet głosy, że organizatorzy powinni pomyśleć o poszczególnych dniach dla bmx-ów, rolek i desek. Być może nie jest to głupim pomysłem, zważywszy na częste nieprzewidziane kolizje. A propos tych ostatnich – kupując bilet za jedyne 2 zł za godzinę otrzymujecie również ubezpieczenie.

W skateparku spotkaliśmy Daniela Bieńkowskiego, który pokazał nam parę naprawdę niezłych trików. Możecie obejrzeć je na Jotkach obok. Oprócz niego rozmawialiśmy z Maćkiem Koskiem, który w białostockiej scenie bmx działa od pierwszej hopki i aktywnie uczestniczył w powstawaniu skateparku. Zaangażował się szczególnie w budowę ramp a jego pomoc była tym bardziej cenna, że jest studentem... budownictwa. Jednak to chyba nie zdolności inżynierskie były najważniejsze dla powstania skateparku. A zatem, możecie zapytać, co jest potrzebne, aby zbudować takie miejsce u siebie? To, co wynikło z rozmowy z chłopakami a także właścicielami RYTMU, spisaliśmy w 5 podstawowych porad, które serwujemy poniżej.

5 porad, co zrobić by w twoim mieście powstał skatepark?

Po pierwsze: muszą się znaleźć ludzie dostatecznie silnie zdeterminowani do tego, by dopiąć projekt do końca. Jeśli więc chciałbyś w swoim mieście stworzyć miejsce podobne do tego z Białegostoku, zacznij od znalezienia podobnych sobie zajawkowiczów – w grupie więcej zdziałacie (przy okazji podajemy adres strony, na której możesz wyrazić swoje poparcie dla budowy skateparku w Szczecinie). Pamiętaj, że im więcej ziomków do tego zmobilizujesz, tym więcej rąk będzie do budowy i szans, że wam się uda.

Po drugie: znajdź odpowiednie miejsce – sprawdź, do kogo należy i staraj się zjednać właściciela dla swojej idei. Najlepiej, jeśli będzie to miejsce nikomu niepotrzebne. W Białymstoku na przykład była to stara farbiarnia, przeznaczona do rozbiórki.

Nie pijesz nie żyjesz

oposit turnówa

Po trzecie – oczywiście najważniejsze i najtrudniejsze – musisz zdobyć pieniądze. Dla RYTM-u wystarczyło zaledwie 50 tysięcy – w większości od gminy. Chodźcie po urzędach, prywatnych firmach i proście o pieniądze albo choćby materiały. Czasami pomoc może nadejść od przedsiębiorcy, którego nigdy nie podejrzewalibyście o taką dobroczynność, więc nie lekceważcie żadnej okazji. Pytajcie do znudzenia. Nie od czapy będzie zacząć poszukiwania od rodziców, wujków, rodziców kolegów, dziewczyn itp…

Po czwarte: nie od dziś wiadomo, że szerokie spodnie i bluzy z kapturem nie wzbudzają zaufania ani policjantów ani tym bardziej zwykłych urzędników, którzy mogą się was po prostu bać. Postarajcie się ich jakoś przekonać, że nie gryziecie i że warto dać wam kasę (używajcie argumentów o tym, jak zdrowe jest uprawianie sportu, jak może on pomóc tzw. trudnej młodzieży itp.). Kiedy ta taktyka okaże się całkiem nieskuteczna, spróbujcie znaleźć kogoś, kto będzie miał wystarczająco silny autorytet i pomoże wam w realizacji projektu. W Białymstoku była to fundacja B. I. E. D. A, pomagająca bezrobotnym. Takie osoby mogą czasami dużo więcej załatwić i nie będą tak łatwo odsyłane z kwitkiem.

I wreszcie po piąte: zakasujcie rękawy i bierzcie się ostro do roboty! Bo na robotników nikt wam nie da pieniędzy. Trzeba samemu wszystko pomalować, odnowić, odgruzować czy co tam jeszcze.

Życzymy powodzenia i czekamy na relacje z waszych postępów! Może następny artykuł będzie o waszym skateparku?

.:Tekst: Rafał Sieradzki (wafdekszprycha@gazeta.pl):.
.:Foto: http://feliks.szewczyk.info:.

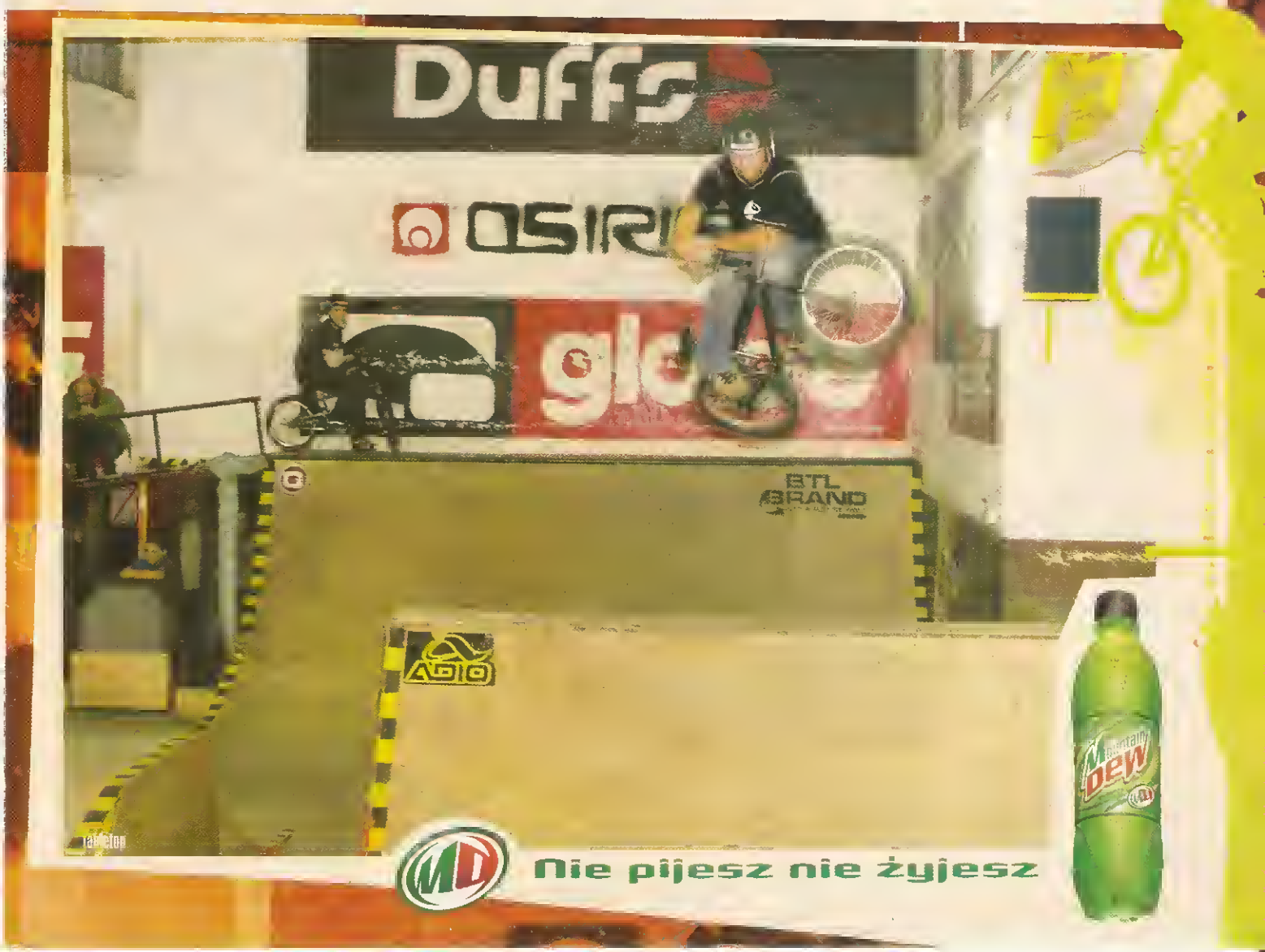

ul. Prądzyńskiego 4/13
<HANDLOWIEC>
Ostrołęka 07-410

SKATE SHOP GRAM
KIELCE UL. DUŻA 5
w sklepie sportowym na I piętrze
tel. 041 344 37 62

RZESZÓW, MATEJKI 16
CODE
HIP-HOP SKATESHOP

SKLEPY FIRMOWE:
KRAKÓW: ul. Grodzka 50, ul. Floriańska 15
hurt- detal. tel. 0604 79-14-12, 0606 55 12 42

SKATE SHOP
ZGRZYT
GRUDZIĄDZ ul. Szewska 18

andegrand.pl
buty
graffiti
muzyka
ubrania
skateboard
SKLEP INTERNETOWY
WWW.ANDEGRAND.PL

CHROM
HIP HOP sklep
GDAŃSK ul.szafarnia4 ul.wajdeloty10 GDYNIA ul.morska11a
GDYNIA ul. swiętojańska 112 KATOWICE ul.stawowa3
WARSZAWA metroRatusz box4 i box12 rondoJazdyPolskiej box19
KRAKÓW ul.sławkowska20 CHRZANÓW ul.piastowska15
CIESZYN ul.głęboka20 CZESKI CIESZYN ul.smetanowa20

PIOTRKOWSKA 44
KURAK SKATE SHOP
042 6303346

ANAGRAM 13
9-300 Ełk ul. W.Polskiego 13, tel./fax (0)87 6215387, www.anagram.elk.p

BADOMAD
BYDGOSZCZ GALERIA POMORSKA
GDAŃSK CENTRUM ALFA

HIP HOP PRO 18
wrocław

CALIFORNIA
SKATEBOARD DISTRIBUTION

MONUMENT
SKATE SHOP
www.monument.pl
Lublin Krakowskie Przedmieście 30, Krakowskie Przedmieście 17
Krakowskie Przedmieście 41
Katowice Stawowa 4
Częstochowa al. Najświętszej Marii Panny 37

skatestop
SKATECITY
Opole, ul. Ozimska 14-16
DH RZEMIEŚLNIK Up.

ZAPRASZAMY
"C4" SKATESHOP
06-400 CIECHANÓW
UL. PL. KOŚCIUSZKI 12 A
TEL.: 607-989-211
ZAPRASZAMY

SKATE SHOP od 1993
Warszawa, ul. Rakowiecka 9, tel. (22) 849 42 45
Poznań, ul. Wielka 11, tel. (61) 853 29 50

HEMP GRU

www.sk8shop.pl
SK8 SHOP

GLOBAL
SKATESHOP

METROPOLIS
SKATESKOP
WUWUA
Rondo Jazdy Polskiej
pasaż pod ul. Marymilskiego
(22) 825-63-82
GDYNIA
ul. Abrahama 74/1
(58) 661-83-03
www.metropolis-skateshop.pl

BONGO HIP-HOP SKLEP
ul. Kościuszki 17; 88-100 Inowrocław
tel. (52) 357 59 36

HIP-HOP SKLEP "YARD"
ZAWIERCIE ul.Marszałkowska 37

SKATE FASHION & HIP HOP
FUNKY COLLECTION
SK8 SHOP
VOLCANO
KLUCZBORK

TRIK
SNOW SKATE
WARSZAWA C.H.WILEŃSKA UL.TARGOWA72 LOK.105A
TEL/FUCKS 0-22-3316375 SIEDEM DNI W TYGODNIU

kamuflage
hip hop skate shop
Nowo otwarty service skate shop
przy krytym skateporku JUTRZENKA
ul. Rozbrat 5, Worszawa
WOLAPARK - Warszawa
ul. Górczewska 124, tel/fax: (22) 533 41 93
kamuflage.pl

SKATESHOP
Al. 1 Maja 19 B
62-510 KONIN
tel./ fax 0-63 242 39 56

FLOW
HIPHOP SHOP
WWW.FLOW.PL
ŁÓDŹ TRAUGUTTA 4
TEL. 0426307970

Szczegółowe informacje pod telefonem
tel. 0-prefix-22 825 49 07,
e-mail: magazyn-slizg@o2.pl

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa
15001777-121770066518
nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze
i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:

3 6 12 miesięcy

17 PLN 35 PLN 66 PLN

opłata

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518

W P waluta PLN kwota

kwota słownie (wpłata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica nr domu nr mieszkania

kod pocztowy miejscowość

prenumerata:
na okres od miesiąca numery archiwalne + koszt przesyłk

Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

opłata

ODCINEK DLA ODBIORCY

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa
15001777-121770066518
nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze
i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:

3 6 12 miesięcy

17 PLN 35 PLN 66 PLN

opłata

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518

W P waluta PLN kwota

kwota słownie (wpłata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica nr domu nr mieszkania

kod pocztowy miejscowość

prenumerata:
na okres od miesiąca numery archiwalne + koszt przesyłk

Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

opłata

ODCINEK DLA BANKU WPŁACAJĄCEGO

BARTAZZ

Gościem hajdparku w tym numerze SLG jest Bartazz. Breakdancer związany przez pewien czas z grupą NontoperMielonka, obecnie wrócił do swojego starego składu z rodzinnych Kielc – Broken Glass 2. Jego poglądy na taniec i całą atmosferę wokół bboingu są bardzo radykalne i przejrzyste. Tak jak jego taniec. Bartazz lubi walczyć. Walkę widać na jego twarzy, walkę widać w jego ruchach. Dzięki swojej dynamice i właśnie waleczności wielokrotnie zostawał uznawany najlepszym zawodnikiem turniejów breakdance. Oprócz wyrażania swoich emocji tańcem potrafi też całkiem ciekawie wyrażać się werbalnie i pisemnie na tematy związane ze swoją zajawką.

Cały czas wszyscy zastanawiają się dlaczego polski break dance nie może przebić się do światowej czołówki. Szukamy usprawiedliwień i wymówek, zamiast zastanowić się nad przyczyną tej sytuacji. Mówimy, że w naszym kraju nikt nie jest w stanie konkurować z ludźmi, którzy mają pod ręką wszystko, co potrzebne jest do szybkiego rozwoju. Tymczasem nic nas od nich nie różni, oprócz kompleksów i braku determinacji. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie nowych koncepcji, dopóki ich nie zobaczymy na dostępnych materiałach. Przyzwyczailiśmy się do naszej pozycji na świecie i z pokorą patrzymy na chłopaków bezustannie pokazujących nowe rozwiązania i figury, ograniczając się często do kopiowania tych „lepszych".

Moim zdaniem przyczyny należy szukać w nas samych. Nie wiem, może wpływ ma na to polska mentalność, pesymistyczna i zachowawcza, brak wiary w swoje możliwości i przeświadczenie, że lepiej, bo bezpieczniej, jest iść sprawdzoną, wydeptaną przez innych drogą, niż samodzielnie wytyczać własne, indywidualne ścieżki, narażając się na liczne komentarze i krytykę. Brak konsekwencji, nieraz odwagi, tępe naśladownictwo prowadzące do samoograniczenia, zawiść, jałowe dyskusje na forach internetowych – to główne bolączki polskiego b-boyingu.

Na wielu imprezach spotykam się z sytuacjami, które to potwierdzają. Pamiętam kiedy moje „niestosowne" zachowanie podczas pokazowej walki na warsztatach tanecznych w Gdańsku z ekipą Wanted wywołało falę oburzenia. Kiedy wdałem się z jednym z Francuzów w wymianę na battle moves, posądzono mnie o brak szacunku, słyszałem komentarze w stylu: „Za kogo się uważasz, po co w ogóle się wychylasz, przecież on i tak jest od ciebie lepszy". Tymczasem moja chęć zmierzenia się z nimi nie miała nic wspólnego z brakiem szacunku, wręcz przeciwnie. Uważałem to po prostu za kolejne ciekawe doświadczenie. Oby możliwości konfrontowania się z ekipami z zachodu było u nas jak najwięcej. A jeżeli polscy b-boye oczekują ode mnie pokory i braku pewności siebie, to bardzo mi przykro, ale tego nie zobaczą.

Trzeba pamiętać o tym, jak bardzo dynamicznym tańcem jest break dance (mam tu na myśli jego tempo rozwoju w czasie). Jutro nikt nie da Ci przysłowiowego medalu za wczorajsze osiągnięcia, numery. W większości jesteśmy tylko odtwórcami tego tańca, choćby doskonałymi technicznie, ale nadal tylko odtwórcami, zamiast go rozwijać, wnosić do niego coraz to nowe elementy, współtworzyć. Dlaczego? Wydaje mi się, że wina może leżeć w złym obraniu sobie celów, na co już wiele lat temu zwrócił uwagę Crazy Legs mówiąc: „Siłą napędową jest konkurencja. Jeśli ktoś jest od Ciebie lepszy, a nie ma prawa być lepszy, nie powinieneś próbować mu dorównać, musisz go prześcignąć. W przeciwnym razie nie będą mówić o Tobie dobrze."

Nie możesz przesadzać z inspirowaniem się określonymi postaciami, inaczej zawsze będziesz świecić odbitym światłem i nigdy nie sięgniesz wyżej niż ograniczające Cię autorytety.

.:Bartaz:.

UWAGA!
RUBRYKA AUTORSKA NIECENZUROWANA

w najbliższym czasie:
MOR W.A.
TEDE
MARY J. BLIGE
TWISTA
LIVING COLOUR
NUMER RAZ
PEZET/NOON
KOLEKCJA CD "Polski rap: prawdziwa historia"
poza tym: nowy sezon deskorolkwy, break, film, graffiti...
komiks: Dave McKean / Marvano / Rosiński
Nowy ŚLIZG już 20 kwietnia u Was! tylko 6 PLN

MEGA SKLEP INTERNETOWY

andegrand.pl

SZCZECIN UL. WOJSKA POLSKIEGO 49

BLACKZONE DNM
SINCE 1998